

ZWIADOWCY

KSIĘGA 17



WILKI ARAZAN

JOHN FLANAGAN

JOHN FLANAGAN

ZWIADOWCY

KSIĘGA 17

WILKI ARAZAN



Tłumaczenie: Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *Ranger's Apprentice The Royal Ranger 6: Arazan's Wolves*

Text Copyright © John Flanagan, 2022

First published by Penguin Random House Australia Pty Ltd.

This edition published by arrangement with Penguin Random House Australia Pty Ltd.

Wydanie pierwsze w tej edycji, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Redakcja: Marta Tojza

Korekta: Renata Kuk, Magdalena Magiera

ISBN 978-83-8266-219-1

Cover illustration by Jeremy Reston

Cover design & illustration © www.blacksheep-uk.com

All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar

Książka dla czytelników w wieku 11+

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Polecamy

ARALUEN, PICTA I CELTIA





Trzej bracia pracowali ciężko od chwili, gdy słońce zaczęło zabarwiać leciutkim różem horyzont ponad wzgórzami na wschodzie. Teraz powoli chowało się za górami po stronie zachodniej, więc Owen ap-Jones, najstarszy z trójki, wyprostował się z trudem i oparł na motyce.

– Wystarczy na dzisiaj – powiedział.

Zmęczony, przyjrzał się poletku, na którym wraz z braćmi trudził się przez cały dzień. Ziemia była jałowa, twarda i kamienista, trudna do przekopywania. Zadania nie ułatwiały marne narzędzia, którymi się posługiwali, zrobione z miękkiego, łatwo odkształcającego się metalu. Owen spojrzał na swoją motykę i skrzywił się na widok trzech nowych szczerb na krawędzi i jednego wygięcia. Będzie musiał wieczorem wyklepać ją i wyrównać szczerby, żeby nadawała się do dalszego użytku. Chociaż pole było nieduże, szacował, że potrzebują jeszcze dwóch dni ciężkiej pracy polegającej na kopaniu bruzd, wybieraniu kamieni i spulchnianiu cienkiej warstwy gleby, zanim będą mogli zasiać fasolę.

Wzruszył ramionami. Życie farmera w Celtii było ciężkie, ponieważ te tereny nadawały się bardziej do wydobywania metali. Jednakże na ich ziemi brakowało złóż rud żelaza czy srebra, więc musieli ją uprawiać, żeby nie umrzeć z głodu.

Kiedy Owen się odezwał, jego młodsi bracia, Gryff i Dai, przerwali pracę.

– Przeklęta ziemia – powiedział z goryczą Gryff i kopnął najbliższy kamień, który potoczył się kawałek dalej. – Spędzamy całe godziny i dni, mocując się z nią, i po co?

Żaden z braci mu nie odpowiedział, więc dokończył:

– Dla fasoli! Fasoli! Kto może żyć samą fasolą?

Dai wzruszył ramionami.

– Cóż, my możemy – odparł.

Gryff był najmłodszym z braci i najczęściej bywał w złym humorze. Owen i Dai nauczyli się akceptować swój los. Wiedzieli, że narzekanie na dołę, jaka im przypadła, to marnowanie czasu i energii. Życie było, jakie było, i żadne jęki ani utyskiwania nie mogły tego zmienić. Ich ojciec zmarł stosunkowo młodo, wyczerpany wysiłkiem potrzebnym do uprawiania pola i utrzymywania rodziny. Owen pomyślał, że przynajmniej oni trzech mogli się dzielić pracą.

– Chodźmy – powiedział, kładąc rękę na ramieniu młodszego brata. – Mama już czeka z kolacją.

– Z zupą fasolową – wymamrotał ze złością Gryff, ale na myśl o jedzeniu zaburczało mu w brzuchu. Jedli w południe, kiedy przerwali pracę na pół godziny, by posilić się chlebem z serem i popić go cienkim piwem. Śniadania nie jedli. Farma zapewniała im tylko dwa posiłki dziennie, oba proste i monotonne pod względem smaku. – Zupa fasolowa i chleb z serem – ciągnął, wymieniając niezmiennie pozycje codziennego menu. – Kto może na tym wyżyć? Górnicy dwa razy w tygodniu jedzą mięso, a w pozostałe dni mają kaszę.

– Tak się chwałą – odparł Owen. Nie był przekonany, czy górnicy z Poddranyth, ich wsi, nie mijali się z prawdą, gdy opowiadali o jakości swoich posiłków. Poszukiwacze złóż metali byli notorycznymi kłamcami. Mimo to Owen przypuszczał, że prawdopodobnie ich życie było lepsze od życia, jakie prowadzili on i jego bracia. – Za dwa dni będziemy mogli rozpocząć siew – powiedział, próbując zmienić temat.

– Za dwa dni! – wykrzyknął Gryff. – Jeszcze dwa dni karczowania, kopania i spulchniania ziemi. Gdybyśmy mieli osła i pług, zrobilibyśmy to dwa razy szybciej!

– Nie mamy ani jednego, ani drugiego – przypomniał rzeczowo Owen.

Jednakże Gryff nie zamierzał przerywać swojej litanii narzekań.

– David ap-Davis je ma. Mógłby nam je pożyczyć!

David ap-Davis także był farmerem z Poddranyth, ale miał trzy pola położone na lepszych, żyzniejszych terenach niż pojedyncze, kamieniste poletko, na którym pracowali bracia ap-Jones. W rezultacie jego zbiory były większe i mógł sobie pozwolić na sprzedawanie nadwyżek górnikom z tej samej wsi.

– Kazałby nam za to zapłacić – przypomniał ponuro Dai.

Gryff znowu się rozzłościł.

– Owszem, to pewne! Zdarłby z nas skórę! Nie przyszłoby mu do głowy, żeby nam po prostu pomóc.

– Czemu miałyby to robić? – zapytał Owen. – Muł może przepracować określoną liczbę godzin w swoim życiu. Istnieje też spore ryzyko, że kamienista ziemia uszkodziłaby pług. Miałyby całkowite prawo żądać od nas zapłaty.

Gryff wiedział, że to niepodważalny argument, ale flegmatyczna obojętność, z jaką jego bracia akceptowali życie, nie dawała mu spokoju. Spoglądał ze złością na kamienistą ziemię, kiedy wolnym krokiem wracali do wsi z częściowo przygotowanego pola. Mieli do przebycia dwa kilometry, w większości pod górę. Wydłużone cienie kładły się przed nimi, dziwnie pofalowane na nierównym gruncie.

Owen westchnął, zadowolony, że narzekania Gryffa w końcu ustały. Codziennie było tak samo. Brat uskarżał się na ich dołę, aż zaczynał rozumieć, że to niczego nie zmieni. Ich przeznaczeniem było trudzić się na kamienistej ziemi, karczować ją i kopać prymitywnymi narzędziami, co sezon zasiewać na nowo i żyć z tego, co udało im się wyhodować. Mieli pole i trzy kozy, które dawały dostatecznie dużo mleka, żeby można z niego robić ser i wymienić część na mąkę. Poza tym ich matka trzymała pół tuzina kur, co zapewniało skromną liczbę jajek oraz od czasu do czasu kurczaka do ugotowania lub upieczenia.

Tak wyglądało życie farmera w Poddranyth – niezmienna, monotonna i wyczerpująca praca, stale doskwierający głód, nuda i znużenie.

Nie był to szczególnie radosny żywot, ale dało się wytrzymać. Owen wiedział, że istnieją ludzie w znacznie gorszej sytuacji niż ap-Jonesowie. Sądził, że Gryff w końcu to zrozumie i zaakceptuje.

Wspięli się na szczyt wzgórza. Po jednej stronie wąskiej drogi strome, pokryte łupkami zbocze schodziło na dno doliny. Po drugiej wznosiły się nagie, ponure skały. W odległości mniej więcej kilometra widać było skupisko szarych domów, czyli Poddranyth. Znajdowało się tam dwadzieścia gospodarstw – wszystkie wzniesione z kamienia i podniszczonych desek, ze szczelinami uszczelnionymi wysuszoną gliną. Spadziste dachy zostały pokryte dachówkami z łupków, a z większości krępych kominów wydobywał się dym.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – powiedział Owen z nutą ulgi w głosie. Przynajmniej dom powita ich przyjemnym ciepłem. Wieczorny wiatr sprawiał, że mężczyźni było zimno w ubraniu przesiąkniętym potem po całodzienniej pracy. Jeśli kury zniosły dzisiaj kilka jajek więcej, będzie można je wymienić na garniec piwa w małej wiejskiej gospodzie. Nie zdarzało się to zbyt często, ponieważ kwoki były żywione tak samo marnie, jak cała rodzina, ale trzeba było mieć nadzieję. Może udałoby się...

Myśli o wygodach czekających w domu przerwało niskie, mrozące krew w żyłach warczenie. Włoski na karku Owena zjeżyły się w pierwotnej reakcji na ten dźwięk.

Mężczyzna zatrzymał się i rozejrzał. Jego bracia także przystanęli.

– Co to... – zaczął Gryff, ale Dai szturchnął go łokciem, żeby się uciszył.

Trzej bracia instynktownie zbliżyli się do siebie, ściskając mocniej motyki i unosząc je nie jako narzędzia, ale jako prymitywną broń. Stanęli do siebie plecami, żeby rozejrzeć się po okolicy w poszukiwaniu źródła groźnego dźwięku.

Ten rozległ się znowu, głośniejszy i tym razem wyraźnie wyzywający, jakby w odpowiedzi na uniesione motyki. Bracia ponownie poczuli, jak krew zastyga im w żyłach.

– Patrzcie – powiedział Owen i wskazał urwisko wznoszące się nad nimi.

Pięć metrów wyżej znajdowała się wąska półka skalna, na której przycupnęła bestia rodem z koszmarów.

Miała co najmniej trzy metry długości i półtora metra w kłębie. W przyczajonej pozycji, z przednimi łapami dłuższymi od tylnych, wyglądała, jakby była przygarbiona. Z pyska i ogólnego kształtu sylwetki przypominała wilka, ale żaden wilk, jakiego bracia widzieli lub o jakim słyszeli, nie osiągał takich rozmiarów. Potężne barki były naprężone, a gruba kryza na szyi zjeżona, przez co zwierzę wydawało się jeszcze większe.

Pokrywało je gęste, sfilcowane futro, głównie szare, ale z kilkoma czarnymi plamami. Od lewej łopatki przez przednią łapę przebiegała czarna pręga.

Bracia patrzyli, osłupiali ze zgrozy, jak bestia otwiera ogromny pysk, obnażając długie, pożółkłe kły, i znowu wydaje z siebie warczenie, jeszcze głośniejsze i groźniejsze. Jej żółte ślepia rozglądały się za przejściem, którędy mogłaby zeskoczyć na drogę, na której stali nieruchomo ap-Jonesowie.

– Ruszajcie... powoli – powiedział cicho Owen. Nadal w ułatwiającej obronę kręgu cała ich trójka zaczęła powoli odsuwać się od przerażającej istoty. Kiedy tylko się ruszyli, bestia uniosła łeb i ryknęła, jakby rzucała im wyzwanie.

– Stać! – zawołał Dai, więc zamarli bez ruchu. Bestia pochyliła łeb, a ogłuszający ryk przeszedł w niski, niosący trwogę pomruk. Znowu rozejrzała się po urwisku, szukając drogi w dół.

Zrobiła krok, znajdując oparcie na skale. Potem jeszcze jeden.

Trzej farmerzy znowu się przesunęli, żeby się od niej oddalić. Gdy się poruszyli, zwierzę uniosło łeb i ponownie obnażyło potężne kły. Ostrzegawcze warknięcie znów sparaliżowało braci. Bestia zeszła jeszcze dwa kroki; jej łapy o grubych pazurach wyszukiwały punkty podparcia na stromej skale, która wydawała się całkowicie gładka.

– Co to jest? – wyszeptał Gryff głosem ochrypłym z przerażenia.

– Wilk olbrzymi – odparł Owen, także przyciszonym tonem.

Wilki olbrzymie były bestiami z mitów i baśni, żyjącymi dawno temu. Jako mały chłopiec Owen słyszał opowieści snute szeptem przy ognisku, mówiące o tych potężnych, bezlitosnych zabójcach. Ale gdy dorósł, wierzył, że te historie to tylko opowiastki – zwykłe baśnie i mity. Wilki olbrzymie nie istniały. A jeśli kiedykolwiek istniały, zniknęły z powierzchni ziemi wiele wieków temu.

Teraz jednak razem z braćmi spotkali taką bestię, która zamierzała na nich zapolować.

Kolana zaczęły się pod Owenem uginać, kiedy drapieżnik zszedł jeszcze kawałek po zboczu. W końcu zwierzę skoczyło z wysokości dwóch metrów i wylądowało skulone na ścieżce za nimi. Lodowate przerażenie ścisnęło serce Owena. Bestia zrobiła krok w ich stronę. Była teraz oddalona o zaledwie dziesięć metrów i wpatrywała się w nich ślepiami lśniącymi nienawiścią. Grube wargi uniosły się, obnażając pożółkłe kły, z których kapąła na ziemię ślina. Zwierzę zaczęło się zbliżać do braci z opuszczonym łbem, miotając złowieszczo ogonem na boki.

Owen poczuł, że jego pęcherz próbuje się rozluźnić ze strachu, więc starał się z tym walczyć. Wiedział, że jeśli okaże bezgraniczne przerażenie, będzie po nim. Wykrzywiona motyka, którą ścisnął w rękach, wydawała się kompletnie nieskuteczna jako broń, ale mimo to unióś ją, kierując w stronę straszliwej bestii, która powoli, nieubłaganie podkradała się coraz bliżej. Wyczuwał, że lada moment...

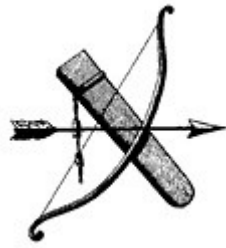
– W nogi! – wrzasnął Gryff, któremu w końcu puściły nerwy. Jednocześnie odwrócił się i rzucił biegiem w stronę Poddranyth. Ułamek sekundy później Dai poszedł w jego ślady. Uciekali, jakby ścigał ich sam diabeł... I rzeczywiście, to powiedzenie dobrze oddawało ich sytuację.

Owen przez sekundę stał jeszcze naprzeciwko bestii, która rozjuszona gwałtownym poruszeniem pozostałej dwójki uniosła łeb i zawyła z wściekłością. W tym momencie Owen także się odwrócił i pobiegł za braćmi.

Był jednak starszy od nich i miał zeszywniałe stawy, a do tego obolałe mięśnie, zmęczone po całym dniu ciężkiej pracy w polu. Słyszał za sobą uderzenia łap straszliwej istoty, która rzuciła się w pogoń. Jej kroki były coraz bliżej, pazury zgrzytały i skrobały po kamieniach, a mężczyzna zrozumiał, że nie zdoła już uciec.

Wyprzedzający go Dai i Gryff usłyszeli długi, przeciągły wrzask starszego brata, gdy wilk olbrzymi doścignął go i powalił na ziemię.

Potem krzyk się urwał.





Will pociągnął za sznur przywiązany do wiszącej beli siana i rozkołysał ją jak wahadło.

– Odwróć się! – zawołał.

Oddalona o dwadzieścia pięć metrów Maddie odwróciła się plecami do kołyszącego się ciężaru. W lewej ręce trzymała łuk ze strzałą nałożoną na cięciwę i skierowaną w dół.

Will odczekał jeszcze kilka sekund i znowu zawołał:

– Odwróć się!

Maddie okręciła się na pięcie, unosząc jednocześnie łuk i napinając cięciwę. Spojrzała na niedużą belę siana, przez kilka sekund szacując jej ruch i szybkość, a potem wypuściła strzałę.

Strzała błyskawicznie pokonała dystans i wbiła się w mocno związaną belę – tuż obok czerwonego koła wymalowanego na jej środku. Maddie uśmiechnęła się do swojego mentora. Will uniósł brew.

– Nieźle, co? – zapytała Maddie. W sianie tkwiło już pół tuzina strzał, wszystkie w pobliżu środka.

Will wzruszył ramionami.

– Spudłowałaś.

Maddie spojrzała na niego z oburzeniem, opierając ręce na biodrach. Był wymagającym nauczycielem.

– Trafiłam w tę belę sześć razy! – zaprotestowała.

– I sześć razy nie trafiłaś w czerwone koło – zauważył Will.

Maddie przewróciła oczami.

– Ciekawe, czy ty byś umiał lepiej – powiedziała wyzywająco, ale Will potrząsnął głową.

– Niestety to nie ty uczysz mnie strzelania – stwierdził. Maddie prychnęła pogardliwie. – Natomiast ja, owszem, uczę ciebie.

– To bardzo wygodna wymówka – oznajmiła Maddie. – Wydawało mi się, że ważnym elementem uczenia kogoś jest zademonstrowanie, jak należy wykonać dane zadanie.

– Chcesz zobaczyć, jak trafiam w cel? – zapytał obojętnie Will.

Maddie pokiwała energicznie głową.

– Bardzo bym chciała to zobaczyć.

Will westchnął i podszedł do miejsca, z którego strzelała Maddie.

– Niech będzie – powiedział. – Skoro nalegasz.

– Zdecydowanie nalegam! – odparła Maddie. Odłożyła łuk i podeszła zająć miejsce nauczyciela z boku zaimprovizowanej strzelnicy. Znajdowali się na otwartej przestrzeni za ich niewielką chatą. Bela siana była zawieszona na gałęzi drzewa i kołysała się na wysokości dwóch metrów nad gruntem. Przymocowano do niej długi sznur, którego koniec znajdował się w miejscu, gdzie wcześniej stał Will i pociągał za linę, żeby rozkołysać belę jak wahadło i stworzyć ruchomy cel. Maddie podniosła koniec sznura. Bela, naszpikowana strzałami, nadal się kołysała, chociaż stopniowo wytracała impet.

Pozycja strzelecka była oddalona o jakieś trzydzieści metrów od celu, prostopadle do linii ruchu beli. Will zajął miejsce i naciągnął cięciwę, wsuwając koniec łuku w pętlę przy bucie i zginając dwumetrowe drzewce nad swoimi plecami i ramieniem. Ustawił się odpowiednio, wyjął strzałę z kołczana przy pasie i nałożył ją pewnie na siodełko. Maddie pociągnęła za sznur, a bela zaczęła znowu zataczać szerszy łuk. Will przymrużonymi oczami śledził prędkość i kierunek ruchu obiektu.

– Odwróć się! – zawołała Maddie, więc Will stanął plecami do celu, zapamiętując obraz kołyszącej się beli. Kiedy tylko przestał patrzeć, Maddie szarpnęła sznur w bok, zmieniając kierunek ruchu beli tak, że zaczęła się poruszać po skosie, zamiast po prostu na boki.

– Odwróć się! – krzyknęła Maddie.

Will odwrócił się szybko, unosząc łuk z nałożoną strzałą.

Mało brakowało, a strzeliłby zgodnie z intuicją, opierając się na zapamiętanym wzorcu ruchu beli, ale zobaczył zmianę, jaka zaszła. Wcześniej bela siana kołysała się po prostu z boku na bok, ale teraz poruszała się po bardziej skomplikowanym torze,

do przodu i do tyłu, a jednocześnie na boki. Will zmrużył oczy, oszacował nową trajektorię i strzelił.

Strzała śmignęła przez polanę i z łupnięciem wbiła się w siano w odległości jednej dłoni od środka, ale już w obrębie czerwonego koła. Bela zakołysała się nierówno, gdy impet strzały zakłócił jej trajektorię. Wyczekujący uśmiech Maddie zniknął.

Will spojrział na nią chłodno.

– Oszukiwałaś – powiedział.

Dziewczyna wzruszyła z irytacją ramionami.

– Zawsze mówiłaś, że na wojnie nie ma oszukiwania. Jest tylko zwycięstwo.

– Toteż zwyciężyłem – przypomniał. Udawał, że jest niezadowolony, ale w głębi duszy cieszyło go, że Maddie próbowała go podejść. Uważał, że to zachowanie bardzo w stylu zwiadowców. – Chciałabyś może spróbować jeszcze raz? – zaproponował.

Maddie potrząsnęła głową, zanim jeszcze dokończył to zaproszenie.

– O nie, dziękuję bardzo – odparła.

Wiedziała, że gdyby się zgodziła, on także wykorzystałby zmiany kierunku ruchu, żeby jeszcze bardziej utrudnić jej strzelanie. Chciała zachować swój wynik: sześć strzałów i sześć trafień, nawet jeśli ani razu nie wcelowała w czerwone koło. Była zadowolona z wyników tego treningu i zdeterminowana, by poradzić sobie lepiej następnym razem.

Will pozwolił sobie w końcu na cień uśmiechu.

– Bardzo rozsądnie – orzekł, czym potwierdził jej podejrzenia co do jego intencji.

Przy ganku chaty stały Wyrwij i Zderzak, dwaj zainteresowani widzowie, obserwujący poczynania swoich państwa. Teraz Wyrwij, starszy z dwóch koni, uniósł łeb, potrząsnął grzywą i zarżał cicho ostrzegawczym tonem. Dwoje zwiadowców natychmiast spojrzało w stronę wijącej się wśród drzew ścieżki, która prowadziła z Zamku Redmont do ich chaty.

– Ktoś idzie – stwierdziła Maddie.

Will skinął głową.

– To przyjaciel – powiedział. Wyrwij w inny sposób by go ostrzegł, gdyby zbliżał się ktoś nieznajomy lub wrogi. Will spodziewał się, że to może być Halt, więc trochę go zaskoczyło, gdy spomiędzy drzew wyłoniła się odziana w pelerynę postać na gniadej kłaczy i podjechała kłusem do chaty.

– Gilan! – zawołał Will. – Co cię sprowadza do Redmont?

Will i Maddie podeszli do chaty, żeby powitać przybysza. Trzy konie, Wyrwij, Zderzak i należąca do Gilana Blaze, przywitały się życzliwie cichym rzeniem. Wszystkie były od dawna zaprzyjaźnione.

Dowódca zwiadowców zeskoczył lekko z siodła. W każdym innym miejscu poczekałby na zaproszenie, ale on i Will byli starymi, dobrymi przyjaciółmi, więc wiedział, że jest tutaj mile widziany. Rozejrzał się i zauważył belę siana, nadal kołyszącą się na boki i naszpikowaną strzałami.

Skinął głową z aprobatą.

– Jak widzę, ćwiczycie strzelanie do celu.

Will obejrzał się na strzelnicę.

– Trenujemy z ruchomym celem – wyjaśnił.

Gilan przez kilka sekund przyglądał się układowi strzelnicy.

– Dobry pomysł – przyznał. Will był pomysłowy i stale wymyślał nowe wyzwania dla swojej młodej uczennicy.

Maddie uśmiechnęła się do dowódcy.

– Może spróbujesz szczęścia? – zaproponowała. Mówiła lekko, ale w jej tonie kryło się wyzwanie.

Gilan westchnął w duchu. Gdyby odmówił, stale wracałoby do tego tematu. Ściągnął łuk, który miał przewieszony przez plecy, i skierował się do strzelnicy.

– Czemu nie? – powiedział. Przyjrzał się uważniej beli, sześciu strzałom otaczającym czerwone koło i pojedynczej strzale w jego obrębie, o dłoń od środka. – Kto trafił w środek? – zapytał, chociaż rozpoznawał oznaczenia na strzałach.

– Spróbuj zgadnąć – odparł Will.

Gilan jęknął i wyjął strzałę z kołczana, a Maddie podeszła chwycić koniec sznura. Kiedy pociągnęła za niego, a bela się rozkołysała, Gilan zaczął podnosić łuk. Został jednak powstrzymany.

– Masz ją obserwować przez pięć sekund, a potem ci powiem, żebyś się odwrócił – wyjaśniła Maddie. – Później zawołam cię znowu, a ty odwrócisz się i strzelisz.

– Z pamięci? – zapytał Gilan.

Maddie popatrzyła na niego niewinnie szeroko otwartymi oczami.

– Jeśli chcesz – powiedziała.

– Hm – mruknął Gilan. Zmrużył oczy, szacując szybkość i zakres ruchu celu i zapisując je w pamięci, żeby widzieć je oczami duszy, nawet gdy będzie odwrócony.

– Odwróć się! – zawołała Maddie, więc dowódca zwiadowców ustawił się plecami do celu.

Młoda zwiadowczyni z szerokim uśmiechem chciała zmienić kierunek ruchu beli, ale Will powstrzymał ją szybkim potrząśnięciem głowy. Gilan co prawda był ich starym przyjacielem, ale także zwierzchnikiem i zmuszenie go podstępem, by chybił, nie byłoby dobrym pomysłem. Maddie wzruszyła ramionami i kołysała belą tak jak wcześniej, na boki.

– Odwróć się! – zawołała ponownie.

Gilan okręcił się wokół własnej osi i uniósł łuk. Ułamek sekundy później wypuścił strzałę, która wbiła się w krawędź beli siana, sprawiając, że cel zawirował gwałtownie.

Dowódca niedostrzegalnie odetchnął z ulgą. To był dobry strzał, biorąc pod uwagę, że włączył się do tego ćwiczenia bez przygotowania i wcześniejszego treningu. Zakładał, że Will i Maddie strzelali już od pewnego czasu. Chociaż Maddie starała się to ukryć, ledwie widoczne na jej twarzy rozczarowanie podpowiadało Gilanowi, że spodziewała się, że on całkowicie spudłuje.

– Dobry strzał – powiedział Will i wskazał chatę. – Chodź, zaparzę kawę. Maddie – zawołał do swojej uczennicy – pozbieraj strzały i zajmij się Blaze.

– Dobrze, Willu – odparła posłusznie Maddie i ruszyła szybkim krokiem wykonać jego polecenia.

Will odwrócił się do chaty i przyjacielskim gestem otoczył ramieniem barki Gilana. Dowódca był wysoki jak na zwiadowcę, więc Will musiał sięgnąć ręką wyżej, by to zrobić.

– A teraz przypomnij mi, co sprowadza cię do Redmont?





Gilan obejrzał się na Maddie, która zbierała strzały pozostałe po wcześniejszym treningu.

– Zaczekam, aż Maddie do nas dołączy – powiedział. – W ten sposób nie będę musiał się powtarzać.

Will skinął głową.

– Rozumiem.

Weszli do niedużej chaty, gdzie Will przeszedł do części kuchennej, rozgarnął żar pod płytą paleniska i dorzucił kilka patyków na rozżarzone węgle. Napełnił dzbanek na kawę z garnca ze świeżą wodą i postawił na ogniu. Gdy woda się podgrzewała, wziął słoik świeżo zmielonej kawy i przygotował trzy kubki.

Woda zdążyła się właśnie zagotować, gdy drzwi się otworzyły i weszła Maddie, niosąc w lewej ręce kołczan i pęczek strzał, których był jakiś tuzin. Rozłożyła je i odsunęła na bok cztery, których groty zostały uszkodzone, ponieważ zaczepiły o drzewa podczas treningu. Zamierzała je potem wyprostować i naostrzyć na nowo. Spojrzała na dwóch starszych zwiadowców i uświadomiła sobie, że na nią czekają.

– No dobrze, Gilanie – powiedziała, po czym powtórzyła pytanie Willa. – Co cię tutaj sprowadza? Oczywiście cieszymy się, że cię widzimy – dodała z uśmiechem.

Gilan odwzajemnił uśmiech. Lubił Maddie i jej nieodmiennie dobry humor; cenił także jej inteligencję i umiejętności. Chociaż była jeszcze uczennicą, nieraz już dowiodła swoich talentów i odwagi.

– Wilki olbrzymie – powiedział, a Will i Maddie spojrzeli na niego ze zdumieniem.

Maddie odezwała się pierwsza.

– Wilki olbrzymie? – zapytała z niedowierzaniem. – Myślałam, że to potwory z legend, wymyślone przez matki, żeby straszyć swoje niegrzeczne dzieci.

Will uniósł brew i popatrzył na nią.

– Mam wrażenie, że twoja matka miała bardzo dziwne metody wychowawcze – stwierdził, po czym przeniósł wzrok na Gilana. – Ale zgadzam się. Wydawało mi się, że wilki olbrzymie to mit.

Gilan potrząsnął głową.

– O nie, są całkiem prawdziwe – odparł. – Albo raczej były całkiem prawdziwe. Żyły kilkaset lat temu, ale od dawna uważa się je za wymarłe.

– I twierdzisz, że nie wymarły? – zapytała zafascynowana Maddie.

– Twierdzą tylko, że poproszono nas o zbadanie sprawy domniemanego pojawienia się watahy wilków olbrzymich.

– Gdzie miało to miejsce? – zapytał Will.

Gilan popatrzył na niego i odpowiedział:

– W niedużej wiosce w Celtii.

Will poprawił się na krześle i skrzywił z niesmakiem.

– Cóż, jak sądzę, jeśli miałyby się gdzieś pojawić, to właśnie w Celtii – stwierdził.

– Dlaczego tak uważasz? – zainteresowała się Maddie.

– To dzika, górzysta kraina, niemal bezludna. Drogi są kiepskie, gościńców praktycznie nie ma, więc wiele wiosek jest prawie całkowicie odciętych od świata. Dzieje się tam sporo rzeczy, o których nigdy nie usłyszymy. Przepływ informacji jest utrudniony, a nawet gdyby nie był, sami Celtowie są bardzo skrytymi ludźmi. Nie życzą sobie, żeby obcy wiedzieli za dużo o tym, co dzieje się w ich kraju.

Gilan przytaknął.

– Przypuszczam, że bierze się to z ich zamiłowania do metali szlachetnych. Mają obsesję na punkcie tego, że ktoś się dowie, gdzie znajdują się ich kopalnie złota, i obrabuje ich. Tym razem jednak najwyraźniej przewyciężyli swoją niechęć do informowania obcych o problemach wewnętrznych – dodał. – Kilka dni temu król Ioann przysłał do zamku Araluen gołębia pocztowego z pytaniem, czy moglibyśmy sprawdzić te doniesienia.

– A co dokładnie mówią te doniesienia? – zapytała Maddie.

Gilan wzruszył ramionami.

– Są bardzo mgliste i ogólne – odpowiedział. – To niepotwierdzone informacje o tym, że widziano watahę dużych psowatych grasującą w górach – umilkł na chwilę i spojrzał na Willa. – Całkiem niedaleko Rozpadliny.

Will wydał wargi. Tę część Celtii odwiedził wiele lat temu, ale nadal miał stamtąd złe wspomnienia.

– Duże psowate, powiadasz – stwierdził z namysłem. – Jak duże?

– Niektórzy mówią, że mają do trzech metrów długości i półtora metra w kłębie. Ale nie wiem, na ile dokładne są te szacunki. Ludzie mają skłonność do wyolbrzymiania tego, czego się boją.

– Czyli możliwe, że będziemy po prostu szukać watahy wilków, które stawały się coraz większe w miarę rozprzestrzeniania się plotek o nich? – zapytał Will.

– To najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie – przyznał Gilan. – Ale jest coś, co mnie zaniepokoiło. Według opisów bestie te mają przednie łapy znacznie dłuższe od tylnych, tak że wyglądają, jakby były przygarbione. Nie jak zwykłe wilki.

– Czy wilki olbrzymie właśnie tak wyglądały? – zapytała Maddie.

Gilan przechylił głowę.

– Nikt nie wie dokładnie, jak wyglądały. Tak jak mówiłem, nikt z żyjących ich nie widział. Ale wiele starych opowieści opisuje je w podobny sposób.

– Przy czym właśnie te opowieści mogły mieć oczywisty wpływ na sposób, w jaki ludzie opisują te zwierzęta – zauważył Will. – Ktoś mógł zobaczyć większego niż zwykle wilka, uznać, że to na pewno wilk olbrzymi, i pozwolić wyobraźni dodać szczegóły pasujące do tego założenia.

– To z pewnością możliwe. Ale mimo wszystko kilka dni temu pojawiła się jeszcze jedna informacja. Jedno z tych stworzeń zabiło farmera.

– Sądysz, że to prawda? – zapytał Will. – Nie kolejna plotka?

Gilan wzruszył ramionami.

– To tak pewne, jak wszystko, co kiedykolwiek przekazała nam Celtia – odparł. – Ale w liście od króla Ioanna była o tym wzmianka. Dlatego niezależnie od tego, czy odpowiada za to wilk olbrzymi, czy po prostu wilk większy od zwykłego, warto się temu przyjrzeć.

– Co dokładnie się wydarzyło? – zainteresowała się Maddie.

– Pewien farmer wracał z pola do domu wraz z dwoma braćmi, gdy natknęli się na bestię. Zaatakowała ich, więc rzucili się do ucieczki. Jeden z nich był zbyt powolny, więc wilk czy też może wilk olbrzymi, dopadł go i zabił. Pozostali dwaj wrócili następnego dnia z większą grupą ludzi i zabrali ciało brata.

– To nie jest normalne zachowanie wilków, prawda? Chodzi mi o to, że owszem, czasem atakują ludzi, ale zwykle całą watahą. Czy słyszeliście o pojedynczym wilku, który w biały dzień rzuciłby się na grupkę mężczyzn?

– To nietypowe – odparł Gilan. – Ale nie jest też wykluczone.

– Poza tym myślałam, że wilki atakują ludzi tylko wtedy, gdy są wygłodzone. A jednak ten zostawił ciało, które zabrano następnego dnia.

– To prawda – przyznał Gilan. – Dlatego tym bardziej powinniśmy to zbadać. To niezwykle zachowanie, więc trzeba wyjaśnić tę sprawę.

– Celtowie nie mogą sami się tym zająć? – zapytał Will. – Przecież mają własną armię, prawda?

– Mają – stwierdził Gilan. – Ale to tylko niewielka armia zawodowa. W razie wojny ogłoszono by mobilizację wśród rezerwistów, lecz oni głównie służą w oddziałach inżynieryjnych i piechocie. W większości to górnicy. Nie mają żadnych zwiadowców ani tropicieli.

– Czyli mamy sprzątać ich bałagan? – zapytała Maddie.

Gilan spojrzał na nią spokojnie.

– Mamy z nimi podpisany pakt – przypomniał. – To traktat o wzajemnej obronie, według którego mamy współpracować, jeśli jeden z naszych krajów zostanie zaatakowany. Oni użyczą nam umiejętności, których nam brakuje, i odwrotnie. Król Ioann poprosił nas o pomoc. Oczywiście moglibyśmy odmówić...

Nie dokończył zdania, więc Will zrobił to za niego.

– Ale nie byłoby to szczególnie dyplomatyczne – oznajmił. – Rozumiem, że chcesz, żebyśmy tam pojechali i rozejrzeli się w pobliżu granicy?

Ton głosu jasno wskazywał, że Will nie ma ochoty podejmować się tej misji. Miał złe wspomnienia z Celtii i nie spieszyło mu się, żeby wrócić do tego jałowego, kamienistego i brzydkiego kraju, który zamieszkiwali ponurzy i podejrzliwi ludzie.

Gilan zorientował się w jego uczuciach i postanowił zostawić mu furtkę.

– Zawsze mogę wysłać tam kogoś innego – powiedział.

Will zastanawiał się nad tym przez chwilę i potrząsnął głową. Nigdy wcześniej nie odmówił przyjęcia misji i nie zamierzał robić tego teraz tylko dlatego, że czuł się z tym nieswojo. To byłoby sprzeczne z jego wykształceniem i sposobem postępowania od lat, a poza tym nie chciał dawać Maddie złego przykładu. Dziewczyna przyglądała mu się z ciekawością. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby jej mentor odrzucił misję.

– Nie. Pojedziemy tam. Jesteśmy najbliżej granicy z Celtią, nie ma sensu wysłać nikogo innego.

Gilan skinął głową z wdzięcznością.

– Dziękuję, doceniam to. – Dopił kawę i rozparł się wygodnie na krześle. – Proponuję, żebyście pojechali najpierw do wsi, z której pochodził ten zabity farmer – powiedział. – Nazywa się Poddranyth. Popytajcie tam, porozmawiajcie z innymi farmerami, którzy widzieli tę bestię, i spróbujcie ją wytropić.

– To dobry pomysł – stwierdził Will. – Zdaje się, że tam przynajmniej widziano ją naprawdę i nie będą to tylko plotki. Co mamy zrobić, jeśli znajdziemy to stworzenie, czymkolwiek jest?

– Jeśli je wytropicie, zabijcie je. Skoro zaczęło polować na ludzi, nie możemy pozwolić, żeby włóczyło się swobodnie i terroryzowało okolicznych mieszkańców.

– Istnieje szansa, że to będzie po prostu wilk. Może większy niż zwykle, ale jednak wilk.

– To prawda. Chociaż mówimy o Celtii – odparł Gilan.

Will przytaknął. W Celtii potrafiły się dziać dziwne rzeczy.

– Zjesz z nami obiad? – zapytał Will, zmieniając temat. – Wybieramy się do zamku, żeby spotkać się z Haltem i Pauline.

Gilan jednak potrząsnął głową.

– Jenny nie wybaczyłaby mi, gdybym jej nie odwiedził.

Will uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Jak wam się układa?

– Ona nie zgadza się, by zostawić swoją gospodę i przyjechać do zamku Araluen.

– To bardzo niezależna kobieta – przyznała Maddie.

– To prawda – stwierdził Gilan. – Właściwie zastanawiam się nad przeniesieniem kwatery głównej tutaj, do lenna Redmont.

Will uniósł brew.

– Co na to Cassandra?

– To nie powinno stanowić poważniejszego problemu. Dzięki temu będę bliżej was dwojga i Halta. Poza tym od zamku Araluen dzielą nas tylko dwa dni drogi. Gdyby Cassandra mnie potrzebowała, może wysłać gołębia pocztowego.

– Rozmawiałeś już z nią o tym? – zapytał Will.

Gilan potrząsnął głową.

– Zrobię to po powrocie.

Will rzucił mu przeciągłe spojrzenie.

– W takim razie życzę ci powodzenia – powiedział.





ROZDZIAŁ 4

Kiedy Gilan wyszedł, żeby odwiedzić Jenny, Maddie usiadła na ganku i wygrzewała się w popołudniowym słońcu, rozmyślając o misji. W końcu wstała i wróciła do środka, gdzie Will pakował się przed planowanym na następny rano wyjazdem. Potrząsnęła ze smutkiem głową, gdy zobaczyła, jak jej mentor byle jak zwija koszule, bieliznę i kalesony, żeby wepchnąć je jak popadnie do sakw podróżnych.

– Gdybyś je równo poskładał, o wiele lepiej by się mieściły – zauważyła.

Will uśmiechnął się do niej. Przeprowadzali tę rozmowę już kilka razy.

– Ale zajęłoby mi to dwa razy więcej czasu – odparł, zgodnie z przewidywaniem Maddie.

Poddała się i zmieniła temat.

– Pomyślałam, że zajrzę do zamku i sprawdzę, czy George ma jakieś informacje o wilkach olbrzymich – powiedziała.

– Dobry pomysł. Pozdrów go ode mnie.

George i Will razem dorastali w sierocińcu założonym przez barona Aralda dla dzieci jego poddanych, którzy zginęli w służbie lenna. Kiedy przyszedł czas wyboru drogi życiowej, George postanowił kształcić się na skrybę. Przez następne dwadzieścia lat pełnił różne funkcje: adwokata, tłumacza i naukowca. Podczas misji w Nihon-Ja ocalił Horace'owi życie i został ranny od strzały. Po powrocie do Redmont objął stanowisko zamkowego bibliotekarza i badacza.

– Zobaczmy się później u Halta – powiedziała Maddie. Will skinął z roztargnieniem głową, próbując dociec, dlaczego jego zapasowe buty nie chcą się

zmieścić do sakwy. Maddie uśmiechnęła się do siebie, wyszła z chaty, osiodłała Zderzaka i ruszyła leśną ścieżką prowadzącą do zamku.

Wartownicy pilnujący mostu zwodzonego rozpoznali ją i machnięciem ręki skierowali na dziedziniec. Maddie zostawiła Zderzaka pod opieką chłopca stajennego i weszła do donżonu, w którym znajdowała się biblioteka.

George siedział przy swoim biurku – ogromnym stole zavalonym manuskryptami oraz tomami pełnymi materiałów źródłowych. Gdy Maddie weszła, podniósł głowę i powitał ją uśmiechem. Biblioteka mieściła się w dużym, spokojnym pomieszczeniu na piętrze. Sklepienie było tu wysokie, a przez duże okna na zewnętrznej ścianie wpadało światło, w którego promieniach wirowały drobinki kurzu.

George był obecnie prawie całkiem łysy, pozostała mu tylko wąska obwódka siwych włosów na potylicy. Przez to wydawał się starszy niż w rzeczywistości, ale w jego oczach pojawił się żywy błysk na widok młodej zwiadowczyni. George, podobnie jak większość osób, lubił Maddie.

– Panna Maddalena! – zawołał. Postanowił ostatnio odkurzyć swoją znajomość iberyjskiego. – Witam w moich skromnych, zakurzonych progach. Mi casa es su casa. Czym mogę ci służyć?

– Chciałabym się dowiedzieć czegoś o wilkach olbrzymich – powiedziała Maddie.

George spojrział na nią ze zrozumieniem.

– Ach, tak! Jak mniemam, powiedziano ci o wydarzeniach w Celtii?

Maddie popatrzyła na niego, zaskoczona.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała.

Bibliotekarz z uśmiechem postukał się znacząco palcem w nos. Maddie potrząsnęła głową. George miał własne źródła informacji i bardzo niewiele wydarzeń w królestwie i krajach ościennych umykało jego uwadze.

– Mam swoje sposoby – oznajmił. – Zawsze też mam oczy otwarte na wszystko. Inaczej byłbym kiepskim badaczem.

Podniósł się zza biurka i podszedł do zapchanego księgami regału na wschodniej ścianie. Przyjrzał się grzbietom tomów, zanim dokonał wyboru i wyjął jeden z nich. Maddie podążyła jego śladem do stołu, na którym bibliotekarz położył i otworzył ciężkie tomiszczce.

– O, proszę bardzo! – mruknął, bardziej do siebie niż do niej. Dziewczyna usiadła obok niego i zajrzała mu przez ramię, żeby zapoznać się z treścią księgi.

Dostrzegła rysunek, któremu towarzyszył krótki opis. Maddie uniosła brwi, gdy przyjrzała się ilustracji, nakreślonej czarnym tuszem za pomocą cienkiego piórka. Przedstawiała straszliwą bestię, przypominającą trochę wilka, ale z przednimi łapami dużo dłuższymi od tylnych. To sprawiało, że zwierzę miało charakterystyczną

przygarbioną sylwetkę i musiało wyciągać do przodu szyję, żeby widzieć, co ma przed sobą. Jego głowa przypominała łeb wilka z długim pyskiem i ogromnymi kłami obnażonymi w gniewnym grymasie. Wąskie oczy dopełniały złowrogiemu wyglądu stworzenia.

Z boku naszkicowano dla porównania sylwetkę zwykłego wilka – wielkości jednej trzeciej rozmiarów wilka olbrzymiego.

George odczytał tekst towarzyszący ilustracji, przesuwając palcem wskazującym po słowach.

– Wilk olbrzymi, *Lupus horribilis*, starożytny przodek współczesnego wilka. Przymuszczalnie bestia mityczna. Występowanie: Araluen, Celtia, Picta i niektóre części kontynentu. – Bibliotekarz spojrział na Maddie. – Hm, były całkiem szeroko rozpowszechnione.

– Poza tym, że mogły być mityczne – zauważyła dziewczyna.

George skinął głową i czytał dalej:

– Z natury agresywne, stricte drapieżne...

– Co to znaczy? – przerwała Maddie.

– To znaczy, że pożerały ludzi – odparł sucho George i kontynuował: – Zazwyczaj tworzyły niewielkie watahy, liczące do pół tuzina osobników.

– Nie miałabym ochoty spotkać sześciu takich bestii – stwierdziła Maddie.

George spojrział na nią z uśmiechem.

– Ja nie miałbym ochoty spotkać nawet jednego – odparł. Czytał dalej: – Zgodnie z przekazami polowały w czasie pełni księżyca... Hm, do tego nie przywiązywałbym szczególnej wagi.

– Dlaczego? – zapytała zaciekawiona Maddie.

Bibliotekarz sceptycznie wyduł dolną wargę.

– To za bardzo trąci mitami i legendami. Zwierzę tych rozmiarów musiałoby jeść częściej niż przez trzy lub cztery dni w miesiącu. Możliwe, że widywano je przy pełni księżyca, ponieważ wtedy było więcej światła. – Wrócił do tekstu. – W czasach współczesnych nie były widywane. – George oparł się na krześle. – To wszystko, czego możemy się dowiedzieć – powiedział.

Maddie uważnie przyjrzała się ilustracji.

– Jeśli się okaże, że celtyjscy farmerzy mówili prawdę, będziesz musiał poprawić tę książkę – stwierdziła.

George powoli skinął głową.

– Cóż, gdyby wilki olbrzymie miały się pojawić w dzisiejszych czasach, Celtia byłaby najbardziej prawdopodobnym miejscem. Jest dzika i mało zaludniona. Mogły wiele lat temu wycofać się w góry i nikt ich do tej pory nie widział.

– Will mówił to samo. – Maddie położyła dłoń na ilustracji. – Czy mogę to skopiować? Przyda się, gdy będziemy rozmawiać z farmerami.

George rozłożył zapraszająco ręce.

– Nie krępuj się. Na moim biurku znajdziesz papier i pióra, gdybyś ich potrzebowała. Kiedy skończysz, odnieś mi książkę.

Przez następne pół godziny Maddie kopiowała rysunek. Była zdolną rysowniczką, zatem udało jej się całkiem wiernie odwzorować wizerunek bestii z książki. Chociaż, jak pomyślała, to, na ile wierna była ilustracja, pozostawało kwestią dyskusyjną. Sporządzono ją na podstawie przekazywanych z pokolenia na pokolenie ustnych opisów wilków olbrzymich. Mogła więc zawierać nieścisłości narosłe w kolejnych wersjach, takie jak typowe wyolbrzymianie oraz przeinaczenia, które zawsze powstawały w przekazie ustnym.

Kiedy Maddie skończyła, oddała książkę George'owi i schowała złożony rysunek do sakwy, którą miała na ramieniu. Podziękowała bibliotekarzowi, który odpowiedział jej uśmiechem.

– Uważaj na siebie – rzekł. – Nawet jeśli to, czego szukacie, nie okaże się wilkiem olbrzymim, zapewne będzie naprawdę paskudną bestią.

– Będę ostrożna. I dziękuję za pomoc. – Maddie popatrzyła na zegar wodny na biurku bibliotekarza. – Pójdę już. Jesteśmy umówieni na obiad z Haltem i Pauline.

– Na pewno Halt wam doradzi, jak walczyć z wilkiem olbrzymim – powiedział George. – Przekaż Willowi pozdrowienia ode mnie.

– Przekażę – obiecała Maddie i skierowała się do drzwi.

Była już prawie na progu, gdy George za nią zawołał. Odwróciła się.

– Słucham? – zapytała.

– Gdybyś naprawdę spotkała wilka olbrzymiego, przyjrzyj mu się uważnie. A po powrocie opowiesz mi o nim szczegółowo. Wtedy poprawimy książkę.





Następnego dnia rano Will i Maddie wyruszyli w drogę, odprowadziwszy wcześniej Sabę do zamku, pod opiekę lady Pauline. Saba bardzo lubiła zostawać z Haltem i Pauline, ponieważ ona i elegancka kurierka w zupełności zgadzały się w kwestii tego, jak bardzo należy rozpieszczać psa.

Po opuszczeniu zamku Redmont dwójka zwiadowców zatrzymała się w wiosce Wensley, aby zgromadzić zapasy na drogę.

Will przywiązał po obu stronach łąku siodła jutowe worki z bekonem, mąką, masłem, świeżym chlebem i warzywami. Potem ruszyli na południe.

Południowa część lenna Redmont stanowiła szachownicę pól uprawnych i gęstych lasów. Okolica była ładna i mogli przemierzać ją w umiarkowanym tempie. Jak zawsze w podróży, mieli zmysły wyczulone na wszystko co nietypowe wokół nich, ale tego dnia nic nie zwróciło ich uwagi.

Wczesnym popołudniem zatrzymali się w gospodzie w niewielkiej wiosce, żeby dać koniom odpocząć. Właściciel karczmy nerwowo krzątał się wokół nich i pilnował, żeby mieli wszystko, czego mogliby sobie zażyczyć. Jego gośćmi byli zazwyczaj miejscowi farmerzy i inni wieśniacy oraz od czasu do czasu przejeżdżający podróżni. Wizyta dwójki zwiadowców, którzy zaszczycili swoją obecnością jego przybytek, była wydarzeniem nadzwyczajnym, więc grupka miejscowych zebrała się, żeby popatrzeć na odzianych w peleryny przybyszów, którzy grzali się w słońcu i jedli z apetytem.

– Lepiej zrobimy, oszczędzając nasze zapasy na czas, kiedy naprawdę będziemy ich potrzebować – stwierdził Will, gdy podano im aromatyczną potrawkę z mięsa

i warzyw, która bulgotała na palenisku w wielkim, osmalonym kotle.

Dopił resztę kawy – w tym przypadku musieli uszczuplić własne zapasy, ponieważ karczma oferowała tylko piwo i wodę – po czym położył na stole srebrną monetę. Właściciel gospody pospiesznie odsunął ją od siebie.

– Nie musi pan płacić, sir – oznajmił. – Od królewskich zwiadowców nie bierzemy pieniędzy.

Will popatrzył mu prosto w oczy, a potem znowu przysunął do niego monetę.

– Nonsens – oznajmił. – Jedzenie było wyborne, a obsługa doskonała. Królewscy zwiadowcy zawsze za siebie płacą.

Mężczyzna skinął z wdzięcznością głową i zabrał monetę. Z jego doświadczenia wynikało, że ludzie obdarzeni władzą brali, co chcieli, i uważali, że im się to należy. Przekonania tego zwiadowcy, że za pracę należy się uczciwa zapłata, wydały mu się zaskakujące.

– Oferujesz jedzenie i zasługujesz, żeby na tym zarabiać – powiedział do niego Will.

– Ta wysmienita potrawka jest warta każdych pieniędzy.

– Przyrzędziła ją moja żona, sir – wyjaśnił właściciel gospody, spoglądając z radością na trzymaną srebrną monetę.

Will skinął głową z powagą.

– W takim razie może powinienes dać jej te pieniądze – stwierdził. – Z pewnością na nie zasłużyła.

Na twarzy właściciela gospody odmalowało się lekkie rozczarowanie. Spojrzał znowu na monetę – zwykle zarabiał tyle w ciągu całego wieczoru w gospodzie.

– Może tak zrobię – powiedział z powątpiewaniem. Nie chciał tworzyć precedensu. Gdyby jego żona doszła do wniosku, że jej potrawy są warte więcej niż jego piwo, życie mogłoby stać się trudniejsze.

Will zauważył jego wahanie.

– Albo i nie – dodał z uśmiechem. – Sam możesz o tym zdecydować. Może lepiej dodać to do ogólnych przychodów.

Kiedy właściciel gospody się oddalił, Will spojrzął na Maddie.

– Zapamiętaj to sobie – powiedział. – Nie miej wobec nikogo długów. – Zastanowił się chwilę i dodał: – Poza tym ci ludzie mają niewiele. Byłoby nieuczciwe, gdybyśmy im coś zabrali bez płacenia.

Maddie uśmiechnęła się i skinęła głową. Tę lekcję Will powtarzał już wiele razy, sam zaś nauczył się tego od Halta. Oboje wiedzieli, że są zwiadowcy, którzy przyjmują darmowy poczęstunek i noclegi, ale stanowią oni wyjątek od reguły.

Po południu ruszyli w dalszą drogę. Okolica robiła się coraz mniej zaludniona, poszczególne farmy i pola uprawne dzieliły coraz większe odległości. Późnym

popołudniem podróżnicy znaleźli się w starym lesie, na wąskim trakcie pomiędzy drzewami. Kiedy dotarli do niewielkiego strumyka, Will zdecydował, że czas się zatrzymać.

– Równie dobrze możemy tutaj przenocować – oznajmił. – Wątpię, żebyśmy po drodze napotkali kolejne gospody.

Nieopodal drogi znaleźli niedużą polankę i rozbili tam obóz. Było to proste: dzięki ładnej pogodzie nie potrzebowali namiotów. W czasie gdy Maddie oczyściła kawałek ziemi pod ognisko i otoczyła go kamieniami, Will poszedł nad strumień. Woda była tam czysta, a nurt wartki; zwiadowca widział z brzegu pstrągi, które podpływały do góry, żeby schwytać owady na powierzchni, i pozostawiały rozchodzące się na wodzie kręgi, zdradzające ich obecność. Było ich tutaj mnóstwo, a w tak odległym miejscu wydawało się mało prawdopodobne, by kiedykolwiek zagrażali im wędkarze.

Will rozejrzał się wśród sięgającej mu do kolan trawy i zobaczył małe koniki polne skaczące wśród źdźbeł. Szybko złapał pół tuzina tych drobnych owadów, zawinął je starannie w chusteczkę i schował do kieszeni. Potem wyjął saksę i wyciął z pobliskiego drzewa długą, giętką gałąź. Z małej torby na ramieniu wyciągnął kawałek woskowanego sznurka i przywiązał go do końca dwumetrowego kija. Na drugim krańcu sznurka był przymocowany mały haczyk, więc Will ostrożnie nadział na niego ruszającego się konika polnego, następnie opuścił go na powierzchnię wody i pozwolił spłynąć z nurtem w dół strumienia do miejsca, gdzie gromadziły się ryby.

Niemal natychmiast w wodzie się zakłębiło, a sznurek się napiął, wyginając zaimprovizowaną wędkę w łuk. Schwytana ryba walczyła, więc Will sięgnął do czubka kija, złapał za sznurek i wyciągnął go ostrożnie na brzeg wraz z szamoczącą się zdobyczą.

Po niecałych pięciu minutach na trawie u jego stóp leżały cztery ryby. Will ogłuszył je uderzeniami saksy, żeby przerwać ich rozpaczliwą walkę o zaczerpnięcie oddechu.

Odwiązał sznurek, zwinął go, a potem zebrał ryby i wrócił do obozu, gdzie Maddie już rozpałała ognisko.

– Dobra robota – powiedział.

Maddie przyjrzała się czterem okazałym pstrągom, które Will położył koło ogniska.

– I wzajemnie – odparła.

Ogień palił się zbyt mocno, by można było piec ryby, więc Will postawił na nim osmalony kociołek pełen wody, a kiedy się zagotowała, wrzucił do niej cztery nieduże ziemniaki. Kociołek bulgotał radośnie, a pokrywka podskakiwała pod wpływem unoszącej ją pary.

Kiedy płomienie przygasły, Will zgarnął żarzące się węgle i ustawił na nich ciężką patelnię, na którą rzucił spory kawałek masła. Zanim się roztopiło, obtoczył ryby

w mące z solą i pieprzem, a potem położył je ostrożnie na patelni, gdzie skwierczały, aż ich skóra się przyrumieniła.

Po pięciu minutach obrócił starannie ryby, smażył je jeszcze przez kilka minut, a potem położył na świeżej trawie. Ziemniaki były już miękkie, więc pokroił je w wąskie paski i położył na patelni, żeby się podsmażyły. Maddie przyniosła talerze, a Will położył na każdym po dwie ryby i trochę ziemniaczanych pasków.

Dziewczyna pociągnęła z zadowoleniem nosem.

– Ładnie pachnie – powiedziała.

Will uśmiechnął się do niej.

– Jutro ty gotujesz.

Przytrzymał rybę saksą, chwycił ją za ogon i starannie oddzielił kręgosłup od różowego mięsa, uzyskując dwa pozbawione ości filety. Maddie, która miała mniej cierpliwości, zaatakowała pstrąga od razu, odrywając kawałki mięsa od kręgosłupa i pożerając je łapczywie. Przerывała tylko od czasu do czasu, żeby wyjąć z ust małą ość.

Kiedy skończyli posiłek, słońce już zachodziło. Maddie zaparzyła kawę, a potem zabrała talerze i naczynia, żeby je umyć w strumieniu.

Później siedzieli przy ogniu w przyjemnym milczeniu i dopijali kawę. W końcu Will westchnął z zadowoleniem.

– Być może istnieje lepsze życie od tego – powiedział. – Ale nie mam pojęcia, na czym mogłoby polegać.

Mimo wczesnej jeszcze godziny Maddie ziewnęła. Cały dzień w siodle był męczący – zrobili tylko krótki postój na obiad w gospodarstwie.

– Będziemy dzisiaj trzymać wartę? – zapytała.

Will rozejrzał się po otaczającym ich lesie i potrząsnął głową.

– Nie ma potrzeby. Konie ostrzegą nas, jeśli ktokolwiek będzie przechodził – odparł.

Mimo to zgasili ogień – niewielkie ciepło, jakie dawały płomienie, nie było warte zdradzania ich obecności – i jak zwykle przenieśli się z polany pomiędzy krzaki, gdzie rozłożyli swoje posłania. Konie czuwały nad nimi, gdy rozwinęli płachty, otulili się pelerynami i ułożyli do snu z głowami na siodłach.

Przez kilka minut Maddie leżała, nasłuchując odgłosów nocnego lasu. Było jej ciepło w pelerynie i wygodnie na miękkiej trawie. Gdy w niedużym obozie zapadła cisza, nocne ptaki i owady wznowiły swoją aktywność. Maddie z zainteresowaniem zaobserwowała, że Will, który w chacie chrapał entuzjastycznie, zawsze spał cicho, gdy nocowali pod gołym niebem. Przypuszczała, że jakaś część jego umysłu stale czuwała i panowała nad wszystkim.

W końcu dziewczyna zamknęła oczy i zapadła w głęboki, pozbawiony snów sen.





Następnego dnia obudzili się wcześniej i zjedli na śniadanie smażony bekon z chlebem, który mieli ze sobą. Ranek był chłodny, kulili się więc przy rozpalonym na nowo ogniu, popijając gorącą kawę. W końcu Will wrzucił fusy do ogniska i zasypał żar ziemią.

– Czas ruszać – oznajmił. Osiodłali więc konie, zwinęli obóz i wyjechali pomiędzy drzew na wąski trakt, którym podróżowali.

W miarę jak zmierzali dalej, na południe, krajobraz wokoło się zmieniał. Gdy znaleźli się wyżej, gęsty las ustąpił miejsca otwartej przestrzeni, a żyzną glebę zastąpiło kamieniste i piaszczyste podłoże. Na horyzoncie wznosiły się wysoko góry Celtii, których szczyty pokrywał biały śnieg. Mijane przez zwiadowców nieliczne drzewa były skarłowaciałe i poskręcane od wiatru, a końskie podkowy dzwoniły nierównym rytmem na kamieniach.

Jeszcze przed południem wspięli się na wzniesienie. Góry wydawały się teraz znacznie bliżej. Przed nimi rozpościerał się wydłużony, łagodny stok ze szlakiem prowadzącym w dół, dalej droga wspinała się na poszarpane, skaliste wzgórze. Will wskazał na nie.

– Tam już jest Celtia – powiedział.

Przy drodze stał nieduży kamienny budynek, a trakt zagradzała osadzona na zawiasach żerdź. Will i Maddie podjechali bliżej i zobaczyli kilku czekających przy szlabanie ludzi, którzy przyglądali im się uważnie.

Will zatrzymał się o kilka metrów od bariery i obrzucił wzrokiem niewielką grupkę, wypatrując dowódcy. Żaden z żołnierzy nie nosił jakichkolwiek insygniów, chociaż wszyscy mieli na sobie półpancerze i byli uzbrojeni w krótkie miecze i włócznie. W końcu brodaty mężczyzna, starszy od pozostałych, wyszedł na środek drogi.

– Kto jedzie? – zapytał szorstko.

Maddie pomyślała, że to pytanie nie ma sensu. Wyraźnie było widać, że są dwójką zwiadowców. Mimo to Will odpowiedział grzecznie:

– Królewscy zwiadowcy z Araluenu. Przybywamy na wezwanie króla Celtii Ioanna – oznajmił.

Strażnik graniczny przyjrzał mu się wrogo.

– Imiona? – zapytał.

Will westchnął i poprawił się w siodle.

– Will Treaty – odparł i wskazał Maddie. – Oraz Madelyn Altman.

Użył nazwiska Horace'a, ponieważ nie było powszechnie kojarzone w Celtii z rodziną królewską i pozwalało ukryć fakt, że Maddie jest córką następczyni tronu Araluenu.

– Pierwsze słyszę – odpowiedział strażnik. – Czego szukacie w Celtii?

Will przyglądał mu się przez kilka sekund, zanim się znowu odezwał.

– Obawiam się, że to nie wasza sprawa – odparł. – Przybyliśmy na zaproszenie waszego króla i gdyby chciał, żebyście o tym wiedzieli, z pewnością by was poinformował.

Strażnik zmarszczył brwi i obejrzał się szybko, żeby sprawdzić, czy jego ludzie nadal są w pobliżu.

– Nie dostaliśmy żadnej wiadomości – stwierdził.

Will wzruszył ramionami.

– W takim razie zakładam, że król nie chciał, żebyście o tym wiedzieli – powiedział. Ściągnął wodze i zaczął zawracać Wyrwija w stronę, z której przyjechali. – Sądzę, że dostaniecie od niego wiadomość, kiedy złożę raport, w którym przekażę mu, że nie zostaliśmy przepuszczeni przez granicę. Chodź, Maddie.

Zawrócił Wyrwija z przejścia granicznego i ruszył z powrotem w kierunku Araluenu. Maddie odczekała, żeby mieć wolną drogę, a potem podążyła w ślad za mentorem. Kiedy się obejrzała, zobaczyła niepokój malujący się na twarzy strażnika, który uświadomił sobie, że może mieć kłopoty.

– Chwileczkę! – zawołał za nimi mężczyzna.

Will pozwolił Wyrwijowi zrobić jeszcze kilka kroków, zanim go zatrzymał. Nadal był odwrócony tyłem do granicy.

– Proszę wrócić. Może trochę za bardzo się pospieszyłem! – zawołał strażnik. W jego głosie wyraźnie było słychać zdenerwowanie. Gdy zobaczył, że Will nie zamierza się odwrócić, dodał: – Proszę.

Will dotknął boku Wyrwija piętą, a kosmaty konik zawrócił do przejścia granicznego. Maddie, tłumiąc uśmiech, pojechała za nim na Zderzaku. Will zatrzymał się tuż przed szlabanem i spojrzał z góry na strażnika.

– Nie pospieszyłeś się – powiedział. – Byłeś skrajnie niegrzeczny. O ile pamiętam, Araluen i Celtia są sojusznikami, a granica powinna być otwarta. Dlatego nie masz powodów zabraniać nam wjazdu na teren twojego kraju. Czy może otrzymałeś jakieś inne rozkazy?

Strażnik spuścił wzrok i zaszurał niepewnie nogami.

– Nie, sir. Nie otrzymałem żadnych innych rozkazów. Przepraszam, sir – wymamrotał.

Will nie odpowiedział, pozwolił, żeby cisza się przeciągała. W końcu się odezwał.

– Niech tak będzie. Pamiętaj o tym, gdy następni wędrowcy pojawią się na granicy. Jak się nazywasz?

– Rhys, sir. Rhys Davies – odpowiedział strażnik.

– Twój stopień? – zapytał Will.

– Kapral, sir.

– Wezmę to pod uwagę podczas spisywania raportu – zapowiedział Will.

Strażnik odwrócił się szybko do jednego ze swoich ludzi, stojącego przy przeciwwadze na krótszym końcu szlabanu.

– Gwynn, podnieś szlaban dla zwiadowcy!

Żołnierz napał całym ciężarem ciała na szlaban, podnosząc go i umożliwiając Willowi i Maddie wjazd do Celtii. Will skinął zdawkowo głową kapralowi. Maddie szturchnęła Zderzaka i podążyła kilka metrów za Wyrwijem, a potem, gdy droga się rozszerzyła, zrównała się z Willem.

– O co tu chodziło? – zapytała.

Will wzruszył ramionami.

– Nie cierpię takich małostkowych tyranów. Wystarczy dać im odrobinę władzy, a zmieniają się w najgorszych drani. Potem taki się złości i zamierza wyładowywać się na wszystkich, którzy przekraczają granicę.

– Dlaczego się złości? Nie zrobiliśmy niczego, żeby go zdenerwować.

Will potrząsnął głową.

– Nie na nas. Na życie jako takie. Jak wiesz, Celtowie mają niewielką armię, która składa się głównie z poborowych. Każdy mężczyzna w Celtii musi odsłużyć sześć miesięcy w wojsku. To krótki czas, więc armia jest nieliczna, ale i tak żołdacy nie

cierpią tego obowiązku. W ostatnich latach nie było żadnych wojen, co sprawiło, że dyscyplina się rozluźniła. Celtowie uważają, że armia nie jest im potrzebna.

– Ludzie często tak uważają, dopóki nie pojawią się kłopoty – zauważyła Maddie.

Will skinął głową.

– To prawda. Ale wtedy jest już za późno. Jednakże ludzie tacy jak kapral Davis uważają, że to strata ich cennego czasu. Woleliby go spędzić na szukaniu złota i srebra w swoich ciemnych, ciasnych kopalniach.

– Wydaje mi się, że to największa pasja Celtów – uśmiechnęła się Maddie.

– Rzeczywiście. To opryskliwy i ponury naród. Czasem mam wrażenie, że codziennie wstają z łóżka lewą nogą. Chcieliby, żeby świat zostawił ich w spokoju, kiedy oni będą kopać sobie pod ziemią.

– Przecież od lat nie byłeś w Celtii, prawda? – zapytała Maddie.

Will potrząsnął głową.

– Nie, ale widywałem ich wiele razy na rokowaniach, podczas których odnawiano traktat. Także Halt dużo mi o nich opowiadał. W jego opinii interesują ich dwie rzeczy: górnictwo i zbójstwo. Albo szukają złota, albo je rabują.

– Rzeczywiście, uroczy ludzie – zgodziła się Maddie.

Will wzruszył ramionami i nie odpowiedział. Charakter i obyczaje Celtów bardzo go irytowały.

W południe znaleźli odpowiednie miejsce w skalistym terenie przy drodze, gdzie zatrzymali się, żeby odpocząć i napoić konie. Maddie zebrała opał, czyli gałęzie opadłe z małych, skarłowaciałych drzew rosnących między skałami, i zagotowała wodę na kawę. Zjedli podpłomyki, suszone mięso i owoce.

Po krótkim odpoczynku ruszyli w dalszą podróż. Po jednej stronie wąskiej i krętej ścieżki znajdowała się stroma ściana, a po drugiej skalista przepaść, od której mogło zakręcić się w głowie. Will, nie zatrzymując się, przyjrzał się mapie. Poruszanie się po Celtii było stosunkowo proste – przez pierwsze dwadzieścia kilometrów ciągnęła się tylko jedna główna droga, która potem rozwidlała się na dwie.

– Przejdziemy tą drogą jeszcze sześć czy siedem kilometrów – powiedział do Maddie. – Potem skęcimy w prawo, do Poddranyth.

– Jak daleko jesteście od celu? – zapytała dziewczyna.

– Niedaleko. Powinniśmy tam dotrzeć przed zmrokiem.

– To dobrze. Nie miałabym ochoty spędzać kolejnej nocy pod gołym niebem. Te chmury wyglądają złowieszczo – odparła. Nad ich głowami wiatr przesuwał po niebie ciemne chmury deszczowe.

Will spojrzał w górę i jęknął.

– W Celtii zawsze pada deszcz.

Maddie uśmiechnęła się do niego.

– Wprost tryskasz sympatią do tego kraju, wiesz?

Will, wbrew sobie, odwzajemnił uśmiech.

– Przepraszam. Po prostu mam złe wspomnienia po poprzedniej wizycie. – Przesunął wzrokiem po głębokiej dolinie, wzdłuż której jechali. – Przynajmniej tym razem nie będziemy mieć do czynienia z wargalami.

Maddie spojrzała na niego z ciekawością.

– Jacy oni byli? – zapytała. – To było przed moim urodzeniem.

Will milczał chwilę, zanim odpowiedział.

– Byli okropnymi istotami – oznajmił w końcu. – Przynajmniej wtedy, gdy znajdowali się pod władzą Morgaratha. Pozostawieni samym sobie są raczej niegroźni. Morgarath jednak zmusił ich do zabijania i łapania w niewolę Celtów, a wargalowie przykładali się do tego z przerażającą determinacją. Całe lata miałem potem koszmary.

– Ty? – zapytała zaskoczona Maddie. Will był tak pewny siebie, samodzielny i zdolny, że nie umiała sobie wyobrazić, żeby mógł mieć koszmary z jakiegokolwiek powodu.

On jednak skinął głową.

– O tak. To upiornie wyglądające stwory. Chodzili częściowo wyprostowani, z kłykciami dotykającymi ziemi. Spróbuj wyobrazić sobie coś pośredniego pomiędzy wilkiem a niedźwiedziem. Byli ciężko zbudowani, masywni, z długimi pyskami i wielkimi kłami jak u psowatych. Do tego skoncentrowani tylko na wykonywaniu rozkazów Morgaratha. – Will wzdrygnął się teatralnie na ich wspomnienie. – Było w nich takie bezrozumne, zaślepione zło, które sprawiało, że robiło mi się zimno.

Na moment przymknął oczy i przypomniał sobie pozbawiony melodii, rytmiczny zaśpiew wędrujących przed siebie wargalów. Potem ponownie otworzył oczy, ponieważ wraz z Maddie właśnie mijali zakręt na górskiej drodze, i zobaczył, co na nich czeka w odległości jakichś pięćdziesięciu metrów.

– No, nie – powiedział cicho. – Chyba wkrótce zapoznamy się z drugim ulubionym sposobem spędzania wolnego czasu w Celtii.





Drogę przed nimi zagradała prymitywna barykada z kamieni, sięgająca pasa. Pośrodku konstrukcji znajdowała się luka z ciężką kłodą ustawioną jako szlaban. Przed przeszkodą stało trzech mężczyzn, noszących niedopasowane elementy zbroi na prostych ubraniach roboczych. Jeden miał na sobie kolczugę, która wydawała się na niego o wiele za duża, drugi skórzany napierśnik, a trzeci skórzaną tunikę, ciasno obszytą małymi płytkami z brązu, które zapewniały pewną ochronę przed ciosami noża lub miecza, a także spłaszczony na czubku hełm z szerokim nosem, który służył jako ochrona nosa.

Nosał był za szeroki w stosunku do twarzy noszącego i sprawiał, że bandyta wyglądał, jakby miał lekkiego zęza. Uzbrojony był w ciężki miecz z wydłużoną rękojeścią, która umożliwia trzymanie go oburącz, chociaż pozostawało pytanie, na ile mężczyzna potrafił się nim posługiwać. Pozostali dwaj trzymali ciężkie, nabijane ćwiekami maczugi.

Ten w hełmie zrobił krok naprzód i uniósł lewą dłoń, nakazując podróżnym, by się zatrzymali. W prawej ręce trzymał miecz, skierowany ostrzem w dół. Była to nieporęczna broń, która sprawiała wrażenie źle wyważonej i niezgrabnej.

– Znowu się zaczyna – mruknął Will.

Maddie spojrzała na niego z ciekawością.

– Co masz na myśli?

Will westchnął z irytacją i pozwolił Wyrwijowi zrobić jeszcze kilka kroków, zanim go zatrzymał.

– Twój ojciec i ja mieliśmy do czynienia z podobnymi głupotami, kiedy byliśmy tutaj poprzednio – wyjaśnił. – Rozbiliśmy obóz na noc i dwóch obszarpanych bandytów, takich jak ci tutaj, uznało, że obrabowanie nas będzie świetnym pomysłem.

– Jak to się skończyło? – zapytała Maddie. – Nie znam tej historii.

– Ćwiczyliśmy walkę na miecze, więc nie usłyszeliśmy, jak się zbliżają. Potem pojawił się Gilan, którego z kolei oni nie usłyszeli. O ile pamiętam, zaproponował, żeby Horace dokończył swój trening z jednym z bandytów jako partnerem. Twój tata spuścił mu naprawdę solidne lanie. – Will uśmiechnął się leciutko na to wspomnienie. – Okazało się, że napadnięcie na nas nie było jednak takim świetnym pomysłem. Masz pod ręką procę?

Maddie skinęła głową i odwinęła niewinnie wyglądającą broń z nadgarstka.

– W takim razie trzymaj ją w pogotowiu.

Will leciutkim naciskiem kolan popędził Wyrwija. Mężczyzna w hełmie znowu uniósł lewą rękę, więc zwiadowca ponownie się zatrzymał. Dzieliło ich teraz zaledwie dziesięć metrów.

– Ani kroku dalej! – zawołał bandyta. Ton jego głosu był wrogi i agresywny. – Jesteśmy strażnikami tej drogi! – W tym momencie jego kompani unieśli maczugi, jakby chcieli potwierdzić jego słowa.

Will uniósł brwi i popatrzył na nierówną powierzchnię nieutwardzonej drogi pod kopytami Wyrwija.

– W takim razie chciałbym wam pogratulować doskonałej pracy – powiedział.

Mężczyzna zmarszczył brwi, zaskoczony tymi słowami i pozytywnym tonem.

– Pogratulować? – powtórzył. – O czym ty mówisz?

Will wskazał drogę.

– Cóż, o ile dobrze widzę, ta droga nigdzie nie uciekła, więc najwyraźniej doskonale jej pilnujecie.

Twarz bandyty z mieczem poczerwieniała, gdy uświadomił sobie, że Will z niego drwi.

– Nie łap mnie za słówka, siwy dziadu! – wrzasnął.

Will wyduł wargi i zastanowił się nad tymi słowami.

– Siwy dziadu? To lekka przesada, nie uważasz? Powiedziałbym raczej, że jestem panem w średnim wieku z włosami barwy soli z pieprzem. Siwy dziad chyba do mnie nie pasuje.

– Mam głęboko w nosie, co do ciebie pasuje! Oddawaj sakwę! I to już! – Mężczyzna groźnie uniósł miecz, ale broń szybko okazała się dla niego za ciężka, żeby mógł ją utrzymać w takiej pozycji, więc opuścił koniec ostrza z powrotem na drogę.

Jeśli zauważył łuki, które mieli na plecach podróżnicy, nie zwrócił na nie uwagi. Takie łuki nie były w Celtii uważane za broń. Jeśli w ogóle ich używano, to do polowania, nie do walki, i z pewnością nie miały tak potężnej siły rażenia, jak łuk Willa o sile naciągu trzydziestu pięciu kilogramów. Z punktu widzenia bandyty stojący przed nim mężczyzna i dziewczyna byli nieuzbrojeni.

– Maddie – powiedział spokojnie Will, nie odrywając wzroku od agresywnego Celta.
– Czy zechciałabyś zrobić mi tę przyjemność i wyszczerbić trochę śmieszny kapelusz tego pana?

Maddie szybkim ruchem uniosła się w strzemionach, ścisnęła beczułkowate boki Zderzaka kolanami i udami i odwróciła się częściowo bokiem do zaskoczonego bandyty. Wyciągnęła do tyłu prawą ręką, pozwalając, żeby załadowana proca opadła na całą długość, następnie szybko nią zakręciła i wprawnym ruchem wypuściła pocisk, tak że po jego wyrzuceniu jej dłoń wskazywała prosto cel.

Samozwańczy strażnicy drogi usłyszeli krótki świst, a zaraz potem głośny brzęk, gdy ołowiany pocisk uderzył w środek hełmu, tuż nad nosem. Bandyta cofnął się chwiejnie, ciężki miecz wypadł mu z ręki i z metalicznym szczękiem uderzył o ziemię. Zaraz potem mężczyzna także upadł jak długi na zakurzone kamienie, jęcząc cicho.

Jego towarzysze patrzyli na niego zaszokowani. Nie wiedzieli, czego właśnie byli świadkami i co powaliło ich kompana. Zaczęli się wycofywać z lękiem.

– Wystarczy! – Głos Willa przeciął powietrze jak świst bata. – Nie ruszajcie się z miejsca!

Posłuchali go, przenosząc niepewnie spojrzenia z niego na Maddie, która nadal stała w strzemionach z naszykowanym kolejnym ołowianym pociskiem w procy. Dwa rzemienie kołysały się łagodnie za nią, gdy szykowała się do kolejnego rzutu. Na twarzach dwóch bandytów zaczęło się powoli malować zrozumienie, gdy dotarło do nich, co się stało.

– A teraz posprzątajcie z drogi te śmieci – polecił Will, a mężczyźni podeszli niepewnie do barykady. – Szybciej! – warknął, więc bandyci zaczęli poruszać się żwawiej, choć nadal nie mieli pojęcia, co zrobić z kamieniami i gałęziami, z których została wzniesiona przeszkoda. Will wskazał przepaść po swojej prawej stronie. – Wyrzućcie to tam!

Bandyci pochylili się i zaczęli wrzucać kamienie w otchłań poniżej. Łoskot kamieni uderzających o strome zbocze i odbijających się od niego powracał echem. Maddie nadal stała w strzemionach. Will siedział w siodle, z rękami złożonymi przed sobą na łęku, i czekał, podczas gdy barykada powoli znikła w przepaści. W końcu droga została oczyszczona, jeśli nie liczyć bezwładnej sylwetki mężczyzny w hełmie, który leżał półprzytomny i pojękiwał cicho.

– Nim także się zajmijcie – polecił Will.

Bandyci chwycili towarzysza za łokcie i kolana i zaczęli go ciągnąć na skraj przepaści.

– Nie wrzucajcie go tam! – warknął Will. – Zabierzcie go tylko z drogi i połóżcie na poboczu.

Mężczyźni, z wyraźną ulgą, że nie muszą wrzucać kompana w przepaść, położyli go na skraju drogi. Jęczał cały czas, gdy go ruszali, ale nie otworzył oczu.

– Ściągnijcie mu buty i spodnie. Swoje także – rozkazał zwiadowca.

Bandyci niechętnie go usłuchali.

Will wskazał urwisko.

– Na dół z nimi – polecił, więc mężczyźni, ubrani tylko w koszule i bieliznę, wrzucili w przepaść swoje buty i spodnie.

– Broń też – powiedział Will.

Mężczyźni podnieśli z drogi swoje maczugi oraz miecz i wrzucili je z rozmachem w otchłań. Miecz odbijał się z brzękiem od skał, spadając na samo dno doliny.

– A teraz wynoście się stąd – polecił Will, na co bandyci niepewnie ruszyli drogą przed siebie. – Ej tam! – krzyknął, żeby ich zatrzymać. Obejrzeli się. – Zabierajcie tego śmiecia! – rozkazał Will, wskazując ogłuszonego mężczyznę na poboczu.

Podbiegli, żeby wykonać polecenie, i stękając z wysiłku, unieśli półprzytomnego towarzysza i zaczęli się niezgrabnie oddalać, podtrzymując go pomiędzy sobą.

Will popatrzył za nimi i westchnął.

– Co za hołota – powiedział, bardziej do siebie niż do Maddie.

Dziewczyna w końcu usiadła w siodle, owinęła sobie procę wokół nadgarstka i zamknęła noszony przy pasie woreczek z pociskami.

– Zawsze każesz im ściągać buty i spodnie – zauważyła z uśmiechem.

Will skinął głową.

– To powstrzyma ich przed dalszym rabowaniem podróżnych – wyjaśnił. – Bez butów będzie im się chodziło niewygodnie, a bez spodni wyglądają mniej groźnie.

– No nie wiem – uśmiechnęła się Maddie. – Widziałeś, w jakim stanie była ich bielizna? – Wzdrygnęła się z teatralną przesadą. Szczerze mówiąc, podtrzymywała tylko rozmowę. Sama kiedyś w podobny sposób potraktowała bandytów i знаła powody takiego postępowania.

– Jedźmy dalej – powiedział Will. – Zmarnowaliśmy tutaj dostatecznie dużo czasu.

Popędzili konie i kilka minut później dogonili dwóch bandytów uginających się pod ciężarem swojego kompana. Gdy mężczyźni usłyszeli za sobą konie, bezceremonialnie rzucili towarzysza na drogę i uciekli pomiędzy skały po lewej stronie. Will i Maddie

ominęli jęczącego opryszka i pojechali dalej, ignorując dwóch pozostałych, kryjących się pomiędzy skałami.

– Prawdziwi przyjaciele – zauważyła Maddie.

Will rzucił jej spojrzenie z ukosa.

– Spodziewałaś się czegoś innego? – zapytał.

Jechali dalej, aż słońce zaczęło się chować za górami, rzucając na drogę długie, zniekształcone cienie. Po pewnym czasie dotarli do rozwidlenia, o którym mówił Will. Zwiadowca wskazał w prawą stronę.

– Udamy się tędy – powiedział, więc skręcili z głównego szlaku na boczny trakt, chociaż między obiema drogami prawie nie było różnicy. Tak zwany gościniec był tak samo wąski i niestarannie utrzymywany, jak boczna trasa.

Dwadzieścia minut później zwiadowcy dotarli na skraj dużego urwiska i się zatrzymali. Po drugiej stronie doliny, za solidnie wyglądającym kamiennym mostem, znajdowało się niewielkie skupisko niskich chat, przytulonych do zbocza góry, które jakby chciały się schronić przed nieustannie wiejącym wiatrem.

– To Poddranyth – powiedział Will.





Most przed nimi był wąską konstrukcją o łukowatym kształcie bez balustrady po bokach. Maddie ostrożnie skierowała Zderzaka na sam środek prowadzącej tędy drogi i zaczęła się przeprawiać na drugą stronę. Zwinny konik bez cienia obawy truchtał przed siebie, a dziewczyna rozglądała się na boki, spoglądając w głąb wąwozu, z którego dna dobiegał szum bystrej rzeki.

Odetchnęła z ulgą, gdy jej koń stanął na drugim brzegu. Will podjechał za nią, uśmiechając się na widok jej wyraźnie dostrzegalnego niepokoju.

– Nie ma się czego bać – zapewnił. – Jeśli Celtowie są w czymś dobrzy, to we wznoszeniu konstrukcji z kamienia.

Maddie nie odpowiedziała. Pomyślała, że wolałaby to usłyszeć przed wjazdem na most.

Kiedy zbliżali się do niewielkiej wioski, zaczęło padać. Drobne, gęste krople spływały po ich pelerynach, ale nie wsiąkały dzięki naturalnej lanolinie obecnej w wełnie. Zderzak potrząsnął grzywą i się otrzepał, żeby pozbyć się z wilgoci.

Poddranyth składało się z około dwudziestu niewielkich domów rozmieszczonych w kilku nierównych rzędach po lewej stronie drogi. Wszystkie budynki były z kamienia, a większość miała także dachy pokryte cienkimi kamiennymi dachówkami. Sześć domostw przykrywała strzecha, mocno podniszczona z powodu upływu czasu. Jeden budynek, położony kawałek za połową wsi, wyróżniał się wielkością na tle pozostałych. Nad drzwiami kołysał się zrobiony z drewna szyld, na którym obłożoną, wypłowiałą farbą był wymalowany kufel piwa. Maddie przywykła do

gospód, które miały barwne tablice i nazwy – takie jak Czerwony Jeleń, Srebrna Korona czy Królewska Głowa. Ten prosty, prozaiczny sposób oznaczenia wioskowej karczmy pasował do posępnej natury Celtów, którą dziewczyna miała okazję do tej pory zaobserwować.

– Są bardzo konkretni – mruknęła do siebie, kiedy zatrzymali się przed parterowym budynkiem. W ścianie znajdowały się dwa nieduże okna po obu stronach drzwi. Zastłaniały je częściowo podarte płachty z impregnowanego płótna, przez które z wnętrza sączyło się światło, chociaż nie dało się zobaczyć, co jest w środku. Słychać było przyciszony gwar rozmów.

– Nie ma stajni – zauważył Will. – Najwyraźniej miejscowi przychodzą tutaj na piechotę.

Zeskoczyli z siodła i odwiązali przytroczone do nich brezentowe płachty nasyczone olejem, które nałożyli na Wyrwija i Zderzaka, żeby osłonić je przed deszczem. W gruncie rzeczy konie poradziłyby sobie bez nich – gruba, kosmata sierść stanowiła dobrą ochronę przed pogodą. Po co jednak miały się męczyć bardziej, niż to było konieczne. Oba konie ustawiły się tyłem do wiatru. Nie trzeba było ich przywiązywać – wierzchowce zwiadowców nigdy nie uciekały.

Will podszedł do drzwi, otworzył je i wkroczył do wnętrza gospody. Chociaż był raczej niskim mężczyzną, musiał się pochylić, żeby przejść pod wiszącym okapem i niskim nadprożem.

Kiedy weszli do środka, rozmowy nagle umilkły. Wnętrze wypełniał dym z podsycanego węglami paleniska na przeciwległym końcu dużego pomieszczenia. Stało tutaj osiem czy dziewięć niedużych stołów z niskimi stołkami obok. Pod ścianą naprzeciwko drzwi znajdował się bar zrobiony z trzech długich desek opartych na pustych beczkach. Za ladą stał karczmarz, potężnie zbudowany mężczyzna w skórzanym fartuchu. Towarzyszyła mu kobieta w średnim wieku, najprawdopodobniej jego żona. Na półce za nimi widać było szereg drewnianych kufli, a obok baru znajdowała się baryłka piwa z wbitym kranikiem do nalewania. Na ścianie wisiały dwie lampy olejowe, a na stolikach paliły się pojedyncze świece. W lokalu było około tuzina mężczyzn, siedzących przy stołach w dwu- i trzyosobowych grupkach. Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi, żeby przyjrzeć się przybyszom.

– Zamknijcie drzwi! – zawołał ktoś, więc Maddie szybko zamknęła poruszające się na skórzanych zawiasach wrota.

– Pozdrowienia dla wszystkich obecnych – powiedział Will. Te słowa tradycyjnie wypowiadało się po wejściu do dostępnego publicznie lokalu.

Nikt nie odpowiedział, więc Will poprowadził Maddie pomiędzy milczącymi, obserwującymi ich ludźmi do baru. Karczmarz sięgnął za siebie, wziął dwa drewniane

kufle i postawił je na barze.

– Napijecie się piwa? – zapytał.

Will, zanim odpowiedział, ściągnął z głowy kaptur, strzepując z niego na podłogę kropelki wody.

– Macie kawę? – zapytał.

Karczmarz odstawił kufle na półkę i spojrzał kątem oka na swoją żonę, która wzruszyła ramionami.

– Mogę zaparzyć dzbanek – powiedziała.

Will uśmiechnął się do niej, ale nie doczekał się żadnej reakcji.

– W takim razie poprosimy o kawę – zdecydował. – I słój miodu, jeśli macie.

Kobieta skinęła głową i przeszła do pomieszczenia za barem, gdzie najprawdopodobniej znajdowała się kuchnia. Will odwrócił się i przyjrzał głównej sali, w której dwanaście par oczu nadal wpatrywało się w niego i Maddie. Goście powoli zaczęli wracać do przerwanych rozmów, ponieważ uznali, że zobaczyli już wszystko, co należało zobaczyć.

Will popatrzył znowu na barmana.

– Czy jest coś do jedzenia? – spytał.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Chleb i ser. Nie mamy jeszcze nic gorącego.

– Poproszę więc o chleb i ser – odparł Will. Oczy go piekły od dymu we wnętrzu. Karczmarz odwrócił się do półki za barem i położył na talerzu gomółkę żółtego sera i nieduży bochenek wiejskiego chleba. Przesunął je po barze do Willa, który uśmiechnął się w podziękę.

– Szukamy braci ap-Jones – powiedział Will. – Czy są może tutaj?

Gwar wznowionych rozmów ustał jak nożem uciął. Will, który obserwował uważnie gości, zauważył, że kilka par oczu skierowało się w stronę dwóch mężczyzn siedzących w głębi sali pod ścianą. Tylko oni starali się w ogóle nie patrzeć na dwójkę zwiadowców.

– A czego niby od nich chcecie? – zapytał wyzywającym tonem karczmarz.

Will wzruszył ramionami.

– Niczego złego – zapewnił. – Chcemy tylko z nimi porozmawiać.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, podczas której karczmarz przyglądał się Willowi i starał się ocenić, czy stanowi on jakieś zagrożenie dla braci ap-Jones. Ponieważ nie umiał podjąć decyzji, postanowił zagrać na zwłokę.

– Oni mogą nie chcieć z wami rozmawiać – powiedział.

– Oczywiście mają do tego prawo – odparł spokojnie Will. – Ale tak jak mówiłem, nie chcemy niczego złego.

Impas został przerwany powrotem żony karczmarza, która na drewnianej tacy przyniosła osmalony dzbanek kawy, dwa kubki i mały słoik miodu. Postawiła je na barze przed Willem i spojrzała z ciekawością na swojego męża, wyczuwając napięcie powstałe pomiędzy nim a odzianym w pelerynę przybyszem.

– Oni chcą rozmawiać z braćmi ap-Jones – wyjaśnił karczmarz w odpowiedzi na jej niewypowiedziane pytanie.

Maddie uważnie przyglądała się kobiecie. Zauważyła, że żona karczmarza spojrzała szybko na dwóch mężczyzn przy stole pod ścianą, a zaraz potem znowu na swojego męża.

– Czego od nich chcą? – zapytała.

Will odpowiedział, zanim zdążył to zrobić karczmarz.

– Chcemy tylko porozmawiać z nimi o bestii, która zaatakowała ich brata – oznajmił.

Kobieta zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Skąd o tym wiecie? Nie jesteście stąd, prawda?

– Nie. Przyjechaliśmy z Araluenu. Ale wieści się rozchodzą. Jesteśmy tutaj, żeby wam pomóc.

Kobieta przypatrzyła się mu uważniej, zwracając uwagę na cętkowaną pelerynę i potężny łuk, który Will miał przewieszony przez ramię.

– Z Araluenu, powiadasz? – upewniła się.

Will skinął głową.

– Właśnie tak.

– Jesteście zwiadowcami, prawda? – ciągnęła kobieta.

Will znowu przytaknął.

Żona karczmarza z namysłem wydeła wargi.

– Wiele lat temu byli tutaj zwiadowcy – powiedziała. – Kiedy groził nam Władca Deszczu i Nocy. Byłam wtedy małą dziewczynką. – Odwróciła się do męża. – To byli dobrzy ludzie – oznajmiła. – A także dobrzy wojownicy.

Karczmarz z nowym zainteresowaniem przyjrzał się dwójce przybyszów w pelerynach. Wskazał na Maddie.

– Ale to dziewczyna – stwierdził z powątpiewaniem.

Maddie westchnęła. Przywykła do takich reakcji, ale zawsze czuła przypływ goryczy.

– To moja uczennica – wyjaśnił Will.

Karczmarz i jego żona wymienili spojrzenia. Najwyraźniej podjęli decyzję.

– Możemy powiedzieć braciom ap-Jones, że chcecie porozmawiać – oznajmił karczmarz. – Niech sami zdecydują, czy tego chcą, czy też nie.

– Zatrzymacie się we wsi? – zapytała jego żona.

Will rozejrzył się po zadymionym pomieszczeniu z niskim sufitem.

– Macie pokoje do wynajęcia?

Kobieta potrząsnęła głową.

– Nie tutaj, ale wdowa Maeve ma łóżka dla podróżnych. Mieszka trzy domy stąd. – Ruchem głowy wskazała kierunek. – To nic nadzwyczajnego, jednak jest tam czysto.

– To nam wystarczy – zapewnił ją Will i wziął talerz z chlebem i serem. Skinął głową Maddie, żeby zabrała tacę z kawą i kubkami. Odwrócili się od baru i przeszli do stołu obok dwóch mężczyzn, których uznali za braci ap-Jones. Kiedy usiedli, żeby zjeść i wypić kawę, sala ponownie wypełniła się gwarem prowadzonych półgłosem rozmów. Ser okazał się zaskakująco smaczny, ostry w smaku i wilgotny. Chleb był z grubo mielonej mąki, lecz całkiem świeży. Kawa smakowała lurowato, ale przynajmniej była gorąca.

Maddie spojrzała na dwóch mężczyzn siedzących przy stole obok. Otworzyła usta, żeby się odezwać, jednak Will potrząsnął głową, więc zamiast tego zjadła jeszcze kęs chleba. W tym czasie ich sąsiedzi podnieśli się szybko i skierowali do drzwi. Maddie odprowadziła ich wzrokiem. Zauważyła, że starszy z nich przed wyjściem wymienił spojrzenie z karczmarzem i skinął leciutko głową. Kiedy drzwi się otworzyły, świece na stołach zamigotały w przeciagu, a potem, gdy wejście zostało zamknięte, płomienie znowu się wyrównały. Maddie pochyliła się do Willa.

– Wiesz, że to oni, prawda? – zapytała cicho.

Will skinął głową.

– Cierpliwości – powiedział półgłosem. – Mają swoje powody, żeby nie rozmawiać z nami przy wszystkich. – Nalał sobie jeszcze pół kubka kawy. – A teraz kończ jedzenie i chodźmy poszukać wdowy Maeve.





W milczeniu skończyli prosty posiłek, świadomi tego, że znajdują się pod ciągłym ostrzałem badawczych spojrzeń. Will sięgnął po dzbanek i oszacował jego wagę. Uznał, że może liczyć na jeszcze jeden kubek kawy, ale zawahał się, w końcu potrząsnął głową i odstawił dzbanek. Kawa nie była na tyle dobra, żeby wypić jej więcej. Zebrał naczynia na tacę i wstał.

– Chodźmy – powiedział, więc Maddie także się podniosła. Podeszli do baru, gdzie Will postawił tacę przed karczmarzem.

– Ile się należy? – zapytał.

Karczmarz zastanawiał się przez moment.

– Sześć miedziaków – odpowiedział.

Will odliczył monety z sakiewki i położył je na barze obok tacy.

– Czy jest we wsi jakaś stajnia, w której moglibyśmy umieścić konie? – spytał.

Karczmarz skinął głową.

– Maeve ma przy chacie małą stodołę – powiedział. – Będzie im tam wygodnie.

Dwójka zwiadowców owinęła się szczelniej pelerynami, skierowała do drzwi i wyszła na zimny, drobny deszcz. Zderzak i Wyrwij przywitały ich uniesieniem łbów i cichym ostrzegawczym rzeniem. Will przesunął dłoń na rękojęść saksy, gdy dwie ciemne sylwetki wyłoniły się spod niskiego okapu kilka metrów od wejścia do gospody.

– To nie będzie konieczne – powiedział Dai, a Will natychmiast się uspokoił. Głos mężczyzny brzmiał nerwowo, ale bez cienia groźby. Mimo to zwiadowca trzymał dłoń

w pobliżu rękojeści ostrej jak brzytwa broni. Widział, że Maddie jest tak samo przygotowana na wszystko.

– Chodźcie z nami. – Dai ruchem głowy wskazał wąską główną drogę wioski.

Will machnął ręką w stronę koni, które obserwowały tę wymianę zdań, nadstawiając uszy.

– A co z nimi? – zapytał.

– Za domem mamy jest szopa. Będzie im tam dobrze. – Mężczyzna odwrócił się i ruszył w kierunku przeciwnym do wskazanego przez karczmarza, gdzie miał się znajdować dom wdowy Maeve.

Will spojrzał na Maddie i skinął głową. Potem strzelił palcami, dając Wyrwijowi znak, że ma iść za nim, i ruszył za dwoma Celtami.

– Chodź, Zderzaku – rzuciła cicho Maddie.

Nieduża grupka ruszyła na południe, minęła kilka domów, a potem dwaj miejscowi skręcili w wąski zaułek prowadzący do drugiego rzędu domów położonych przy węższej drodze równoległej do głównej. Tutaj budynki były rozmieszczone w większej odległości od siebie. Dai i Gryff zatrzymali się przed jednym z nich i wskazali nieduży barak z tyłu.

– Zaprowadźcie tam konie – powiedział Dai. – Zabierzcie swoje posłania. Możecie dzisiaj nocować przy naszym ogniu.

W szopie było ciasno, za to miała ona porządną dach, była sucha i osłonięta od wiatru. Will i Maddie rozsiodłali konie, a potem wytarli je derkami, które rozwiesili wraz z brezentowymi płachtami, żeby wyschły.

Kiedy zwiadowcy zajmowali się końmi, Gryff wcisnął się do środka i postawił na ziemi kubek świeżej wody. Will skinął mu w podziękę głową, a Maddie przestawiła wiadro bliżej koni. Wyrwij napił się pierwszy, a potem się odsunął, żeby zrobić miejsce Zderzakowi.

Will wysypał ziarno z dużego worka przy siodle Wyrwija do dwóch mniejszych toreb do karmienia. Konie zaczęły głośno chrupać. W końcu, gdy zwierzęta były już oporządzone, zwiadowcy zabrali swoje zwinięte posłania i poszli za dwoma Celtami do drzwi niedużej chaty. Dai zaprosił ich do środka, więc weszli, pochylając głowy pod niskim nadprożem.

Wnętrze było ciepłe i zadymione. Chata została podzielona na dwie izby. Na końcu większej z nich zbudowano stryszek do spania, po drugiej stronie zaś znajdowało się duże palenisko, przy którym wisiały na hakach naczynia kuchenne, a obracające się ramię pozwalało umieścić garnek nad ogniem. Wisiał na nim osmalony kociołek, a wewnątrz wypełniał smakowity zapach. Na środku izby stały drewniany stół i cztery zydle – jedyne meble w pomieszczeniu.

Wejście do drugiej, mniejszej izby było oddzielone zasłoną, zza której wyszła starsza kobieta, żeby do nich dołączyć.

Była drobna i siwa, ale chodziła wyprostowana. Twarz miała pobrużdżoną zmarszczkami, a włosy związane w ciasny kok z tyłu głowy. Jej szare oczy uważnie lustrowały przybyszów, którzy zatrzymali się przy wejściu do chaty. Potem skinęła na nich, zapraszając, żeby podeszli do ognia.

– Chodźcie, ogrzejcie się – powiedziała. – Witajcie w naszych skromnych progach.

Zwiadowcy podeszli bliżej do ognia, ściągnęli peleryny, odłożyli łuki i kołczany i rozłożyli pośłania na kamiennej podłodze. Will spojrzął na stół i zobaczył, że jest nakryty na pięć osób.

– Spodziewaliście się nas?

Kobieta skinęła głową.

– Mała Rhiannon powiedziała, że jej matka za was ręczy. Mówi, że można wam zaufać – odparła.

Maddie przechyliła głowę na bok.

– Rhiannon? – zapytała.

Starsza kobieta przyglądała jej się przez krótką chwilę, zanim odpowiedziała.

– Córka karczmarza. Jej matka wysłała ją tylnymi drzwiami, żeby mnie uprzedzić.

Maddie skinęła głową – domyśliła się, że dziewczynka musiała się znajdować w kuchennej części karczmy. Will podszedł bliżej do żarzących się węgla paleniska. Bijące od nich ciepło było bardzo przyjemne po podróży w wietrze i deszczu.

– Jestem Will Treaty z Araluenu – przedstawił się. – A to jest Maddie, moja uczennica.

Kobieta spojrzała z większym zainteresowaniem na Maddie.

– Nie wiedziałam, że są jakieś zwiadowczynie – powiedziała. Zanim Maddie zdążyła jak zwykle ciężko westchnąć, kobieta zrehabilitowała się w jej oczach następnymi słowami. – Chociaż nie widzę powodów, dla których nie miałyby ich być. Dziewczęta zwykle szybciej się orientują w sytuacji niż chłopcy.

Maddie uśmiechnęła się zaskoczona. Od razu polubiła tę szarooką Celtkę.

– Jestem Glenys Jones – powiedziała kobieta. – A to moi synowie, Gryff i Dai.

Mężczyźni, którzy stali z boku i pozwalali matce prowadzić rozmowę, skinęli głowami.

Will się uśmiechnął.

– Przypuszczaliśmy, że to wy – powiedział, a gdy spojrzeli na niego z zaskoczeniem, wyjaśnił: – Kiedy wspomnieliśmy wasze nazwisko w karczmie, wszyscy spojrzeli na was.

– To by się zgadzało – przyznała Glenys. – W tej wsi trudno utrzymać cokolwiek w tajemnicy.

Maddie uśmiechnęła się do niej.

– Tak samo jest w każdej niedużej społeczności – zapewniła. – Wszyscy muszą wiedzieć o wszystkim.

– To się zgadza – przytaknęła Glenys. – Ale w Poddpanyth to może być niebezpieczne.

Maddie uniosła z zaskoczeniem brwi.

– Niebezpieczne? – powtórzyła. – Dlaczego?

– W tych górach działają mroczne siły – oznajmiła Glenys. – Nie lubią, gdy się o nich mówi. Dlatego właśnie moi chłopcy nie chcieli rozmawiać z wami w karczmie. Nigdy nie wiadomo, kto może podsłuchiwać. Szpiedzy są wszędzie.

– Dla kogo szpiegują? – zapytał Will.

Glenys przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, oceniając, czy zwiadowca sobie z niej kpi. W końcu musiała dojść do wniosku, że jego zainteresowanie jest szczere.

– Dla Arazan – odparła. – To ona jest źródłem wszelkiego zła w tej okolicy. To właśnie ona wyszkoliła watahę wilków olbrzymich, z których jeden zabił mojego Owena.

Maddie i Will wymienili szybkie spojrzenia.

– Wilków olbrzymich? – powtórzył Will. – Przecież one wymarły, o ile kiedykolwiek istniały.

– Och, istnieją na pewno. I wcale nie wymarły – oznajmiła bardziej zapalczym tonem Glenys. – Dobrze o tym wiemy. Chłopcy widzieli jednego. – Machnęła ręką na swoich synów, którzy uważnie przysłuchiwali się rozmowie. Obaj skinęli głowami.

Maddie sięgnęła do swojej torby na ramieniu i wyjęła rysunek, który skopiowała w bibliotece zamku Redmont. Położyła go przed dwoma farmerami, którzy się pochylili, by mu się przyjrzeć.

– Czy tak wyglądał? – zapytała.

Gryff spojrział na Daia, zrzucając odpowiedź na starszego brata. Dai odezwał się po dłuższej chwili, niepewnym głosem.

– Bardzo podobny – powiedział. – Ale nie do końca. Ten, którego widzieliśmy, miał dłuższy pysk.

Maddie spojrzała na szkic. Był wiernym odwzorowaniem ilustracji, którą pokazał jej George, ale sam oryginał mógł być niedokładny. Ostatecznie rysunek powstał na bazie pogłosek i relacji ustnych przekazywanych przez setki lat. Dziewczyna postukała palcem w długie przednie łapy zwierzęcia, chyba najbardziej charakterystyczną cechą bestii z zamierzchłych czasów.

– A czy był wyższy z przodu, tak jak ten? – zapytała, a obaj mężczyźni natychmiast skinęli głowami.

– Tak – potwierdził Dai. Popatrzył na Maddie. – Wyglądał prawie tak samo, chociaż niezupełnie.

– Jak ta cała Arazan zdołała wytresować sforę takich zwierząt? – zapytał Will.

Glenys wzruszyła ramionami.

– Tak samo jak wszystko, co robi. Ma konszachty z siłami zła. Niektórzy twierdzą, że ma dar widzenia i wie, kiedy ludzie o niej rozmawiają. To niewykluczone, ale z pewnością ma także we wsi szpiegów, którzy donoszą jej o wszystkim. Alun ap-Alwyn przekonał się o tym na własne nieszczęście niespełna dwa miesiące temu.

– Co się z nim stało? Kto to jest? – zapytał Will.

– Był górnikiem. – Kobieta wyraźnie podkreśliła czas przeszły. – Gadał o Arazan. Jej wilki napadają na farmy i porywają zwierzęta w całej okolicy, więc próbował nakłonić miejscowych, żeby się skrzyknęli i zrobili z tym porządek. Pewnego ranka znaleziono go w jego chacie, siedzącego przy stole z otwartymi szeroko oczami, martwego. Nie było na nim żadnych śladów. Został porażony na śmierć.

– Uważasz, że zrobiła to Arazan? – upewnił się Will.

– Wiem, że ona to zrobiła – oznajmiła stanowczo Glenys, a jej synowie potwierdzili jej słowa pomrukami.

– Ale jak? – zdziwiła się Maddie. – Czy ktoś ją widział we wsi?

– Nie, ale nie musiałyby tutaj przychodzić osobiście. Ona ma moce. Jest nekromantką.

Maddie, zdumiona, wyprostowała się na stołku. Nie знаła tego słowa, więc spojrzała na Willa.

– Nekromantką? Kto to ma być, na litość boską? – spytała.

Will przyjrzał się uważnie Glenys, zanim odpowiedział. Ta kobieta nie zdradzała żadnych oznak hysterii ani irracjonalnego lęku. Zachowywała się spokojnie, z pewnością osoby, która jest przeświadczona o prawdziwości swoich słów.

– To ktoś, kto stara się nawiązać kontakt ze zmarłymi – wyjaśnił cicho.





10 ROZDZIAŁ

O powiedzcie mi coś więcej o tej Arazan – poprosił Will. – Skąd ona się wzięła?
– Przyjechała tutaj kilka lat temu – odparła Glenys. Obserwowała go, żeby sprawdzić, czy jej wierzy, czy pyta z grzeczności. – Wiem, że pochodzi z południa, ale nie wiem, skąd dokładnie. Pewnego dnia przybyła i zajęła opuszczoną chatę w Tenruath, wsi oddalonej stąd o prawie osiem kilometrów. Szybko zaczęły krążyć plotki, że Arazan odprawia nocami plugawe rytuały. Mówiono, że stara się wezwać duszę Władcy Deszczu i Nocy.

– Morgaratha? – upewniła się Maddie. Nie potrafiła pozbyć się sceptycyzmu, pobrzmiewającego w jej głosie.

Glenys przyglądała jej się przez chwilę, zanim skinęła głową.

– Tak, Morgaratha – powiedziała.

– Morgarath nie wróci – oznajmił stanowczo Will. – Mój przyjaciel Horace tego dopilnował.

– To zapewne prawda – przyznała Glenys. – Pod tym względem nie odniosła szczególnych sukcesów. Jednak udało jej się odnaleźć wilki olbrzymie. Kryły się w górach, tam gdzie Morgarath miał swoją siedzibę.

Will potrząsnął głową.

– Bóg jeden wie, jakie zło czai się w tych górach – powiedział. – To dziki, niezbadany rejon świata.

– To prawda – przytaknęła Glenys. – Arazan znalazła wilki olbrzymie i podporządkowała je sobie. Niedługo potem zaczęły napadać na farmy i porywać

zwierzęta.

Will odwrócił się do dwóch braci, którzy patrzyli na matkę szeroko otwartymi oczami.

– Widzieliście jedno z tych stworzeń – powiedział, a oni spojrzeli na niego i skinęli głowami. – Opowiedzcie nam o nim.

– Skradało się za nami – odparł Gryff. – Skończyliśmy pracę przed wieczorem i wracaliśmy do domu.

– Nasze pole jest dwa kilometry stąd – dodała Glenys.

Gryff skinął głową.

– Mniej więcej. Wracaliśmy razem do domu i usłyszeliśmy... coś... na skałach nad nami.

– Potem je zobaczyliśmy – podjął opowieść Dai. – Pojawiło się na skałach za nami. Było dwa lub trzy razy większe od zwykłego wilka. Warczało na nas. – Wzdrygnął się na to wspomnienie. – To był głos istoty z samego piekła.

– Potem zeskoczyło na drogę – powiedział Gryff. – I zaczęło się do nas zbliżać.

– Chwileczkę – przerwał Will. – Postanowiło zaatakować całą waszą trójkę w biały dzień?

Dwaj farmerzy skinęli głowami. Samo wspomnienie wystarczyło, żeby ich oczy rozszerzyły się ze strachu.

– To było późne popołudnie – wyjaśnił Gryff. – Ale było jeszcze całkiem jasno. Wycofywaliśmy się, a ono szło za nami...

– Mieliście broń? – zapytała Maddie.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią jednocześnie.

– Mieliśmy narzędzia – odpowiedział Dai. – Grabie i motyki. Ale to zwierzę się nimi nie przejmowało.

– Podchodziło coraz bliżej, cały czas warcząc – wtrącił Gryf. – Przez chwilę trzymaliśmy się razem, a potem spanikowaliśmy i rzuciliśmy się do ucieczki. Owen jako ostatni. Wyprzedziliśmy go.

– Owen był najwolniejszy – dodał ze smutkiem Dai. – Słyszeliśmy, jak wilk biegnie za nim ze skowytem i warczeniem. Potem wszystko ucichło.

– Widzieliście moment ataku? – zapytał Will, ale farmerzy potrząsnęli głowami.

– Wiedzieliśmy, co się stało – przyznał Gryff. – Nie musieliśmy na to patrzeć. Uciekaliśmy, żeby ratować życie. – Pochylił głowę i otarł łzę. – Zostawiliśmy nieszczęsnego Owena na pastwę tej bestii – dodał cicho.

Will podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

– Nie obwiniaj się. Nic więcej nie mogłeś zrobić.

Gryff spojrział na niego oczami pełnymi poczucia winy i udręki.

– Mogliśmy mu pomóc – odezwał się cichutko.

Will potrząsnął tylko głową.

– Zginęlibyście razem z nim – powiedział do nieszczęśliwego mężczyzny. – W niczym by mu to nie pomogło.

Gryff opuścił wzrok i pochylił głowę. W końcu się odezwał:

– No tak. Chyba masz rację.

Ponieważ nie był w stanie kontynuować, Dai znowu podjął opowieść.

– Uciekliśmy prosto do domu i zaryglowaliśmy za sobą drzwi – powiedział.

– Czy to stworzenie bieгло za wami? – wtrąciła Maddie.

Dai zastanowił się i potrząsnął głową.

– Nie. Zostało przy Owenie. Przynajmniej tak sędzę.

– Byli przerażeni – uzupełniła opowieść Glenys, przypominając sobie tamten koszmary wieczór. – Wyglądali, jakby ścigała ich bestia z piekła rodem. – Zastanowiła się i wzruszyła ramionami. – W gruncie rzeczy tak właśnie było.

Gryff wziął się w garść i mówił dalej:

– Przez całą noc słyszeliśmy wycie. Rano wyruszyliśmy z kilkoma mężczyznami z wioski i znaleźliśmy ciało nieszczęsnego Owena tam, gdzie go zostawiliśmy. Wilk rozszarpał go i porzucił na drodze. – Gryff wzdrygnął się na to wspomnienie. – Pochowaliśmy go tego samego dnia i wysłaliśmy wiadomość do najbliższego garnizonu wojskowego.

– Zareagowali jakoś? – zapytał Will.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie. Przysłali nam odpowiedź, że to na pewno był wilk i niewiele mogą na to poradzić. Nie mają myśliwych ani tropicieli.

Will i Maddie popatrzyli na siebie.

– Cóż, wysłali wiadomość do króla Ioanna, a on zwrócił się o pomoc do króla Duncana z Araluenu – wyjaśnił Will. – Król Ioann chce, żebyśmy znaleźli i zabili tę bestię. Poprosił o pomoc zwiadowców.

– My jesteśmy myśliwymi i tropicielami – dopowiedziała Maddie.

Will skinął głową.

– Właśnie tak. Potrzebujemy jednak jak najwięcej informacji o wilkach i tej kobiecie, Arazan.

Przez kilka sekund w izbie panowała cisza, którą przerwała w końcu Glenys.

– W takim razie musicie porozmawiać z Eveningstar – oznajmiła.

Maddie i Will wymienili spojrzenia. Dziewczyna zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym imieniem.

– Eveningstar? – zapytała. – Kim jest ta Eveningstar?

– To dobra kobieta – powiedział Dai, a Gryff przytaknął mu bez słowa.

– Tak, to prawda – zgodziła się Glenys. – Mieszka w górach, w małej chatce na odludziu. Wiele wie o mrocznej stronie natury.

– Czyli jest wiedźmą? – zapytał Will. – Czarownicą?

Glenys zastanowiła się, zanim odpowiedziała na to pytanie.

– Nie do końca – odparła w końcu. – Jest uzdrowicielką. Wie wszystko o ziołach i wywarach, a także o zaklęciach i czarnej magii. Od jakiegoś roku stara się powstrzymać Arazan i jej okrutne bestie.

– Jak rozumiem, bez powodzenia – stwierdził Will.

Jednakże Glenys stanowczo potrząsnęła głową.

– Nie do końca. Dwa razy, gdy wilki olbrzymie napadły na pobliskie wsie, ona je odpędziła. Ma prawdziwe moce.

– Czy możecie nam powiedzieć, gdzie znajdziemy tę kobietę? – zapytał Will.

Glenys skinęła głową.

– Poślemy was do niej rano. Dzisiaj lepiej przenocujcie u nas. Po zmroku nie jest tutaj bezpiecznie.

– Bardzo chętnie – odezwała się szybko Maddie, zanim Will zdążył odrzucić propozycję gościny. Dziewczyna nie miała ochoty włóczyć się po nocy po tych złowieszczych górach. Will spojrzął na nią i skinął głową.

– Dziękujemy za gościnę – zwrócił się do Glenys.

Kobieta wskazała kociołek bulgoczący nad żarem paleniska.

– Najpierw zjedzmy kolację – zaproponowała. – A potem możecie rozłożyć się przy ogniu.

– Jedliśmy już w karczmie – powiedział Will, ale kobieta machnęła lekceważąco ręką.

– Wczorajszy chleb i ser! W noc taką jak ta należy napęlić brzuchy solidnym, gorącym posiłkiem.

Gdy to powiedziała, Will musiał przyznać, że aromat gęstej potrawy warzywnej, unoszący się z kociołka, uczynił argumenty gospodyni niezwykle przekonującymi.





Kamienna podłoga była twarda, ale przynajmniej równa i pozbawiona wybrzuszeń. Kiedy Will i Maddie rozłożyli swoje posłania przy palenisku i przykryli się pelerynami, doszli do wniosku, że jest to stosunkowo wygodne miejsce na nocleg. Poza tym kamienie w ciągu dnia pochłaniały z paleniska ciepło, które teraz ogrzewało ich od spodu.

Gryff i Dai wspięli się na stryszek po drugiej stronie izby i położyli się spać. Glenys wycofała się do drugiej, mniejszej izby w niedużej chacie.

Maddie leżała na plecach, rozkoszowała się ciepłem kamiennej podłogi i nasłuchiwała równego oddechu Willa. Na zewnątrz wiatr wył wokół małego domu, więc dziewczyna cieszyła się, że jest w środku i nie musi nocować wśród skał, w zaimprovizowanym schronieniu.

Zastanawiała się nad wydarzeniami tego dnia i informacjami, które uzyskali od Glenys i jej synów. Dość cynicznie podchodziła do ich wiary w mroczne moce Arazan. Maddie nie była przesądna i nie wierzyła w historie o duchach i upiorach czy też o ludziach powracających z za grobu. Pomyślała, że następnego dnia musi zapytać o to Willa, kiedy będą w drodze. Nie chciała tego robić w obecności Glenys i jej synów, ponieważ wyczuwała, że mogłaby ich tym urazić.

To, że Arazan miała coś wspólnego z atakami wilków olbrzymich, było niepokojące. Jednak, tak jak mówił Will, Góry Deszczu i Nocy skrywały wiele tajemnic i reliktyw przeszłości. Niewykluczone, że wilki olbrzymie przetrwały tam, mimo że w Araluenie nie widziano ich od setek lat.

Nawet jeśli mogły budzić przerażenie, wilki olbrzymie nie były istotami nadnaturalnymi, tylko zwierzętami z krwi i kości, a co za tym idzie, można je było pokonać zwykłą bronią. Maddie uśmiechnęła się do siebie ponuro. Choćby nie wiadomo jak groźne i dzikie były te bestie, nie wyobrażała sobie, żeby miały jakiegokolwiek szanse z potężnym łukiem Willa.

Z tą pocieszającą myślą Maddie zasnęła.



Następnego ranka obudzili się wcześniej. Powietrze nadal było chłodne, ale wiatr trochę przycichł, chociaż zdążył rozwiać deszcz i chmury. W ten jasny i rześki poranek mieszkańcy wsi zajmowali się już swoimi sprawami – szli na pola i do kopalń, niosąc narzędzia na ramionach. Gdy Will i Maddie stali przed niedużą chatą i przypatrywali się otoczeniu, przechodzący obok ludzie spoglądali na nich z ciekawością. Poddranyth rzadko gościło podróżnych, a sądząc po ubraniach i broni dwójki zwiadowców, z pewnością nie byli oni Celtami.

Will zaoferował część swojej kawy Glenys, która zaparzyła duży dzbanek dla całej ich piątki. Opiekła także nad żarem wczorajszy chleb i posmarowała go grubo leśnym miodem.

Po śniadaniu Gryff i Dai zabrali swoje narzędzia z za domu i przygotowali się do wyjścia w pole, żegnając się ze zwiadowcami. Ucałowali także matkę, która uściskała ich mocno. Byli doskonale świadomi tego, że życie w Celtii jest niebezpieczne. Zaledwie kilka tygodni temu Glenys żegnała rano trzech synów, a tylko dwóch z nich powróciło wieczorem. Jednakże niezależnie od wilków olbrzymich żywot farmerów w Poddranyth był ciężki i wyczerpujący. Pola wymagały ciągłej pracy i nie było czasu na przerwy czy odpoczynek.

– Uważajcie na siebie – powiedziała Glenys do synów. – Pilnujcie się nawzajem.

– Tak zrobimy, mamó – zapewnił ją Dai. Skinął głową dwójce zwiadowców i wraz z bratem wyszedł na główną drogę, dołączając do innych ludzi, którzy zmierzali do swojej codziennej pracy.

Will i Maddie zwinęli swoje posłania. Gdy Maddie poszła osiodłać konie, Glenys powiedziała Willowi, jak mogą się dostać do chaty Eveningstar.

– Wyjedźcie ze wsi główną drogą wzdłuż wąwozu, w przeciwnym kierunku do tego, z którego przyjechaliście – poinstruowała Glenys. – Trzy czwarte kilometra dalej zobaczycie przy drodze spłaszczoną skałę po lewej stronie. Tam zaczyna się ścieżka prowadząca do chaty Eveningstar. Skręćcie w nią pod górę, a jakieś pół kilometra dalej dotrzecie do celu.

– To prosta droga – zauważył Will.

Glenys przyjrzała się mu z namysłem.

– Jest prosta, o ile Eveningstar chce, żeby ją znaleziono – powiedziała. – W przeszłości zdarzało się, że ukrywała ścieżkę do swojego domu. Potrafi przywołać mgłę, aby zmylić tych, których nie chce widzieć.

Will nie odpowiedział. Pomyślał sobie, że w tych wilgotnych, deszczowych górach mgła mogła stanowić naturalne zjawisko, a nie pojawiać się na czyjeś wezwanie. Mimo to, z szacunku dla Glenys nie wyraził tych wątpliwości na głos.

Maddie przyszła z końmi, więc Will stanął u boku Wyrwija, szykując się do wskoczenia na siodło.

– Dziękujemy za gościnę – powiedział. – A także za udzielone nam informacje.

– Gościna to nic takiego. – Glenys uśmiechnęła się lekko. – Zapłaciliście za nią z nawiązką tą waszą kawą. – Kobieta spoważniała i przyjrzała się dwójce zwiadowców, gdy Will dosiadł zwinnie konia. – Bezpiecznej drogi – powiedziała. – Wiem, że nie dowierzacie temu, co mówiłam o Arazan i jej mocach, ale mimo wszystko uważajcie na siebie. Nie lekceważcie zagrożenia, jakie niosą ze sobą mroczne moce.

– Nie lekceważymy tego – zapewnił ją Will. – Mam też nadzieję, że uda nam się rozwiązać ten problem.

Szturchnął Wyrwija piętą i razem z Maddie ruszyli z powrotem na główną drogę, gdzie skręcili w lewo, aby skierować się do chaty Eveningstar. Większość pól i kopalń była położona po przeciwnej stronie wsi, więc mijali ludzi idących do swojej codziennej pracy. W końcu zwiadowcy znaleźli się na obrzeżach niewielkiej osady i droga przed nimi opustoszała całkowicie. Do tej pory jechali gęsiego, żeby dać się łatwo wymijać pieszym, ale teraz Maddie na Zderzaku zrównała się z Wyrwijem. Will spojrzał na towarzyszkę i zauważył zmarszczkę na jej czole. Domyślał się, co zaraz nastąpi.

– Chcesz o coś zapytać? – odezwał się.

– Całe to gadanie o rzeczach nadprzyrodzonych, zaklęciach, czarnej magii i przyzywaniu zmarłych... Czy ty w to wierzysz?

Will uśmiechnął się lekko i zastanowił, zanim odpowiedział.

– Kiedyś zadałem Haltowi to samo pytanie – stwierdził. – Kiedy wysłano mnie, żebym zbadał sprawę czarnoksiężnika imieniem Malkallam.

– Malkallam? – powtórzyła Maddie. Znała tę historię. – Ale on nie był przecież czarnoksiężnikiem, prawda? Wykorzystywał różne sztuczki, żeby chronić ludzi, którymi się opiekował. Potem stał się uzdrowicielem Malcolmem.

– Zawsze był uzdrowicielem Malcolmem. Malkallam był fikcyjną postacią wymyśloną przez niego, aby ludzie trzymali się z dala od Lasu Grimsdell, gdzie mieścił się jego przytułek.

– Czyli czarna magia to fikcja? – podsumowała Maddie.

Will znowu się zastanowił. Ostrożnie dobierał słowa.

– Nie do końca. Powtórzę ci to, co usłyszałem od Halt. Dziewięćdziesiąt pięć procent tego, co ludzie uważają za czary i magię, można przypisać brakowi wykształcenia, hysterii i zabobonnym lękom. Trzy procent da się wyjaśnić jako oszustwa i sztuczki iluzjonistyczne. Kolejny procent to efekt mesmeryzmu, czy jak wolisz hipnozy, sprawiającej, że ludzie są przeświadczeni, że coś naprawdę widzieli, chociaż wcale tak nie było.

Zaczekał, aż Maddie doda do siebie wspomniane liczby. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– To razem dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Co z pozostałym jednym procentem? Will wzruszył ramionami.

– Właśnie. Też go o to zapytałem. Halt powiedział mi, że dla tego pozostałego jednego procenta nie ma racjonalnego wyjaśnienia. Tajemnica pozostaje.

– Czyyyyyyli... – Maddie przeciągnęła to słowo, zastanawiając się nad wnioskami. – Chcesz powiedzieć, że Halt wierzy w czary i ciemną magię?

Will potrząsnął jednak głową.

– Niezupełnie. Chcę powiedzieć, że nie odrzuca ich całkowicie. Mogą stanowić wyjaśnienie tego jednego procenta przypadków. Ostatecznie wiemy, że Morgarath miał moce mentalne wykraczające poza to, co znamy, i wykorzystywał je do realizowania swoich złowrogich planów. Samą siłą umysłu podporządkował sobie wargalów. Czy to było czarnoksiężstwo? Czy też coś, o czym na razie za mało wiemy? Kto może to stwierdzić?

Maddie poprawiła się w siodle niezadowolona. Jej zrodzony z pewności siebie sceptycyzm w kwestii wiedźm, czarnoksiężników i czarnej magii został podkopany świadomością, że Will i Halt – dwaj najlepiej zorientowani i najbardziej pragmatyczni ludzie, jakich znała – nie skreślają całkowicie konceptu, że na świecie istnieją siły wykraczające poza ich wiedzę i pojmowanie.

– Jakoś nie wydaje mi się to szczególnie uspokajające – oznajmiła.

Will roześmiał się cicho.

– Cóż, przyjrzyj się tym liczbom. Z największym prawdopodobieństwem okaże się, że ta cała Arazan to złośliwa starsza pani, która wykorzystuje sztuczki i iluzje, aby ludzie się jej bali. Jest tylko jedna szansa na sto, że to prawdziwa czarownica.

– To jedna szansa więcej, niżbym sobie życzyła – stwierdziła Maddie. – Ale tak czy inaczej, dlaczego miałoby jej zależeć na tym, żeby ludzie się jej bali? Co na tym zyskuje?

– Zastanów się, Maddie. Te wzgórza są pełne złota i srebra. Celtowie całymi dniami wydobywają je ze skał. Jeśli Arazan zdołałaby ich sobie podporządkować lub nagiąć ich do swojej woli, stałaby się bardzo bogata. Złoto sprawia, że ludzie robią naprawdę straszne rzeczy.

Maddie westchnęła z niezadowoleniem.

– Pewnie masz rację – powiedziała i w tej samej chwili Will wskazał spłaszczoną skałę po lewej stronie drogi.

– Wydaje mi się, że tutaj należy skręcić do chaty Eveningstar – powiedział. – Możliwe, że ona będzie umiała nam nieco rozjaśnić tę kwestię.

Zjechali z głównego traktu i ruszyli wąską i krętą ścieżką pod górę. Pół kilometra dalej minęli ostry zakręt, gdzie ogromny, wystający głaz uniemożliwiał zobaczenie dalszej drogi, i znaleźli się przed małą, schludną chatą. Była podobna do innych budynków w Celtii, ale zdecydowanie bardziej zadbana niż ponure, szare kamienne domy, który widzieli wcześniej. Ściany wyglądały na świeżo pobielone, a po obu stronach drzwi, niedawno pomalowanych na ciemny odcień zieleni, rosły kwiaty zasadzone w beczkach.

Kiedy podjechali bliżej, drzwi się otwarły i ze środka wyłoniła się drobna kobieta o czarnych włosach poprzetykanych siwizną i lśniących niebieskich oczach.

– Dzień dobry – powiedziała i uśmiechnęła się na powitanie. – Czekałam na was. Nazywam się Eveningstar.





Kiedy zsiadli z koni, Maddie zbliżyła się do Willa.

– Skąd ona wiedziała, że ma na nas czekać? – zapytała szeptem.

Will wzruszył ramionami i odpowiedział półgłosem:

– Może przysłano jej wiadomość z Poddranyth.

Kobieta odsunęła się na bok i zaprosiła ich do chaty. Wnętrze przypominało izbę w domu Glenys, ale było o wiele jaśniejsze i bardziej przytulne. Na podłodze leżał duży dywan, a koło kominka ustawiono trzy drewniane fotele. W ścianie frontowej, po bokach drzwi, znajdowały się dwa duże okna, obecnie otwarte, które wpuszczały do wnętrza blask słońca. Część jadalna składała się z okrągłego stołu i czterech krzeseł, zaś palenisko tutaj także służyło jednocześnie za kuchnię.

Drzwi przesłonięte zasłoną prowadziły do drugiej izby, w której prawdopodobnie znajdowała się sypialnia Eveningstar. W odróżnieniu od domu ap-Jonesów, nie było tutaj stryszku.

Eveningstar wskazała im fotele i zajęła się nalewaniem wody do osmalonego czajnika, który zawiesiła potem nad paleniskiem, żeby przygotować wrzątek.

– Czy napijecie się herbaty? – zapytała.

Will się zawahał. Wolałby kawę, ale powiedzenie tego wydawało mu się niegrzeczne.

– Owszem, poprosimy – powiedział.

– Doskonale – oznajmiła pogodnie kobieta. – Nie mam tutaj kawy.

Will i Maddie wymienili spojrzenia. Ta bystrooka kobieta najwyraźniej wiele o nich wiedziała. Z uśmiechem podała im gorącą herbatę miętową w delikatnych ceramicznych kubkach. Will wypił łyk i musiał przyznać, że napój był odświeżający i dodawał energii, a przy tym smakował prawie tak dobrze jak kawa.

Eveningstar patrzyła, jak próbują herbaty. Także wypła łyk, wyraźnie ucieszona ich pozytywną reakcją.

– Nie dostałam wiadomości z Poddranyth – powiedziała do Maddie. – Widziałam, że się zbliżacie.

– Jak? – zapytała Maddie. Wyrzała przez okno. Widok na drogę prowadzącą do chaty zasłaniała potężna skała.

Eveningstar uśmiechnęła się w odpowiedzi na to pytanie.

– Nie zobaczyłam was w ten sposób – wyjaśniła. – Mam dar widzenia. Zobaczyłam was w swojej głowie.

– Aha – powiedziała Maddie. Po rozmowie z Willem w drodze ze wsi czuła się trochę niepewnie, gdy Eveningstar tak swobodnie wspomniała o swoich mistycznych mocach. Dziewczyna spróbowała zmienić temat. – Eveningstar, Gwiazda Wieczorna. To piękne imię – zauważyła.

Kobieta skinęła głową.

– To w gruncie rzeczy efekt nieporozumienia – wyjaśniła. – Nazywam się Joan Evans-Stark, ale kiedy się tutaj sprowadziłam, ludzie się przesłyszeli i zaczęli mnie nazywać Eveningstar. Spodobało mi się to imię, więc ich nie poprawiałam.

Maddie uśmiechnęła się do kobiety. Poza rzuconą mimochodem wzmianką o darze widzenia Eveningstar miała w sobie coś, co sprawiało, że można było ją od razu polubić – i uznać za godną zaufania.

– Pewnie postąpiłabym tak samo – przyznała.

Will odstawił kubek, ponieważ przypominając sobie o dobrych manierach.

– Przepraszam – powiedział. – Nazywam się Will Treaty, a ta młoda dama to moja uczennica, Maddie.

Eveningstar skinęła głową, przyjmując to do wiadomości.

– Jesteście zwiadowcami z Araluenu – powiedziała.

– Tak właśnie – potwierdził Will. Pomyślał, że w tej wiedzy nie ma niczego mistycznego. Wielu ludzi w Celtii wiedziało o istnieniu Korpusu Zwiadowców. Uświadomił sobie, że Eveningstar przygląda mu się uważnie, przechylając na bok głowę, jakby była ptakiem.

– Byłeś już tutaj – odezwała się powoli. – W Celtii.

– Tak, ale wiele lat temu – przyznał Will.

Kobieta zmarszczyła lekko brwi, jakby próbowała coś sobie przypomnieć. Potem jej twarz się wygładziła.

– To ty spaliłeś most – powiedziała.

Will wyprostował się zaskoczony. Przez moment nie mógł znaleźć słów, więc Eveningstar wyjaśniła:

– Most Morgaratha, nad Rozpadliną.

– To prawda – przyznał Will. Potem się otrząsnął. Niewykluczone, że po prostu rozpoznała jego imię. Opowieść o moście Morgaratha powtarzano od lat, chociaż w tamtych czasach nie był znany jako Will Treaty, tylko po prostu Will.

Teraz z kolei Eveningstar spojrzała ze zmarszczonymi brwiami na Maddie.

– W tobie także coś jest – powiedziała z namysłem, ale odrzuciła wniosek, który jej się nasuwał. – Jesteś jednak za młoda... Nie mogło cię tutaj być...

Dłuższą chwilę niezręcznej ciszy przerwał Will.

– Była ze mną matka Maddie – powiedział.

Eveningstar skinęła głową, jakby wszystkie jej myśli znalazły się na swoim miejscu.

– Tak. O to chodzi. Wiedziałam, że coś w tobie widzę.

– Jak to? – zapytała zafascynowana Maddie. – Skąd wiedziałaś?

Eveningstar wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna. Czasem po prostu wiem pewne rzeczy o ludziach. Wyczułam coś w waszej dwójce. Cóż, w takim razie witam was jeszcze serdeczniej. Bardzo mnie cieszy, że mogłam was ugościć.

– Glenys Jones powiedziała, że możesz nam powiedzieć coś więcej na temat kobiety imieniem Arazan – oznajmił Will.

Uśmiech zniknął z twarzy Eveningstar.

– Tak. Nie dziwi mnie, że wasza obecność w Celtii ma z nią coś wspólnego – powiedziała. – To bardzo, bardzo zła kobieta.

– Słyszeliśmy, że ma watahę wilków olbrzymich, które słuchają jej rozkazów – ciągnął Will, a Eveningstar skinęła głową.

– To prawda. Znalazła je na płaskowyżu i podporządkowała sobie.

– Musiały przetrwać tutaj na długo po tym, jak zostały wytępione w pozostałej części kraju – zauważył Will.

– Czy wiecie, że ona ma także władzę nad grupą wargalów? – zapytała Eveningstar.

Szok na twarzy Willa wystarczył jej jako odpowiedź.

– Wargalów? Przecież nie sprawiali żadnych problemów od śmierci Morgaratha! – powiedział Will. Poczul, że włoski na jego karku zaczynają się jeżyć, gdy cień dawnego uczucia strachu i odrazy do niego powrócił. Jako chłopiec śmiertelnie bał się wargalów. Przy pierwszym spotkaniu z nimi zamarł jak sparaliżowany i tylko

interwencja Halta w ostatniej chwili uratowała mu życie. Wzdrygnął się na to wspomnienie.

Maddie przyglądała się mentorowi z niepokojem. Zaskoczyła ją myśl, że Will mógłby się bać jakiegokolwiek istoty.

Eveningstar skinęła ze smutkiem głową.

– Przykro mi to mówić, ale zdołała to zrobić. Znalazła jednego osobnika bystrzejszego od reszty swojego klanu. Nazywa go Marko. Wykształcił on wyższą inteligencję od swoich pobratymców. Potrafi nawet mówić, chociaż ma ubogie słownictwo, a jego usta i szczęki nie są szczególnie dobrze przystosowane do artykułowania słów. Pomógł jej przejąć kontrolę nad plemieniem tych stworzeń. W sumie jest ich około tuzina.

Will potrząsnął głową.

– Kolejny powód, dla którego musimy ją znaleźć i powstrzymać – stwierdził.

– Wiecie, że ona praktykuje czarną magię? – zapytała Eveningstar.

Will machnął lekceważąco ręką.

– Nie obchodzi mnie żadne jej abrakadabra i hokus-pokus – oznajmił. – Wilki olbrzymie i wargalowie to istoty z krwi i kości, a my nie możemy pozwolić, aby ta kobieta nadal czyniła takie zło.

Eveningstar poprawiła się w fotelu i przez dłuższą chwilę milczała. W końcu zaczęła mówić dalej:

– Nie jestem pewna, czy „hokus-pokus” to dobry opis tego, co ona robi. Na świecie istnieją siły, o których wiemy bardzo niewiele. Nie znaczy to jednak, że one nie istnieją ani że nie mogą być naprawdę potężne – powiedziała.

Will prychnął z pogardą.

– Glenys powiedziała, że Arazan próbowała przyzwać Morgaratha. Przywrócić go do życia zza grobu. Nie uważam, aby to było możliwe.

– Tutaj jestem skłonna się z tobą zgodzić – przyznała Eveningstar. – Zmarli to zmarli i są oni praktycznie pozbawieni mocy. Istnieją jednak inne siły, które pozostają przed nami ukryte. Są nieprawdopodobnie potężne i niewiarygodnie niebezpieczne. Kiedy Arazan nie udało się wskrzesić Morgaratha, zaczęła eksperymentować z tymi siłami. Obawiam się, że próbuje przyzwać demona, sprowadzić go do naszego świata.

Will nie odpowiedział, potrząsnął tylko głową, żeby pokazać, że się z tym nie zgadza. Dla niego demony, duchy i gobliny były częścią tych samych zabobonnych bredni – wymysłów oszustów i szarlatanów.

Eveningstar przyjrzała mu się i westchnęła.

– Przypuszczam, że wierzysz w istnienie zła?

Will niechętnie musiał przytaknąć.

– Wierzę, że istnieją źli ludzie – powiedział. – Widywałem ich wiele razy.
– Czy wierzysz także w dobro? – dopytywała się Eveningstar.
– Oczywiście. Na świecie jest wielu ludzi, którzy stanowią jego ucieleśnienie.
– A zatem, skoro istnieje siła stojąca po stronie dobra, dlaczego nie miałyby być siły stojącej po stronie zła? – zapytała Eveningstar. – Co sprawiło, że Morgarath był tak zły? Dlaczego jesteś tak bardzo przeświadczony, że nie może istnieć siła zła, która popycha do okrucieństw ludzi takich jak Morgarath i Arazan?

– W takim razie pokaż mi ją – zażądał Will.

Eveningstar potrząsnęła głową.

– Nie mogę – odparła.

Will chciał coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Nie potrafiłabym pokazać ci także dobra. Och, mogłabym pokazać ci przejawy dobra, honoru i odwagi. Nie mogę jednak pokazać ci samej siły dobra, chociaż ona istnieje. Czemu więc zła miałyby nie istnieć? Może być ukryta przed naszym wzrokiem, ale jest prawdziwa. Mroczne siły wzmacniają zło obecne w naszym świecie, ja zaś mogę cię zapewnić, że ludzie tacy jak Arazan poszukują ich i próbują używać do własnych celów.

– Czyli wierzysz w demony? – zapytał Will.

Eveningstar skinęła z przekonaniem głową.

– Tak, wierzę. Wierzę, że są ucieleśnieniem zła. Istnieją poza granicami naszego pojmowania i naszych zmysłów, ale tam są. Arazan zdołała nawiązać kontakt z jednym z nich. Stara się go omotać albo, jeśli wolisz, przekonać. Próbuje go zmusić, żeby przybrał postać fizyczną. Dzisiaj w nocy ci to udowodnię.





Eveningstar do końca dnia zajmowała się swoimi sprawami i pracowała w ogrodzie, doglądając grządek warzywnych i kolorowych kwiatów w beczkach przy drzwiach.

Will i Maddie siedzieli przed domem i rozkoszowali się ciepłem słońca. Niewiele rozmawiali. Will nadal był lekko oszołomiony tym, że Eveningstar rozpoznała w nim ucznia zwiadowców, który zniszczył most Morgaratha, i wyczuła powiązania Maddie z jej matką. Maddie, widząc jego zmieszanie, powstrzymała się od zadawania mu dalszych pytań o kwestie nadnaturalne i okultyzm. Bez słowa zgadzali się w tym, że muszą zobaczyć, co pokaże im ta niezwykła kobieta, zanim wyciągną dalsze wnioski.

W południe Eveningstar poczęstowała ich chrupiącym chlebem z plastrami szynki i sera, Will zaś sięgnął do kurczącego się zapasu kawy ze swojej torby. Potem, gdy zaczęło się zmierzchać, a ciepło słońca zniknęło, wrócili do przyjaznej chaty i usiedli przy ogniu, podczas gdy Eveningstar szykowała kolację – gęstą potrawkę z kurczaka, którą zjedli z chlebem i popili kolejnym dzbankiem kawy.

Gdy talerze zostały już umyte i schowane, Eveningstar zaczęła przygotowania. Will i Maddie patrzyli zafascynowani, jak kobieta zwinęła dywan, a następnie narysowała kredą na kamiennej podłodze krąg i ustawiła w nim trzy krzesła z jadalni. Pomiędzy nimi umieściła kosz wypełniony żarzącymi się węglami z paleniska. Potem wręczyła obojgu zwiadowcom po pęczku świeżego rozmarynu na długim rzemieniu i kazała założyć je na szyję.

– Rozmaryn przeszkadza Arazan w widzeniu – wyjaśniła. – Pomoże wam się przed nią ukryć. Krąg z kredy pełni podobną funkcję. W ten sposób możemy ją obserwować,

ona zaś nie zdoła zobaczyć nas ani nie dowie się, gdzie jesteśmy.

– Czyli nie będzie wiedziała, że ją widzimy? – upewniła się Maddie.

Eveningstar wydeła z namysłem wargi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Może wyczuć, że ktoś ją obserwuje – powiedziała. – Na pewno uzna, że to ja, ponieważ ścierałyśmy się już kilka razy. Ale nie zobaczy ani nie znajdzie nas tutaj – umilkła na chwilę, po czym dodała jeszcze jedno ostrzeżenie. – Pamiętajcie tylko, żeby się nie odzywać ani nie wydawać żadnych dźwięków, gdy będziemy ją obserwować.

– Co się stanie, jeśli to zrobimy? – zapytała Maddie.

Eveningstar uśmiechnęła się uspokajająco.

– Nie jestem pewna – przyznała. – Nigdy wcześniej nikomu tego nie pokazywałam. To może sprawić, że staniecie się dla niej widoczni. Ale nie obawiajcie się, nie będzie mogła was skrzywdzić, dopóki znajdujecie się w kręgu.

Jej słowa nie stanowiły szczególnej pociechy dla Maddie, która obserwowała dalsze przygotowania. Eveningstar rozwiesiła pęczki rozmarynu w całej izbie i roztarła tłuczkiem w moździerz zielone kryształy na proszek. Maddie zauważyła, że wargi kobiety się poruszają, i uświadomiła sobie, że szepcze ona jakąś inkantację.

Gdy zrobiło się całkiem ciemno, Eveningstar wskazała zwiadowcom krzesła w kręgu, a potem zgasiła lampy w izbie i dołączyła do nich. Jedynymi źródłami światła były teraz palenisko i kosz pełen żaru. Okiennice zostały zamknięte, blokując zimny wiatr i blask wschodzącego półksiężyca.

Eveningstar usiadła i przysunęła krzesło bliżej do kosza z żarem.

– Gotowi? – zapytała, a gdy Will i Maddie potwierdzili, przypomniała: – Pilnujcie swojego rozmarynu. Patrzcie na kosz. Patrzcie w płomienie.

Will i Maddie odruchowo dotknęli pęczków ziela, które zawiesili na szyi, i ponownie przytaknęli, przy czym ich głosy nie były głośniejsze od szeptu. Maddie czuła, że żołądek skręcił się jej z napięcia, a w ustach miała całkiem sucho. Żałowała, że nie zabrała ze sobą dzbanka z wodą do kręgu, ale wyczuwała, że teraz jest już za późno, żeby przerywać rytuał. Czuła, jak rytm jej serca gwałtownie przyspiesza. Spojrzała na Willa, który pochylił się lekko do przodu i wpatrywał się w rozżarzone węgle. Czerwona poświata z kosza odbijała się od jego twarzy. Wydawał się spięty i niespokojny.

– Patrz na kosz – ostrzegła Eveningstar, gdy dostrzegła, że Maddie się rozgląda. Dziewczyna szybko odwróciła wzrok od Willa i wbiła spojrzenie w żarzące się węgle. Pulsowały światłem, niemal jak żywe, a oczy Maddie zaczęły łzawić z powodu blasku i gorąca promieniującego z kosza.

Uświadomiła sobie, że Eveningstar zaczęła nową inkantację, ale jej głos wydawał się dobiegać z bardzo daleka. Maddie koncentrowała się na pulsujących, świecących węglach. Spróbowała odróżnić słowa, ale uświadomiła sobie, że ich nie rozumie.

– Ikab bledsr rimanatof – recytowała cicho Eveningstar. – Ikab nimendir bledsr.

Podmuch przeciągu dotknął żarzących się węgli i sprawił, że rozpały się jeszcze jaśniej. Maddie zamruwała, starając się odzyskać ostrość widzenia. Gorąco stawało się nieznośne, chociaż wieczór był zimny.

– Jako libindira ikab. – Inkantacja trwała dalej, aż w końcu Eveningstar wzięła garść proszku z mózdzierza, wyciągnęła rękę nad kosz z żarem i wysypała powoli proszek na rozpalone węgle.

Gdy proszek dotknął żaru, rozległ się cichy syk, a zaraz potem uformowała się chmurka zielonego dymu. Było w niej coś niezwykłego – Maddie uświadomiła sobie, że ten obłok się nie rozwiewa. Wisiał nad żarem, formując się w kulę. Dziewczyna wpatrywała się w nią bolącymi, łzawiącymi oczami, aż w dymie pojawiły się kształty. Maddie zamruwała, żeby pozbyć się łez, i przyjrzała się uważniej.

Początkowo kształty były nieokreślone, ale mimo to przerażające. Potem Maddie dostrzegła niewyraźny zarys wilczego łba – lecz to zwierzę nie przypominało wilków, jakie widywała wcześniej. Było ogromne, z najeżonym futrem. Warczało, obnażając potężne żółtawe kły. Potem zastąpił je inny obraz: grupa złowieszczych stworów, które chodziły na dwóch nogach, dotykając kłykciami ziemi. Wyglądały jak skrzyżowanie niedźwiedzia z wilkiem i wydawało się, że emanuje od nich złowroga aura. Maddie mimowolnie wcisnęła się mocniej w oparcie krzesła.

Nagle obraz się zmienił i stał się wyraźny.

Wewnątrz kuli zielonego dymu Maddie zobaczyła kobietę, niską i kręłą, ubraną w bezkształtną ciemną szatę. Nie dało się dokładnie określić koloru jej ubrania ze względu na zielony odcień dymu, ale Maddie podejrzewała, że jest ono fioletowe lub czarne.

Twarz kobiety była okrągła i pulchna, otoczona krótkimi siwymi włosami układającymi się w przetłuszczone, potargane pukle. Maddie oceniła jej wiek na jakieś pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat. Mogłaby przypominać miłą babcię, gdyby nie dwie cechy. Jej oczy były ciemne i nieprzyjazne, pozbawione ciepła i choćby śladu życzliwości czy współczucia. Do tego kąci jej ust były skierowane do dołu, tak że wydawała się stale niezadowolona ze wszystkiego, na co patrzyła.

Wszystko razem składało się na obraz ponurej, sprawiającej zdecydowanie złowieszcze wrażenie osoby. Maddie zadrzała. Korciło ją, żeby spojrzeć na Willa i sprawdzić jego reakcję, ale pamiętała polecenie Eveningstar, żeby patrzeć tylko w dym, więc oparła się tej pokusie.

Arazan – ponieważ to bez wątpienia była ona – znajdowała się w izbie przypominającej mieszkanie Eveningstar. Klęczała na kamiennej podłodze wewnątrz narysowanej kredą pięcioramiennej gwiazdy otoczonej kręgiem, który dotykał wszystkich pięciu jej wierzchołków. Kobieta kołysała się w przód i w tył, a jej usta poruszały się, gdy recytowała inkantację. Maddie nie była w stanie odróżnić słów.

Zobaczyła, że kula zielonego dymu zadrżała, a potem się uspokoiła. Na zewnątrz nakreślonego kredą kręgu zaczął pojawiać się drugi kształt.

Trudno było go opisać. Było to raczej wrażenie, że coś albo ktoś się tam znajduje, niż rzeczywisty obraz. Wyostrzało się i rozmywało, przyciągało wzrok, ale nie przybierało żadnej określonej formy. Chwilami stawało się prawie materialne, a potem rozwiewało się w drzeniu zielonego dymu tylko po to, by zaraz zacząć się formować z powrotem.

Przez moment Maddie miała nieodparte wrażenie, że dostrzega parę czarnych, łuskowatych skrzydeł na węzowym ciele, ale zaraz wszystko znikło. Sfrustrowana i wystraszona dziewczyna pochyliła się, żeby przyjrzeć się zjawisku. Jednak im bardziej się w nie wpatrywała, tym bardziej sylwetka rozwiewała się w dymie, tracąc kształt i kontury. Pozostawała gdzieś na granicy widzenia, tak że Maddie wyczuwała jej obecność, lecz nie mogła jej zobaczyć.

Pomyślała, że za bardzo się stara, i z trudem zmusiła się, żeby przestać się wpatrywać z taką koncentracją w dym nad żarem. Spróbowała uchwycić wizję podświadomością zamiast fizycznymi zmysłami. Gdy to zrobiła, obraz stał się wyraźniejszy.

Znów pojawiło się przypominające węża ciało, pokryte łuskami i mające skrzydła jak u nietoperza. Teraz jednak to ciało miało głowę i twarz – nieprzypominającą niczego, co Maddie kiedykolwiek widziała lub sobie wyobrażała. Oblicze rodem z koszmarów.

Miało ostre, kanciaste rysy, bez cienia łagodzących je zaokrągleń czy łuków. Było czarno-zielone, ze złowrogimi, lśniącymi oczami i kołnierzem z szerokich, trójkątnych kolców na szyi. Maddie ze zgrozą zobaczyła, że ta istota otwiera usta, odsłaniając ogromne, poczerńiałe kły, osadzone w kilku rzędach w szczęce. Z wnętrza paszczy wyłonił się rozwidlony język, który poruszył się w powietrzu, wyczuwając obce zapachy. Potem złowieszcze stworzenie odchyliło głowę do tyłu i ryknęło.

Maddie niczego nie słyszała, ale podświadomie wiedziała, że był to głęboki, przeraźliwy dźwięk. Była to manifestacja czystego zła, pulsująca i odbijająca się echem w jej głowie, wciskająca ją głębiej w krzesło. Maddie czuła, że ma sparaliżowane mięśnie, więc choć z całego serca pragnęła się poruszyć i uciec od tej

zjawy, nie mogła nawet drgnąć. Wiedziała, że ta istota będzie pojawiać się w jej snach przez wiele lat.

Ogarnięta przemożną zgrozą, wydała z siebie cichutki jęk.

Istota natychmiast zniknęła, pozostawiając tylko obraz starszej kobiety wewnątrz nakreślonej kredą bariery ochronnej. Arazan z wściekłością uniosła głowę i wydawało się, że patrzy prosto w oczy przerażonej Maddie.

– Kto tam jest? – zawołała ochryplym głosem. Teraz Maddie uświadomiła sobie, że słyszy czarownicę, która kręciła głową, próbując coś dojrzeć poprzez kurtynę z zielonego dymu.

Dziewczyna skuliła się z lękiem, ale krąg Eveningstar oraz pęczek ziół na szyi Maddie udaremniły wysiłki Arazan, zmierzające do przeniknięcia ochronnej zasłony.

– To ty, Eveningstar? Znowu mnie szpiegujesz? Ostrzegałam cię. Pewnego dnia uda mi się zaskoczyć cię, a wtedy raz na zawsze pozbędę się twojego wścibstwa. – Głos Arazan był lodowaty z wściekłości. Zaraz jednak czarownica zawahała się, jakby coś wyczuła. – Ale jest tu ktoś jeszcze, prawda? Ktoś jest z tobą. Ktoś, kto...

Urwała i machnęła ręką, jakby próbowała odpędzić chmurę utrudniającą jej widzenie. Maddie miała przerażające wrażenie, że została odsłonięta i czarownica może ją zobaczyć.

Eveningstar natychmiast klasnęła w dłonie. Kula zielonego dymu zapadła się do środka z szumem przypominającym trzepot skrzydeł, a wizja zniknęła, pozostawiając trójkę obserwatorów siedzących znowu wokół kosza pełnego żarzących się czerwienią węgli.





Niedobrze, że się odezwałaś – powiedziała Eveningstar do Maddie. Dziewczyna, wstrząśnięta tym doświadczeniem, oddychała ciężko, a jej serce tłukło się jak oszalałe. – Mało brakowało, żeby cię zobaczyła.

– Jesteś pewna, że mnie nie widziała? – spytała Maddie drżącym głosem. – Czułam, że jej się udało... Czułam, że może mnie zobaczyć.

Will podniósł się z krzesła, podszedł do uczennicy i objął ją pocieszająco ramieniem.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Maddie pochwyciła jego spokojne, dodające otuchy spojrzenie i potrząsnęła głową.

– Widziałeś to? – jęknęła. – Widziałeś?

Will skinął ponuro głową.

– Widziałem – przyznał i oboje spojrzeli na Eveningstar.

– Co to było? – zapytała Maddie. – Nigdy nie miałam takiego poczucia, że mam do czynienia z czystym złem! – Wzdrygnęła się na to wspomnienie i dodała z niepokojem: – Jesteś pewna, że ona mnie nie widziała?

Eveningstar potrząsnęła głową.

– Zaczęła przenikać przez zasłonę, która mnie chroni, gdy ją obserwuję. Kiedy wydałaś dźwięk, to dało jej punkt zaczepienia. Jednakże w porę zerwałam zaklęcie. Może zobaczyła cię przelotnie, ale to nie wystarczy, żeby mogła cię wyśledzić lub odnaleźć.

– Czym było... to coś? – zapytał Will, powtarzając pytanie Maddie.

Eveningstar patrzyła na niego przez chwilę, a potem odpowiedziała spokojnie:

– To był demon – oznajmiła. – Jego imię brzmi Krakotomal. Arazan stara się go przyzwać od tygodni, ale jeszcze nigdy nie była tak blisko sprowadzenia go na nasz świat. – Uśmiechnęła się ponuro. – Może to lepiej, że jej przeszkodziłaś – powiedziała do Maddie.

– Co przedstawiały te wcześniejsze obrazy? – spytała Maddie. – Były przerażające, lecz w porównaniu do tego demona wydają się niczym.

– Pierwszą istotą był wilk olbrzymi – wyjaśniła Eveningstar. – O ile byłam w stanie stwierdzić, ma ich trzy. Potem zobaczyłaś kilku wargalów, których Arazan nagięła do swojej woli. Zgadzam się z tobą. Są przerażający, ale Krakotomal to czyste zło. – Spojrzała na Willa. – Czy teraz mi wierzysz?

Will skinął ze smutkiem głową.

– Obawiam się, że tak – przyznał. – Skąd tyle o niej wiesz?

Eveningstar wzruszyła ramionami.

– Arazan od ponad trzech lat terroryzuje farmerów i górników w tej okolicy. Robię, co w mojej mocy, żeby ją powstrzymać, ale jest bardzo potężna. W najlepszym razie udaje mi się ograniczać jej wpływy. Jeśli jednak zdołałaby przyzwać Krakotomala... – Eveningstar zawiesiła głos i znowu wzruszyła ramionami.

– Żadne wieści na ten temat nie dotarły do Araluenu – powiedział Will.

– Taka jest Celtia. Dzieje się tu wiele rzeczy, o których nigdy nie usłyszycie na północy. Jeśli jednak Arazan kiedykolwiek zapanuje nad demonem, z pewnością się o tym dowiecie.

– Zamierza zaatakować Araluen? – zapytała Maddie.

Eveningstar skinęła głową.

– Ona pragnie władzy i prawdziwego bogactwa, a to wymaga wyruszenia z Celtii na północ. Jeśli będzie mieć do pomocy demona, żadna armia nie zdoła jej się długo opierać.

– Musimy ją powstrzymać – stwierdził Will. – Pytanie brzmi: jak?

– Są sposoby, by walczyć z demonami – odparła Eveningstar. – Mogę wam w tym pomóc.

Will spojrział na nią. Przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

– Myślę, że to będzie konieczne – powiedział.

Eveningstar skinęła szybko głową i wstała.

– Porozmawiamy rano, ale na razie mamy za sobą ciężki wieczór. Powinniśmy się przespać.

– Przespać? – zapytała Maddie podniesionym głosem. – Jak możesz spać po zobaczeniu tego czegoś? Ja nie zmrużę oka do rana!

Eveningstar uśmiechnęła się do niej.

– Przygotuję ci napój na ukojenie nerwów – powiedziała. – Pomoże ci zasnąć. Rano porozmawiamy o tym, jak możecie walczyć z Arazan.

Nalała mleka do niedużego metalowego garnuszka i przysunęła go do żaru w palenisku, aby się ogrzał. Potem utarła w moździerzu mieszankę różnych ziół na drobny proszek. W końcu, gdy uznała mleko za dostatecznie ciepłe, wsypała do niego proszek, zamieszała, nalała do kubka i podała Maddie.

– Wypij to – poleciła. – To sprawi, że przestaniesz myśleć o Arazan i jej towarzyszach.

– Wątpię, by cokolwiek zdołało tego dokonać – odparła Maddie, ale wzięła kubek i ostrożnie wypija łyk. Z dotychczasowych doświadczeń wiedziała, że jeśli ktoś daje jej do wypicia mieszankę ziół, napój będzie gorzki i niesmaczny. Ku jej zaskoczeniu mleko przygotowane przez Eveningstar było ciepłe i słodkie. Maddie wypija je do ostatniej kropli, a potem oddała kubek kobiecie. – Dziękuję – powiedziała. Czuła, że jej przyspieszony puls zwalnia, a serce zaczyna uderzać regularniejszym rytmem. Po minucie czy dwóch ziewnęła szeroko, a jej powieki stały się ciężkie. Wydarzenia tego wieczoru i obrazy, które widziała, zaczęły się rozmywać i roztapiać w tle. Znowu ziewnęła. – Chyba się już położę – rzekła. Rozłożyła swoje poślanie na podłodze przy palenisku, ułożyła się i owinęła peleryną. Po kilku minutach oddychała już głęboko i miarowo.

Will i Eveningstar patrzyli na nią.

– Dziękuję ci za to – powiedział Will, a Eveningstar skinęła głową.

– To bardzo trudny widok dla tak młodej dziewczyny – powiedziała. – Teraz jednak prześpi całą noc. – Przyjrzała się uważnie Willowi. – A ty? – zapytała. – Czujesz się dobrze czy mam dla ciebie także przygotować miksturę?

Will potrząsnął głową.

– Nic mi nie będzie – zapewnił ją. – W swoim czasie widziałem wiele koszmarnych rzeczy.

– Skoro tak twierdzisz – odparła Eveningstar i zaczęła, czy nie zmieni zdania. Ponieważ Will milczał, mówiła dalej: – Porozmawiamy rano. Są pewne rzeczy, których będziecie potrzebowali, jeśli chcecie zmierzyć się z Arazan.

– Och, z całą pewnością się z nią zmierzę – powiedział Will. – Ale może powinienem zostawić u ciebie Maddie?

Ku jego zaskoczeniu Eveningstar potrząsnęła głową.

– Myślę, że będziesz potrzebował jej pomocy – powiedziała. – Arazan, jej demon, wilki i wargalowie to o wiele za dużo jak na jednego człowieka. Poza tym Maddie jest silniejsza, niż ci się wydaje. Większość ludzi, którzy zobaczyliby coś takiego,

sparalizowałby strach. Dam ci trochę więcej ziół, którymi ją napoiłam, żeby pomóc jej zatrzeć te wspomnienia. Jednakże powinna jechać z tobą.

Will wysłuchał jej i skinął głową. Wiedział, że Maddie ma silną wolę i jest odważna. Była także ponadprzeciętną wojowniczką dzięki swojej procy i łukowi. Uświadomił sobie, że wsparcie Maddie bardzo mu się przyda podczas konfrontacji z czarownicą i jej przerażającymi sługusami.

– Masz rację – przyznał. – Myślę, że też się już położę. Porozmawiamy rano.

– Wyśpij się dobrze – powiedziała Eveningstar. Wskazała kosz pełen żaru. – Ja w nocy może jeszcze rzucę okiem na Arazan. Gdybyś słyszał jakieś hałasy, możesz je zignorować.

– Tak zrobię – odparł Will. Rozłożył posłanie przy palenisku i umościł się do snu.

Eveningstar zabrała kosz i przeszła do swojej małej sypialni. Po kilku minutach Will zobaczył zielonkawy blask przeświecający po bokach zasłony wiszącej w drzwiach. Wzdrygnął się lekko na myśl o tym, na co kobieta może teraz patrzeć, a potem zacisnął mocno powieki, żeby zablokować widoczność zielonego światła, i pozwolił, by zawładnął nim sen.



Kiedy Will się obudził, przez otwarte okiennice wlewało się słońce. Spojrzał w bok – posłanie Maddie było zwinięte. Czuł zapach bekonu, grzanek i parzącej się kawy.

Uznał, że bywają gorsze pobudki. Ściągnął z siebie pelerynę i włożył buty. Eveningstar krzątała się przy palenisku, gdzie na żelaznej patelni skwierczał bekon, a chleb piekł się na ruszcie nad żarem.

– Dzień dobry – powiedziała Eveningstar i wskazała drzwi. – Na zewnątrz jest beczka deszczówki, jeśli chcesz się odświeżyć. Maddie oporządza wasze konie.

– Dziękuję – powiedział Will.

Wyszedł na zewnątrz i umył się w zimnej wodzie, trzęsąc się przy tym. Potem włożył koszulę i wrócił do domu. Eveningstar nałożyła mu chleba i bekonu, nalała także kawy, więc z apetytem zabrał się do jedzenia. Kobieta dołączyła do niego, popijając ziołową herbatę. Lubiła kawę, ale nie była do niej tak bardzo przywiązana jak zwiadowcy.

– Czy w nocy zobaczyłaś coś jeszcze? – zapytał Will z ustami pełnymi grzanki i bekonu.

Eveningstar potrząsnęła głową.

– Arazan zrezygnowała z dalszych prób tej nocy – powiedziała. – Nie dziwi mnie to. Przyzywanie demona jest wyczerpujące. – Położyła na stole kilka arkuszy pergaminu i wygładziła je. – Przygotowałam to dla ciebie – oznajmiła.

Will przyciągnął pergaminy do siebie, żeby im się przyjrzeć. Były zapisane, ale w jakimś obcym języku, którego nie znał.

– Co to jest? – zapytał.

– To inkantacje. Powinieneś się nauczyć ich na pamięć. To jest zaklęcie wypędzające demona, na wypadek gdyby Arazan zdołała sprowadzić Krakotomala do naszego świata. To zaś zaklęcie ochronne, które ukryje was przed darem widzenia Arazan. Dzięki temu nie dowie się, że się zbliżacie.

Will starannie złożył pergamin i schował go do kieszeni.

– Dziękuję – powiedział. Przed wydarzeniami wczorajszego wieczoru podchodziłby do tego sceptycznie, ale gdy zobaczył próby przyzwania demona przez Arazan, był znacznie bardziej skłonny wierzyć w siłę inkantacji.

– Oczywiście nie zapominajcie nosić tych pęczków rozmarynu – powiedziała Eveningstar. – Doskonale pomogą wam się przed nią chronić.

– Zaklęcia, inkantacje i pęczki ziół – powiedział Will. – Czy będziemy potrzebowali czegoś jeszcze?

– Tak – odparła Eveningstar. Wstała i podeszła do kufra z szufladkami ustawionego pod ścianą. Otworzyła małą szufladkę na samej górze i wyjęła coś zawiniętego w miękki materiał. Wróciła do stołu i położyła pakunek przed Willem.

– Musisz odlać z tego groty strzał – powiedziała.

Will odstawił kubek z kawą i sięgnął po zawiniątko. Kiedy je podniósł, okazało się zaskakująco ciężkie, a jego zawartość szczęknęła metalicznie. Will rozłożył materiał, który okazał się irchą, i wysypał na stół lśniące grudki.

– To srebro – powiedział, rozpoznając drobne samородki.

– Właśnie tak – potwierdziła Eveningstar. – Srebro to metal szlachetny i ma moc nad istotami z mroku – urwała znacząco.

– Takimi jak Krakotomal? – zapytał Will.

– Owszem. Zwykła broń nie zdoła go zranić, ale broń zrobiona ze srebra będzie dla niego śmiertelnie niebezpieczna. Nie może jej odeprzeć. Ten metal parzy jego ciało i pozostawia blizny, a także może przebić chroniące go łuski. Dlatego właśnie Arazan zniewoliła górników z Tenruath. Potrzebuje dużo srebra, żeby zapanować nad Krakotomalem, więc górnicy je dla niej wydobywają. Pilnują ich wargalowie i wilki.

Will ułożył sześć niedużych samородków w jednym rzędzie na stole.

– To jest warte mnóstwo pieniędzy! – zaprotestował. – Nie mogę tego od ciebie przyjąć.

Eveningstar wzruszyła ramionami.

– A co miałabym z tym zrobić? – zapytała. – Poprosiłam górników, by mi je przynieśli, ponieważ szukałam sposobu na użycie ich przeciwko Krakotomalowi. Tylko

pod tym względem mają dla mnie wartość i uznałam, że ty wykorzystasz je najlepiej.

– Rozumiem, że nie potrzebujemy ich na wilki olbrzymie ani na wargalów? – upewnił się Will.

Eveningstar potrząsnęła głową.

– Nie, to są stworzenia z tego świata. Zwykle, żelazne groty strzał i ostrza doskonale się sprawdzą przeciwko nim – umilkła na chwilę. – Wystarczy, że traficie w to, w co macie trafić.

Will uśmiechnął się ponuro.

– Zwykle nam się to udaje – powiedział.





Tej nocy Will i Maddie siedzieli po turecku przy niewielkim ogniu, który rozpalili na wolnej przestrzeni przed chatą Eveningstar.

– Wszystkie legendy mówią, że należy odlewać grotów strzał w blasku księżyca – powiedziała Eveningstar. – Nie mam pojęcia, czy to rzeczywiście ma znaczenie, ale nie zaszkodzi zrobić tego w ten sposób.

Wsypali łopatę żaru z jej paleniska do dziury wykopanej w ziemi, a Maddie obsługiwała nieduży miech, pompując rytmicznie powietrze, aż węgle rozżarzyły się na czerwono, a potem na białe. Wtedy Will umieścił na nich żelazny tygiel i włożył do niego dwa samorodki srebra. Cały ten sprzęt pochodził z zestawu do robienia strzał, który zawsze miał ze sobą.

Samorodki srebra stopniowo zaczęły tracić kształt i roztopiać się pod wpływem intensywnego żaru węgla. Z tygla uniósł się dym, a nieliczne zanieczyszczenia obecne w srebrze wypłynęły na wierzch lśniącej cieczy. Will usunął je końcem młodej gałązki, która zasyczała i zaskwierczała, gdy dotknęła roztopionego metalu. Potem przygotował formę do odlewania grotów strzał – zamykany na zawiasy metalowy pojemnik z odcisniętymi kształtami trzech grotów. Will nasmarował jego powierzchnię tłuszczem, żeby gotowe odlewy łatwo wysunęły się ze środka, gdy metal ostygnie.

Maddie pompowała miech, podtrzymując żar.

– Nie za szybko – ostrzegł ją Will. – Rób to w równym rytmie.

Dziewczyna zwolniła do spokojnego, miarowego tempa.

Will ujął długą rączkę tygla przez szmatkę i zakołysał naczyniem, żeby sprawdzić gęstość roztopionego srebra. Ciecz zawirowała, dymiąc i świecąc w półmroku.

Eveningstar, która przyglądała się całemu procesowi z zainteresowaniem, zajrzała Willowi przez ramię.

– Wygląda na to, że to już – powiedziała.

Will mruknął potwierdzająco, a potem zamknął formę i postawił ją na boku, odsłaniając nieduży otwór, przez który zaczął wlewać płynne srebro.

Ciecz dymiła i syczała podczas nalewania, ale Will kontynuował, aż przez otwór wypełnionej formy wypłynęła odrobina metalu.

Will położył formę na ziemi, lecz wcześniej postukał nią ostrożnie o duży kamień, który w tym celu umieścił koło ognia. Spojrzał na Eveningstar.

– W ten sposób pozbędę się baniek powietrza, które mogły zostać w srebrze – wyjaśnił. – Teraz musimy poczekać.

Odstawił tygiel na skraj paleniska, żeby metal pozostał płynny. Forma lekko dymiła, stopniowo stygnąc. W trakcie oczekiwania Will i Maddie wzięli po jednej strzale i ostrożnie przecięli woskowaną nić, która utrzymywała żelazne groty na drzewcu. Gdy mocowanie zostało usunięte, zdjęli ostrza z głębokich nacięć na końcu drzewa. Groty strzał miały kształt trójkąta z wystającym z podstawy spłaszczonym trzpieniem, który idealnie pasował do nacięcia w drzewcu. Krawędzie grotów zostały tak wyszlifowane, że były ostre jak brzytwa.

Aby przywiązać nowe ostrza, Maddie przycięła odpowiednie kawałki wytrzymałej cienkiej nici, które włożyła do miseczki z wodą. Groty strzał przywiązywało się do drzewca mokrą nicią, która podczas wysychania kurczyła się i zaciskała.

Will dotknął szybko formy, żeby ją sprawdzić.

– Wydaje mi się, że już wystarczy – orzekł. Wsunął czubek saksy w szczelinę formy i ostrożnie ją otworzył. Trzy srebrne groty lśniły z gorąca, więc Will wyciągał je pojedynczo szczypcami i zanurzał w drugiej misce z wodą.

Gdy rozgrzane srebro dotknęło powierzchni wody, para uniosła się z sykiem. Will zostawił groty, żeby się dalej studziły, i znowu przesunął tygiel na węgle, po czym skinął na Maddie, żeby zaczęła pompować miech. Gdy uznał, że metal jest dostatecznie roztopiony, zamknął formę i wlał do niej srebro przez otwór z boku. Towarzyszyło temu jeszcze więcej pary i dymu. Will znowu postukał formą o kamień i odłożył ją na bok, żeby ostygła.

Przez ten czas Maddie zaczęła przywiązywać jeden z trzech pierwszych grotów do nacięcia w drzewcu. Obwiązała ciasno cienką nicią drewno, a potem zawiązała węzeł. Na koniec posmarowała mocowanie szybkoschnącym klejem, żeby nie zaczęło się strzępić ani rozluźniać.

Uniosła gotowy przedmiot, żeby się mu przyjrzeć i sprawdzić, czy grot siedzi równo na drzewcu. Gdy obracała w dłoniach strzałę, Will spojrział na nią i skinął głową z aprobatą.

– Dobrze to wygląda – powiedział. Ruchem głowy wskazał nieduży zestaw pilników, który miał wśród innych narzędzi. – Możesz już zacząć ją ostrzyć.

Maddie zaczęła skrobać grot pilnikiem, by wstępnie zaostrzyć jego krawędzie, a potem kontynuowała pracę na osełce. Will przełożył trzy kolejne groty do miski z wodą, żeby się studziły, później wziął jeden z wcześniej zrobionych i przywiązał go do drzewca tak samo, jak wcześniej zrobiła to Maddie.

Eveningstar zauważyła, że idzie mu to szybciej, a jego ruchy są zręczniejsze niż ruchy Maddie.

– Już to robięś – zauważyła.

Will z uśmiechem podniósł głowę.

– Raz czy dwa razy – przyznał. – Ale jeszcze nigdy przy blasku księżyca.

Godzinę później mieli dziewięć grotów strzał osadzonych na drzewcach i zaostrzonych. Will wziął cztery, a pozostałe pięć dał Maddie, po czym rozsiadł się wygodnie i poruszył sztywnymi ramionami. Przez cały ten czas pochylał się nad ogniem i formą.

– Prześpijmy się trochę – zaproponował i przysypał ogień ziemią, żeby go zgasić.

Maddie wstała i włożyła pięć nowych strzał do kołczana, do osobnej przegrody, którą w nim zrobiła.

– Chcesz nową miksturę nasenną? – zapytała Eveningstar, ale Maddie potrząsnęła głową i się uśmiechnęła. Wysiłek włożony w robienie strzał przywrócił jej animusz i w dużym stopniu dodał otuchy. Świadomość, że ma broń zdolną zabić demona, wzmocniła jej pewność siebie.

– Już wszystko dobrze – zapewniła.

Wraz z Willem spakowali narzędzia do wyrobu strzał i wrócili do chaty, by ponownie ułożyć się przy palenisku.

Tym razem Maddie przespała spokojnie całą noc.



– Tenruath jest oddalone o półtora dnia drogi stąd – powiedziała Eveningstar następnego dnia rano, gdy szykowali się do odjazdu. – W linii prostej to tylko dziesięć kilometrów, ale musicie się cofnąć wzdłuż wąwozu do mostu, którym przejechaliście do Poddranyth, a potem znowu skierować na północ po drugiej stronie.

Will sprawdził mapę i przekonał się, że Eveningstar ma rację.

– Nie będziemy mijali po drodze żadnych wsi?

Kobieta potrząsnęła głową.

– Niestety nie. Będziecie musieli rozbić obóz na noc. Powinniście dotrzeć do Tenruath jutro koło południa. Główna droga biegnie przez wioskę pod górę. Dom Arazan jest drugi od końca po lewej stronie na szczycie wzgórza. To największy budynek we wsi.

Zwiadowca prychnął pogardliwie.

– Nie dziwi mnie to – oznajmił.

Eveningstar skinęła głową.

– Będzie wiedziała, że się zbliżacie i wyśle swoje bestie, żeby was wypatrywały. Radzę wam się dobrze pilnować w nocy.

Will skinął głową.

– Tak zrobimy.

Wskoczył na grzbiet Wyrwija. Maddie siedziała już w siodle. Zderzak przebierał nogami, nie mogąc się doczekać, aż ruszą.

– Dziękuję ci za pomoc – zwrócił się Will do drobnej kobiety.

Eveningstar przechyliła głowę.

– To niewiele, ale powinno zapewnić wam bezpieczeństwo. Przynajmniej teraz wiecie, co macie przed sobą. – Spojrzała na Maddie. – Jak się czujesz? Zabrałaś zioła na miksturę nasenną?

Maddie poklepała torbę, którą miała na ramieniu.

– Są tutaj – powiedziała. – Ale wydaje mi się, że już wszystko dobrze. Nie sądzę, żebym ich potrzebowała.

– Nie bądź taka pewna – przestrzegła ją Eveningstar. – Umysł potrafi działać w dziwny sposób. Wszystko może wydawać się w porządku teraz, w blasku porannego słońca, lecz gdy będziecie obozować w ciemności wśród skał, sprawy mogą wyglądać inaczej. Nie wahaj się, gdybyś ich potrzebowała. Przyjmowanie pomocy nie jest żadną ujmą.

Maddie podziękowała uśmiechem za tę radę.

– Dziękuję, Eveningstar. Zapamiętam to sobie.

Will uniósł dłoń na pożegnanie.

– Raz jeszcze dziękuję za pomoc. Będziemy ruszać.

– Dbajcie o siebie. Gdybyś musiał się ze mną skontaktować, tuż przed zachodem słońca usiądź w spokojnym miejscu i oczyść umysł z niepotrzebnych myśli. Będę cię wtedy szukała. Jednakże nie rób tego, jeśli nie będzie takiej konieczności. Gdy się skontaktujemy, ona może to wyczuć. – Eveningstar uniosła dłoń w naturalnym geście błogosławieństwa. – I dbaj o tę dziewczynę.

Maddie się uśmiechnęła.

– Zderzak o mnie zadba – powiedziała. Mały konik zastrzygł uszami, słysząc swoje imię.

Dwójka zwiadowców zawróciła wierzchowce i odjechała kłusem sprzed niewielkiej, schludnej chaty, kierując się na drogę do Poddranyth. Gdy dotarli do skały, za którą ścieżka skręcała w dół, Maddie obejrzała się na dom.

Zobaczyła, że pomimo jasnego porannego słońca znad ziemi podniosły się tumany mgły, które zasłoniły chatę Eveningstar.

– To dziwne – stwierdziła Maddie.

Will spojrział w tym samym kierunku, co jego towarzyszka.

– W tym miejscu wiele rzeczy jest dziwnych – odpowiedział. Przypomniał sobie słowa Glenys, kiedy tłumaczyła im, jak dotrzeć do tej chaty: „o ile Eveningstar chce, żeby ją znaleziono”.

– Pocięsza mnie, że ona jest po naszej stronie – powiedziała Maddie.

Will skinął głową.

– Z pewnością jesteśmy teraz lepiej przygotowani niż przed spotkaniem z nią – stwierdził.

Maddie spojrzała na niego z ciekawością.

– Nie wydaje ci się to dziwaczne, Willu? – zapytała. – Ostatecznie cała ta sprawa wydaje się całkowicie podważać to, w co wierzysz.

Will nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Wydarzenia w chacie Eveningstar wstrząsnęły nim i zmusiły go do zweryfikowania swoich zakorzenionych od dawna poglądów. Przypomniał sobie, jak dawno temu jechał nocą w poszukiwaniu pomocy dla śmiertelnie rannego Halta i wyczuł nadnaturalne siły w miejscu starożytnego cmentarzyska.

– Powiedzmy, że to wszystko mieści się w tym jednym procencie, o którym nic nie wiemy – oznajmił w końcu.





16 ROZDZIAŁ

Kiedy przejeżdżali przez Poddranyth, spotkali niewielu ludzi. Większość mieszkańców wsi pracowała na polach lub w pobliskich kopalniach. Ci, którzy byli na miejscu, spoglądali z lękiem na dwoje wędrowców w pelerynach. Wieści o ich przyjeździe i późniejszej wizycie u Eveningstar lotem błyskawicy rozeszły się po wsi w ostatnich dniach. Miejscowi nie potrzebowali dużo czasu, by dodać dwa do dwóch i dojść do wniosku, że zwiadowcy zamierzają rzucić wyzwanie Arazan i jej wilkom olbrzymim. W efekcie Celtowie unikali kontaktu z przybyszami. Kilka kobiet zrobiło w ich stronę znak mający odpędzać zło.

Wszyscy tutaj, nauczeni gorzkim doświadczeniem, wiedzieli, że nie należy zadawać się z nikim, kto sprzeciwia się czarownicy z Tenruath.

Will i Maddie minęli Poddranyth i skręcili na kamienny most nad wąwozem.

– Są wyjątkowo „przyjaźni” – stwierdziła ironicznie Maddie, wskazując ruchem głowy wieś.

Will wzruszył ramionami.

– Trudno się dziwić, że wolą się trzymać na dystans.

Zgodnie ze wskazówkami Eveningstar po przejechaniu przez most skręcili na północ, w kierunku Tenruath. Jechali przez cały dzień, zatrzymali się tylko po południu, żeby odpocząć, napoić konie i zaparzyć dzbanek kawy, którym popili prosty posiłek złożony z chleba, suszonego mięsa i owoców. Popołudnie przeszło we wczesny wieczór, a ich cienie się wydłużyły, więc zaczęły szukać miejsca do rozbicia obozu na noc.

Wybrali niedużą kotlinę, osłoniętą ze wszystkich stron skałami i niewidoczną z drogi. Można było się do niej dostać przez wąską szczelinę pomiędzy głazami. Kotlina była niemal kolistą, a jej równe dno wyściełał drobny piasek. Z pobliskiego źródła spływała po skale czysta, świeża woda. Will i Maddie napełnili bukłaki, a także skórzane wiadro dla Wyrwija i Zderzaka, a potem rozsiadali konie i wytarli je derkami, które rozłożyli do wyschnięcia na kamieniach.

– Rozumiem, że nie rozpalamy ogniska? – zapytała Maddie.

Will, pamiętając ostrzeżenie Eveningstar, potrząsnął głową.

– To mogłoby być trochę zbyt ryzykowne. Nie wiemy, czy nie krążą tu gdzieś wilki Arazan, a ogień mógłby nas zdradzić.

Zjedli kolejny posiłek na zimno i popili go wodą. Maddie rozejrzała się po kotlinie i pomyślała, że obóz pozbawiony ogniska to ponury sposób na spędzanie nocy. Rozumiała jednak powody takiej decyzji. Zapach dymu z ogniska w tak zimnym i czystym powietrzu był wyczuwalny na odległość kilku kilometrów – szczególnie dla istot takich jak wilki olbrzymie, które, jeśli w czymś przypominały zwykłe wilki, miały bardzo wyczulone powonienie. Także łuna bijąca od nawet niewielkiego ogniska byłaby zbyt widoczna. Dziewczyna pocieszyła się myślą, że przynajmniej nie pada.

– Będę pełnił wartę jako pierwszy – powiedział Will, więc Maddie rozłożyła posłanie i owinęła się peleryną. Było już całkiem ciemno, a bez ognia nie pozostawało nic innego, jak tylko odpoczywać. Dziewczyna czuła się zmęczona po całym dniu w siodle, dlatego ułożyła się do snu.

Przez dłuższą chwilę nasłuchiwała odgłosów nocy. Gdzieś w oddali rytmicznie pohukiwała sowa, a pomiędzy skałami słychać było szelesty i chrobotanie drobnych zwierząt i owadów zajętych swoimi sprawami. Chociaż Maddie dumnie zapewniła Eveningstar, że odzyskała pewność siebie po tamtej nocy, kiedy obserwowali Arazan, teraz uświadomiła sobie, że czym innym jest nocleg w przytulnej chacie, za zaryglowanymi drzwiami, a czym innym spanie wśród skał, pod gwiazdami, gdzie każdy niezidentyfikowany dźwięk mógł zapowiadać pojawienie się tropiącego ich wilka olbrzymiego.

Odgłosy dwóch koni poruszających się po obozie działały na Maddie uspokajająco. Gdyby zbliżało się niebezpieczeństwo, Zderzak i Wyrwij ostrzegłyby ich. Dziewczyna przewróciła się niespokojnie na bok, dotknęła palcami rękojeści leżącej przy jej głowie saksy i zamknęła oczy.



Coś ją obudziło – dźwięk różniący się od odgłosów nocy, do których przywykła. Maddie leżała bez ruchu i nadal oddychała miarowo, nasłuchując tego czegoś,

czymkolwiek mogło to być.

Sowa już umilkła, a owady, jaszczurki i drobne zwierzęta nocne przestały chrobetać pomiędzy skałami. Maddie, nie poruszając się, przesunęła wzrok na Willa, który siedział oparty plecami o głaz i trzymał łuk na kolanach. Miał pochyloną głowę i twarz ukrytą w cieniu kaptura.

Maddie znowu usłyszała ten odgłos. To był cichy chrzęst piasku i żwiru pod ciężarem kogoś – lub czegoś – poruszającego się pomiędzy skałami.

Will nie poruszył się, a dziewczyna ze zdumieniem uświadomiła sobie, że zasnęła – z jego strony było to wręcz niesłychane uchybienie. Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy walczyła z falą paniki.

Zastanawiała się, dlaczego konie nie zarżały, żeby ich ostrzec. Zazwyczaj wyostrzone zmysły wierzchowców pozwalały im wyczuć, gdy ktoś obcy zbliżał się do obozu. Jednakże teraz milczały.

Szur... szur...

Odgłosy się zbliżały. Maddie wyczuwała, że dochodzą od strony wąskiej szczeliny wśród skał, którą przyszli tu od drogi. Coś się do nich skradało. Dziewczyna miała sucho w ustach, a w uszach słyszała pulsowanie krwi. Z bezgraniczną ostrożnością odwracała się centymetr po centymetrze, aż znalazła się twarzą naprzeciwko szczeliny w skałach. Wpatrywała się w nią przez przymknięte powieki – w ciemności zobaczyła mroczny, włochaty kształt. Nie było ani śladu koni.

Szur... szur...

Kształt wysunął się do przodu na czterech łapach. Po chwili wyłonił się ze szczeliny prosto w smugę blasku księżyca.

Gardło Maddie zacisnęło się z przerażenia, gdy rozpoznała złowieszczą sylwetkę wilka olbrzymiego, w odległości zaledwie kilku metrów od niej. Otworzyła usta, żeby krzykiem ostrzec i obudzić Willa, ale nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Bestia zrobiła jeszcze krok naprzód. Maddie leżała zeszywniała, niezdolna mówić ani się poruszać, sparaliżowana strachem. Przez sen zmieniła pozycję, więc saksa była teraz oddalona o pół metra od jej ręki. Chociaż Maddie starała się ze wszystkich sił, nie mogła się ruszyć, żeby sięgnąć po broń.

Szur... szur...

Powoli, nieubłagane bestia się zbliżała. Żółte oczy lśniły w blasku księżyca, gdy wilk skierował spojrzenie na dziewczynę. Jeszcze kilka kroków, a ją dopadnie. Mimo to Maddie leżała jak skamieniała, niezdolna się poruszyć, gdy zwierzę podchodziło bliżej.

Wtedy otwarło potężną paszczę w przerażającym, bezgłośnym warkocie. Maddie widziała szereg lśniących kłów osadzonych w potężnych szczękach, mogących kruszyć kości i rozrywać ciało. Bestia znajdowała się w odległości zaledwie metra, Maddie czuła jej cuchnący oddech, ale nadal była sparaliżowana ze strachu.

Próbowała krzyczeć, lecz wyrwał się jej tylko cichy, rozpaczliwy jęk. Wilk olbrzymi wyciągnął łapę, by dotknąć jej ramienia.

– Co się dzieje? – zapytał Will tuż obok niej. Maddie gwałtownie otwarła oczy i się obudziła. Will potrząsnął jeszcze raz lekko jej ramieniem, a dziewczyna rozejrzała się z przerażeniem w poszukiwaniu wilka.

Nic jednak nie zobaczyła, a gdy jej strach osłabł, uświadomiła sobie, że to wszystko jej się przyśniło. Nie było żadnego wilka. Will nie zasnął na warcie, a oba konie znajdowały się w pobliżu. Gdy Maddie leżała tak, bezsilna i przerażona, Zderzak podszedł bliżej i pochylił się, żeby owionąć ciepłym oddechem jej twarz. Wyczuwał, że coś jest z nią nie tak.

– Miałam sen... – powiedziała słabym głosem. – Miałam sen i zobaczyłam wilka, i nie mogłam się ruszyć... ani odezwać... Ty spałeś, a koni tutaj nie było, a wtedy...

Zderzak potrząsnął łbem i grzywą. Oczywiście, że tutaj byłem, usłyszała Maddie w swojej głowie. Wiesz, że nigdy bym cię nie porzucił.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała miękki pysk konia.

– Wiem... – odparła słabo i zaraz urwała. Nigdy nie powiedziała Willowi, że koń odzywa się do niej w myślach ani że ona mu odpowiada.

Will odwrócił głowę. Rozumiał i wiedział, że to dla niej sprawa prywatna, o której nie chce rozmawiać. Potem znowu poklepał ją po ramieniu.

– Wszystko w porządku – zapewnił. – Nie ma żadnego wilka. Miałaś koszmarne sen. To nic dziwnego po tym wszystkim, co widziałaś w ciągu ostatnich kilku dni.

Maddie usiadła i oparła się plecami o skałę za sobą. Przetarła twarz dłońmi – uświadomiła sobie, że jej skóra jest wilgotna od potu.

– Mam zioła, które dała nam Eveningstar – powiedział Will. – Chcesz, żebym przygotował ci miksturę nasenną?

Maddie potrząsnęła głową.

– Już wszystko w porządku. Po prostu to wszystko wydawało się takie rzeczywiste...

– urwała i otrząsnęła się, próbując pozbyć się wspomnienia paraliżującego lęku, który odczuwała, gdy zbliżał się do niej wilk olbrzymi. Popatrzyła na księżyc i zobaczyła, że zdążył zatoczyć ogromny łuk na niebie. – Jak długo spałam? – zapytała.

Will wzruszył ramionami.

– Trochę ponad trzy godziny. Już prawie czas na twoją wartę.

Wyczuwał, że będzie lepiej, jeśli dziewczyna zajmie się jakimś konstruktywnym zadaniem, zamiast próbować ponownie zasnąć. Maddie ściągnęła z siebie pelerynę, wstała i zapięła pas z podwójną pochwą. Ciężar sakwy i noża do rzucania, który poczuła na biodrze, dodał jej pewności siebie. Nałożyła cięciwę na łuk, przyczepiła do pasa kołczan, a potem znowu włożyła pelerynę.

– Odpocznij trochę – powiedziała Willowi.

Zwiadowca przyjrzał jej się uważnie.

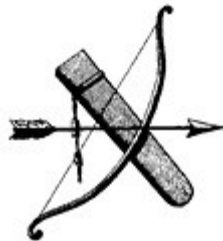
– Jesteś pewna, że wszystko już w porządku?

Maddie skinęła głową.

– Nic mi nie będzie. Teraz i tak nie udałoby mi się już zasnąć.

Spacerowała po niedużej kotlinie, żeby uspokoić nerwy, podczas gdy Will ułożył się do snu. Potem wybrała sobie nawis skalny naprzeciwko szczeliny wśród głazów i usiadła na nim. Skała była niewygodna i wpijała się jej w uda, ale Maddie uznała, że to tylko lepiej – dzięki temu nie zaśnie na warcie. Potem uśmiechnęła się do siebie ponuro.

Przeszło jej przez myśl, że i tak miałyby na to bardzo małe szanse.





Godzinę przed świtem Maddie obudziła Willa, żeby znowu przejął wartę.

Jak zwykle ocknął się natychmiast, gdy tylko położyła mu rękę na ramieniu, ale przez kilka sekund leżał nieruchomo, żeby zorientować się w sytuacji i sprawdzić ją pod kątem jakichkolwiek oznak niebezpieczeństwa. Gdy uznał, że nie ma powodów do niepokoju, usiadł i ściągnął z siebie pelerynę.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Maddie uśmiechnęła się blado.

– W porządku. Wilków olbrzymich ani widu, ani słychu, chyba że ci się przyśniły.

Will nałożył cięciwę na łuk i zajął miejsce na kamieniu, Maddie zaś znowu się położyła i naciągnęła na siebie pelerynę. Trzy godziny bezczynności, podczas których siedziała na niewygodnym kamieniu, doskonale pomogły jej uspokoić myśli i teraz czuła się naprawdę zmęczona. Szybko zapadła w głęboki, spokojny sen.

Kiedy się obudziła, było już całkiem jasno. Will ułożył nieduże ognisko z suchych, szybko palących się patyków.

– Myślę, że teraz możemy zaryzykować rozpalenie ognia – orzekł. – Konie nie sygnalizują niczego, więc najbliższa okolica jest pusta. Poza tym, gdyby gdzieś tutaj znalazł się wilk, i tak mógłby nas zobaczyć. – Po namyśle dodał: – Co ważniejsze, my też będziemy mogli go zobaczyć.

Maddie z wdzięcznością skinęła głową na myśl o kubku osłodzonej miodem kawy. Kilka minut później siedziała już skulona przy niewielkim ognisku, trzymając w zmarzniętych dłoniach kubek gorącego napoju. Will podał jej kawałek podpłomyka

i plaster wędzonej dziczyzny. Dziewczyna zaczęła przeżuwać twarde mięso, zmiękczając je śliną, aż zaczął z niego wyciekać smakowity sos.

– Co dzisiaj robimy? – zapytała.

Will odgryzł kawałek suszonego mięsa, a potem odpowiedział:

– Pojedziemy do Tenruath i sprawdzimy, co planuje Arazan. Mamy tam pół dnia drogi, więc nie musimy się spieszyć.

Gdy wyruszyli w trasę, słońce weszło już wysoko, chociaż jego promienie nie docierały do kotliny wśród skał, gdzie obozowali. Poczuli jego ciepło na plecach, gdy ponownie wyjechali na główny trakt.

Dzień był znów jasny i pogodny, a poranna podróż upływała spokojnie. Około jedenastej teren się zmienił. Droga, która poprzednio biegła wzdłuż skalnej ściany po jednej stronie i przepaści po drugiej, skręciła, oddalając się od urwiska, i prowadziła w górę wąskim jarem otoczonym z obu stron wysokimi skałami.

Gdy zbliżyli się do wąskiego przesmyku, Will ściągnął wodze Wyrwija i przyjrzał się nieufnie dalszej drodze. Maddie, która jechała z tyłu, zrównała się z nim na grzbiecie Zderzaka.

– Coś nie tak? – zapytała.

Will wskazał przed sobą wąską ścieżkę wśród skał.

– To doskonałe miejsce na zasadzkę – powiedział. – Nie podoba mi się to.

Maddie przyjrzała się przejściu między skałami.

– Nie ma chyba innej drogi – stwierdziła.

Will skinął głową.

– To właśnie mi się nie podoba. Że to jedyna droga. – Staął w strzemionach i rozejrzał się wokół. Potem usiadł z powrotem w siodle, wyjął strzałę z kołczana i nałożył ją na cięciwę. – Nie mamy innego wyjścia, jak tylko jechać dalej – oznajmił. – Trzymaj łuk w pogotowiu i miej oczy i uszy otwarte.

Wjechał w wąski przesmyk jako pierwszy. Maddie ruszyła kilka metrów za nim, co chwila odwracając się w siodle, żeby sprawdzić drogę za nimi.

Przejechali jakieś pięćdziesiąt metrów, gdy Will uniósł ostrzegawczo rękę. Maddie zatrzymała Zderzaka na wąskiej drodze, a potem znowu poprowadziła go bliżej Willa. Zderzak zarżał cicho i ostrzegawczo. Wyrwija odpowiedział podobnym dźwiękiem.

– Coś nas tropi – powiedział cicho Will, wskazując szczyty skał po lewej stronie. – Przejeżdż jeszcze sześć kroków, a potem zatrzymaj się i nasłuchuj.

Maddie zrozumiała, o co mu chodzi, więc ściągnęła kaptur z głowy i dotknęła Zderzaka piętami. Dwa kosmate koniki ruszyły do przodu, a jeźdźcy zatrzymali je po sześciu krokach.

Will usłyszał ciche zgrzytanie nad ich głowami, nieco z tyłu – odgłos pazurów ślizgających się po kamieniach, gdy jakieś zwierzę pospiesznie spróbowało zatrzymać się wraz z nimi. Konie znowu zarżały ostrzegawczo. Will poklepał Wyrwija po szyi.

– Spokojnie, mały – powiedział do konia. – Słyszemy cię.

Wyrwija, zadowolony, że jego ostrzeżenie zostało potraktowane poważnie, umilkł. Zderzak poszedł w jego ślady, ale oba wierzchowce nastawiały uszy i poruszały się lekko, gotowe zareagować na niebezpieczeństwo.

Will także ściągnął kaptur i odchylił głowę, żeby posłuchać uważnie.

– Mija nas – powiedział półgłosem. Maddie w tym momencie usłyszała odgłosy czegoś przechodzącego po skałach po lewej stronie. – Nie patrz – ostrzegł ją Will i wskazał ruchem głowy część jaru przed nimi, gdzie droga trochę się rozszerzała. – Tam będzie najniebezpieczniej – dodał.

Maddie skinęła głową. W tamtym miejscu wilk olbrzymi, jeśli to był on, miałby więcej miejsca do ataku. Odruchowo naciągnęła cięciwę o kilka centymetrów, ale zaraz znowu ją poluzowała. Nie było sensu jej napinać, ponieważ w razie potrzeby mogła to zrobić i strzelić w ciągu kilku sekund. Will usłyszał skrzypnięcie łuku, gdy Maddie luzowała cięciwę, i skinęła głową z aprobatą.

– Dobrze – powiedział.

Wtedy, na sekundy szybciej, niż się tego spodziewali, nastąpił atak.

Wielki kształt pojawił się na szczycie skały po lewej stronie i skoczył na Willa, warcząc i kłapiąc zębami. Zderzak zarżał ostrzegawczo, a Maddie uniosła łuk, żeby strzelić, ale przeszkadzało jej to, że siedziała w siodle – była to niewygodna pozycja do oddania precyzyjnego strzału.

Wilc olbrzymi, który już nieraz atakował w ten sposób, działał instynktownie. Wiedział, że dziewięć na dziesięć zwierząt wpadnie w panikę z powodu jego nagłego pojawienia się i zareaguje, odskakując do tyłu. Odpowiednio do tego obliczył więc swój skok.

Jednak Wyrwija był szkolonym do walki koniem zwiadowców. Nosił Willa na grzbiecie podczas wielu starć, a obecności wilka był świadomy od kilku minut. Dlatego też nie zareagował tak, jak zrobiłaby to większość koni. Zamiast tego skręcił i odskoczył w bok, w kierunku atakującej bestii – wślizgnął się pod nią, udaremniając atak.

Wilc skręcił się w powietrzu, próbując zmienić trajektorię lotu, ale było to już niemożliwe. Przeleciał nad koniem i jeźdźcem, zamiast zwalić ich z nóg swoim impetem, jak pierwotnie zamierzał. Jego szczęki, gotowe rozerwać gardło i pierś Willa, zatrzasnęły się bezradnie w powietrzu.

Coś jednak mu się udało. Uderzył Willa tylnymi łapami – lekko, ale wystarczająco, żeby zwiadowca stracił równowagę.

To, w połączeniu z faktem, że Will nie zdążył jeszcze poprawić się po gwałtownym skoku Wyrwija, sprawiło, że mężczyzna wylądował na ziemi. Gdy poczuł, że spada, wyciągnął szybko stopy ze strzemion i zaraz potem upadł ciężko na piasek i kamienie na dnie jaru.

Wilk wylądował kilka metrów dalej i poślizgnąwszy się na piasku, zwałił się na bok. Jego oczy lśniły wściekłością, a z kłapiącej paszczy wydobywało się warczenie. Upadek nie zdołał go zranić, tylko doprowadził do furii, więc zwierzę poderwało się i zwróciło w stronę swojej ofiary – mężczyzny w zielonoszarej pelerynie, który podnosił się, podpierając się na dłoniach i kolanach.

To był drugi błąd wilka.

Przez całe swoje długie życie ani razu nie widział zwierzęcia, które wstałoby i zaczęło walczyć. Nieodmiennym efektem każdego takiego ataku było to, że zdobycza rzucała się w panice do ucieczki. Jednakże krępy siwy koń zbliżał się do wilka lekkim, tanecznym krokiem. Gdy Will podnosił się na nogi, Wyrwija drobił w miejscu przed przyczajonym drapieżnikiem, którego zaskoczył ten nieoczekiwany pokaz agresji.

Gdy Maddie zobaczyła Willa leżącego na ziemi, zeskoczyła natychmiast z grzbietu Zderzaka i napięła cięciwę z nałożoną strzałą. Nie mogła jednak nic zrobić, ponieważ na linii strzału znajdował się Wyrwija, a Zderzak podbiegł, by pomóc przyjacielowi.

– Wyrwija! – krzyknął Will, obawiając się, że jego koń zostanie pochwycony przez potężne szczęki wilka. – Odsuń się!

Wyrwija zignorował to polecenie. Drobił na boki, w jedną i drugą stronę, żeby nie dać wilkowi czasu do namysłu. Następnie obrócił się błyskawicznie na przednich nogach, pochylił łeb i oderwał tylne kopyta od ziemi. Po tym obrocie jednym płynnym ruchem wymierzył wilkowi potężne kopnięcie tylnymi nogami, z całą siłą, jaką dawały mu wyrobione mięśnie ud i zadu.

Podkute kopyta trafiły wilka w bok, złamały mu trzy żebra i sprawiły, że zwierzę poleciało na drugą stronę jaru i uderzyło o kamienną ścianę.

Bestia zawyła z bólu i wściekłości, gdy zderzyła się ze skałami.

Impet uderzenia wywichnął wilkowi lewą tylną łapę, więc zwierzę wstało z trudem tylko po to, żeby osunąć się z powrotem na piaszczysto-żwirowe dno jaru. Teraz odebrało kolejną lekcję życia, gdy Zderzak zbliżył się do niego, stanął na tylnych nogach i zaczął uderzać wilka w łeb szybkimi, ogłuszającymi kopniakami przednich kopyt.

Wilk nigdy jeszcze nie spotkał zwierzęcia, które stanęłoby z nim do walki ani tym bardziej dwóch zwierząt, które potrafiłyby atakować wspólnie w taki sposób.

Oszołomiony, spróbował się wycofać, ale skały za jego plecami mu to uniemożliwiły. Po raz pierwszy w życiu poczuł strach.

Podobnie jak Wyrwij, Zderzak był podkuty żelaznymi podkowami, które uderzały wilka w pysk, raniąc skórę i krusząc kości.

Maddie obserwowała całą scenę, obawiając się o swojego konia, ale Zderzak nie ustawał w swoim ataku. Wilk próbował na niego kłapać, jednakże szybkość kopyt konia w połączeniu z tym, że wilk nie mógł się swobodnie poruszać, okazała się zgubna dla dzikiej bestii. Zakrwawione, oszołomione zwierzę upadło na bok i zawarczało z nienawiścią na oba konie, gdy Zderzak w końcu się cofnął.

Strzała Willa wypuszczona z pełnym impetem z wielkiego łuku z odległości nieco ponad czterech metrów trafiła zwierzę prosto w otwarty w grymasie furii pysk i wbiła się aż do nasady czaszki, przebijając kręgosłup.

Wilki zważyli się martwy na ziemię.





Maddie ze strzałą nałożoną na cięciwę podeszła bliżej do wilka, żeby mu się przyjrzeć. Była gotowa strzelić błyskawicznie, gdyby bestia dawała jakiegokolwiek oznaki życia, ale nie było to potrzebne. Zwierzę leżało martwe.

Dziewczyna potrząsnęła ze zdumieniem głową.

– Nie mogę uwierzyć, że nasze konie zrobiły coś takiego – powiedziała cicho. – Umierałam ze strachu, że zostaną pogryzione.

– Wyrwij nienawidzi wilków – wyjaśnił Will. – Mój pierwszy Wyrwij został poharatany przez wilka i musiał przez to zakończyć służbę.

Maddie spojrzała na niego.

– Ale to było wiele lat temu. Skąd ten Wyrwij może o tym wiedzieć?

Will wzruszył ramionami.

– Jeśli ja o tym wiem, to on także – powiedział po prostu.

Maddie z zaskoczeniem wydeła wargi. Po raz pierwszy Will choćby napomknął o tym, że porozumiewa się w myślach ze swoim koniem. Dziewczyna uświadomiła sobie, że tak jak od dawna podejrzewała, jej więź ze Zderzakiem nie była aż tak niezwykła.

Odłożyła łuk i ściągnęła z ramienia torbę, z której wyjęła kartkę i grafitowy ołówek.

– Co robisz? – zapytał Will, gdy zaczęła szkicować martwą bestię.

– George poprosił mnie, żebym przywiozła mu szczegółowe informacje o każdym wilku olbrzymim, jakiego spotkamy – wyjaśniła Maddie. – Kilka rzeczy się nie zgadza z tym, co było w jego materiałach.

Will uśmiechnął się na wspomnienie dawnego towarzysza.

– Poczciwy, stary George – powiedział. – Strasznie skrupulatnie podchodzi do szczegółów. – Przechylił głowę, żeby przyjrzeć się rysunkowi Maddie, która szybko szkicowała martwego wilka. Zobaczył, że była zdolną rysowniczką i dobrze potrafiła uchwycić podobieństwo. Kiedy skończyła, Will pomógł jej rozciągnąć ciało wilka i zmierzyć je od nosa do ogona, a potem od kłębu do łapy. Maddie zanotowała liczby obok rysunku, a potem złożyła go i schowała przybory. Pozostawili truchło na pastwę kruków i innych padlinożerców, dosiedli koni i skierowali się do Tenruath.

Droga wkrótce wyłoniła się z wąskiego jaru i wróciła na krawędź urwiska – po lewej stronie mieli przepaść, a po prawej stromą skalistą ścianę.

– Mieście się na baczości – powiedział Will do koni i pochylił się, żeby poklepać Wyrwija po szyi. Nieduży konik zachrapał w odpowiedzi i z oburzeniem potrząsnął grzywą, jakby chciał powiedzieć: Nie musisz mi tego mówić. Ja zawsze mam się na baczości.

Maddie jechała kilka kroków za Willem i stale odwracała się w siodle, aby obserwować tyły. Jednak nie pojawiła się już żadna bestia Arazan. Droga pozostawała całkowicie pusta.

Jechali w milczeniu, a w ciszy słychać było tylko rytmiczny stukot końskich kopyt i od czasu do czasu zgrzyt podkowy o kamień. Po kilku godzinach droga znowu zaczęła oddalać się od wąwozu. Prowadziła pomiędzy marnymi polami porośniętymi roślinami uprawnymi. Od czasu do czasu widzieli szyby kopalń, ze wznoszącymi się nad nimi kołowrotami. Nie napotkali żywej duszy.

W końcu droga zaczęła piąć się w górę i na horyzoncie pojawiła się wieś Tenruath.

Maddie i Will zatrzymali konie, żeby przyjrzeć się osadzie. Zobaczyli kilkoro ludzi poruszających się pomiędzy budynkami, ale sami na razie pozostawali niezauważeni przez mieszkańców.

Domy wzniesiono w typowo celtyjskim stylu – kamienne ściany z niskim okapem i dachem pokrytym dachówkami z łupków. Budynki były w różnym stanie – niektóre niedawno pobielono, inne miały na ścianach nierówne plamy tam, gdzie wapno zostało zmyte przez silne wiatry i ulewy, które w tym górzystym kraju występowały bardzo często.

Na obrzeżu wsi znajdowało się duże wspólne pastwisko, więc dwójka zwiadowców zostawiła tam swoje konie. Will skinął na Maddie, żeby szła po jednej stronie drogi, a sam ruszył przeciwną. Razem wkroczyli do wsi, trzymając się pod ścianami domów. Wyteżali wszystkie zmysły i mieli strzały nałożone na cięciwy.

Widzieli doskonale dom Arazan. Tak jak opowiadała Eveningstar, był największy we wsi i znajdował się prawie na szczycie wzgórza.

– To jaki mamy plan? – zapytała Maddie, gdy rozglądali się po wsi.

Will przygryzł z namysłem wargę.

– Podejdziemy tam pieszo – zdecydował. – Ty idź lewą stroną drogi, ja będę szedł prawą. Nie oddalaj się od ścian domów. Trzymaj łuk w pogotowiu, a jeśli ktokolwiek lub cokolwiek spróbuje nas zatrzymać, strzelaj bez wahania.

– Chodzi ci o coś takiego jak wilk olbrzymi? – zapytała Maddie, która zwróciła uwagę na użyte przez niego słowo „cokolwiek”.

– Tak. Albo wargal.

– A co z samą Arazan? – zapytała Maddie.

– Spróbujemy ją pojmać. Kiedy dotrzemy do jej domu, wyważymy drzwi i wpadniemy do środka. Jeśli będziemy mieć szczęście, zdołamy ją zaskoczyć i uda nam się ją obezwładnić.

– Chyba że będzie miała przy sobie tego swojego demona – zauważyła Maddie.

Will się zawahał.

– Eveningstar mówiła, że Arazan jeszcze nie udało się go wezwać. Ale na wszelki wypadek miej pod ręką strzałę ze srebrnym grotem.

Maddie wydeła wargi z powątpiewaniem.

Will zauważył wyraz jej twarzy.

– O co chodzi? – zapytał.

– Wyważyć drzwi i wpaść do środka – powtórzyła Maddie. – To nie jest szczególnie skomplikowany plan, prawda?

– Prostota jest dobra. Im prostszy plan, tym mniej rzeczy może pójść nie tak – odparł Will.

– Skoro tak twierdzisz – powiedziała Maddie. Gdy jednak się nad tym zastanowiła, nie umiała wpaść na żaden lepszy pomysł.

– Chodźmy już – rzucił Will.

Maddie miała nerwy napięte jak postronki, gdy powoli podchodzili pod górę. Jak do tej pory ich obecność nie została zauważona przez nielicznych mieszkańców przebywających obecnie we wsi, ale to mogło się zmienić w każdej chwili.

Nagle drzwi domu, który mijała Maddie, stanęły otworem i ze środka wyłoniła się kobieta w średnim wieku z koszykiem na zakupy przewieszonym przez ramię. Zatrzymała się z przerażeniem na widok owiniętej peleryną, uzbrojonej dziewczyny przed domem. Kobieta otwarła usta, żeby krzyknąć, ale Maddie ją uprzedziła.

– Milcz! – warknęła.

Kobieta zamknęła usta, nie odrywając wzroku od lśniącego grotu strzały nałożonej na cięciwę łuku Maddie. Dziewczyna tą właśnie strzałą wskazała półotwarte drzwi za plecami mieszkanki Tenruath.

– Wracaj do środka – poleciła Maddie, a kobieta po sekundzie lub dwóch otrząsnęła się z oszołomienia i zatrzasnęła za sobą drzwi. Maddie usłyszała cichy gwizd z drugiej strony drogi i spojrzała na Willa, który obserwował ją, unosząc pytająco brwi. Dała znak, że wszystko w porządku, więc ruszyli znowu pod górę.

Mieszkańcy domów przy drodze zaczęli zauważać dwie sylwetki zwiadowców skradających się na wzgórzu. Zatrzymywali się, patrzyli, a potem pośpiesznie wracali do domów i zamykali za sobą starannie drzwi. Ulica opustoszała. Maddie przyglądała się cieniom pomiędzy domami i co chwilę się oglądała, żeby sprawdzić, czy żaden wróg nie idzie ich śladem, ale nikogo nie zobaczyła. Na wioskę jak całun żałobny opadła pełna wyczekiwania cisza.

Maddie domyślała się, że obserwują ich liczne oczy przez szpary w okiennicach niedużych domów. Kiedy mijała jeden z nich, nagle zaczął szczekać pies, sprawiając, że dziewczyna podskoczyła, zaskoczona niespodziewanym odgłosem. Ktoś z wnętrza budynku skarcił szybko psa i znowu zapadła cisza.

Od Arazan dzieliły ich jeszcze dwa domy, gdy Will znowu cicho gwizdnął. Maddie szybko spojrzała na niego, a on gestem nakazał jej poczekać, aż do niej dołączy. Zatrzymała się przy domu, który mijała, a Will przebiegł przez drogę cicho i płynnie, żeby stanąć koło niej. Maddie rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Bardzo tutaj spokojnie – powiedział cicho.

Maddie skinęła głową.

– Myślałam o tym samym. Może jej tu nie ma.

– Albo może jest i czeka, aż wpadniemy w jej pułapkę – odparł Will.

Te słowa sprawiły, że serce Maddie zaczęło bić szybciej. Miała nadzieję, że mentor zgodzi się z jej oceną sytuacji.

– To co zrobimy? – zapytała.

Will uśmiechnął się do niej.

– Jak sądzę, wejdziemy prosto w pułapkę. – Wskazał dom Arazan odległy o zaledwie kilka metrów. – Podejdźmy do drzwi. Na mój sygnał otworzysz je kopniakiem, a ja wbiegnę do środka.

Maddie odetchnęła głęboko i skinęła głową.

– Dobrze. Zajmijmy się tym kopaniem i wbieganiem.

– Trzymaj się poniżej linii okien – ostrzegł Will, zanim ruszyli dalej.

Od strony drogi dom Arazan miał trzy okna, które – podobnie jak w innych miejscowych domostwach – były przesłonięte impregnowanym płótnem. Dwójka zwiadowców zatrzymywała się przy każdym oknie, przykuciała, żeby je ominąć, i znowu się podnosiła. Zasłony nie były przezroczyste, ale cienie intruzów byłyby doskonale widoczne dla każdego, kto znajdowałby się w środku.

Poruszali się bezszelestnie, z każdym krokiem sprawdzając grunt przed sobą miękkimi butami, żeby nie natrafić na coś, co mogłoby narobić hałasu. Była to umiejętność, którą zwiadowcy ćwiczyli przez całe lata i mieli opanowaną do perfekcji.

Will zatrzymał się przy frontowym wejściu. Przyjrzał mu się i zobaczył szczelinę o szerokości kilku centymetrów pomiędzy progiem a dolną częścią drzwi. Cofnął się od domu, świadomy, że jego cień mógłby być widoczny pod drzwiami, gdyby za bardzo się do nich zbliżył. W ten sposób ominął wejście i przycisnął się plecami do ściany, po czym znieruchomiał i nasłuchiwał.

Cisza. Z wnętrza domu nie dobiegał żaden dźwięk.

Will przysunął się bliżej do drzwi, wyężdżając słuch w poszukiwaniu jakiegokolwiek odgłosu poruszenia. Nie słyszał jednak nic oprócz stale towarzyszącego im szumu wiatru, który podnosił kurz na drodze. Will spojrzał pytająco na Maddie, która potrząsnęła głową. Ona także niczego nie słyszała. Mijały sekundy, a budynek wydawał się opuszczony.

Zwiadowca nadal czekał, nie mając ochoty przekraczać progu tego domu ani konfrontować się z tym, co mogło się tam znajdować. Wiedział, że Arazan podporządkowała sobie bandę wargalów. Za drzwiami, w pogrążonym w półmroku wnętrzu, mogło się ich kryć z pół tuzina. Powróciły stare lęki, gdy Will przypomniał sobie swoje pierwsze spotkanie z tymi przerażającymi stworzeniami wiele lat temu. Potrząsnął energicznie głową. Wargalowie nie potrafiliby zachować całkowitej ciszy, nawet przez bardzo krótki czas. Gdyby się tam znajdowali, usłyszałyby ich pomruki albo szuranie stóp na klepisku. Wargalowie byli okrutni i bezwzględni, ale nie umieli się skradać.

Z drugiej strony wilki potrafiły się skradać, a pozostało przecież jeszcze kilka wilków olbrzymich. Will odetchnął głęboko, świadomy tego, że Maddie go obserwuje i czeka na jego sygnał. Spojrzał na nią, ale nie zauważył żadnych oznak zniecierpliwienia. Domyślił się, że ona rozumie jego opory przed zmierzeniem się z nieznanym niebezpieczeństwem kryjącym się za drzwiami. Kiwnęła zachęcająco głową, a Will podjął decyzję. Wskazał wejście i także skinął głową.

Przykucnął, gotów skoczyć przez drzwi ze strzałą nałożoną na częściowo napiętą cięciwę wielkiego łuku.

Maddie odsunęła się od ściany domu, stanęła pewnie, a potem wybiła się z ziemi, prostując prawą nogę i wymierzając kopniaka stopą w spaczony deski drzwi, niedaleko miejsca, w którym zasuwa była zamocowana w futrynie.

Drewno i tynk były tak stare, przegniłe i kruszące się, że siła kopnięcia Maddie wybiła zasuwę z framugi i otworzyła drzwi na oścież.

Ułamek sekundy później Will wskoczył w otwarte drzwi z uniesionym w gotowości łukiem. Okręcił się szybko dookoła, żeby przyrzeć się całemu wnętrzu, gotów teraz w każdym momencie wypuścić strzałę.

Izba była pusta.





19

ROZDZIAŁ

Drzwi prowadzące do drugiej izby były przedzielone ciężką zasłoną. Will podszedł do nich bezgłośnie z uniesionym, częściowo napiętym łukiem, odsunął szarpnięciem tkaninę i wpadł do drugiego, mniejszego pomieszczenia.

Znajdowało się tam niewiele mebli: łóżko, nieduży stół i krzesło. Na stoliku przy łóżku stała częściowo wypalona, zgaszona świeca. Ze ściany wystawał reling, zapewne do wieszania ubrań, ale obecnie był pusty.

Will wrócił do większej izby i zawołał półgłosem do Maddie:

– Nikogo nie ma w domu. Wchodź.

Dziewczyna przekroczyła próg, wsuwając przygotowaną wcześniej strzałę z powrotem do kołczana. Prawą dłoń trzymała nadal blisko rękojeści saksy. Weszła w głąb domu, a Will przez ten czas otworzył trzy okna, wpuszczając do środka promienie słońca. Ciężkie wewnętrzne kotary były już odsunięte i umocowane do ściany.

Nic nie wskazywało na to, że dom jest zamieszkały. Popiół w palenisku był zimny, a na hakach obok wisiało kilka garnków. Przy stole stały cztery krzesła, w kącie zaś leżał stos wielkich, ogryzionych do czysta kości. Maddie wzdrygnęła się na ten widok. Miała nadzieję, że to kości owiec, ale nie zamierzała im się przyglądać zbyt dokładnie.

Na kamiennej podłodze znajdowały się ślady pięcioramiennej gwiazdy narysowanej kredą przez Arazan. Maddie przesunęła butem po obrysie, częściowo go zamazując. W miejscu wytartej kredy pozostała luka.

– Dziwi mnie, że nie namalowała tego farbą – powiedziała, ale Will potrząsnął głową.

– Eveningstar mówiła, że to musi być kreda. Musi istnieć możliwość jej wymazania. Dzięki temu demon myśli, że ma szansę wypatrzeć jakąś lukę i się przez nią przebić.

Maddie, podobnie jak wcześniej Will, zajrzała do drugiej izby.

– Nic tam nie ma – powiedział do niej.

Dziewczyna wróciła do głównego pomieszczenia i przysiadła na stołku.

– Arazan zniknęła – stwierdziła. – Nic tutaj nie zostało. Ani ubrania, ani jedzenie. Gdzie ona jest? I dlaczego stąd odeszła?

Will wzruszył ramionami.

– Popytajmy po domach. Może mieszkańcy wiedzą, dokąd poszła.

– Jeśli zechcą nam powiedzieć – odparła Maddie.

Wrócili na drogę, gdzie Will pewnym krokiem podszedł do drzwi sąsiedniego domu i zastukał w nie pięścią. Po chwili uchyliły się powoli, a przez szparę wyjrzała brodata twarz.

– Czego chcecie? – zapytał podejrzliwie właściciel brody.

Will wskazał kciukiem dom powyżej.

– Arazan – powiedział. – Czarownica. Gdzie ona jest?

Mężczyzna opuścił wzrok i zaszurał nerwowo stopami.

– Odeszła – powiedział i zatrzasnął drzwi, zanim Will zdążył zadać mu kolejne pytanie.

Will ze złością podniósł pięść i znowu załomotał w drzwi, aż zadygotały we framudze.

Z wnętrza rozległ się głos mężczyzny:

– Idźcie stąd. Nie mam wam nic do powiedzenia.

Will opuścił pięść i wymienił poirytowane spojrzenie z Maddie. Gdy się rozejrzał, zobaczył po drugiej stronie drogi kobietę, obserwującą ich przez półotwarte drzwi. Szybko przeszedł przez wąską ulicę i chwycił krawędź drzwi, zanim Celtka zdążyła mu je zatrzasnąć przed nosem.

– Szukamy Arazan – powiedział. – Gdzie ona jest?

Kobieta się zawahała. Przeniosła spojrzenie z Willa na Maddie, a potem z powrotem na Willa. Mimo wyraźnie młodego wieku Maddie dwójka zwiadowców sprawiała ponure wrażenie. Odziani w szarozielone peleryny, z naciągniętymi na głowę kapturami, uzbrojeni po zęby w łuki i saksy wydawali się przerażający.

Było coś, czego kobieta bała się jeszcze bardziej, ale ostatecznie zdecydowała się odpowiedzieć. Arazan mogła być groźniejsza, lecz nie było jej tutaj, w odróżnieniu od tych złowrogich nieznanomych.

– Odeszła – powiedziała głosem załamującym się ze strachu.

Will się zawahał. Chętnie zapewniłby ją, że nie ma powodów, by się ich bać. Uznał jednak, że gdyby się uspokoiła, nie uzyskałby od niej żadnych informacji. Nadal odzywał się do niej ponuro i nieprzyjaźnie.

– Dokąd poszła? – zapytał, po czym dodał: – Kiedy?

Kobieta przełknęła ślinę. Oczy miała szeroko otwarte i wielkie jak spodki. Machnęła ręką gdzieś w dół zбочa.

– Wczoraj po południu. Wszyscy odeszli.

– Wszyscy? – powtórzył Will. – Co masz na myśli?

– Ona i jej potwory...

– Chodzi ci o wargalów? – warknął Will.

Kobieta z lękiem skinęła głową.

– Tak. To okrutne bestie. Zabrała także wilki... Przynajmniej dwa – dodała. – Nie wiem, co się stało z trzecim.

– Zabiliśmy go – powiedział Will, a kobieta spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Zabiliście? – jęknęła. – Jak?

Will pokazał jej swój wielki łuk.

– Zastrzeliłem go – wyjaśnił krótko. To było prostsze niż wyjaśnianie, że konie już wcześniej skopały bestię prawie na śmierć.

Kobieta ze zdumieniem potrząsnęła głową.

– Ale to istoty spoza tego świata! – zaprotestowała. – Nie można ich zabić zwyczajną bronią...

– Powiedz to temu wilkowi. Leży martwy na drodze jakieś dziesięć kilometrów stąd, przesyty strzałą. – Will wskazał kierunek, z którego przyjechali. Kobieta wychyliła się przez drzwi i spojrzała w tamtą stronę, jakby mogła zobaczyć martwego wilka. Potem odwróciła się do Willa.

– Nie żyje? – zapytała. – Naprawdę nie żyje?

Will odpowiedział łagodniejszym tonem, ponieważ usłyszał w jej głosie ulgę, a jej lęk wyraźnie osłabł.

– Owszem, nie żyje. Nie musicie się go więcej obawiać – umilkł na chwilę, po czym dodał: – Taki sam los spotka dwa pozostałe, jeśli je znajdziemy. Więc gdzie one są?

Kobieta się zawahała. Pragnęła uwierzyć, że wilki mogą zostać zabite.

– Poszły na północ – powiedziała. – W stronę Rozpadliny.

Will zastanowił się nad jej słowami. Rozpadlina była ogromną przepaścią, nad którą Morgarath zbudował most – dokładnie ten, który Will i Evanlyn zniszczyli podczas zakończonej klęską rebelii Morgaratha.

– Przez Rozpadlinę nie da się przecież przejść – stwierdził. – Most został zniszczony.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Jest nowy most, kładka zbudowana kilka lat temu. Pozwala przejść przez Rozpadlinę i dostać się w Góry Deszczu i Nocy.

To było dla Willa nowością. Nie dotarły do niego żadne wieści o zastępczym moście nad Rozpadliną, chociaż można było się domyślić, że coś takiego zostanie zbudowane po zakończeniu wojny z Morgarathem. Spojrzał na Maddie i odciągnął ją na bok. Celtka nie musiała słyszeć ich narady.

– Myślę, że powinniśmy się temu przyjrzeć – powiedział półgłosem. Gdy Maddie skinęła głową, Will odwrócił się do kobiety i rzucił głośniejszym głosem: – Wracaj już do środka i nie wychodź z domu. Nie mów nikomu, że z nami rozmawiałaś.

Kobieta pokiwała kilka razy głową. To ostrzeżenie nie było konieczne. Jediną osobą, która mogłaby być zainteresowana tą rozmową, była Arazan, mieszkanka Tenruath zaś nie zamierzała mieć z nią do czynienia, o ile to możliwe. Wycofała się za półotwarte drzwi i zamknęła je starannie. Ze środka rozległ się chrobot przesuwanej zasuw.

– Co teraz? – zapytała Maddie.

Will z namysłem spojrział na słońce, które zniżało się ku zachodowi.

– Nie chcę jechać nocą – stwierdził. – Poza tym o zmierzchu mógłbym spróbować porozmawiać z Eveningstar. Może zobaczyła, co planuje Arazan. – Spojrzał znowu na drogę. – Może przenocujemy w domu Arazan? – zaproponował.

Maddie potrząsnęła głową i się wzdrygnęła.

– Wolę rozbić obóz – oznajmiła. – Nie chciałabym spędzać nocy w tamtym domu.

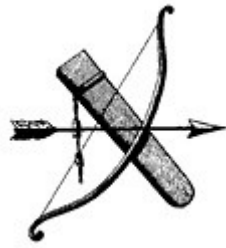
Will skinął głową ze zrozumieniem.

– Zgadza się. No cóż, do zachodu słońca przejedziemy jeszcze kilka kilometrów. Potem znajdziemy miejsce na obóz, a ja sprawdzę, czy uda mi się skontaktować z Eveningstar.

Maddie odetchnęła z ulgą. Przez kilka sekund obawiała się, że Will może zlekceważyć jej protesty i nalegać, żeby zostali w domu Arazan. Cały czas miała w pamięci makabryczny stos ogryzionych kości.

– Wracajmy do koni i ruszajmy dalej – powiedział Will i razem zaczęli schodzić ze wzgórza.

Po drodze byli obserwowani przez dziesiątki oczu zza zamkniętych okien w Tenruath.





ROZDZIAŁ 20

Godzinę przed zachodem słońca znaleźli odpowiednie miejsce do zatrzymania się na noc – kawałek równego terenu niedaleko drogi. Nie było tak dobrze ukryte jak ich poprzedni obóz, ale znajdowało się w połowie długiego prostego odcinka traktu, więc Will uznał, że będą w stanie zobaczyć z daleka każdego, kto mógłby się zbliżyć. Uśmiechnął się ponuro i wskazał na dwa konie.

– Trzeba być naprawdę odważnym, żeby próbować się przekraść koło tych zabijaków – powiedział.

Wyrwij potrząsnął z oburzeniem grzywą, ale nie zniżył się do odpowiedzi.

Mimo to Will zdecydował, że jednak nie będą rozpalali ognia. Zapach dymu i blask płomieni po zapadnięciu zmroku byłyby zauważalne z odległości kilometrów, a ryzykowanie bez potrzeby nie miało sensu. Podczas wcześniejszego postoju Maddie naląła trochę kawy do bukłaka, który zawinęła w posłanie, żeby spowolnić stygnięcie napoju. Ciepła kawa była przecież smaczniejsza od zimnej. Rozsiodłali konie i wspólnie wypili kawę.

Will spojrzął na słońce i zobaczył, że zbliża się do horyzontu.

– Już prawie zachód – powiedział. – Spróbuję skontaktować się z Eveningstar.

Maddie popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Czy to rozsądne? – zapytała. – Pamiętasz, Eveningstar mówiła, że Arazan może wyczuć waszą rozmowę.

– Zaryzykuję. Eveningstar prawdopodobnie ma na nią oko i będzie mogła nam powiedzieć, co Arazan planuje i dokąd się udała. Nie będę rozmawiał z nią zbyt długo.

Odszedł kawałek i usiadł, opierając się plecami o skałę.

Zamknął oczy, zaczął oddychać głęboko i miarowo, po czym spróbował oczyścić umysł, tak jak poleciła mu Eveningstar. Oczywiście mimo jego wysiłków przyplątywały się niechciane myśli. Jego uwagę zwracał cichy świst wiatru pośród skał, a także rozlegające się odgłosy owadów i ptaków w pobliżu.

Im bardziej próbował się ich pozbyć, tym bardziej stawały się natarczywe.

Will otrząsnął się z irytacją, ponownie usiadł pod skałą i próbował dalej, ale chaotyczne myśli cały czas wypełniały mu głowę. W końcu uznał, że skoro ma nadzieję, że Eveningstar się z nim skontaktuje, równie dobrze może skupić się na niej. Skoncentrował się, by przywołać w wyobraźni jej wygląd i zablokować wszystkie inne myśli. Jej spokojna, uśmiechnięta twarz wypełniła jego umysł. Zatrzymał ten obraz i zaczął oddychać głęboko i miarowo.

Bardziej poczuł, niż usłyszał w swojej głowie głos przypominający jedwabisty dotyk sieci pajęczej.

Willu? Jesteś tam?

Rozpoznał głos Eveningstar. Odruchowo skinął głową, a potem odparł, także w myślach:

Tak, jestem. Słyszę cię.

Głos powrócił, tym razem silniejszy i bardziej wyraźny.

Próbowałam się z tobą skontaktować. Czy wszystko w porządku?

Wszystko w porządku. Arazan zniknęła. Skierowała się w stronę Rozpadliny.

Wiem. Obserwowałam ją. Zabrała ze sobą wilki.

A co z wargalami? – zapytał Will.

Nie widziałam ich przy niej i nie potrafię ich zlokalizować moim darem widzenia. Ich mózgi są zbyt prymitywne, żebym mogła ich znaleźć. Mogą być wszędzie.

Jak myślisz, co ona planuje?

Im dłużej trwała ta rozmowa, tym łatwiejsza się stawała. Will pomyślał, że w podobny sposób rozmawia z Wyrwijem.

Eveningstar odpowiedziała dopiero po chwili.

Jeśli przekroczyła Rozpadlinę, prawdopodobnie jej celem jest dawna kryjówka Morgaratha w górach. Mogła zostawić wargalów, aby wyłudzić więcej srebra od mieszkańców pobliskich wiosek. Będzie go potrzebowała bardzo dużo, jeśli zamierza sobie podporządkować Krakotomała.

Will nie odzywał się przez chwilę, zastanawiając się nad słowami Eveningstar.

Najwyraźniej widząca uznała, że stracili kontakt.

Willu? Jesteś tam?

Jestem. Musimy jechać za nią w góry.

Jeśli tak, to uważajcie na siebie. Nie mam pojęcia, gdzie znajduje się dawna jaskinia Morgaratha. A ty wiesz?

Nie. Kiedy byłem tutaj poprzednio, nigdy tam nie dotarłem. Będziemy musieli ją wytropić.

W głowie Willa zaczął kształtować się plan, który który umożliwiłby im odnalezienie kryjówki Arazan w górach, ale zwiadowca na razie się z nim nie zdradził.

Jeśli ją znajdziecie, pamiętajcie o rozmarynie. Ćwicz także to zaklęcie wypędzające, którego cię nauczyłam.

Tak zrobię.

Życzę wam szczęścia. – Eveningstar milczała przez chwilę, zanim dodała: – Willu, lepiej, żeby to była nasza ostatnia rozmowa w ten sposób, chyba że sytuacja będzie krytyczna. Pamiętaj, że kiedy otwierasz umysł dla mnie, otwierasz go także dla niej, gdyby cię w tym momencie szukała.

Will poczuł lekki dreszcz niepokoju na myśl, że Arazan może podsłuchiwać ich rozmowę.

Eveningstar najwidoczniej domyśliła się jego wątpliwości.

Nie obawiaj się, teraz cię nie szuka, ponieważ bym to wyczuła. Ale w przyszłości musimy być ostrożni.

Zapamiętam to sobie – Will urwał na chwilę, żeby sprawdzić, czy Eveningstar ma dla niego jeszcze jakieś rady. Gdy nic nie usłyszał, kontynuował: – W takim razie będę kończył. Skontaktuję się z tobą, gdy ją powstrzymamy i odeślemy jej demona z powrotem do otchłani.

Niech bogowie cię strzegą, Willu. Pamiętaj: Arazan jest sprytna, podstępna i podła ponad wszelkie wyobrażenia. Podobnie jak Krakotomal. Nie lekceważ żadnego z nich.

Nie zrobię tego. Żegnaj na razie, Eveningstar.

Żegnaj, Willu. Uważaj na siebie.

Wrażenie jej obecności osłabło i zniknęło. Will otworzył oczy i rozejrzał się po obozowisku. Maddie obserwowała go uważnie. Zwiadowca uświadomił sobie, że górna połowa jego ciała jest sztywna i obolała, więc poruszył ramionami, żeby je rozluźnić.

Z niejakim zaskoczeniem stwierdził, że zrobiło się całkiem ciemno. Słońce zaszło, a księżyc w trzeciej kwadrze właśnie zaczynał swoją wędrówkę po nieboskłonie, zalewając skały zimnym, bladym światłem.

– Rozumiem, że udało ci się z nią porozmawiać? – zapytała Maddie.

Will skinął głową ze znużeniem.

– Tak. Jak długo tutaj siedziałem?

Podniósł się i podszedł do swojego bagażu, żeby wyjąć bukłak i pociągnąć z niego długi łyk. Zaszło mu w gardle.

Maddie się zastanowiła.

– Dobre czterdzieści minut. Myślałam, że zasnęłam, ale potem nagle się wyprostowałam i zacząłam mamrotać.

Will ze znużeniem potrząsnął głową.

– Takie rozmawianie w myślach jest wyczerpujące – przyznał.

– Co ci powiedziała?

– W gruncie rzeczy potwierdziła to, co wiemy. Arazan przekroczyła Rozpadlinę i kieruje się w góry. – Coś jeszcze przyszło mu do głowy. – Och, i powiedziała, że Arazan nie ma ze sobą wargalów, więc musimy mieć się na baczności. Nie chciałbym się natknąć na nich bez ostrzeżenia.

Rozwinął posłanie i rozłożył je na piaszczystej ziemi.

– Prześpię się trochę. Możesz wziąć pierwszą wartę. Obudź mnie za trzy godziny.

Usłyszał, że Maddie mruknęła potwierdzająco. Kilka minut później oddychał już miarowo, pogrążony w głębokim śnie.



Noc upłynęła spokojnie. Maddie po trzech godzinach obudziła Willa, żeby przejął wartę, a potem znowu go zmieniła po odpowiednim czasie. Gdy Will obudził się następnego dnia rano, zobaczył, że Maddie ułożyła małe ognisko z suchych patyków i zagotowała wodę w dzbanku ustawionym na prawie niedających dymu płomieniach.

Przypiekli kilka podpłomyków, które mieli ze sobą, i zjedli je z suszonym mięsem, popijając posiłek kawą. Później zwinęli obóz, spakowali posłania i przywiązali je za siodłami. Maddie zasypała ogień piaskiem i sprawdziła, czy zgasł całkowicie, a potem wyruszyli w dalszą drogę.

W miarę upływu poranka teren wokół zaczął się zmieniać. Wysokie urwiska po prawej stronie stopniowo stawały się coraz niższe, aż wreszcie przemieniły się w labirynt skał i głazów, wznoszących się nad drogą na wysokość zaledwie kilku metrów. Trakt oddalił się też od przepaści, tak że po obu jego stronach teren był teraz względnie płaski.

Od czasu do czasu widzieli w oddali domy i gospodarstwa, ale ani śladu ludzi.

Słońce stało wysoko nad ich głowami i Will zaczął rozglądać się za miejscem, gdzie mogliby stanąć na południowy posiłek, gdy nagle usłyszał za sobą ledwie słyszalny, ale znajomy dźwięk. Zwiadowca rozpoznał go i poczuł, że włoski jeżą mu się na karku. To był odgłos z przeszłości, z czasów, gdy był młodszy od Maddie – czasów wypełnionych strachem i śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Dźwięk falował wraz z lekkim wiatrem, przez kilka sekund był dobrze słyszalny, a potem zanikał tylko po to, by powrócić wraz z nowym podmuchem, odrobinę

głośniejszy.

To był pozbawiony słów, rytmiczny zaśpiew, niski i gardłowy. Złowieszczy. Nieludzki. Will obrócił się w siodle i spojrzał na drogę za sobą, ale niczego nie zobaczył. Widok zasłaniał mu zakręt, który minęli jakieś trzydzieści metrów wcześniej.

Dźwięk jednak powracał, coraz silniejszy i bardziej jednolity, aż w końcu Maddie także zwróciła na niego uwagę.

– Co to takiego? – zapytała. Zatrzymała Zderzaka i odwróciła się w kierunku, z którego przyjechali. Ściągnęła kaptur z głowy, żeby lepiej słyszeć.

Will wskazał głazy po prawej stronie.

– Zjedź z drogi i schowaj się – powiedział ponagląco. – To dźwięk towarzyszący wędrownikom wargalów. Zbliżają się tutaj bardzo szybko.





Z siedli z koni i poprowadzili je pomiędzy chaotycznie rozrzucone skały obok drogi. Jakies dziesięć metrów dalej natrafili na głaz dostatecznej wielkości, by ukryć za nim wierzchowce.

– Zostańcie tutaj – polecił im Will. Wyrwij potrząsnął grzywą, a Zderzak machnął łbem na znak, że zrozumiał. Potem zwiadowcy wrócili w pobliże drogi i zaczęli się rozglądać za miejscem, z którego mogliby obserwować przechodzących wargalów.

Skały z szarego granitu pokryte były plackami mchu i porostów, więc szarozielone peleryny zwiadowców pozwalały im z łatwością wtopić się w otoczenie. Kiedy stali na tle głazów, owinięci pelerynami i z kapturami na głowach, byli praktycznie niewidoczni. Zdradzić ich mógł tylko ruch.

– Nie ruszaj się – ostrzegł Will Maddie.

Dziewczyna przewróciła oczami. To była pierwsza zasada ukrywania się, którą opanowała – czasem dzięki przykrym porażkom – kilka lat temu. Nic jednak nie odpowiedziała.

Rytmiczny zaśpiew był teraz słyszalny stale, a nie tylko w podmuchach sprzyjającego wiatru. Z każdą sekundą stawał się coraz głośniejszy, w miarę jak wargalowie się zbliżali. Will poczuł, że jego serce bije szybciej. Nagle przypomniał sobie pierwszy raz, gdy napotkał wrogich wargalów. Ogarnął go wtedy obezwładniający i ogłupiający strach, który sprawił, że Will nie był w stanie bronić się przed ich atakiem.

Walczył z nimi, gdy wraz z Evanlyn – którą teraz znał jako Cassandrę – spalili potężny most wzniesiony przez Morgaratha nad Rozpadliną. Wtedy jednak szybkość rozwoju wypadków i przypływ adrenaliny pod wpływem walki nie zostawiły mu czasu na myślenie i strach. Od tamtej pory nigdy więcej nie widział wargalów.

Teraz czekał na nich, słuchał ich złowrogiego zaśpiewu i czuł, że powracają stare lęki. Jego puls przyspieszył, dopasowując się do rytmu ich głosów, a włoski na karku zjeżyły się w pierwotnej reakcji. Will bezwiednie skulił się pod peleryną w bezsensownej próbie stania się małym i mniej widocznym.

Uświadomiwszy sobie własną reakcję, odetchnął głęboko i wyprostował ramiona. Był zwiadowcą. Stoczył niezliczone walki i miał do czynienia z wrogami znacznie bardziej przerażającymi niż wargalowie. To były proste istoty, zniewolone i posłuszne złowrogim poleceniom przepełnionej złem kobiety.

Owszem, niebezpieczne, a także okrutne i nieubłagane. Ale także śmiertelne i bezbronne wobec strzał, które Will i Maddie mogliby wypuścić z zapierającą dech w piersiach szybkością. Dłoń zwiadowcy przesunęła się do upierzonych lotek strzał w kołczanie przy pasie, a rytm jego serca zwolnił wraz z powracającym poczuciem własnej siły i celowości ich misji. Owca

– No dobrze – mruknął do siebie. – Przyjrzyjmy się wam.

Zaśpiew stał się już bardzo głośny i dołączyło do niego dudnienie pazurzastych stóp na drodze utrzymane w tym samym rytmie. Will, poruszając tylko oczami, spojrzał na trakt. Pomiędzy skałami widział pięciometrowy odcinek, na którym nagle pojawili się wargalowie.

Maszerowali, a właściwie powoli truchtali, parami, przez cały czas wydając z siebie ten pozbawiony melodii zaśpiew. Było ich dwunastu, a trzynasty biegł na samym końcu.

Przy pasie nosili krótkie miecze, a w dłoniach trzymali krótkie i ciężkie włócznie z żelaznymi grotami, które były ich ulubioną bronią. Mieli na sobie prymitywne hełmy rozszerzające się z tyłu, żeby ochraniać kark, a także naszywane metalowymi płytkami skórzane tuniki.

Dwóch z nich niosło na drągu dużą okutą skrzynię, a Will przypomniał sobie teorię Eveningstar, że być może siłą zabierają srebro górnikom, żeby finansować działalność Arazan. Ci wargalowie byli wyżsi i szczuplejsi od tych, których zapamiętał zwiadowca. Być może zmienili się na przestrzeni lat, a może pochodzili z innego plemienia.

Ten na końcu – najwyraźniej ich dowódca – był jeszcze wyższy od pozostałych. Bezustannie warczał na nich, pilnując, żeby nie zwalniali tempa.

Willowi udało się zaobserwować to wszystko w czasie, jakiego wargalowie potrzebowali, by przejść odcinek widoczny dla niego wśród skał. Potem zniknęli z pola

widzenia, chociaż ich zaśpiew był nadal słyszalny i cichł, w miarę jak się oddalali.

Will usłyszał, jak Maddie wypuszcza wstrzymywany od dłuższej chwili oddech, i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Urocze stworzenia – oznajmiła. – Teraz rozumiem, dlaczego nie miałeś ochoty się z nimi spotykać.

– Wcześniej czy później pewnie będziemy musieli się z nimi zmierzyć – powiedział Will. Podniósł rękę, żeby zatrzymać Maddie, która chciała iść po Zderzaka. – Tak sobie przypomniałem ich nieprzyjemny zwyczaj. Często zostawiają kilku swoich kawałek za główną grupą, żeby dopadli nieostrożne osoby, które próbowałyby iść za nimi. Zaczekajmy jeszcze kilka minut.

Minęło jednak trochę czasu i stało się jasne, że żadni wargalowie nie zostali oddelegowani do tylnej straży. Dwójka zwiadowców wróciła zatem na trakt i dosiadła koni. Nadal słyszeli stłumiony zaśpiew, ale dzięki temu wiedzieli przynajmniej, gdzie znajdują się wargalowie, i nie ryzykowali, że ich dogonią.

Jechali dalej stępą. Chmura pyłu wzniesiona przez przechodzących wargalów powoli się rozwiewała. W oddali, na tle nieba, widać było czarne zarysy gór. Will wskazał je Maddie.

– Tam jest Rozpadlina – powiedział. – U stóp tych gór.

W czystym powietrzu góry wydawały się odległe o najwyżej kilka kilometrów, ale w miarę jak zwiadowcy jechali przed siebie, szczyty nie zbliżały się ani odrobinę. Maddie uświadomiła sobie, że dzieli ich od gór raczej około dziesięciu kilometrów, a nie dwa czy trzy.

W końcu odgłos skandowania umilkł w oddali, a pył wiszący nad drogą rozwiął się całkowicie, ponieważ wargalowie stale zwiększali dzielący ich od zwiadowców dystans. Mimo to Will i Maddie cały czas rozglądali się czujnie, trzymając łuki przed sobą na siodłach i strzały nałożone na cięciwy. Przypatrywali się drodze przed nimi w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak tego, że wargalowie zatrzymali się lub czekają w zasadzce.

Po kilku godzinach dotarli do zakrętu drogi. Will, który jechał kilka metrów przed Maddie, minął go i zatrzymał gwałtownie Wyrwija, po czym wycofał go, dając Maddie znak, żeby także się zatrzymała i zsiadła z konia.

– Dogoniliśmy ich – powiedział przyciszonym głosem. Potem wrócił do zakrętu, żeby za niego wyrzeć. Maddie poszła wraz z mentorem, trzymając się tuż przy skale.

Szybko zrozumieli, dlaczego udało im się dogonić wargalów. Stworzenia dotarły do Rozpadliny, ale wąska i niestabilna kładka pozwalała im przeprować się na drugą stronę tylko pojedynczo. Most linowy kołysał się pod ciężarem ich kroków tak

gwałtownie i niebezpiecznie, że nawet jeden znajdujący się na nim wargal musiał się poruszać z najwyższą ostrożnością.

Kładka składała się z krótkich deseczek przymocowanych do dwóch linowych poręczy, które razem układały się w kształt litery V. Most nie wyglądał zbyt solidnie ani bezpiecznie, a zwiadowcy patrzyli, jak dwójka wargalów niosących skrzynię stara się przeprowadzić na drugą stronę. Skrzynia była wyraźnie zbyt ciężka, by mógł ją unieść jeden z nich, więc musieli przechodzić razem, warcząc i skowycząc ze strachu, gdy pod wpływem ich niezgrabnych ruchów niepewna konstrukcja się rozkołysała. Pozostali wargalowie już się przeprowadili z wyjątkiem dowódcy, który nadal czekał po tej samej stronie co zwiadowcy. Rzucił warczące komendy do pozostałej dwójki, która przemieszczała się powoli po rozkołysanym moście, metr po metrze przesuwając ciężką skrzynię i czepiając się rozpaczliwie linowych poręczy.

W końcu, po dłuższym czasie, dotarli na drugą stronę i bezpiecznie zleźli z kładki na twardy grunt, ciągnąc za sobą skrzynię.

Kiedy się przeprowadili, dowódca poszedł w ich ślady. Poruszał się znacznie szybciej od nich, lecz mógł się wygodnie trzymać poręczy po obu stronach, a ciężka skrzynia nie utrudniała mu ruchów. Mimo to trzy razy musiał się po drodze zatrzymać, ponieważ nieostrożnymi krokami rozkołysał most, którego ruchy stały się zbyt gwałtowne i nieprzewidywalne. Warcząc ze złości, musiał za każdym razem kucać, czepiać się mocno poręczy i czekać, aż ruchy wahadłowe osłabną i pozwolą mu iść dalej.

– Czy my też zamierzamy tędy przejść? – zapytała szeptem Maddie.

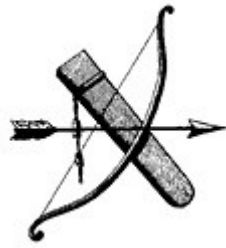
Will skinął głową.

– Gdy tylko znikną nam z oczu.

Wargalowie znowu ustawili się w rzędzie parami. Przywódca zawarczał na dwóch niosących skrzynię i wymierzył im uderzenia otwartą dłonią, gdy znowu podnosili ciężar na ramiona. Potem cała grupa, wznawiając wcześniejszy zaśpiew, ruszyła przed siebie truchtem wąską ścieżką, która wspinała się po czarnym urwisku i prowadziła w zasnute mgłą Góry Deszczu i Nocy.

Will poczekał, aż wargalowie znikną im z oczu za zakrętem ścieżki, a potem odwrócił się do koni.

– No dobrze, kolej na nas.





Nie uda nam się przeprowadzić tędy Wyrwija i Zderzaka – powiedziała Maddie, a Will skinął głową.

– Tak czy inaczej nie zamierzałem zabierać ich w góry – odparł. – Znajdziemy dla nich miejsce po tej stronie.

Ruszyli z powrotem traktem, rozglądając się na obie strony. Po stu metrach znaleźli niewielką kotlinę między skałami, w której konie byłyby ukryte przed wzrokiem ewentualnych podróżnych. Ze szczeliny w jednej ze skał spływała woda i gromadziła się na dole w zagłębieniu. Will nabrał jej dłonią i spróbował – była czysta i świeża, więc konie miałyby zapewniony dostęp do wody pod nieobecność jego i Maddie.

– To dobre miejsce – zdecydował.

Rozsiodłali konie i wysypali na ziemię trzy stosiki ziarna. Wyrwij i Zderzak były zdyscyplinowane i doskonale wytrenowane, dlatego nie zjedzą całych zapasów na raz, tylko podzielą je tak, żeby starczyło im jedzenia na trzy dni. Will szacował, że do tego czasu powinni tutaj wrócić.

– A jeśli nie? – zapytała Maddie.

– Jeśli nie, to konie będą najmniejszym z naszych zmartwień – odparł ponuro.

Szybko naszykowali nieduże pakunki z zapasami suszonej wołowiny i owoców, a także podpłomyków, napełnili bukłaki wodą ze źródła i skierowali się z powrotem do kładki. Po drodze minęli pozostałości wielkiego mostu, zbudowanego przez Morgaratha nad Rozpadliną, który Will i Evanlyn zniszczyli wiele lat temu. Większość konstrukcji zniknęła – spadła w przepaść, gdy spaliły się liny i belki podtrzymujące

most. Pozostały jednak główne filary nośne po obu stronach, poczerńiałe i osmalone ogniem wzniesionym przez Evanlyn. Wznosiły się wysoko ponad głowami zwiadowców, a Maddie zagwizdała na ich widok.

– To musiał być wielki most – zauważyła.

Will skinął głową.

– Owszem. Morgarath zamierzał go wykorzystać, żeby przeprowadzić swoją armię przez Rozpadlinę i zaatakować siły Duncana od tyłu. Przy budowie pracowały setki ludzi. Dotarliśmy tu w samą porę.

W porównaniu z tamtą konstrukcją obecny most linowy był niepewny i niestabilny. Zbliżyli się do niego z niejakimi obawami.

– Zastanawiam się, jak dawno temu go zbudowano – powiedziała Maddie. Chwyciła jedną z linowych poręczy i pociągnęła, żeby sprawdzić jej wytrzymałość. Gdy to zrobiła, cały most się zakołysał.

– Wydaje się dość stary – stwierdził Will. – Ta lina nie wygląda na szczególnie pewną.

– Chyba nie jest przegniła. – Maddie poskubała palcami włókna, z których była zrobiona lina. – Ostatecznie wargalowie przeszli po nim bezpiecznie, a oni są ciężsi niż ty czy ja.

– Oczywiście ich ciężar mógł też osłabić most do tego stopnia, że puści lada moment – powiedział Will. Rozwinął linę, którą zarzucił sobie na ramię, gdy pakowali się przy koniach. Owinął się nią w pasie, a drugi koniec zawiązał na solidnej skale, która wystawała z ziemi tuż przy wejściu na kładkę.

– Jeśli most się zawali, rąbniesz o ścianę z bardzo głośnym łoskotem – zauważyła Maddie.

Will uniósł brew.

– Gdybym nie miał liny, rąbnąłbym o dno ze znacznie głośniejszym – odparł.

Maddie podeszła do krawędzi i zajrzała w głąb Rozpadliny. Ze swojego miejsca nie widziała w ogóle dna. Otchłań wydawała się ciągnąć w nieskończoność.

– To prawda – przyznała. Zaczęła zwijać linę.

– Co robisz? – zapytał Will.

Maddie wskazała zwoje liny na ziemi.

– Będę ją popuszczając, w miarę jak będziesz przechodził. Nie ma sensu, żebyś poleciał na całą długość liny, jeśli most się zawali – powiedziała.

Will potrząsnął jednak głową.

– Jeśli spadnę, a ty będziesz trzymać linę, możesz zostać ściągnięta w przepaść. Mnie ta lina zatrzyma w pewnym momencie, ciebie nie.

Maddie zastanowiła się nad tym i uświadomiła sobie, że Will ma rację. Był od niej cięższy, a ona nie miała dobrego miejsca, z którego mogłaby asekurować linię. Skinęła głową i odłożyła zwoje na ziemię przy wejściu na most.

– Po prostu bądź gotowa, żeby mnie wciągnąć, gdybym tego potrzebował – poprosił Will i wszedł na most, sprawdzając wytrzymałość drewnianej deseczki przed oparciem się na niej całą stopą.

Liny podtrzymujące most głośno zaskrzypiały i cała konstrukcja zaczęła się kołysać pod ciężarem zwiadowcy. Deska pod jego nogą wygięła się niepokojąco. Will postawił na moście drugą stopę, żeby rozłożyć swój ciężar na dwie deski, i poczuł, że pierwsza się prostuje. Most jednak nadal bujał się gwałtownie. Will ostrożnie chwycił się obiema rękami linowych poręczy.

– To będzie świetna zabawa – wycedził przez zaciśnięte zęby. Ruszył do przodu, stawiając stopy pojedynczo na kolejnych deskach kładki. Chociaż starał się poruszać jak najspokojniej i najrówniej, most kołysał się i kolebał z każdą zmianą pozycji i obciążenia.

Po trzech ostrożnych krokach Will musiał się zatrzymać i poczekać, aż gwałtowne kołysanie osłabnie. Gdy to nastąpiło, delikatnie ruszył dalej, jedna stopa po drugiej. Tym razem nie zatrzymywał się, aż dotarł na odległość siedmiu czy ośmiu metrów od krawędzi i przykucnął, czując, że most pod nim chwieje się i wibruje.

Po dziesięciu metrach dotarł do końca liny, którą był obwiązany w pasie. Przytrzymał się poręczy jedną ręką, a drugą poluzował węzeł.

– Więcej się nie da zrobić – oznajmił, puszczając luźny koniec.

Maddie pospiesznie wyciągnęła linię.

– Przynajmniej ten most wydaje się solidny – powiedziała.

Will potrząsnął głową.

– Nie nazwałbym go solidnym – orzekł. – Zachowuje się, jakby miał własny pomysł na życie.

Chociaż Will zatrzymał się na dłuższą chwilę, most nadal kołysał się pod jego stopami, zataczając szeroki łuk nad Rozpadliną. Im bliżej środka zwiadowca się znajdował, tym silniejsze stawały się te ruchy.

Will odetchnął głęboko i przesunął się jeszcze o metr. Most, który zaczął się już uspokajać, zareagował odpowiednio. Cała konstrukcja trzeszczała od kołyszących się ruchów i ciężaru ciała zwiadowcy.

Minął punkt środkowy i zaczął iść pod górę, do przeciwległego końca wiszącego mostu. Nabrał już trochę pewności siebie, więc poruszał się szybciej, trzymając się kurczowo liny, gdy jego ruchy wprawiały w gwałtowne wibracje deski pod stopami. Podtrzymujące konstrukcję liny trzeszczały i skrzypiały.

– Powoli! – ostrzegła Maddie, ale Will nadal szedł szybciej, ponieważ widział zbliżający się koniec mostu i chciał z niego jak najszybciej zejść.

Nagle pod jego stopami rozległ się trzask, a jedna z desek się złamała. Prawa stopa Willa, niczym niepodtrzymywana, poleciała w dół. Strzaskana belka wysunęła się z liny i spadła, znikając w otchłani. Przez kilka sekund Will opierał się całym ciałem na lewej stopie, pod którą drewniana kładka trzeszczała złowieszczo. Zwiadowca szybko przeniósł większość swojego ciężaru na linowe poręcze, podciągnął się i przesunął prawą stopę na kolejną deskę.

Na szczęście ta okazała się solidna i bez problemu utrzymała się pod jego wagą. Will zatrzymał się – serce tłukło mu się w piersi, oddech przeszedł w gwałtowne dyszenie. Zwiadowca czekał, aż most znowu się uspokoi. Trzymał się mocno poręczy i stał na szeroko rozstawionych nogach.

– Wszystko w porządku? – zawołała do niego Maddie z drugiego końca przepaści.

Will odetchnął głęboko, zanim zdołał sformułować odpowiedź. Zachowanie spokoju w głosie wymagało od niego gigantycznego wysiłku.

– Nadal tu jestem, jeśli o to ci chodzi – odparł, po czym dodał: – Zostało tylko kilka metrów.

Oparł się pokusie, żeby przyspieszyć – teraz wiedział, że to dodatkowo nadweręża stare deski mostu – i krok po kroku zbliżał się do brzegu. W końcu z ulgą poczuł pod stopą twardą skałę i przeszedł z kołyszącego się jak pajęczyna mostu na przeciwległą krawędź Rozpadliny. Szybko przestawił na solidny grunt także drugą stopę i oddalił się kilka kroków od złośliwej, chwiejącej się kładki.

– To łatwizna! – zawołał do Maddie, która z niepokojem obserwowała go z przeciwległego brzegu.

Dziewczyna zwinęła linę, zarzuciła ją sobie na ramię i weszła ostrożnie na most, poruszając się podobnie jak wcześniej Will, jedna stopa za drugą. Kłykcie dłoni, którymi ścisnęła poręcze, były całkiem białe. Most kołysał się gwałtownie pod jej stopami. Tak samo jak Will przykucnęła, żeby utrzymać równowagę pomimo nieprzewidywalnych ruchów konstrukcji.

– Stawiaj stopy na krawędzi desek! – zawołał Will.

Maddie posłuchała, ponieważ domyśliła się, że to zmniejszy ryzyko załamania się pod nią przegniłej deski. Pozwalało także ustabilizować trochę jej ruchy, co z kolei sprawiło, że kładka mniej się chwiała.

Gdy dziewczyna zaczęła wyczuwać rytm kołysania mostu, jej ruchy stały się pewniejsze, chociaż pilnowała się, żeby nie przyspieszać kroku. Widziała, że kiedy Will to zrobił, zwiększył w ten sposób siły działające na konstrukcję.

Liny skrzypiały, deski trzeszczały, ale Maddie równym tempem zbliżyła się do środka mostu i zaczęła się wspinać na drugą stronę. Była lżejsza od Willa, a to oznaczało, że ruchy kładki były mniej gwałtowne. To z kolei sprawiało, że stawały się równiejsze i bardziej przewidywalne.

Maddie nieświadomie przyspieszyła, zbliżając się do końca mostu.

– Zwolnij! – ostrzegł ją Will.

Dziewczyna oparła się pokusie opuszczenia kładki tak szybko, jak to możliwe, i posłuchała. Przesuwała jedną stopę za drugą na kolejne deski, przez cały czas mocno trzymając się poręczy.

Minęła dziurę pozostawioną przez złamaną deskę, przenosząc nad nią stopy z największą ostrożnością i zmuszając się, żeby nie spojrzeć w dół. W końcu, ku swojemu szczęściu, znalazła się na brzegu – na skałach, które wydawały się nieprawdopodobnie mocne i solidne pod jej stopami. Wpadła w ramiona czekającego na nią Willa, czując, że uginają się pod nią kolana.

– Rozpalmy ogień – zaproponował. – Myślę, że zasłużyliśmy na kubek kawy.





Znaleźli płytką grootę u podnóża urwiska utworzoną przez skalny nawis, i rozbili tam obóz. Potrzebowali kilku godzin, by wspiąć się wąską i krętą ścieżką na płaskowyż nad nimi, a Will nie zamierzał robić tego nocą.

– Nie chciałbym natknąć się w ciemnościach na tamtych wargalów – oznajmił.

Maddie zgodziła się z nim z pełnym przekonaniem.

– W szczególności tego wielkiego, który nimi dowodził – powiedziała.

Zebraли suche gałęzie pobliskich skarłowaciałych krzaków i rozpalili ogień, żeby zaparzyć kawę. Will, któremu gorący napój dodał sił, zostawił w grocie swój nieduży plecak i podszedł do miejsca, gdzie pozostałości mostu Morgaratha zdawały się kucac nad przepaścią Rozpadliny.

To, co pozostało z dawnych filarów nośnych, było poczerniałe i zwęglone. Ogień skutecznie zniszczył potężne drewniane belki. Grube liny, które dawniej podtrzymywały konstrukcję, pokryto warstwą smoły, co przyspieszyło rozprzestrzenianie się ognia. Gdy oglądali szczątki mostu, Will wskazał Maddie kilka istotnych ciekawostek.

– W tym miejscu twoja mama podłożyła ogień – powiedział, wskazując kilka ocalałych belek, które dawniej tworzyły wejście na most. – Ja kryłem się tam, za tymi skałami.

Grupa głazów, które wtedy zapewniły mu osłonę, przetrwała prawie niezmieniona przez te wszystkie lata. Will przyjrzał im się, opierając dłonie na biodrach. Skały były trochę naruszone przez erozję po latach smagania wiatrem i deszczem, ale nadal

wydawały się solidne. Niektóre mniejsze kamienie wykruszyły się lub zostały przesunięte przez zwierzęta albo ludzi.

Powrót w to miejsce po tak długim czasie sprawiał, że Will czuł się dziwnie. Wrócił wspomnieniami do tamtej niemożliwej do wygrania walki, którą stoczył z napastnikami.

– Czyli ktoś próbował was powstrzymać? – zapytała Maddie.

Will skinął głową.

– Początkowo oboje staraliśmy się wzniecić ogień, ale zauważyły nas połączone siły Skandian i wargalów. Twoja mama zajmowała się podkładaniem ognia, podczas gdy ja schowałem się wśród skał, żeby ich zatrzymać.

– Skandian? – powtórzyła zaskoczona Maddie. Znała ogólny przebieg rebelii Morgaratha, ale nie pamiętała wszystkich szczegółów. – Myślałam, że to nasi sprzymierzeńcy.

Will potrząsnął głową.

– To nastąpiło później – wyjaśnił. – Podczas rebelii byli najemnikami pracującymi dla Morgaratha. – Uśmiechnął się ponuro na to wspomnienie. – Przywódcą Skandian był tutaj Erak. W gruncie rzeczy to on ocalił mnie przed Morgarathem, ponieważ nie zgodził się mnie wydać. Miałem szczęście, bo Morgarath bez wątpienia zabiłby mnie na miejscu.

Podszedł do miejsca, gdzie wśród skał ukryli się Skandianie i wargalowie. Przyglądał się ziemi w poszukiwaniu jakichkolwiek ich śladów. Wiedział, że zastrzelił kilku wargalów, ale na szczęście nie trafił żadnego ze Skandian. Myślał, że może pozostały tu jakieś szczątki zabitych wargalów, kości lub resztki futra, ale deszcz i wiatr przez te wszystkie lata zniszczyły jakiegokolwiek ślady. Will potrząsnął głową, ale nagle zatrzymał się, gdy zobaczył coś częściowo zagrzebanego w grubym piasku. Pochylił się, podniósł przedmiot i położył na dłoni, żeby się mu przyjrzeć.

Był wykonany z metalu, zardzewiały i odbarwiony po latach wystawienia na działanie żywiołów, jednak nadal rozpoznawalny.

– Co to jest? – zapytała Maddie, więc Will położył jej znalezisko na dłoni.

– To grot strzały. Jeden z moich – wyjaśnił. – Po tylu latach tylko to tutaj pozostało.

Maddie oddała mu grot, który Will schował do kieszeni. Potem zapatrzył się na rozrzucone skały i głązy, przypominając sobie tamtą desperacką walkę.

– Jak cię schwyтали? – zapytała Maddie.

Will wzruszył ramionami.

– Jeden z nich rzucił kamieniem i trafił mnie w skroń. – Mimowolnie uniósł rękę do miejsca, w które trafił go ostry pocisk. – Svengal potem twierdził, że to był on. – Will uśmiechnął się ponuro. – Myślę, że to prawda. On zawsze potrafił celnie rzucać. Tak

czy inaczej, w ten sposób ogłuszyli mnie na miejscu, a potem pobiegli na most i schwytali Evanlyn. Jednakże ogień przeniósł się już na podtrzymujące konstrukcję liny, a kiedy zapaliła się smoła, nie było sposobu, żeby to ugasić. Mogli tylko patrzeć, jak most płonie, a potem spada w przepaść. Morgarath był wściekły, gdy o tym usłyszał. Cały plan wojenny opierał na przeprowadzeniu swoich żołnierzy po tym moście, aby zaatakować armię Araluenu od tyłu.

– Całe szczęście, że tu byłeś – powiedziała Maddie.

– Całe szczęście, że Evanlyn tutaj była – poprawił ją Will. – To ona wznieciła ogień.

Ruszyli z powrotem do groty, w której zostawili rzeczy. Maddie przyjrzała się z ciekawością swojemu towarzyszowi.

– Zawsze się nad tym zastanawiałam – odezwała się. – Często nazywasz moją mamę Evanlyn. Dlaczego?

– Kiedy spotkałem ją po raz pierwszy, podróżowała incognito po Celtii. – Will wskazał drugą stronę Rozpadliny. – Jej grupa została napadnięta przez wargalów, a twoja mama przejęła imię swojej pokojówki, która zginęła podczas tego ataku. Uznała, że będzie lepiej, jeśli Morgarath nie pozna jej prawdziwej tożsamości. Dlatego przywykłem do nazywania jej Evanlyn. – Wzruszył ramionami. – Trudno się pozbyć takich przyzwyczajzeń. Potem, gdy podróżowaliśmy do Arydii i Nihon-Ja, ponownie używała tego imienia, żeby ukryć, kim naprawdę jest.

Dotarli do groty i pochyłili się, by wejść pod skalny nawis. Żar niedużego ogniska nadal pulsował czerwienią w podmuchach wiatru.

– Czas na kolejny dzbanek kawy, zanim się ściemni – powiedział Will. Przykląkł i rozpałił na nowo ogień pod dzbankiem, a potem rozejrzał się jeszcze raz po szerokiej półce skalnej, gdzie znaleźli schronienie. Było tu teraz cicho i pusto. Przypomniawsobie jednak dawne czasy i potrząsnął głową, pogrążony w myślach. Dziwnie było wracać w to samo miejsce po tylu latach.

Spędzili noc owinięci ciasno pelerynami i ukryci pod skalnym nawisem. Gdy zapadł zmrok, Will zgasił ich niewielkie ognisko. Nie obawiał się, że ktoś zauważy dym, ale blask nawet niedużego ognia byłby widoczny w ciemności z odległości wielu kilometrów, a zwiadowca nie chciał, żeby ewentualni wartownicy dostrzegli ich obecność.



Poranek był zimny i pogodny. Ponownie rozpalili ogień, zjedli szybko śniadanie, a potem założyli plecaki i wyruszyli w drogę ścieżką prowadzącą wyżej w góry. Wznoszące się nad nimi strome stoki zasłaniały słońce – jego promienie docierały do miejsca, w którym zbudowano most, znacznie później w ciągu dnia.

Will zatrzymał się u wejścia na szlak. Naciągnął już wcześniej cięciwę na łuk, a teraz wyjął z kołczana strzałę, nałożył ją na siodełko i skinął głową Maddie, żeby zrobiła to samo.

– Nigdy nie wiadomo, na co możemy się natknąć po drodze – stwierdził.

Maddie przyjrzała się wybranej przez niego strzale.

– Nie chcesz użyć jednej z tych srebrnych?

Will potrząsnął głową.

– To, co możemy spotkać, będzie z krwi i kości, a nie nadprzyrodzone. Wiemy, że zwykle strzały poradzą sobie z wargalami i wilkami olbrzymimi. Zachowajmy srebrne strzały na później, gdy będziemy ich potrzebowali. – Will zastanowił się i coś mu przyszło do głowy. – Lepiej założmy rozmaryn – powiedział, wyciągnął pęczek ziół z kieszeni i zawiesił go sobie na szyi. Maddie zrobiła to samo.

Ruszyli w górę. Ścieżka miała szerokość zaledwie półtora metra i wiła się wzdłuż ściany urwiska. Podejście było strome, a niedługo po ich prawej stronie otwarła się przepaść przyprawiająca o zawroty głowy. W miarę jak wspinali się coraz wyżej, półka skalna koło starego mostu przestała się wyróżniać i z tej perspektywy wydawało im się, że wpatrują się bezpośrednio w głąb na pozór bezdennej Rozpadliny.

Maddie spojrzała w nią raz, a potem szybko przytuliła się do ściany. Poczula, że coś ją ciągnie do otwartej przepaści.

– Nie patrz w dół – ostrzegła Willa.

– Nie zamierzałem – odparł ponuro.

Szli dalej i wspinali się coraz wyżej. Po godzinie weszli w ciekłą warstwę chmur, które spowijały górskie zbocza, a widoczność została ograniczona do niespełna pięciu metrów. Kamienista ścieżka stała się śliska od wilgoci, więc poruszali się ostrożnie wolniejszym tempem i z każdym krokiem stawiając uważnie stopy. Poślizgnięcie się lub upadek tutaj, niespełna metr od ziejącej przepaści, mogły zakończyć się tragicznie.

– Wiesz może, gdzie się znajduje dawna kryjówka Morgaratha? – zapytała Maddie.

Will potrząsnął głową.

– Nie zabrano mnie tam. Byłem przetrzymywany w obozie Skandian, który znajdował się wśród skał na płaskowyżu. Kiedy znajdziemy się na górze, rozejrzemy się za jakimś patrolem wargalów. Pójdziemy za nimi i miejmy nadzieję, że doprowadzą nas do Arazan.

– Myślisz, że wyśle wargalów na patrole? – zapytała Maddie. Plan Willa wydawał się jej oparty na zbyt wątkich podstawach.

– Ja bym tak zrobił na jej miejscu, a ona nie jest głupia. Wie, że jej szukamy. Może nie wiedzieć, że przekroczyliśmy już Rozpadlinę, ale nie będzie ryzykowała. Na

wszelki wypadek każe nas wypatrywać swoim wargalom.

– A także swoim wilkom – dodała złowroźnie Maddie.

Will przytaknął.

– Tak, im także. Ale mimo wszystko, jeśli zostaną wysłani na patrol, będziemy mieć okazję, żeby trochę przerzedzić ich szeregi.

– To bardzo optymistyczne założenie – zauważyła Maddie.

Will się uśmiechnął.

– Dla mnie szklanka jest zawsze w połowie pełna.

Im wyżej wchodzili, tym bardziej chmury gęstniały, a widoczność stawała się coraz gorsza. Mięśnie łydek i ud Maddie paliły z wysiłku po wielogodzinnej wędrówce pod górę. Dziewczyna mimowolnie postękiwała cicho przy każdym kroku.

– Chcesz chwilę odpocząć? – zapytał Will, gdy to zauważył.

Maddie potrząsnęła głową.

– Chodźmy dalej. Jeśli teraz się zatrzymam, mogę już się nie ruszyć, a nie mam ochoty spędzać reszty dnia na tej ścieżce.

Will nie odpowiedział, ale dalej szedł przed siebie. Jego mięśnie nóg także protestowały z powodu nieustającego wysiłku, lecz lata treningu i ćwiczeń sprawiły, że był w stanie stawiać jedną stopę za drugą w równym rytmie. Po kolejnej półgodzinie wyciągnął dłoń za siebie i dał znak Maddie, żeby stanęła. Dziewczyna oparła się o skałę po lewej stronie i oddychała głęboko, Will zaś ruszył dalej, znikając w tumanach mgły.

Po kilku minutach powrócił i machnął na uczennicę, żeby szła za nim.

– Chodź – powiedział. – Dotarliśmy na górę.





Płaskowyż, na którym się znaleźli, wydawał się miejscem z odległego świata, pełnym głazów rozrzuconych chaotycznie na piasku i żwirze. Rosły tutaj drzewa, ale skarłowaciałe i do tego stopnia poskręcane przez wiecznie wiejące wiatry, że wszystkie pochylały się na jedną stronę. Żadne z nich nie miało więcej niż trzy metry wysokości – wydawało się, że to z winy wiatru. Rosły pojedynczo między skałami, jakby warunki na płaskowyżu uniemożliwiały im tworzenie skupisk. Gałęzie i pnie pokrywała gruba, szara kora, a nieliczne liście miały zakurzony odcień szarawej zieleni. Chociaż stale panowała tu wilgoć, drzewa wydawały się suche i łamliwe, być może z powodu tego nieustającego wiatru.

Ogólnie to miejsce sprawiało wrażenie niegościnnego, lecz jednocześnie odpowiedniego do realizacji złowieszczych planów snutych przez Arazan. Maddie rozejrzała się po ponurych skałach i poskręcanych drzewach, po czym się wzdrygnęła.

– Co za okolica! – oznajmiła z nutą niesmaku w głosie.

Will skinął głową.

– Kiedy pomyślisz o ludziach, którzy postanowili tutaj zamieszkać, takich jak Morgarath i Arazan, to wydaje się idealnie do nich pasować.

– Dokąd teraz idziemy? – zapytała Maddie.

Will zawahał się i rozejrzał wokół. Z poziomego gruntu trudno było cokolwiek zobaczyć na większą odległość, ponieważ pole widzenia zasłaniały skały i głazy. Zwiadowca podszedł do najbliższej grupy skalnej i wdrapał się na górę, ale widok

stamtąd okazał się niewiele lepszy. Labirynt głazów ciągnął się we wszystkie strony i nie było widać żadnych oznak życia.

– Wiem, że Morgarath miał swoją kryjówkę wyżej, w jaskiniach – powiedział Will. – Ale nigdy się nie dowiedziałem, gdzie dokładnie. – Zeskoczył na ziemię i wskazał ścieżkę wśród skał. – Myślę, że musimy iść tą drogą w głąb płaskowyżu i zobaczyć, dokąd nas zaprowadzi.

Maddie zmarszczyła brwi.

– Miałam nadzieję na bardziej optymistyczny plan – powiedziała. – To brzmi podejrzanie jak „zaciśnij zęby i zaczekaj, co będzie”, jak mawiał nasz kucharz, kiedy pytaliśmy, co będzie na obiad.

– To musiał być doświadczony kucharz – uśmiechnął się Will. – W ten sposób nie mogłaś narzekać, że rozbudził w tobie oczekiwania. Poza tym – dodał – jeśli będziemy mieli szczęście, natkniemy się na jakichś wargalów i będziemy mogli pójść za nimi.

– Masz dziwną definicję szczęścia – zauważyła Maddie.

Will wskazał wąską ścieżkę oddalającą się od krawędzi urwiska.

– Chodźmy – rzucił i jako pierwszy ruszył w głąb płaskowyżu. Maddie szła kilka metrów za nim. Każde z nich miało strzałę nałożoną na cięciwę.

Wędrowali przed siebie. Ścieżka wiła się pomiędzy głazami, więc widzieli najwyżej trzydzieści metrów drogi przed sobą, a przez większość czasu nawet mniej. Maddie czuła, że serce bije jej szybciej. Jeśli natkną się na jakieś bestie Arazan, nastąpi to niemal bez uprzedzenia. Wargalowie byłiby wystarczająco poważnym problemem, ale gdyby pojawił się wilk olbrzymi, trzeba by było strzelać naprawdę szybko. Will myślał o tym samym.

– Miej oczy otwarte – przestrzegł ją. W jego głosie brzmiało napięcie. – A także uszy – dodał. – Wargalowie zazwyczaj przemieszczają się dość hałaśliwie.

Maddie ściągnęła kaptur peleryny, żeby lepiej słyszeć, lecz dobiegało ją tylko zawodzenie wiatru hulającego wśród skał i poskręcanych drzew.

Znajdowali się na krótkim odcinku prostej drogi, gdy z za zakrętu przed nimi nieoczekiwanie wyłonili się wargalowie.

Było ich trzech, uzbrojonych we włócznie i noszących nabijane ćwiekami skórzane tuniki oraz charakterystyczne hełmy, które zwiadowcy widzieli już wcześniej. Wargalowie zatrzymali się z pomrukiem zaskoczenia, zdumieni nieoczekiwanym widokiem dwójki ludzi.

Will i Maddie także byli zaskoczeni, ale otrząsnęli się z tego szybciej niż ich przeciwnicy. Gdy trzy bestie zaszarżowały na nich swoim dziwnym, podskakującym truchtem, dwa łuki uniosły się i z każdego z nich została wypuszczona strzała. Zwiadowcy wiele razy omawiali wcześniej podobne sytuacje i wiedzieli, że nie

powinni strzelać do tego samego celu. Dlatego też każdy z nich wybrał przeciwnika najbliższego pod względem ich wzajemnego położenia – Will tego po lewej, a Maddie po prawej. Obie strzały trafiły bez pudła, tak że dwóch wargalów zważyło się na piaszczystą ziemię. Trzeci, na widok swoich towarzyszy tak szybko wyłączonych z walki, odwrócił się i rzucił do ucieczki, żeby ratować życie.

Wrzasnął z bólu, gdy druga strzała wypuszczona przez Willa wbiła mu się w nogę. Zachwiał się, przez co strzała Maddie przeleciała mu nad głową. Potem, zanim któreś ze zwiadowców zdążyło strzelić jeszcze raz, zniknął za zakrętem ścieżki, poza zasięgiem ich wzroku.

– Za nim! – zawołał Will i oboje ruszyli w pościg. Ścieżka składała się tutaj z krótkich, zygzakujących odcinków, więc gdy docierali do jednego zakrętu, zdążyli zobaczyć wargala znikającego za kolejnym. Maddie wyrwała się do przodu, ignorując ostrzeżenie Willa, że wargal może się odwrócić i zaatakować. Pędziła po ścieżce, nakładając po drodze strzałę na cięciwę łuku.

Minęła kolejny zakręt w samą porę, żeby zobaczyć, jak wargal znika za następnym. Pobiegła za nim jak najszybciej, wyężdżając wszystkie siły. Widziała na drodze ślady krwi. Były duże, więc zastanawiała się, ile czasu potrzeba, żeby upływ krwi zmusił bestię do zwolnienia kroku. Maddie wiedziała tylko, że muszą zatrzymać wargala, zanim ten zdąży uciec i zaalarmować towarzyszy o obecności zwiadowców na płaskowyżu.

Jeszcze jeden zakręt i znowu Maddie zdążyła w ostatniej chwili zobaczyć wargala znikającego jej z oczu. Podniosła szybko łuk, ale przeciwnik schował się, zanim zdążyła strzelić, a ta próba kosztowała ją kilka z trudem nadrobionych wcześniej metrów. Do jej uszu docierały przenikliwe skowyty uciekającego wargala, pełne bólu i strachu. Za swoimi plecami słyszała z kolei Willa biegnącego ścieżką, jednak zwiadowca był za daleko, żeby jej w czymkolwiek pomóc.

Maddie desperacko liczyła na to, że wargal pozostanie na ścieżce. Gdyby miał więcej rozsądku, uciekłby w labirynt skał, głazów i drzew, gdzie łatwo mogłaby stracić go z oczu. Jednak wargalowie byli prostymi istotami, a tym kierowała pierwotna potrzeba ucieczki, niezatrzymywania się, żeby umknąć ścigającej go nemezis. Odruch walki lub ucieczki – przypomniała sobie Maddie i spróbowała jeszcze bardziej przyspieszyć. Biodro, które zawsze było jej słabym punktem, zabolowało ją i sprawiło, że zaczęła utykać.

Za następnym zakrętem zobaczyła dłuższy, pięćdziesięciometrowy odcinek prostej ścieżki.

Wargal najwyraźniej zrozumiał, że będzie przez dłuższy czas wystawiony na jej strzały, ponieważ zmienił taktykę. Zatrzymał się w połowie drogi, odwrócił i skoczył

na Maddie, trzymając włócznię oburącz.

Maddie szybko wypuściła strzałę, która jednak odbiła się od metalowego hełmu bestii i poleciała pomiędzy skały przy drodze. W następnej chwili wargal, poruszający się z nieprawdopodobną prędkością, znalazł się tuż przy dziewczynie, celując w nią zaostrzonym grotem włóczni.

Zwiadowczyni poruszała się za szybko, żeby zrobić unik w bok. Zamiast tego zanurkowała do przodu pod włócznią i przetoczyła się obok wargala, żeby poderwać się na nogi kilka metrów za nim.

Stanąła naprzeciwko niego i spróbowała pospiesznie wyciągnąć kolejną strzałę z kołczanu, który był teraz oplątany peleryną. Maddie desperacko szarpała się z niesfornym materiałem.

Na szczęście dla niej ranny wargal nie poruszał się aż tak szybko, gdy się odwracał, żeby ją zaatakować. Dziewczyna poczuła krótki przypływ paniki, kiedy znowu zaszarżował na nią z włócznią, trzymając drzewce nisko, żeby uniemożliwić jej ponowne zanurkowanie pod ostrzem.

Tym razem jednak Maddie zdołała odskoczyć w bok, więc włócznia brzęknęła o kamienną ścianę koło niej. Dziewczyna, przeklinając przeszkadzającą jej pelerynę, dźgnęła wargala w oko końcem łuku i zmusiła, żeby się cofnął. Bestia straciła równowagę, zachwiała się na zranionej nodze, ale zaraz znowu się wyprostowała. Długi psi pysk otworzył się i wydobyło się z niego wściekłe warczenie. Maddie, widząc obnażone poźółkłe kły oraz nienawiść w przekrwionych oczach, uświadomiła sobie, że łuk jej się teraz nie przyda. Rzuciła go na bok i wyciągnęła sakse, chociaż wiedziała, że nóż nie zapewni jej skutecznej ochrony przed ciężką włócznią.

Sparowała następny cios i omal nie wypuściła broni z ręki, gdy uderzyła nią w ciężkie drzewce. Wargal wyprowadził kolejne pchnięcie, więc Maddie odskoczyła, ledwie unikając ataku. Przeciwnik znowu warknął i zaatakował dziewczynę, starając się dźgnąć ją włócznią i zmuszając do odskakiwania do tyłu. Zamachnął się, próbując wytrącić jej sakse z ręki. Siła uderzenia sprawiła, że prawa dłoń i ramię Maddie stały się na moment bezwładne. Wargal znowu uderzył żelaznym grotem w ostrze saksy i wytrącił ją dziewczynie z ręki.

Nóż upadł na kamienistą ziemię, a Maddie zobaczyła w oczach wargala błysk triumfu. Wiedział, że jest bezbronna, więc przestał się spieszyć. Zbliżał się do niej powoli, wyprowadzając kolejne cięcia i pchnięcia włócznią i zmuszając Maddie do cofania się krok po kroku.

W końcu dziewczyna z rozpaczą poczuła za plecami twardą skałę i zrozumiała, że nie może już dalej się cofać.

Wargal zatrzymał się, obnażył kły i wydał kolejny mrozący krew w żyłach pomruk. W jego oczach nie było cienia litości ani współczucia. Uniósł włócznię, aby zadać ostateczny cios.

Nagle poleciał do przodu, a triumfalny grymas na jego pysku został zastąpiony przez wyraz zaskoczenia, gdy strzała Willa wbiła się mu w plecy, wypuszczona z całą siłą wielkiego łuku z odległości pięciu metrów.

Włócznia wysunęła się z bezwładnych palców wargala i upadła z brzękiem na kamienistą ścieżkę. Bestia, nadal próbując zrozumieć, co się stało, osunęła się na kolana, a potem runęła do przodu, twarzą w dół.

Maddie odetchnęła głęboko i z drżeniem. Spojrzała na martwe, przerażające cielsko leżące zaledwie dwa metry od niej. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła Willa na zakręcie, z kolejną strzałą nałożoną na cięciwę i częściowo uniesionym łukiem na wypadek, gdyby wargal tylko udawał. Gdy Will upewnił się, że przeciwnik nie żyje, poluzował cięciwę i odłożył strzałę do kołczana przy pasie.

Wtem Maddie poczuła, że uginają się pod nią nogi, więc oparła się o nieregularną powierzchnię skały, która dorównywała jej wysokością.

– Nie można powiedzieć, żebyś się spieszył – oznajmiła.





Po kamiennej podłodze swojej komnaty krążyła Arazan. Na jej twarzy malował się niepokój. Wyczuwała zagrożenie, ale nie potrafiła ustalić jego źródła. Coś blokowało jej dar widzenia – podejrzewała interwencję Eveningstar. Ta kobieta dysponowała rozległą wiedzą o urokach i talizmanach, które mogły utrudniać Arazan dostrzeganie obiektów i ludzi na odległość. Działania Eveningstar w ostatnich miesiącach stawały się coraz bardziej irytujące. Arazan pomyślała, że pewnego dnia rozprawi się z tą przeszkodą. Zastanawiała się, na ile moce Eveningstar okazałyby się skuteczne przeciwko demonowi takiemu jak Krakotomal, i uśmiechnęła się okrutnie. Demon był niewiarygodnie silny, więc gdy Arazan zdoła go sobie podporządkować, Eveningstar znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie. Czarownica nie mogła się doczekać tej ostatecznej konfrontacji, która miała nastąpić już niedługo. Jej wpływ na demona stawał się coraz silniejszy i wkrótce nadejdzie odpowiedni czas, by sprowadzić go do tego świata.

Dostroila teraz swoje zmysły do wilków olbrzymich. Dostrzegła je zwinięte w kłębek wśród skał na płaskowyżu, na zewnątrz kompleksu jaskiń, w których urządziła swoją siedzibę. Zwierzęta były zrelaksowane i spokojne.

Potem poszukała wargalów. Marko, częściowo inteligentny przywódca plemienia, patrolował otwartą, płaską przestrzeń na zewnątrz jaskiń. Dawno temu armia Morgaratha wykorzystywała to miejsce jako plac do musztry. Marko wyczuł zainteresowanie Arazan, wyprostował się i rozejrzał podejrzliwie. Czarownica skupiła się na pozostałych wargalach. Grupa, którą sobie podporządkowała, liczyła dwunastu

członków – trzynastu razem z Markiem. Arazan wysłała ich na patrole na płaskowyżu, żeby wypatrywali zbliżających się wrogów. Sięgnęła wizją dalej, żeby ich znaleźć. Poruszali się w trzyosobowych grupach rozsiansych po okolicy.

Pierwszą grupę znalazła niemal od razu. Skierowali się w głąb płaskowyżu i poszukiwali intruzów pośród kamienistego pustkowia. Ich spokojne zachowanie wskazywało jasno, że nikogo nie znaleźli, chociaż napotkali kilku wargalów z innych plemion – tych, które nie dostały się pod wpływem Arazan i nadal wiodły normalne, spokojne życie wśród skał i jaskiń. Ich przedstawiciele, zaskoczeni agresywnością podwładnych czarownicy, uciekali w popłochu przed swoimi pobratymcami.

Na znalezienie drugiej trójki potrzebowała więcej czasu. Poszli na południe i znajdowali się o pięć kilometrów od zajętego przez Arazan kompleksu jaskiń. Oni także nie natrafili na żadne ślady intruzów na płaskowyżu. Wędrowali przez kamienisty teren zwykłym, kołyszącym się krokiem i zaglądali za głazy oraz do licznych jaskiń.

Arazan pomyślała, że na razie nie ma powodów do obaw, ale lata doświadczenia nauczyły ją, że nie powinna lekceważyć swoich przeczuć i instynktu. Nadal poszukiwała pozostałych wargalów.

Kolejnych trzech poszło na wschód i ich odnalazła błyskawicznie. Istniało bardzo niewielkie ryzyko, że zagrożenie nadejdzie z tamtej strony. Jedyne dróżki na szczyt płaskowyżu wiodły przez Wąwóz Trzech Kroków i były to wąskie, niebezpieczne ścieżki schodzące na niziny. W kilku miejscach została zablokowana przez skalne osuwiska wywołane sztucznie po ostatniej bitwie pomiędzy wojskami Morgaratha i Duncana, więc była praktycznie nie do przejścia. Arazan szybko sprawdziła, że trzech wargalowie, którzy udali się na wschód, nie napotkali niczego, co mogłoby jej zagrozić.

Sięgnęła myślami do ostatniej trójki. Ta grupa skierowała się na zachód, do urwiska graniczącego z Rozpadliną – właśnie tamtędy ona i jej podwładni przedostali się na płaskowyż.

Po patrolu nie było śladu.

Arazan skoncentrowała się mocniej, kierując swoje myśli i zmysły na zachodnią część płaskowyżu. Ponownie jednak niczego nie znalazła.

W jej głowie rozległy się dzwony bijące na alarm. To był problem – poważny problem. Wargalowie byli zbyt prości, aby osłaniać się przed jej zmysłami. Powinna ich z łatwością wyczuć i zwizualizować. Być może skręcili na południe od miejsca, w którym wąska ścieżka prowadziła w dół do Rozpadliny.

Arazan skoncentrowała na tym myśli, ale znów bezskutecznie.

Pomyślała, że może zeszli na dużą półkę skalną, na której znajdowało się wejście na most linowy zawieszony nad Rozpadliną. Przeszukała to miejsce i po raz kolejny niczego nie znalazła.

Wycofała swój umysł z powrotem na płaskowyż i zaczęła sondować teren w poszukiwaniu trzech zaginionych wargalów.

Bez powodzenia.

Ale zaraz!

Wyczuła przelotne, ledwie uchwytnie wrażenie obecności... czegoś lub kogoś. Wrażenie zaraz zniknęło – trwało zaledwie moment i Arazan desperacko próbowała pochwycić je ponownie, ale bezskutecznie. Była pewna, że to musiał być ktoś – ktoś, kogo nie powinno być na tym płaskowyżu.

Pomyślała o młodej kobiecie, którą dostrzegła przelotnie kilka dni temu, gdy zorientowała się, że Eveningstar ją szpieguje. Ten obraz pojawił się na ułamek sekundy, a potem zniknął. Teraz jednak, gdy Arazan przeszukiwała labirynt skalny na płaskowyżu, stawała się coraz pewniejsza, że to właśnie tę dziewczynę wyczuła.

Jęknęła sfrustrowana, wyteżając wszystkie zmysły, żeby znaleźć intruza. Była przekonana, że ktoś tam jest. Wyczuwała maskującą siłę, która uniemożliwiała jej zobaczenie tej osoby. Gdy przesuwiała spojrzeniem umysłu po jednej z części kamienistego pustkowia, miała wrażenie, że jej myśli się rozmywają, że traci koncentrację. Wyraźnie czuła, że coś blokuje jej umysł i nie pozwala zobaczyć pełnego obrazu.

Wysiłek mentalny, jaki wkładała w przeniknięcie tej mgły, był niewyobrażalny. Pot zrosił jej czoło, a czarna szata, którą miała na sobie, zwilgotniała.

Arazan przycisnęła dłoń do czoła i jęknęła. Zachwiała się, czując silny, pulsujący ból głowy, i przytrzymała się oparcia krzesła, żeby nie przewrócić się na kamienną podłogę jaskini. Wysiłek w końcu okazał się zbyt wielki – nogi się pod nią ugięły i w ostatniej chwili zdążyła usiąść na krześle, unikając upadku. Całe jej ciało zwiotczało, a obraz płaskowyżu rozprysnął się i zniknął z jej umysłu.

Całkowicie wyczerpana ogromnym mentalnym wysiłkiem, na jaki się zdobyła, zdołała się podnieść z krzesła i podejść chwiejnie do łóżka. Upadła na nie i zapadła w głęboki, wywołany zmęczeniem sen.



– Co to było? – zapytał Will. Zatrzymał się i uniósł głowę w poszukiwaniu osoby, której obecność właśnie wyczuł. Miał wrażenie, że widmowa dłoń musnęła jego świadomość, wdarła się do jego umysłu i próbowała przeniknąć do samego jądra jego duszy.

Maddie dopadło to samo natrętnie wrażenie, więc spojrzała na Willa szeroko otwartymi z niepokoju oczami.

– Ty także to poczułeś? – zapytała.

– To Arazan – orzekł i dotknął pęczka rozmarynu, który miał na szyi. – Szuka nas.

– Czy może nas zobaczyć? – spytała z lękiem Maddie. Ona także dotknęła rozmarynu, jakby był talizmanem zdolnym odpędzić zło. – Czy nas zobaczyła?

Will potrząsnął głową.

– Nie wydaje mi się – odpowiedział. Uspokoił myśli i zaczął poszukiwać tego widmowego dotyku, wrażenia, że ktoś obcy obserwuje od środka jego myśli. Niczego jednak nie znalazł. – Zniknęła już. Ale nawet jeśli nas zobaczyła, zakładałbym, że to była bardzo niewyraźna wizja. Miałem wrażenie, że coś próbuje mnie rozpoznać, lecz bezskutecznie.

– Skoro jednak nas szuka, to znaczy, że wie, że tutaj jesteśmy – zauważyła Maddie.

– Wie, że po nią przyszedliśmy.

Will zastanawiał się nad tym przez kilka sekund, zanim odpowiedział.

– Niekoniecznie nas szuka – stwierdził. – Może wyczuwać, że ktoś jest tutaj, ale jeśli Eveningstar się nie myli, Arazan nie może nas zobaczyć ani zidentyfikować.

– „Jeśli Eveningstar się nie myli” – powtórzyła Maddie. – Kto może być tego pewien? W całej tej sprawie jest zbyt wiele niewiadomych.

Will wzruszył ramionami.

– Nie myliła się w większości kwestii, o jakich nam mówiła. – Coś przyszło mu do głowy. – Może to z powodu tych trzech wargalów, z którymi walczyliśmy – powiedział. Maddie przechyliła pytająco głowę, więc wyjaśnił: – Wiemy, że Arazan utrzymuje z nimi więź mentalną. Może wyczuła, że nie żyją. Albo może nie jest w stanie ich teraz wyczuć, ponieważ nie żyją. To właśnie mogło ją zaniepokoić.

– To co teraz zrobimy? – zapytała Maddie.

Will ruchem głowy wskazał centralną część płaskowyżu.

– Pójdziemy dalej w głąb terenu. Gdzieś tam musi się znajdować dawna kryjówka Morgaratha. Przynajmniej teraz, skoro nas w tym momencie nie szuka, mamy większe szanse ją zaskoczyć.

– Może mógłbyś spróbować ponownie skontaktować się z Eveningstar i poprosić ją o radę? – zaproponowała Maddie.

Will rozważał to przez chwilę, lecz w końcu stanowczo potrząsnął głową.

– Mógłbym, ale gdybym spróbował otworzyć umysł dla Eveningstar, mógłbym stać się widoczny także dla Arazan.

Maddie się wzdrygnęła.

– W takim razie zdecydowanie tego nie próbuj – powiedziała szybko. Potrząsnęła głową. – Całe to widzenie umysłem jest strasznie skomplikowane. Wolę problemy, które mogę rozwiązać dobrze wycelowaną strzałą.

Will westchnął, zgadzając się z nią.

– Ja także. Ale istnieje szansa, że niedługo nasze życzenia się spełnią. A teraz chodźmy już. Mamy jeszcze kilka godzin do zmierzchu, a wciąż musimy znaleźć dawną siedzibę Morgaratha.





Znastaniem nocy nadal poszukiwali siedziby Morgaratha na skalistym pustkowiu. Posuwali się do przodu powoli, świadomi tego, że muszą zachowywać ostrożność i unikać konfrontacji z podwładnymi Arazan. Teraz siedzieli pomiędzy głazami, kilka metrów od ledwie widocznej ścieżki, a Maddie z niezadowoleniem rozważała wizję kolejnej zimnej nocy spędzonej bez ogniska.

– Zimna suszona wołowina i podpłomyki bardzo szybko mogą zacząć wychodzić nam bokiem – zauważyła.

Will z rezygnacją wzruszył ramionami. W swoim życiu spędził aż za dużo podobnie nieprzyjemnych nocy, więc nie przejmował się perspektywą jeszcze jednej.

– Przynajmniej mamy kawę – przypomniał. Podczas postoju w dzień zagotowali wodę i owinęli dzbanek z kawą kocem, żeby zatrzymać ciepło na dłużej.

Maddie spojrzała na swój kubek i zmarszczyła brwi.

– Letnią kawę – stwierdziła. – Czasem wydaje mi się, że smak fusów czuć bardziej, gdy kawa jest letnia, niż gdy całkiem ostygnie.

– Może masz rację, ale przynajmniej lepsze to od zimnej wody – powiedział Will.

Maddie wydała pomruk niezadowolenia i poprawiła się, oparta o skalny występ.

– Jaki mamy plan na jutro? – zapytała, głównie po to, żeby podtrzymać rozmowę. Wiedziała już, co będą robili od samego wschodu słońca. Jednakże Will ją zaskoczył.

– Przyszło mi do głowy, że powinniśmy spróbować trochę zwiększyć nasze szanse – powiedział.

Maddie podniosła się, żeby na niego spojrzeć.

– Co masz na myśli?

– Cóż, przeciwnik ma nad nami przewagę liczebną. Arazan rozkazuje co najmniej dziesięciu wargalom i dwóm wilkom, które mogą na nas polować, zaś unikanie ich nas spowalnia. Może powinniśmy przejąć inicjatywę i przerzedzić ich szeregi. Nie uśmiecha mi się siedzenie i czekanie, aż te wilki nas wytropią.

– Byłoby miłą odmianą, gdyby to oni bali się tędy chodzić – przyznała Maddie z namysłem. – Ale czy to nie ostrzeże Arazan, że tutaj jesteśmy?

Will zastanowił się nad tym.

– Ona już to podejrzewa – odparł. – Wyczuliśmy to dzisiaj. Jest też jasne, że wysłała wargalów, żeby szukali nas albo przynajmniej kogoś, kto mógłby tu przebywać.

Kilka razy w ciągu tego popołudnia natykali się na grupki wargalów przeszukujących płaskowyż. Bez trudu potrafili ukryć się przed tymi istotami, ale świadomość, że co chwila muszą się chować, szarpała im nerwy. A przy okazji spowalniało ich to.

– Poza tym wcześniej czy później, będziemy musieli zmierzyć się z nią i tym jej demonem. Wtedy wolałbym nie musieć się martwić jednocześnie o wargalów i wilki olbrzymie.

– Podoba mi się twój sposób myślenia – powiedziała Maddie.

Will uśmiechnął się do niej.

– W takim razie możesz jako pierwsza pełnić wartę – powiedział, owinął się peleryną i ułożył na kamienistym gruncie. Przez chwilę wiercił się w poszukiwaniu mniej lub bardziej wygodnej pozycji.

– Aż tak mi się nie podobał – odparła Maddie.

Nie usłyszała jednak odpowiedzi, ponieważ Will już spał.



Następnego dnia rano wprowadzili swój nowy plan w życie. Wędrowali od jakiejś godziny, gdy usłyszeli znajome pomruki i szuranie pazurzastych stóp na kamienistej ścieżce – znak, że zbliża się grupa wargalów. Dwójka zwiadowców wtopiła się w otoczenie wśród skał koło drogi. Owinęli się starannie pelerynami, aby pozostawać niewidoczni dla bestii.

Maddie przyciśnięta do dużej skały, patrzyła spod krawędzi kaptura na trzech wargalów, którzy mijali ją swoim dziwacznym, podskakującym truchtem. Kiedy przeszli dalej, kątem oka dostrzegła ruch znacznie bliżej i zobaczyła Willa, który wyszedł zza skały, trzymając w lewej ręce łuk ze strzałą nałożoną na cięciwę.

Trzech wargalów znalazło się na zakręcie wąskiej ścieżki, gdy Will napiął łuk i wypuścił strzałę, a potem ponownie znieruchomiał pod skałą, owinięty peleryną.

Strzała trafiła ostatniego z wargalów, który momentalnie zachwiał się do przodu z okrzykiem bólu i zaskoczenia. Potem upadł na twarz na ziemię i przejechał jeszcze metr do przodu, stopniowo wytracając impet uderzenia strzały.

Dwaj pozostali zareagowali szokiem i paniką na widok martwego towarzysza. Wycofali się pod skały obok ścieżki, unieśli broń i rozglądali się wokół.

Will i Maddie mogliby z łatwością ich zastrzelić, ale nie na tym polegał plan.

– Chcę, żeby się przestraszyli – wyjaśnił wcześniej Will. – Chcę, żeby nie mieli ochoty nas szukać i byli gotowi sprzeciwić się Arazan. W ten sposób będzie musiała wysłać za nami wilki.

– Jesteś pewien, że tego chcemy? – zapytała niepewnie Maddie.

Will skinął głową.

– Wcześniej czy później będziemy musieli z nimi walczyć. Wolałbym sam wybrać czas i miejsce.

Dwóch pozostałych przy życiu wargalów ogarnęło przerażenie. Ich wystraszone głosy stały się głośniejsze, gdy próbowali zobaczyć, skąd nastąpił atak. Nie widzieli jednak ani śladu napastników wśród ponurych, szarych skał i mgły. Zaczęli nerwowo wycofywać się w kierunku, z którego przyszli. Minęli miejsce, w którym Will i Maddie stali bez ruchu, niemal niewidoczni na tle skały. Wargalowie, tknięci jednocześnie tym samym impulsem paniki, rzucili się biegiem, sadząc długimi susami po ścieżce.

W ciągu kilku sekund odgłosy ucieczki umilkły, stłumione przez otaczającą drogę ze wszystkich stron głązy.

Will z ponurym wyrazem twarzy przyjrzał się nieruchomemu wargalowi, którego zastrzelił. Zabrał strzałę, chociaż poruszał się przy tym ostrożnie, dopóki nie nabrał pewności, że przerażający stwór jest naprawdę martwy, a nie tylko udaje.

– Nie podoba mi się zabijanie ich – powiedział. – Są prostymi istotami i to nie ich wina, że znaleźli się pod kontrolą Arazan.

Maddie nie podzielała jego odczuć. Jej zdaniem wargalowie byli przerażającymi, bezlitosnymi bestiami, które bez wahania zabiłyby ją lub okaleczyły, gdyby tylko miały okazję. Poczła gwałtowny przypływ satysfakcji, gdy zobaczyła, jak uciekają, skowycząc ze strachu.

– Ale to także nie nasza wina – odparła stanowczo. – Jeśli chcesz kogoś obwiniać, obwiniaj Arazan. Pamiętaj tylko, że ich jest dziewięciu, a nas tylko dwoje.

Will skinął głową. Ruszyli dalej w głąb płaskowyżu, trzymając się blisko skał po bokach ścieżki i wyglądając zza każdego zakrętu i wirażu, żeby sprawdzić, czy droga jest wolna.

Skoro zdecydowali, że przechodzą do ataku, mogli przemieszczać się szybciej. Zamiast unikać wargalów, wypatrywali ich. Nadal poruszali się ostrożnie, ale

z większą pewnością, wędrując po śladach prymitywnych istot.

Ścieżka była pokryta piaskiem, żwirem i drobnymi kamieniami, więc wargalowie pozostawiali na niej wyraźne ślady, które ułatwiały ich tropienie. Charakterystyczne wgłębienia po gwałtownych susach niezgrabnych, pazurzastych stóp bardzo łatwo było wypatrzyć i iść za nimi – szczególnie gdy wzięła się do tego dwójka utalentowanych tropicieli.

Wargalowie prowadzili ich w kierunku południowo-zachodnim, czyli, jak szacował Will, do centralnej części płaskowyżu. Zwiadowca skinął głową. To miało sens. Zawsze zakładał, że dawna kryjówka Morgaratha znajdowała się w okolicach środka rozległej wyżyny. Im dalej szli, tym więcej było otwartej przestrzeni, a rozrzucone skały i głazy przerzedziły się, tworząc bardziej przejrzystą okolicę.

Gdy teraz zwiadowcy wspinali się na wyższe skały, byli w stanie widzieć znacznie dalej. Po południu Will wypatrzył niski łańcuch wzniesień na horyzoncie.

– Założę się, że tam znajduje się jaskinia Morgaratha – powiedział cicho.

Maddie wspięła się na skałę koło niego, żeby także spojrzeć. Zobaczyła ciemną linię urwistych ścian na samym horyzoncie. Odruchowo dotknęła pęczka rozmarynu, który miała zawieszony na rzemieniu na szyi.

Will zauważył to i się uśmiechnął.

– Nadal go masz, zatem ona nas nie widzi – powiedział.

Maddie skinęła głową, a potem wskazała ścieżkę przed nimi.

– Ona może nie, ale on tak – powiedziała.

Na otwartej przestrzeni w odległości czterdziestu metrów pojawił się pojedynczy wilk olbrzymi.

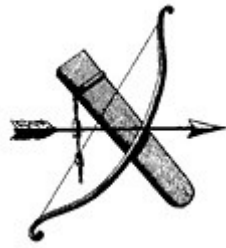
Patrzyli, jak węszył badawczo w powietrzu, obracając długi pysk w jedną i w drugą stronę. Will obrócił głowę, żeby wyczuć kierunek wiatru muskającego mu policzek. Powiew był lekki, ale kierował się od nich do wielkiego drapieźnika.

Bez wątpienia mógł ich wywęszyć, chociaż Maddie chyba się myliła – potężna bestia jeszcze ich nie widziała.

Wilk zawarczał, obnażając wydłużone kły, a potem uniósł łeb i zawył donośnie. Mrozący krew w żyłach dźwięk odbił się echem wśród skał i głazów rozrzuconych na płaskowyżu.

Maddie sięgnęła ostrożnie do kołczana na biodrze i wyczuła, że Will zrobił to samo i nałożył strzałę na cięciwę.

– Przyszedł czas, żeby wyrównać trochę nasze szanse – oznajmił.





Dwie strzały zostały wypuszczone z łuków w ciągu sekundy. Brzęknięcie cięciw zlało się w jeden dźwięk. Jak można się było spodziewać, Will strzelił jako pierwszy, zaś jego strzała, napędzana większą mocą łuku, zostawiła w tyle lżejszą strzałę Maddie, gdy obie leciały w stronę wilka.

Grot Willa wbił się w pierś zwierzęcia na sekundę przed tym, jak pocisk Maddie dosięgnął celu.

Potężna siła odrzutu sprawiła, że zwierzę uniosło się na tylne łapy, odsłaniając się na kolejny strzał.

Nie zdążyło jeszcze odzyskać równowagi po pierwszym trafieniu, gdy druga strzała wbiła się głęboko w nieosłonięty brzuch, tuż pod żebrami.

Tymczasem pierwszy pocisk Willa bezlitośnie przeszył potężne wilcze serce i sprawił, że bestia padła martwa na pokrytą żwirem ziemię.

Z perspektywy czasu można by mylnie uznać, że pozbycie się tak przerażającego wroga było zaskakująco łatwe. Zwierzę padło martwe w ciągu zaledwie pięciu sekund od momentu, gdy Maddie je wypatrzyła. Jednakże ta pozorna łatwość, z jaką potwór został zabity, nie brała pod uwagę wyszkolenia i dyscypliny dwójki łuczników.

Każdy ich strzał okazałby się śmiertelny, a szybkość i precyzja zasługiwały na podziw. Dziewięciu na dziesięciu łuczników w starciu z tak przerażającym przeciwnikiem spanikowałoby i szarpnęło cięciwę przy wypuszczaniu strzały, która albo by tylko raniła wilka, albo w ogóle by go ominęła. Will patrzył na truchło leżące na ziemi w coraz większej kałuży krwi i myślał o swoim pierwszym spotkaniu

z wargalami Morgaratha. Widok tych bezlitosnych, krwiożerczych bestii biegnących na niego sprawił, że Will stanął jak skamieniały, oszołomiony strachem, a kiedy strzelił, zrobił to zbyt pośpiesznie i spudłował.

Wilk olbrzymi był o wiele bardziej przerażającym stworzeniem od jakiegokolwiek wargala. Will spojrzął kątem oka na Maddie, której twarz pobladła z napięcia. Zauważył, że na wszelki wypadek miała już przygotowaną drugą strzałę.

– Dobra robota – powiedział cicho. Nie po raz pierwszy podziwiał jej odwagę i opanowanie w trudnej sytuacji. Pomyślał o jej rodzicach, Cassandrze i Horace’u, i pokiwał do siebie głową. To były cechy rodzinne.

Maddie w końcu oderwała wzrok od martwego wilka, zdjęła strzałę i odłożyła ją do kołczana.

– Ty trafiłeś pierwszy – powiedziała.

Will uśmiechnął się i pomyślał, że tak być powinno. Miał ostatecznie o wiele więcej lat doświadczenia za sobą.

– Możliwe – odparł. – Ale to ty dokończyłaś dzieła.

Maddie potrząsnęła głową. Oboje wiedzieli, że wilk zginął w momencie, gdy strzała Willa trafiła go w pierś. Will mówił jednak szczerze. Gdyby spudłował, Maddie wykonałaby zadanie, a on był wdzięczny, że ma takie wsparcie – pewne i nieuginające się pod presją.

– Tak czy inaczej, mamy o jednego przeciwnika mniej do pokonania, zanim to wszystko się skończy.

Zeszli ze swojego punktu obserwacyjnego na skałach i zbliżyli się ostrożnie do wilka, wypatrując jakichkolwiek oznak świadczących o tym, że zwierzę stara się przywabić ich bliżej. Gdy jednak nad nim stanęli, upewnili się, że jest martwe. Miało otwarte, zaszklone oczy i jęzor wysunięty z pyska spomiędzy długich, pożółkłych kłów. Nie było w nim śladu życia.

– Paskudne są, prawda? – zapytała Maddie.

Will skinął głową.

– Ale skuteczne w swoim fachu – odparł. – Czyli w zabijaniu.

Nie warto było wyciągać strzał. Ta należąca do Maddie wygięła się na żebrach zwierzęcia, a strzała Willa przesiąkła krwią na prawie dwóch trzecich długości. Nie dałoby się już strzelać nimi celnie.

Pozostawili wielkie, pokryte futrem zwłoki tam, gdzie leżały. Niedługo zaczną się tutaj gromadzić wrony i kanie, aby pożywić się mięsem. Nie było sensu maskować martwego wilka. Im więcej wargalów go zobaczy i zaczną bać się ludzi, którzy go zabili, tym lepiej.

Will wskazał w stronę odległej ciemnej linii na horyzoncie.

– Ruszajmy – powiedziała. – Nie marnujmy dnia.

Maddie uśmiechnęła się do niego.

– Dawno już tego od ciebie nie słyszałam – powiedziała.



Podczas gdy szli smaganą wiatrem równiną, Will zastanawiał się nad zaobserwowanymi różnicami pomiędzy wargalami Arazan a tymi, których wiele lat temu podporządkował sobie Morgarath.

Wargalowie Morgaratha odznaczyli się tym, że kiedy stanęli do walki, kontynuowali ją brutalnie i niezmordowanie, aż została rozstrzygnięta w taki czy inny sposób. W razie potrzeby poświęcali życie, ale nigdy nie odstępowali nawet na krok od wykonywanej misji. Nie przejmowali się rosnącą liczbą ofiar w swoich szeregach, nie dbali o los własny ani swoich towarzyszy. To właśnie ta ponura determinacja sprawiała, że byli tak niebezpieczni. Kiedy wydano im rozkaz ataku, mogła ich powstrzymać tylko śmierć. Ich jedyną słabością był obsesyjny lęk przed końmi.

Teraz z kolei Will i Maddie widzieli wargalów Arazan skowyczących z przerażenia na widok nagłej śmierci swojego towarzysza. Brakowało im ślepego oddania, które cechowało armię Morgaratha. Byli bez wątpienia okrutni, lecz dało się ich przestraszyć i złamać ich ducha, szczególnie gdy mieli do czynienia ze zdeterminowanym i doskonale wyszkolonym przeciwnikiem.

Will pomyślał, że być może Arazan nie miała tyle czasu, co Morgarath, który poświęcił lata na nagięcie wargalów do swojej woli i osłabienie ich instynktu przetrwania, co zamieniło ich w pozbawione skrupułów automaty, znające tylko dwa zakończenia: zwycięstwo lub śmierć. A może Arazan, chociaż zła i okrutna, nie była nawet w części tak złowroga, jak poprzedzający ją mroczny władca. Will poczuł, jak przechodzi go nagły dreszcz.

Maddie to zauważyła.

– Jakiś problem? – zapytała.

– Przypomniałem sobie, jak śmierć zajrzała mi w oczy – odpowiedział drżącym głosem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Nie zapieszaj teraz – powiedziała.

Will uśmiechnął się blado.

– Myślałem o Morgarathu i o tym, jak wyszkolił swoich wargalów, żeby byli całkowicie pozbawieni litości i strachu – wyjaśnił. – Podwładni Arazan nie mają w sobie takiej bezwzględności ani bezmyślnej determinacji.

Maddie potrząsnęła głową.

– Jak dla mnie mają – orzekła. – Na pewno nie życzyłabym sobie, żeby byli jeszcze gorsi, niż są.

– Nie twierdzę, że na to narzekam – odparł tylko Will.

– Poza tym Morgarath nie miał wilków olbrzymich, prawda? – zapytała Maddie stanowczo.

– Nie miał. Chociaż, mówiąc ściślej, Arazan także ich teraz nie ma. Został jej tylko jeden, Gorlogowi niech będą dzięki.

– Nie zapominajmy o tym demonie, którego próbuje przyzwać. Coś mi się zdaje, że on mógłby być gorszy niż dowolna liczba wargalów i wilków.

– To pocieszająca myśl – oznajmił Will. Ponownie uniósł rękę do pęczka rozmarynu na szyi i pomyślał, że wchodzi mu to w nawyk.

W miarę jak zbliżali się do centralnej części płaskowyżu, droga stawała się coraz łatwiejsza. Nadal było tu wiele skał i rozrzuconych głazów, ale odległości między nimi się zwiększyły, a przestrzeń stała się bardziej odsłonięta, więc Will i Maddie nie musieli już polegać na wąskich ścieżkach wijących się między skałami.

Jeszcze dwa razy natrafili na patrole wargalów, ale znajdowały się daleko i oddalały się od dwójki zwiadowców. Najwyraźniej ich nie zauważyły. Raz czy dwa Will poczuł w myślach dotyk przypominający muśnięcie pajęczej sieci, gdy Arazan przeszukiwała okolicę swoim darem widzenia. Za każdym razem zwiadowca natychmiast spoglądał na Maddie i orientował się, że ona także to poczuła.

– Myśl o czymś innym – powiedział szybko. Oboje byli świadomi, że jeśli będą myśleli bezpośrednio o Arazan, może to ich odsłonić przed jej sondującym teren umysłem.

Maddie nabrała już wprawy w trzymaniu czarownicy z dala od swojej głowy. Kiedy tylko czuła w umyśle muśnięcia mentalnych macek Arazan, natychmiast wypełniała myśli obrazami Zderzaka. Przypominała sobie niebezpieczeństwa, z którymi się razem mierzyli, a także to, jak często w ciągu ostatnich kilku lat jego myśli, odwaga i wierność dodawały jej otuchy. Okazało się to idealnym sposobem odwrócenia uwagi, a Maddie uśmiechnęła się na wspomnienie swojego lojalnego konika. To zajęcie myśli było tak skuteczne, że dziewczyna obróciła się do Willa i bez namysłu zadała mu pytanie.

– Czy Wyrwij z tobą rozmawia? – wypaliła.

Will zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na uczennicę.

– Rozmawia ze mną? – zapytał. – Co masz na myśli?

Maddie, skrzępowana, wzruszyła ramionami. Nie zamierzała zadawać tego pytania, ale mleko się już rozlało.

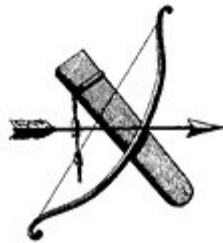
– Często słyszę w głowie głos Zderzaka. Słyszę, o czym on myśli. Czy ty też tak masz z Wyrwijem?

Po dłuższej chwili Will uśmiechnął się i skinął powoli głową.

– Nie byłem pewien, czy jestem jedyny – powiedział. – Ale mam podejrzenia, że wszyscy zwiadowcy rozmawiają ze swoimi końmi.

– A konie im odpowiadają? – dopytywała Maddie. Wyznanie Willa przyniosło jej ogromną ulgę. Czasami zastanawiała się, czy jest całkowicie normalna, skoro słyszy w głowie myśli Zderzaka.

– A konie im odpowiadają.





Późnym popołudniem znaleźli się w końcu u stóp urwiska, które wypatrzyli wcześniej na horyzoncie.

Droga stała się łatwiejsza, gdy większe połacie otwartej przestrzeni zastąpiły wcześniejszy labirynt skalny, więc mogli poruszać się bardziej w linii prostej. Dotarli na obrzeża całkowicie odsłoniętego, pozbawionego jakichkolwiek przeszkód terenu, za którym strome stoki wznosiły się na wysokość dwudziestu metrów. Jakies trzy lub cztery metry nad ziemią zobaczyli długą, otwartą galerię wykutą wzdłuż ściany urwiska.

Na pierwszym planie, na pustym terenie u podnóża urwiska, wargalowie wzniesli swoje szałas z kawałków starych desek i gałęzi karłowatych drzew rosnących na płaskowyżu. Nie było śladu ostatniego wilka olbrzymiego ani samej Arazan. Pojawił się jednak wysoki przywódca wargalów, który według Eveningstar nazywał się Marko. Wyłonił się z jaskini, żeby okrążyć obóz, w którym obecnie przebywało czterech wargalów. Pozostali prawdopodobnie nadal byli na patrolu.

Will i Maddie znaleźli niewielkie skały, gdzie mogli się ukryć i obserwować kryjówkę Arazan.

– Co teraz? – zapytała Maddie.

Will wskazał galerię na urwisku.

– Podejrzewam, że to właśnie tam mieszka sama-wiesz-kto – powiedział. Ustalili, że nie będą używać imienia Arazan w obawie, że mogłoby to ich odsłonić przed jej

darem widzenia. – Poobserwujemy trochę i spróbujemy ustalić, gdzie ona jest i co planuje.

– Czyli znowu będziemy siedzieć, czekać i patrzeć?

Will skinął głową.

– To właśnie zwiadowcy robią przez większość czasu.

Maddie tylko jęknęła w odpowiedzi. Wiedziała, że Will ma rację. Duża część jej treningu skupiała się na przygotowywaniu właśnie na takie zadania, wymagające czujności i cierpliwości. Nie oznaczało to jednak, że je lubiła. Wolała dreszcz emocji towarzyszący działaniu.

Reszta dnia upłynęła bez znaczących wydarzeń. Od czasu do czasu któryś z wargalów podnosił się, żeby pochodzić po niewielkim obozie. Tuż przed zachodem słońca powrócili pozostali członkowie plemienia.

Zaledwie kilka minut później przy wejściu do jaskini coś się poruszyło. Wargalowie odwrócili się w tamtą stronę, zbili w ciasną grupkę i zaczęli przestępować z nogi na nogę, zawodząc nerwowo.

Maddie i Will także spojrzeli w tamtym kierunku i zeszywnieli z zaskoczenia, gdy z cienia groty wyłoniła się jakaś postać. Była to kobieta, niska i krępa, ubrana w workowatą czarną szatę, na której srebrną nicią wyhaftowano dziwne wzory: półksiężycy, pięcioramienne gwiazdy, koła i trójkąty. Jej włosy, siwe i potargane, okalały przetłuszczonymi strąkami szeroką, zaczerwienioną twarz, na której malował się grymas wiecznego niezadowolenia.

Dwójka zwiadowców wymieniła spojrzenia. Rozpoznali tę kobietę natychmiast, chociaż widzieli ją tylko przez moment w wizji pokazanej im przez Eveningstar.

– To ona – powiedziała Maddie bezgłośnie, a Will skinął głową. Poczł pozbawioną radości satysfakcję, ponieważ w końcu zobaczył ich zdobycz we własnej osobie.

Czarownica wyłoniła się z jaskini i przeszła do obozu wargalów. Tuż za nią stąpało ogromne zwierzę – ostatni wilk olbrzymi. Był szary, z czarnymi barkami i łbem. Szedł krok w krok za Arazan, gdy zbliżyła się do zgromadzonych wargalów. Dziwaczne istoty nadal pojękiwały i wierciły się w miejscu. Było jasne, że słuchają Arazan ze strachu i nie czują do niej nawet najmniejszego przywiązania.

Marko rzucił kilka rozkazów, a wargalowie ustawili się w nierównym szeregu na otwartej przestrzeni i znieruchomieli z szacunkiem, podczas gdy Arazan spacerowała wzdłuż ich rzędu. Od czasu do czasu zatrzymywała się, żeby spojrzeć któremuś z nich w oczy.

– Co ona robi? – zapytała szeptem Maddie.

Will pochylił się do niej i odparł równie cicho:

– Przesłuchuje ich. Pamiętaj, że może rozmawiać z nimi w myślach. Nie potrzebuje słów. Domyślam się, że pyta, czy nie zauważyli nas dzisiaj po południu.

Nerwowe zachowanie wargalów i narastająca irytacja Arazan jasno wskazywały na to, że wszystkie odpowiedzi były negatywne. Marko powarkiwał na nich gniewnie. Jego pani czuła się sfrustrowana brakiem informacji, a to odczucie udzielało się także jemu. Jednak nieważne, jak groźnie warczał, wargalowie nie mieli nic do przekazania.

Dwóch z nich chowało się za plecami swoich towarzyszy i próbowało unikać wzroku Arazan, która zatrzymała się przed nimi i nachyliła do nich uważnie. Wargalowie cofnęli się i skulili, potrząsając przecząco głowami. Maddie uświadomiła sobie, że to na pewno tych dwóch doprowadziło ją i Willa do obozu.

Dziewczyna wiedziała, że czarownica zauważy brak jednego z nich.

Arazan jeszcze przez kilka minut prowadziła swoje pozbawione słów przesłuchanie i sondowanie, ale dwaj wargalowie wciąż tylko kulili się i kręcili głowami.

Wilk, zwinięty pod dużą skałą na obrzeżach otwartego placu, przyglądał się temu obojętnie.

W końcu Arazan odwróciła się od dwóch krnąbrnych wargalów i z wściekłością machnęła ręką, dając znak, że mogą odejść. Rzuciła ostrą komendę Markowi, który warkliwym tonem wydał reszcie serię rozkazów. Większość wargalów wróciła do swoich szałasów z opuszczonymi głowami i powłócząc nogami. Trzech podążyło jednak za Arazan, która ruszyła gniewnym krokiem do jaskini.

Ze swojej kryjówki wśród skał Will i Maddie widzieli, jak nieduża grupka znika w grotcie. Jakąś minutę później cztery sylwetki przeszły po górnej galerii. Arazan szła jako pierwsza, oświetlając sobie drogę płonąca pochodnią. Wreszcie wraz z pozostałymi zniknęła w jaskini na drugim końcu galerii.

Will wskazał to przejście ruchem głowy.

– Tych trzech musi być jej strażnikami – orzekł, a Maddie skinęła głową.

Maddie i Will poczekałi jeszcze pół godziny na zapadnięcie zmroku. Widzieli blask światła od strony galerii na urwisku, ale nic więcej się tam nie poruszyło. Wargalowie zgromadzili się wokół ogniska w środku obozu i zaczęli piec mięso na patykach wysuniętych nad płomienie. Wilk olbrzymi, kompletnie niezainteresowany jakimkolwiek towarzystwem, ułożył się do snu, opierając potężny pysk na przednich łapach. Marko zabrał mięso upieczone przez innych wargalów, pożarł je łapczywie i wycofał się do swojego szałasu.

Will szturchnął Maddie i ruchem podbródka wskazał wejście do jaskini.

– Chodź. Najwyższy czas sprawdzić, co ona planuje – powiedział.

Zostawili łuki i kołczany ukryte wśród skał. To była zbyt długa i nieporęczna broń, by skradać się z nią w ciasnej jaskini. Pod osłoną nocy i skał przedostali się

niezauważeni do stóp urwiska. Oboje potrafili poruszać się cicho i niepostrzeżenie, więc pięć minut później znaleźli się już w mroku dolnego wejścia do jaskini. Will zatrzymał się i spojrzął na obóz wargalów. Nikt nie podniósł alarmu, nic też nie świadczyło o tym, aby ktokolwiek zauważył albo usłyszał zwiadowców. Potężny wilk nadal spał, a Marko nie wyszedł ze swojego szałas. Will, mając pewność, że nie są obserwowani, skierował się w głąb kompleksu jaskiń.

Niskie schody wykute w skale prowadziły na galerię, na której widzieli Arazan. Ruszyli nimi – Will na przedzie, z dłonią na rękojeści saksy. Gdy znaleźli się na górze, wyjrzeli na nieduży obóz wargalów. Nic się tam nie poruszało. Will skinął na Maddie, żeby szła za nim, po czym ruszył przed siebie, nisko na nogach, by nie dać się zauważyć z dołu. Maddie podążała kilka metrów za swym mentorem. Ich buty o miękkich podeszwach stąpały bezgłośnie po kamiennym podłożu, gdy zbliżali się do odległego o trzydzieści metrów przejścia oświetlonego słabym blaskiem pochodni. Tam galeria się kończyła i przechodziła w tunel wykuty w skale. Na jego ścianach znajdowały się uchwyty z zapalonymi pochodniami, których płomienie kołysały się, rzucając na skalny korytarz cienie przypominające ogromne pająki.

Zwiadowcy poruszali się ostrożnie, świadomi tego, że w każdej chwili mogą się natknąć na trójkę wargalów, którzy towarzyszyli Arazan. Na razie jednak droga była pusta.

Pięć metrów dalej odchodził w bok inny tunel, prowadzący w głąb góry. Will zatrzymał się na moment, żeby mu się przyjrzeć, ale potrząsnął głową i ruszył dalej głównym korytarzem.

Po kolejnych trzydziestu metrach minęli zakręt i zobaczyli światło wydobywające się ze znajdującej się przed nimi groty. Will, przyciśnięty plecami do skalnej ściany, zbliżył się bardzo powoli do oświetlonego wejścia. Maddie zaczekała, aż jej mentor się zatrzyma, po czym poszła w jego ślady.

Oboje zajrzeli ostrożnie w nierówny otwór drzwiowy i ich oczom ukazała się ogromna pieczara.

W pobliżu wejścia, na kamiennej podłodze, siedziała lub leżała trójka wargalów. Za nimi znajdowały się łóżko, stół i krzesła, będące jedynymi meblami w jaskini, która miała jakieś dziesięć na siedem metrów i wysokość około pięciu metrów. W przeciwległej ścianie wykuto duży kominek i to właśnie stamtąd bił blask od ognia. Płomienie paliły się żywo, a obok, plecami do wejścia, siedziała Arazan w swojej czarnej szacie. Kołysała się w przód i w tył na krześle, nucąc coś do siebie. Słów nie dało się odróżnić – były w jakimś starożytnym języku, którego nie znało żadne z dwójki zwiadowców.

Przez moment Maddie żałowała, że nie zabrali ze sobą łuków.

Mogliby wtedy z łatwością zastrzelić nekromantkę na miejscu i pozbyć się jej raz na zawsze. Dziewczyna od razu jednak stłumiła tę myśl. Wiedziała, że Will nie działa w taki sposób. Nie zastrzeliłby nikogo z zimną krwią. Najprawdopodobniej spróbuje schwytać Arazan żywcem.

Teraz jednak, uzbrojeni tylko w noże, Will i Maddie nie mieli na to szans. Trzech wargalów pilnujących Arazan miało włócznie i miecze, a także pancerze w postaci skórzanych tunik naszywanych metalowymi płytkami. Gdyby zwiadowcy spróbowali pojmać Arazan, musieliby najpierw walczyć z tymi uzbrojonymi po zęby istotami i pokonać je, a szanse na wygraną w takiej walce były znikome. Zresztą nawet gdyby unieszkodliwili strażników, na zewnątrz znajdowali się pozostali wargalowie i wilk olbrzymi, stojący im na drodze do wolności. Na pewno zaalarmowałyby ich odgłosy walki z jaskini, o ile nie zrobiłaby tego sama Arazan, kontaktując się z nimi umysłem. Will i Maddie nie mieliby szans zabrać stąd czarownicy jako swojego więźnia.

Poza tym musieli się upewnić, czy Arazan nie przyzwała już demona Krakotomala. Gdyby tak było, musieliby najpierw zmusić ją do odesłania go w zaświaty. Zabicie jej mogłoby uwolnić demona, który włóczyłby się wtedy po świecie wolny i zdolny do wszystkiego.

Nagle Arazan się wyprostowała, a Maddie poczuła znajome dotknięcie poszukującego jej umysłu. Pospiesznie wypełniła myśli obrazami Zderzaka, odsuwając wszelkie rozważania o czarownicy. Zacisnęła dłoń na rozmarynie, który nosiła na szyi, i starała się nie oddychać. Po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach kobieta zrezygnowała i znowu oparła się wygodniej na krześle. Dziwne nucenie rozległo się ponownie.

Maddie drgnęła z zaskoczenia, gdy Will dotknął jej ramienia. Gdy spojrzała na niego, wskazał ruchem głowy korytarz za ich plecami. Dziewczyna bezgłośnie wycofała się od wejścia do komnaty Arazan. Ruszyli w drogę powrotną po własnych śladach, Will ponownie na przedzie.

Maddie spodziewała się, że ich celem są schody i wyjście z jaskini, gdy jednak dotarli do bocznego tunelu, który wcześniej minęli, Will zatrzymał się i dał znak, żeby do niego wejść. Nachylił się do ucha Maddie i odezwał szeptem:

– Może właśnie tutaj odprawia rytuał przywołania i rzuca zaklęcia.

Skierował się w głąb pogrążonego w półmroku korytarza. Ściany były tutaj bliżej siebie, a niski sufit znajdował się niespełna pół metra nad ich głowami. Instynktownie garbili się, idąc tunelem oświetlonym pochodniami zamocowanymi na ścianach.

Will stanął i przyjrzał się jednej z nich. Paliła się mocnym płomieniem i nadal była pokryta podtrzymującą go smołą.

– Zapalono je niedawno – stwierdził. – Będą wymagać wymiany najwcześniej za godzinę.

To była dobra wiadomość. Ten pogrążony w półmroku tunel nie podobał się Maddie. Gdyby któryś z pomocników Arazan wszedł tutaj – na przykład po to, żeby wymienić pochodnie – ona i Will znaleźliby się w pułapce.

Szli dalej, przemieszczając się coraz bardziej w głąb góry, aż wreszcie za zakrętem dotarli niespodziewanie do serca siedziby Arazan.





Wewnętrzne sanktuarium Arazan znajdowało się w ogromnej naturalnej jaskini o wymiarach dziesięć na dziesięć metrów i sklepieniu tak wysokim, że miejscami znikało w ciemności. Na oko można było ocenić, że ma co najmniej dwanaście metrów.

Podłoże zostało oczyszczone z kamieni i gładów, które odsunięto pod ściany. Will przyjrzał się im szybko i stwierdził, że znajdzie się wśród nich wiele kryjówek, z których on i Maddie będą mogli z góry obserwować wnętrze jaskini.

Jej dno było litą skałą wygładzoną przez lata erozji. Po jednej stronie nakreślono na nim znany już zwiadowcom znak pięcioramiennej gwiazdy wpisanej w okrąg. Maddie podeszła do niego i pochyliła się, żeby dotknąć białego obrysu. Na jej palcach został drobny biały proszek. Symbol usypano białą kredą. W jednym czy dwóch miejscach linie były zatarte lub przerwane przez ślady stóp.

Will przykląkł na jedno kolano, aby uważniej przyjrzeć się symbolowi.

– To pentagram – wyjaśnił. – Dzięki niemu Arazan jest bezpieczna, kiedy przyzywa demona. On nie może wejść do tego kręgu, dopóki linie nie zostaną przerwane. Jednakże ona musi rysować znak od nowa za każdym razem, gdy próbuje przyzwać demona. Nie może namalować symbolu ochronnego trwałą farbą. Pamiętasz, co mówiła Eveningstar? Demon musi wierzyć, że ma szansę zaatakować osobę, która go wzywa. Zanim czarownica zacznie kolejny rytuał, musi obejść pentagram i uzupełnić wszystkie luki w rysunku.

Z boku na dnie jaskini leżało pół tuzina niedużych woreczków. Will podniósł jeden z nich i rozwiązał zabezpieczający sznurek. Wysypał na dłoń trochę sproszkowanej kredy, przyglądał mu się przez chwilę, a potem otrzepał rękę. Ponownie zawiązał woreczek i schował go do kieszeni.

– Do czego go potrzebujesz? – zapytała Maddie.

Will rozłożył ręce.

– Tak mi coś przyszło do głowy – odparł wymijająco. Wpadł na wstępny pomysł, jak mogliby walczyć z Arazan i jej demonem, ale plan nie był jeszcze nawet w części gotowy, więc na razie nie warto było go omawiać.

Will obszedł krąg z kredy i przyjrzał się jego wnętrzu. Potem odwrócił się i rozejrzał po rozległej, pogrążonej w półmroku pieczarze. Kilka metrów dalej, na samym środku na kamieniach pozostały czarne ślady, jakby coś się tutaj paliło.

– Eveningstar mówiła, że potrzeba wielu prób, aby przywołać demona. Tamtej nocy widzieliśmy jedną z nich.

Maddie się wzdrygnęła.

– Tak. Nie miałabym ochoty znowu tego oglądać.

Will wzruszył ramionami.

– Być może będziemy musieli. Podobno z każdym rytuałem wzmacnia się władza przyzywającego nad demonem, aż w końcu demon pokonuje barierę pomiędzy światami i materializuje się tutaj, podporządkowany temu, kto go wezwał. – Wskazał czarny krąg na kamieniu. – Prawdopodobnie tutaj go przyzywa.

Will znowu przykląkł i potarł dłonią pociemniały kamień. Na jego palcach zostały czarne ślady.

– Podłoga jest osmalona – powiedział częściowo do siebie. Wstał i rozejrzał się po ścianach jaskini. Analizował leżące obok skały i głazy, a także szczeliny i zakamarki pomiędzy nimi. – Jest tu mnóstwo kryjówek – dodał cicho.

Maddie spojrzała w tę samą stronę.

– Nie chcesz chyba schować się tutaj, gdy ona będzie próbowała sprowadzić... to coś na nasz świat – powiedziała ze zgrozą w głosie.

Will ponownie wzruszył ramionami.

– To może być najlepszy sposób na poradzenie sobie z nią i tym czymś – odparł. – Mamy strzały ze srebrnymi grotami, żeby zabić demona, i jestem pewien, że okażą się równie skuteczne w przypadku czarownicy. Jeśli zdołamy dopaść ich jednocześnie, będziemy mogli załatwić sprawę raz na zawsze. Eveningstar nauczyła mnie zaklęcia wypędzającego demona. Jeśli tylko wymyślimy sposób, żeby uwięzić go wewnątrz pentagramu razem z Arazan, powinno nam się udać.

Maddie powoli pokręciła głową.

– Nie mówisz chyba poważnie – oznajmiła. – Nie chciałabym się zbliżyć do tego potwora na odległość dwudziestu kilometrów. Wilki olbrzymie i wargalowie są już wystarczająco groźni, ale on jest naprawdę... – Maddie urwała, poszukując odpowiedniego określenia – ...nie z tego świata.

– Rozumiem, o co ci chodzi. Ale jeśli pozwolimy jej go przyzwać, a potem przeszkodzimy jej i sprawimy, że straci nad nim kontrolę, demon może zwrócić się przeciwko niej i zabrać ją ze sobą. W ten sposób pozbędziemy się obojga raz na zawsze.

– Jak niby zamierzasz to zrobić? – zapytała Maddie wyzywająco.

Will otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zaraz je zamknął.

– Jeszcze nie wiem tak do końca – przyznał. Rozejrzał się po skałach i gładkich podścianami. – Ale możemy ukryć się tutaj, a rozmaryn ochroni nas przed wykryciem przez czarownicę.

– A co z demonem? Czy on nie będzie wiedział, że tu jesteśmy? – zapytała Maddie.

Will przygryzł z namysłem wargę.

– Nie sędzę – oznajmił w końcu. – Skoro dzięki temu Arazan nie wie, że tutaj jesteśmy, to powinno zadziałać także na niego.

– Powinno – powtórzyła Maddie. – Mam wrażenie, że zakładasz tutaj mnóstwo rzeczy.

Maddie widziała wcześniejszą próbę Arazan dążącą do zapanowania nad demonem. Przerażała ją perspektywa znalezienia się w tym samym miejscu, co ta dwójka, jeśli czarownica ponowiłaby rytuał – szczególnie jeśli tym razem by jej się udało.

Will patrzył na uczennicę dłuższą chwilę. Rozumiał odczuwane przez nią obawy.

– Jeśli chcesz, zrobię to sam – zaproponował.

Maddie potrząsnęła niechętnie głową.

– Nie. Nie mogę ci na to pozwolić. Pomogę ci...

Nie dokończyła zdania. Will uniósł rękę, aby ją uciszyć i nastawił uszu w stronę korytarza, którym tutaj weszli.

– Ktoś się zbliża – stwierdził.

Oboje zaczęli nasłuchiwać. Dobiegały ich odgłosy nierównych, podskakujących kroków i zgrzytania pazurów wargala na kamiennym podłożu tunelu. Will rozejrzał się szybko. Z jaskini nie było innego wyjścia poza tym, którym się tutaj dostali. A ono było w tym momencie zablokowane. Nie mieli drogi ucieczki – musieli więc się ukryć. Zwiadowca wskazał otaczające ich skalne usypiska.

– Na górę! – polecił. – Schowaj się przed nim.

Podbiegli do spiętrzonych skał i szybko wspięli się wyżej, aż znaleźli się jakieś cztery czy pięć metrów nad pentagramem. Im wyżej się znajdowali, tym głębsze były

cienie. Gdy odgłos zbliżających się kroków pazurzastych stóp stał się głośniejszy, zwiadowcy przykucnęli za dwoma dużymi głazami, owinięci pelerynami, ściskając mocno pęczki rozmarynu. Teraz ich najlepszą ochroną były całkowita cisza i bezruch. Maddie wiedziała o tym, więc uspokoiła oddech, tak aby stał się równy i głęboki. Nie mogła jednak nic poradzić na mocne bicie serca. Wydawało się na tyle głośne, by zaalarmować każdego w promieniu dwudziestu metrów od jej kryjówki.

Do jaskini wszedł wargal poruszający się charakterystycznym, kołyszającym krokiem. Maddie odetchnęła szybciej. To był Marko, przywódca plemienia wargalów, częściowo inteligentna istota, znacznie bardziej niebezpieczna od swoich pobratymców. Rozejrzał się podejrzliwie po wnętrzu w poszukiwaniu ewentualnych intruzów. Maddie nie wiedziała, czy wyczuł obecność obcych, czy też stale zachowywał taką czujność. Potem odwrócił się do tunelu.

– Dżysto – zachrypiął, z trudem wymawiając to słowo.

Kilka sekund później w jaskini pojawiła się krępa, odziana w czerń Arazan. Zatrzymała się na moment, żeby rozejrzeć się po wnętrzu, ale zaraz uspokoiła się i weszła głębiej, kierując się do częściowo zamazanego pentagramu. Marko krążył po obrębie groty.

Arazan spojrzała na niego i zmarszczyła brwi w skupieniu, ale on zamachał przecząco dłonią.

– Nie myźledź – warknął. – Mówidź.

Arazan roześmiała się krótko.

– Oczywiście, mój dzielny chłopcze – powiedziała pobłażliwie. – Chcesz ćwiczyć umiejętność mowy. Dzięki temu czujesz się lepszy od innych, prawda?

– Margo mówidź – odezwał się wargal niskim, niewyraźnym głosem.

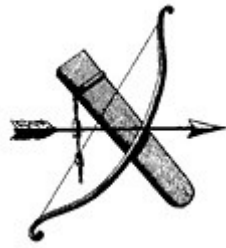
– Niech tak będzie. Użyjemy słów, nie myśli – obiecała Arazan.

Marko pokiwał kilka razy głową, wyraźnie zadowolony z tego, że się zgodziła. Arazan podeszła do pentagramu, przyjrzała się zatartym liniom i zmarszczyła brwi.

– Hm. Ostatnim razem zostawiłam straszny bałagan – powiedziała bardziej do siebie niż do wargala.

Marko tymczasem także podszedł bliżej i popatrzył na symbol, przechylając głowę na bok, przez co zaczął przypominać zaciekawionego psa.

– Będę musiała na nowo narysować te linie – stwierdziła Arazan. – Jutro w nocy sprowadzę Krakotomala na ten świat.





Maddie i Will ukryci pomiędzy skałami patrzyli, jak Arazan poprawia zamazane linie tworzące pentagram. Czarownica szła powoli wzdłuż okręgu, trzymając woreczek ze sproszkowaną kredą.

Kiedy docierała do miejsca, w którym linia została zatarta lub przerwana, pochylała się i starannie ją uzupełniała. Przyglądała się swojej pracy, żeby mieć pewność, że luka została całkowicie wypełniona. Kiedy skończyła sprawdzać zewnętrzny okrąg, ostrożnie przekroczyła go i zaczęła się przyglądać liniom tworzącym wewnętrzną pięcioramienną gwiazdę. Od czasu do czasu przystawała, żeby dosypać trochę kredy.

Pracowała ze starannością perfekcjonistki, sprawdzając z najwyższą uwagą każdą linię i nucąc do siebie pod nosem. W pewnym momencie odwróciła się do Marka, który uważnie ją obserwował.

– Trzeba wszystko sprawdzić, Marko – powiedziała i roześmiała się gardłowo. – Wystarczy ma lutka luka i Krakotomal znajdzie się w środku wraz ze mną.

Wargal odpowiedział pomrukiem, ale nie skomentował tego.

Wreszcie Arazan skończyła.

Maddie oszacowała, że musiała minąć druga w nocy, gdy czarownica wyprostowała się, zawiązała teraz znacznie lżejszy woreczek z pyłem kredowym i z satysfakcją skinęła głową.

– Gotowe – oznajmiła. – Teraz poczekamy do jutra do północy, żeby podporządkować sobie Krakotomala.

Odwróciła się i wraz z towarzyszącym jej wargalem opuściła jaskinię. Odgłos jej kroków i szuranie pazurzystych stóp Marka stopniowo ucichły w oddali.

Dwójka zwiadowców zaczęła jeszcze kilka minut po zapadnięciu całkowitej ciszy. Potem Will odetchnął głęboko.

– Czyli to jutro w nocy – powiedział. – Jeśli jej się uda, ona i Krakotomal znajdą się razem w jednym pomieszczeniu.

– I co wtedy? – zapytała Maddie.

Will wzruszył ramionami.

– Myślę nad tym – powiedział. – Ale musimy być gotowi i czekać na stanowiskach co najmniej godzinę przed północą.

Maddie rozejrzała się po mrocznej jaskini. Pochodnie zaczynały się dopalać, więc ich światło było migotliwe i nierówne.

– Moglibyśmy tu zostać i poczekać – zaproponowała. – W ten sposób będzie mniejsze ryzyko, że ktoś nas zauważy na zewnątrz.

Jednakże Will potrząsnął głową.

– Nie. Potrzebuję jeszcze kilku rzeczy. Poza tym jutro w nocy musimy mieć ze sobą łuki.

Podszedł bezgłośnie do korytarza prowadzącego do jaskini, zatrzymał się i przechylił głowę. Nasłuchiwał co najmniej przez minutę, ale poza ledwie słyszalnym szumem wiatru wpadającego do tunelu niczego nie było słychać z zewnątrz. Will wskazał ruchem głowy słabo oświetlone przejście.

– Chodźmy już stąd – zdecydował.



Wrócili do swojej kryjówki w skałach na zewnątrz kompleksu jaskiń i usiedli owinięci pelerynami. Z obozu wargalów ani z galerii na urwisku nie dobiegały żadne dźwięki. Godzinę przed świtem zobaczyli, jak wilk podnosi się bezgłośnie ze swojego legowiska przy wypalonym ognisku. Stąpając miękko, zniknął w cieniu. Wrócił pół godziny później i z cichym pomrukiem ułożył się w tym samym miejscu.

Słońce wstało, a wargalowie zaczęli się budzić. Jeden z nich podszedł nierównym krokiem do ogniska i dołożył świeżą podpałkę na żarzące się jeszcze węgle, a potem dmuchaniem rozniecił płomień, tak że gałązki zajęły się ogniem. Potem dokładał stopniowo coraz większe szczapy drewna, aż ognisko znowu jasno zapłonęło. Zapach dymu z paleniska wypełnił powietrze. Maddie, którą obudziło poruszenie w obozie wargalów, pomyślała tęsknie o gorącej kawie. Zamiast tego napiła się zimnej wody z bukłaka, ale był to kiepski substytut.

Dzień trwał dalej. Wargalowie na śniadanie przypiekli na ognisku kawałki mięsa i chleba. Potem połowa z nich włożyła skórzane zbroje, przypięła miecze i chwyciła włócznie, a następnie wyruszyła na patrol. Pozostali ułożyli się do odpoczynku. Po kilku godzinach pierwszy zwiad powrócił do obozowiska. Czterech następnych wargalów wyruszyło na bezskuteczne poszukiwania dwójki zwiadowców, którzy ukrywali się wśród skał, oddaleni o niespełna pięćdziesiąt metrów.

Arazan nie pojawiła się przez cały dzień. Maddie domyślała się, że czarownica odpoczywa. Przypuszczalnie przywoływanie demona było zadaniem wyczerpującym zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Wilk olbrzymi cały dzień spędził zwinięty w kłębek kilka metrów od obozu wargalów. Od czasu do czasu podnosił się i przebiegał kilkaset metrów, żeby zbadać obszar otaczający jaskinie. Potem powracał na swoje miejsce, znowu się kładł i zasypiał w ciągu kilku minut.

W połowie popołudnia Marko wyłonił się ze swojego szałasu i skierował podskakującym krokiem do wejścia w urwisku. Potem Will i Maddie zobaczyli go na galerii, zapewne przechodzącego do komnaty Arazan. Pod jego nieobecność pozostali wargalowie wyraźnie się odprężyli. Popołudniowy patrol powrócił, słońce zbliżało się do horyzontu, a wargalowie zaczęli przygotowywać wieczorny posiłek.

W ciągu dnia Will przeszukał swój plecak, wybierając rzeczy, które mogłyby mu się przydać tej nocy. Jego plan coraz bardziej się kształtował, więc zwiadowca odłożył na bok mały gliniany słoik z ich przyborów kuchennych, bukłak z wodą – nadal wypełniony w trzech czwartych – a także woreczek ze sproszkowaną kredą, który zabrał poprzedniej nocy z jaskini.

Maddie obserwowała go z ciekawością, ale nie doczekała się żadnych wyjaśnień. Uznała, że może to i lepiej. Znajdowali się zbyt blisko obozu wargalów, by pozwalać sobie na nieostrożne pogawędki. Zakładała, że Will powie jej o wszystkim w odpowiednim momencie.

Marko powrócił z wnętrza jaskini i odebrał negatywne raporty od patroli, które wyruszyły w ciągu dnia. Odpowiadał gniewnymi warknięciami, a potem odprawił swoich pobratymców i wrócił do szałasu. Niedługo później jeden z wargalów zaniósł mu miskę z przygotowanym jedzeniem. Pozostali zgromadzili się wokół ogniska, żeby pochłonąć żarłocznie to, co nałożyli sobie z kociołka.

Gulasz gotujący się na ognisku wargalów wydzielał kuszący, apetyczny zapach w chłodnym wieczornym powietrzu. Will i Maddie ponownie byli skazani na suszoną wołowinę i zimną wodę.

Patrzyli i czekali, aż słońce zajdzie, a wargalowie rozlokują się wokół ogniska. Gdy zapadła ciemność, dziwaczne istoty zaczęły wracać do swoich szałasów. Pozostała ich

tylko dwójka. W końcu jeden z nich się podniósł i dorzucił drewna do ogniska, tak że ogień wystrzelił w górę, a drobinki żaru zawirowały pod nocnym niebem. Potem obaj wargalowie schowali się w swoich szałasach, gdyż zaczęła padać drobna mżawka, której krople syczały w kontakcie z buzującymi płomieniami.

Will odczekał dziesięć minut, żeby mieć pewność, że wargalowie położyli się spać, później zebrał przygotowane po południu przedmioty i skinął na Maddie. Przypiął do pasa kołczan pełen strzał i wsunął pomiędzy nie kawałek owczej skóry, żeby nie wyleciały w ruchu ani nie zaczęły grzechotać. Potem podniósł łuk – dzisiaj miał się przydać. Teraz wiedzieli już, że tunele prowadzące do jaskini są w miarę szerokie i długa broń nie utrudni im ruchów. Will dał Maddie znać, aby zrobiła to samo.

– Czas na nas – powiedział szeptem i ruszył jako pierwszy pomiędzy skałami w kierunku wejścia do jaskiń. Szedł ostrożnie, przemykając się od jednego cienia do drugiego, i cały czas obserwował szałas Marka, na wypadek gdyby przywódca wargalów miał się nagle pojawić.

Marko nie dał znaku życia w czasie, gdy Will i Maddie przedostawali się ukradkiem do wejścia jaskini. Zatrzymali się w cieniu, czekając i nasłuchując, ale w obozie wargalów nikt nie podniósł alarmu, a wilk olbrzymi nadal spał.

Will dotknął ramienia Maddie nisko pochylony i wszedł jako pierwszy do jaskini, a potem schodami na odsłoniętą galerię.

Zatrzymali się na chwilę na szczycie schodów. Will znowu nasłuchiwał jakichkolwiek odgłosów świadczących o ruchu, ale do jego uszu docierało tylko nieustanne świstanie wiatru w korytarzach. Zwiadowca dał znak Maddie, żeby szła za nim, i ruszył wzdłuż galerii, nadal pochylony, aby jego ruchy były niewidoczne dla ewentualnego obserwatora w obozie wargalów. Przy wejściu do bocznego tunelu prowadzącego do jaskini, w której Arazan odprawiała rytuał, Will zatrzymał się jeszcze raz, nasłuchując, a potem skierował się w głąb korytarza.

Tak jak poprzednio wąskie przejście było oświetlone płomieniami pochodni osadzonych w uchwytych na ścianach. Żaden widok ani odgłos nie zapowiadały, żeby ktokolwiek mógł być przed nimi, więc po kilku minutach dotarli do ogromnej jaskini, w której Arazan zamierzała przyzwać demona.

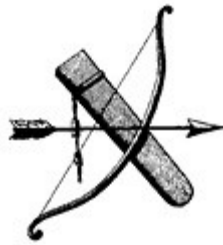
Will zatrzymał się przed wejściem i rozejrzał uważnie, aby mieć pewność, że Arazan jeszcze się tu nie pojawiła. Wnętrze było puste, więc ruszył dalej, a Maddie szła kilka metrów za nim. Zwiadowca stanął na środku obszernej groty, aby przyjrzeć się skalnemu rumowisku pod ścianami oraz wysokiemu sklepieniu. Potem podszedł do nakreślonego kredą pentagramu na drugim końcu jaskini.

Rysunek nadal był wyraźny, ponieważ Arazan odświeżyła go poprzedniej nocy. Will przyjrzał mu się uważnie, szukając jakiegokolwiek luki czy niedoskonałości

w kredowych liniach tworzących gwiazdę i otaczający ją okrąg. Gdy niczego nie znalazł, skinął do siebie głową i przeszedł do spiętrzonych pod ścianą głazów. Przyjrzał się im uważnie w poszukiwaniu miejsca, które nadałoby się do jego celów.

Po kilku minutach odnalazł to, czego szukał. Niewielka kupka kamieni leżała bezpośrednio na dnie jaskini, niespełna metr od symbolu, a nierówne podłoże opadało w kierunku krawędzi okręgu. Nad tym usypiskiem opierały się o siebie większe głazy, a nieduża szczelina pomiędzy nimi pozwalała się ukryć.

– To się nada – oznajmił Will.





Will sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął gliniany słoik, który schował tam wcześniej, a potem odkorkował bukłak i napełnił naczynie wodą. W środku zmieściło się jakieś trzy czwarte litra. Maddie obserwowała go z ciekawością. Korciło ją, żeby zadać pytania, ale z doświadczenia wiedziała, że Will powie jej, co robi, gdy będzie gotów – lecz nie wcześniej.

Pół metra nad kredową linią zwiadowca ułożył ostrożnie niedużą kupkę kamieni, postawił na nich słoik, oszacował na oko odległość i kąt, a potem przesunął słoik w lepszą pozycję. Następnie przysiadł na piętach.

W końcu Maddie nie była w stanie dłużej wytrzymać.

– No więc? – zapytała. – Co robisz?

– Będę czekać wśród skał, tu na górze – wyjaśnił Will, wskazując wcześniej upatrzoną kryjówkę. – Chcę, żebyś ty zajęła miejsce po drugiej stronie jaskini. Gdy Arazan wezwie Krakotomala, dam ci znak, a wtedy rozbijesz ten słoik strzałem z procy. Uda ci się to?

Maddie oszacowała odległość dzielącą ich od przeciwległej ściany jaskini, a potem znów spojrzała na gliniany słoik.

– Jak rozumiem, chodzi o to, żeby rozbić słoik i żeby woda spłynęła po skale na kredową linię? – zapytała.

Will skinął głową.

– Tak właśnie. Woda powinna zmyć część kredy i umożliwić Krakotomalowi dostanie się do Arazan we wnętrzu pentagramu.

– Ale będzie mógł przecież wydostać się też na zewnątrz. Nawet jeśli zajmie się Arazan, wypuścimy go potem w świat.

Will potrząsnął głową i wskazał skalne rumowisko nad pentagramem.

– Ja się ukryję tutaj – powiedział. – Razem z kredą, którą wczoraj zabrałem. – Pokazał nieduży woreczek, który wziął wcześniej ze stosu podobnych. – Podczas gdy Krakotomal i Arazan będą ze sobą walczyć, zbiegnę na dół i uzupełnię lukę w pentagramie. W ten sposób oboje zostaną uwięzieni w środku.

Maddie gwizdnęła cicho.

– To bardzo ryzykowne – zauważyła. – Będziesz potrzebować naprawdę dużo szczęścia.

Will wzruszył ramionami.

– To nie powinno być aż tak niebezpieczne. Zajmie mi to tylko kilka sekund, a oni w tym czasie będą zajęci sobą nawzajem. Poza tym mam rozmaryn, który powinien mnie ukryć.

Maddie wydeła wargi z powątpiewaniem.

– On może cię ukryć przed Arazan – powiedziała. – Ale czy zadziała w przypadku Krakotomala?

Jej mentor zawahał się, zanim odpowiedział.

– Powinien – oznajmił. – Mam taką nadzieję.

– Ja też – odparła z naciskiem Maddie. – Ale to sprawi tylko, że Arazan nie zdoła wyczuć twojej obecności. Za to będzie mogła cię zobaczyć jak na dłoni. Poza tym to nie powstrzyma demona.

– To tylko kilka sekund – powtórzył Will. – Kiedy linia z kredy zostanie uzupełniona, demon będzie uwięziony we wnętrzu pentagramu razem z Arazan.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Maddie bardzo się ten plan nie podobał. Uważała, że jest niezwykle ryzykowny i oparty na zbyt wielu założeniach. Że uda jej się stłuc słoik. Że woda uszkodzi pentagram. Że Will naprawi linię na czas, aby uwięzić demona w środku.

– Założmy, że wszystko pójdzie zgodnie z planem – odezwała się Maddie – i uda ci się uwięzić demona w środku. Co potem? Myślisz, że on po prostu wróci do domu, do Demonolandii czy skąd tam pochodzi?

– Zakładam, że zabije Arazan – powiedział Will. – Z tego, co mówiła Eveningstar, demony zawsze liczą, że uda im się zdobyć przewagę nad osobą, która je przyzywa i próbuje nad nimi zapanować. A gdy już to zrobi... Eveningstar dała mi zaklęcie wypędzające, pamiętasz? Wykorzystam je, aby odesłać Krakotomala tam, skąd przyszedł. W ten sposób za jednym zamachem pozbedziemy się i Arazan, i demona.

– Zakładasz całe mnóstwo rzeczy – stwierdziła Maddie.

Will wzruszył ramionami.

– Nie mam lepszego pomysłu, jak to załatwić. A ty?

– Moglibyśmy użyć srebrnych strzał i po prostu zastrzelić go, kiedy się pojawi – zaproponowała Maddie, ale Will potrząsnął głową.

– Nie wiemy, czy to wystarczy, żeby go powstrzymać – powiedział. – Zgodnie z moim planem wykorzystamy ich własne moce i rytuały, żeby się ich pozbyć. A jeśli ten plan zawiedzie, zawsze możemy użyć srebrnych strzał.

Znowu zapadła długa cisza. Maddie zastanawiała się nad tym pomysłem i doszła do wniosku, że Will może mieć rację. W końcu zawsze mogła mieć w pogotowiu srebrną strzałę, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Wiedziała, nauczona gorzkim doświadczeniem, jak często sprawy nie idą zgodnie z planem.

W końcu Maddie westchnęła głęboko.

– Niech będzie – powiedziała. – Ale jest jeszcze jeden problem.

Will skinął na nią, żeby wyjaśniła. Dziewczyna wskazała słoik pełen wody, który stał na stosiku kamieni.

– Chcesz, żebym rozbiła ten słoik strzałem z procy – powiedziała. – I żeby woda spłynęła na pentagram. – Will skinął głową, więc Maddie kontynuowała wyjaśnienia.

– Problem polega na tym, że będę strzelała stamtąd. – Wskazała przeciwległy koniec jaskini, gdzie Will polecił jej się ukryć.

– Tam będziesz bezpieczniejsza – odparł. – Im dalej będziesz od pentagramu, tym lepiej. – Zastanowił się i zapytał: – Obawiasz się, że nie trafisz w słoik?

Był zaskoczony tą myślą. Wiedział, że Maddie jest specjalistką w strzelaniu z procy. Trafienie w słoik, nawet w słabo oświetlonej jaskini, powinno być dla niej proste.

Ona jednak potrząsnęła głową.

– Nie. Trafię go bez trudu – stwierdziła. – Tylko że jeśli będę strzelała stamtąd, mogę równie dobrze strącić słoik do tyłu, a wtedy woda nie spłynie na pentagram, tylko rozchlapie się na kamieniach.

Will przyjrzał się układowi skał i przyznał, że Maddie ma rację. Pociski z procy uderzały w cel z ogromną siłą. Było bardzo prawdopodobne, że słoik pełny wody poleci do tyłu, a jego zawartość rozprysnie się wokoło.

Zanim zdążył to skomentować, Maddie zaczęła mówić dalej.

– Będzie lepiej uderzyć w niego rykoszetem, tak żeby słoik spadł do przodu.

Will zmarszczył brwi i przyjrzał się naczyniu ustawionemu na stosie drobnych kamieni.

– Jak zamierzasz...

Maddie przerwała mu w pół słowa.

– Potrzyj to – powiedziała, po czym sięgnęła po słoik, podniosła go i podała Willowi. Następnie znalazła w rumowisku kamień podobnych rozmiarów do naczynia. Umieściła go na stosie, a potem znowu zaczęła przeszukiwać gruzy, aż natrafiła na większy kamień, z grubsza kwadratowy w przekroju i spłaszczony z jednej strony. Ustawiła go za skałą, przed momentem umieszczoną na stosiku, a potem poświęciła chwilę na poprawianie kąta ułożenia, aż była zadowolona z efektu.

Will przyglądał się temu z zainteresowaniem i stopniowo domyślił się, o co jej chodzi.

– Chcesz, żeby twój strzał odbił się od tego płaskiego kamienia i popchnął słoik do przodu?

– Tak, odsuń się – poprosiła.

Will odszedł na bok, Maddie zaś przeszła na drugą stronę jaskini, do miejsca, w którym zamierzała się ukryć. Przyjrzała się kątowi strzału, a potem odwinęła z nadgarstka procę i potrząsnęła nią. W końcu załadowała ołowiany pocisk w miseczkę procy.

Przymrużyła oczy i zajęła pozycję do strzału. Wsunęła lewą stopę o pół metra do przodu, a prawą ustawiła za nią. Wyciągnęła do tyłu prawe ramię, obciążone załadowaną procą. Wsunęła lewą dłoń w kierunku celu i skoncentrowała się. Światło w jaskini było słabe i migotliwe, ale Maddie strzelała już w trudniejszych warunkach.

Szybkim ruchem uniosła obciążoną procę, zakręciła nią i zrobiła krok do przodu, jednocześnie puszczając ramię, żeby wyrzucić przed siebie pocisk.

Rozległ się krótki świst, gdy ołowiana kulka przemknęła przez jaskinię, a potem głuchy łoskot uderzenia w płaski kamień ustawiony przez Maddie, który był podtrzymywany stabilnie w miejscu przez większą skałę za nim. Pocisk odbił się od niego rykoszetem i uderzył nieduży kamień, stojący na miejscu glinianego słoika. Ten ostatni wystrzelił w powietrze i poleciał w stronę pentagramu. Z trzaskiem wylądował na kamiennym dnie jaskini o kilka centymetrów od kredowej linii.

– Powinno zadziałać – stwierdziła Maddie.

Will przechylił głowę.

– Świetny strzał.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

– Cóż, sam wiesz, że mogę się pochwalić nie tylko urodą – oznajmiła. Jeszcze raz przeszła przez jaskinię, żeby przyjrzeć się płaskiemu kamieniowi, od którego odbił się jej pocisk. Siła uderzenia lekko go przesunęła, więc Maddie poprawiła go, raz za razem oglądając się na linię strzału, aby umieścić kamień w odpowiedniej pozycji. Potem dała znak Willowi, że może z powrotem ustawić słoik z wodą.

Will zrobił to i po raz kolejny pomyślał o tym, jakie ma szczęście, że trafiła mu się tak kompetentna i utalentowana asystentka. Była jeszcze bardzo młoda, dopiero co wyszła z wieku nastoletniego. Mimo to wiedział, że pewnego dnia ta dziewczyna będzie jedną z najlepszych w szeregach Korpusu Zwiadowców.

Maddie po raz ostatni przyjrzała się słoikowi i spłaszczonemu kamieniowi, a potem rzuciła okiem na drugą stronę jaskini, żeby mieć pewność, że strzeli pod odpowiednim kątem.

– Teraz potrzebujemy już tylko Arazan i jej demona – oznajmiła.

Will się uśmiechnął.

– Nie mogę się doczekać – powiedział.





Dwójka zwiadowców wykorzystała czas przed przybyciem Arazan na znalezienie dwóch dobrych kryjówek w skałach powyżej dna jaskini. Ulokowali się w nich, żeby przyjąć jak najwygodniejsze pozycje na czas oczekiwania.

Maddie zdjęła z ramienia łuk i położyła w miejscu, gdzie łatwo mogła do niego dosięgnąć. Potem na dużym kamieniu obok ułożyła swoją procę oraz dwa ołowiane pociski wyjęte z woreczka. Uważała, że jeden powinien wystarczyć, ale zawsze lepiej było mieć w zapasie drugi.

Kiedy zajęła miejsce, spojrzała na tę stronę jaskini, gdzie ukrywał się Will. Z zadowoleniem stwierdziła, że nie potrafi go dostrzec – chociaż tego właśnie się spodziewała. Will był mistrzem ukrywania się, podobnie jak wszyscy zwiadowcy.

Maddie pociągnęła kaptur peleryny, aby osłonić nim twarz, a potem owinęła się szarozielonym materiałem. Wtapiała się niemal całkowicie w szare skały jaskini i wiedziała, że dopóki się nie poruszy, Arazan jej nie zauważy.

Dotknęła pęczka rozmarynu na szyi – ten ruch wszedł jej już w nawyk. Uspokojona, że zioła nadal znajdują się na swoim miejscu i mogą ją chronić przed darem widzenia czarownicy, usiadła wygodniej, żeby czekać.

Minuty mijały powoli. Gdzieś w głębi jaskini woda skapywała na skałę, a ten dźwięk wydawał się nienaturalnie głośny, w momencie gdy nic innego się nie poruszało. Po pewnym czasie Maddie poczuła skurcz w lewym udzie. Ostrożnie i bezgłośnie zmieniła pozycję, żeby rozluźnić nogę. Miała nadzieję, że dolegliwość się nie nasili. Gdy Arazan znajdzie się w jaskini, nie będzie można się ruszać. Ruch zawsze wiązał

się z jakimś odgłosem, a to zdradziłoby czarownicy obecność intruzów. Maddie ostrożnie rozmasowała napięty mięsień.

Pomyślała ze złością, że nigdy dotąd nie miała skurczów. Dlaczego akurat teraz?

Wiedziała, że jeśli przesunie nogę w nieodpowiednią stronę, starając się ją rozluźnić, całym jej ciałem może wstrząsnąć dreszcz wywołany nagłym przypiływem bólu. Oczywiście pokusa, żeby się poruszyć, stawała się coraz silniejsza. Jednakże Maddie oparła się jej i napięty mięsień stopniowo zaczął się rozluźniać, a skurcz zniknął. W samą porę – dziewczyna właśnie usłyszała stłumione odgłosy dobiegające z korytarza prowadzącego do jaskini.

Zbliżała się Arazan.

Przygarbiona, odziana w czerń czarownica pojawiła się nieoczekiwanie przy wejściu. Zatrzymała się i rozejrzała podejrzliwie po pogrążonej w półmroku jaskini, ale maskujące działanie rozmarynu było na tyle skuteczne, że Arazan nie wyczuła nikogo obcego. Po kilku sekundach weszła do jaskini i zbliżyła się do pentagramu. Obeszła go powoli, by sprawdzić, czy linie z kredy są nienaruszone. Maddie wstrzymała oddech, ponieważ wydawało jej się, że czarownica przystanęła pod skałami, w których ukrywał się Will. Czy zauważy wśród nich gliniany słoik z wodą? Albo płaski kamień, od którego miał się odbić pocisk Maddie? Im bardziej Maddie się nad tym zastanawiała, tym bardziej nienaturalne wydawało jej się ustawienie spłaszczzonego kamienia.

Jednakże nieszkliwiony gliniany słoik przypominał otaczające go kamienie, więc Arazan ruszyła dalej wzdłuż pentagramu. Maddie bezgłośnie wypuściła wstrzymywany oddech w westchnieniu ulgi.

Przez moment zastanawiała się, dlaczego Arazan przysła tutaj sama, a nie w towarzystwie wiernego Marka. Możliwe jednak, że byłby w niebezpieczeństwie, gdyby asystował przy przyzywaniu demona. A może rozpraszałby Arazan? Tak czy inaczej Maddie z ulgą przyjęła jego nieobecność.

W końcu Arazan zakończyła inspekcję pentagramu. Przeszła na środek jaskini, gdzie kamienie były osmalone. Wysypała trochę zielonego proszku i rozproszyla go stopą, tworząc nierówny krąg. Prawdopodobnie właśnie w tym miejscu miał się zmaterializować Krakotomal.

Zadowolona Arazan wróciła do pentagramu, uniosła wysoko brzeg swojej szaty, żeby nie zatrzeć kredowych linii, przekroczyła je i zajęła pozycję wewnątrz gwiazdy. Uklękła na kamiennej podłodze, a potem przysiadła na piętach. Była zwrócona w stronę poczerńiałego śladu na podłożu, więc Maddie widziała wyraźnie jej twarz.

Arazan zamknęła oczy i przyciszonym głosem zaczęła recytować inkantację. Maddie nie była w stanie odróżnić słów, ale domyślała się, że to jakiś obcy język.

Inkantacja stawała się coraz głośniejsza, aż ochryply głos czarownicy wypełnił całą jaskinię i odbijał się echem od skał. Teraz Maddie słyszała ją wyraźnie i przekonała się, że jej podejrzenia były słuszne. Arazan wypowiadała zaklęcie w nieznanym dziewczynie języku.

– Ikab jandlar remko. Ikab jandlar simet. Ikab jandlar, jandlar ikab.

Słowa odbijały się echem od ścian jaskini, wydawały się pulsować w głowie Maddie; z każdym powtórzeniem stawały się coraz głośniejsze. Dziewczyna była jednak pewna, że czarownica w rzeczywistości nie podniosła głosu. Słowa inkantacji miały zdolność penetrowania umysłu, zagłuszania wszystkich innych dźwięków i dominowania nad otoczeniem. Maddie czuła, że zaczyna boleć ją głowa.

Na dnie jaskini coś się poruszyło.

– Ikab jandlar remko. Ikab jandlar simet. Ikab jandlar, jandlar ikab.

Nad wypalonym miejscem uniosła się smużka zielonego dymu, wzbijająca się powoli spiralą w powietrze i znikająca w ciemności pod sklepieniem jaskini.

Arazan kontynuowała inkantację, a Maddie uświadomiła sobie, że słyszy coś jeszcze poza głosem czarownicy – był to niski, gardłowy pomruk, przerażający dźwięk przepełniony złością i grozą. Odgłos ten dobiegał znikąd, a mimo to zaczął rezonować z zaklęciem Arazan.

– Ikab jandlar remko. Ikab jandlar simet. Ikab jandlar, jandlar ikab.

Cienka smużka dymu rozrosła się i zgęstniała. Zamiast wznosić się w powietrze, zaczęła rozlewać się jak płyn po kamiennym podłożu nad wypalonym miejscem. Zielone opary zbijały się tak, że na obrzeżach stawały się grubsze i wyższe, aż utworzyły cylinder o wysokości prawie metra i o średnicy dwóch metrów.

Dym pulsował i kłębił się, a Maddie uświadomiła sobie, że czuje zapach siarki.

Ponownie usłyszała ten przerażający, nie pochodzący z tego świata pomruk, który stawał się coraz głośniejszy i mieszał się z ochryplym głosem czarownicy. Teraz ryk, słowa inkantacji i cuchnące opary wypełniały jaskinię. Maddie skuliła się ze strachu wśród skał, nie odrywając wzroku od gęstej zielonej chmury unoszącej się tuż nad podłożem.

Nagle coś – nieokreślonego, nierozpoznawalnego, ale straszliwie złowieszczonego – zaczęło materializować się we wnętrzu zielonej chmury dymu.

Pojawiało się i znikało. W jednej chwili Maddie była przeświadczona, że widzi jakiś kształt, który zaraz potem się rozwiewał. Później powracał, wyraźniejszy niż wcześniej, po czym znowu się rozpląwał.

Za każdym razem, gdy się pojawiał, był wyraźniejszy i lepiej widoczny. Za każdym razem pozostawał też w zielonej chmurze o kilka sekund dłużej niż poprzednio, więc Maddie zaczęła dostrzegać kolejne szczegóły.

Ryki i inkantacje trwały, walcząc ze sobą o przewagę.

Maddie dostrzegła przeblysk zielonego, łuskowatego ciała węża. Po czym zniknął. Potem wydawało jej się, że widzi skrzydła – takie jak u nietoperza, ale znacznie większe i również pokryte zielonymi łuskami.

W końcu pojawił się pysk, jednak nieprzypominający niczego, co dziewczyna dotąd widziała. Był kanciasty i ostro ociosany, z dwoma lśniącymi oczami i szczękami, które rozwarły się, odsłaniając kilka rzędów ostrych kłów.

Potem ten obraz rozwiął się znowu w zielonym dymie.

Słowa inkantacji zmieniły się, a Maddie rozpoznała wśród nich przynajmniej jedno, które sprawiło, że cała zdrętwiała z przerażenia.

– Abazur tomak Krakotomal! Abazur Krakotomal, indira jabła Krakotomal.

Krakotomal! Tak nazywał się demon. Kiedy Arazan włączyła jego imię do inkantacji, kształty, które Maddie widziała do tej pory tylko przelotnie w chmurze zielonego dymu, zaczęły się materializować.

Ciało węża z ogromnymi skrzydłami nietoperza, pokrytymi łuskami. Ohydny, przerażający pysk z otwartą paszczą i kłami przypominającymi noże.

Maddie zobaczyła, że demon stoi na krótkich i grubych, uzbrojonych w wielkie pazury tylnych nogach, a skrzydeł używa do podtrzymania górnej części ciała. Jego oczy były trójkątnymi szparkami w straszliwej twarzy i płonęły nienawiścią, gdy kreatura skręcała się, chłostana głosem Arazan.

– Abazur tomak Krakotomal! Abazur Krakotomal, indira jabła Krakotomal.

Istota zaryczała z wściekłości i bólu. Próbowwała rzucić się na klęczącą w pentagramie czarownicę. Potem rozległ się głos, przerażająco niski i grzmiący, przenikający wszystkie zmysły.

– Daj mi spokój! Rozkazuję, abyś mnie zostawiła!

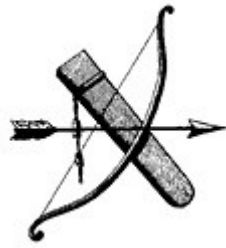
Maddie wyprostowała się, zaskoczona tym, że rozumie słowa. Gęsty dym rozwiął się teraz całkowicie, pozostawiając zielono-czarnego demona na środku jaskini. Potwór miał cztery metry długości i dwa wysokości. Warczał i kłapał zębami na czarownicę, która we wnętrzu pentagramu kontynuowała swoją inkantację.

– Abazur tomak Krakotomal! Abazur Krakotomal, indira jabła Krakotomal.

– Zostaw mnie! Daj mi spokój!

Teraz w końcu Arazan przerwała swoją inkantację, żeby mu odpowiedzieć.

– Krakotomalu! Jesteś mój. Rozkazuję ci mnie słuchać!





Wszystkie włoski na szyi Maddie się zjeżyły, gdy demon zawodził boleśnie, próbując walczyć z nieprzerwaną inkantacją czarownicy.

– Zostaw mnie, śmiertelniczko! – ryknął, ale Arazan nie przerywała zaklęcia.

– Abazur tomak Krakotomal! Abazur Krakotomal, indira jabła Krakotomal.

Ogromne, przerażające cielsko kołysało się w bezskutecznych próbach wyrwania się spod kontroli Arazan. Czarownica znów przeszła na zrozumiały język.

– Musisz słuchać moich rozkazów, Krakotomalu. Będziesz mi posłuszny.

Odpowiedział jej tylko nieartykułowany ryk wściekłości, gdy demon bezsilnie próbował sprzeciwić się władzy, jaką miała nad nim Arazan.

– Słuchaj mnie! Słuchaj moich rozkazów! – wrzasnęła.

– Nieeeeeee! Zostaw mnie! – krzyczał demon.

Maddie kuliła się oszołomiona przeciągającą się próbą sił pomiędzy tą dwójką.

– Na kolana! Klęknij przede mną i słuchaj moich poleceń!

Rozkaz odbił się echem od ścian jaskini, Krakotomal cofnął się o kilka kroków, a potem powoli osunął się na kolana zgodnie z wolą Arazan. Towarzyszył temu taki ryk wściekłości i bólu, że Maddie przeszły ciarki ze strachu. Nigdy nie była świadkiem tak brutalnego starcia dwóch umysłów.

– Na kolana i oddaj mi cześć, potworze! – rozkazała Arazan.

Demon powoli ukląkł. Kołysał łbem, bezskutecznie próbując oswobodzić się spod zaklęcia nekromantki. Jednakże zarówno inkantacja, jak i pentagram powstrzymywały go od działania, więc demon został zmuszony, żeby pochylić głowę do kamiennego

podłóża jaskini, rozkładając przy tym ogromne skrzydła na boki, by utrzymać równowagę.

– Powiedz, że jestem twoją panią! Powiedz, że będziesz mnie słuchać!

– Nie-e-e-e-e – wyrwało się zgrzytliwie ze ściśniętego gardła demona. Teraz jednak Maddie słyszała w jego głosie coś jeszcze: ton sygnalizujący niechętnie, pełne wściekłości przyznanie się do porażki. Krakotomal musiał się podporządkować tej, która go przyzywała. Musiał jej słuchać. Ale nienawidził jej z tego powodu.

– Mów! – Głos Arazan był jak świst bata. Demon przylgnął do skalnego dna jaskini, nie chcąc podnosić wzroku na czarownicę.

– Jesteś... moją panią – odezwał się w końcu cichym głosem, zupełnie różnym od wściekłego ryku, jaki wydawał wcześniej.

– Powiedz, że będziesz mnie słuchać! – W głosie Arazan zabrzmiała teraz nuta triumfu, ponieważ jej zaklęcie odniosło oczekiwany skutek.

Krakotomal zawahał się na chwilę, a potem wyszeptał:

– Będę cię słuchał.

Wydawało się, że te słowa zostały wyrywane z niego jak na torturach.

– Powtórz!

– Będę... cię słuchać.

– Głośniej! Będziesz mnie słuchać!

– Będę cię słuchał!

– Zbliź się do mojego kręgu – poleciała Arazan.

Demon zaczął się przesuwać ze zgrzytem po kamiennym dnie jaskini, podpierając się kłykciami na łuskowatych skrzydłach i odpychając potężnymi tylnymi nogami. Głowę miał spuszczoną, nie odrywał wzroku od posadzki.

Maddie, która do tej pory wpatrywała się w demona, spojrzała teraz na Arazan. Przeraził ją wyraz złowrogiemu triumfu, który malował się na twarzy kobiety. Czarownica widziała tylko wijącego się, upokorzonego potwora. Wiedziała, że jej zaklęcie przywołania się powiodło, a demon znajduje się pod jej całkowitą kontrolą.

– Wystarczy. Zatrzymaj się – rozkazała, gdy Krakotomal znalazł się dwa metry od nienaruszonej linii z kredy.

Demon zatrzymał się i zaczął kołysać w przód i w tył, skowycząc z bólu i złości. Maddie uświadomiła sobie, że potwór przygląda się linii. Arazan mogła nad nim panować, ale gdyby tylko dostrzegł najmniejszą skazę w pentagramie, natychmiast odzyskałby siły i wolę walki.

Arazan także zorientowała się, co robi Krakotomal, więc tylko się roześmiała.

– Możesz szukać, demonie, ale nie znajdziesz żadnej luki w tej linii. Sprawdziłam ją starannie.

Krakotomal odpowiedział tylko pomrukiem frustracji i nadal kołysał głową, szukając jakiejś niedoskonałości, wady, przerwy w liniach z kredy. Niczego jednak nie znalazł.

Maddie powoli sięgnęła po procę i włożyła pocisk do miseczki. Wyczuwała, że zbliża się moment, w którym dostanie znak, żeby przerwać ten impas.

– Maddie! Teraz!

Głos Willa zagrział z drugiej strony jaskini, Maddie zaś wyszła spomiędzy skał, wysunęła przed siebie lewą stopę, wyciągnęła do tyłu prawe ramię ze zwisającą z niego procą i przygotowała się do strzału.

– Kto to?! – zaskrzeczała Arazan.

Krakotomal stanął na tylnych nogach. Oboje spojrzeli na skały, wśród których ukrywał się Will, ponieważ usłyszeli dobiegający stamtąd głos. To była szansa dla Maddie.

– Kto tu jest?! – wrzasnęła z furią czarownica.

Krakotomal ryknął wyzywająco, wyczuwając, że coś poszło niezgodnie z jej planem.

Maddie zrobiła krok dla nabrania impetu, zamachnęła się procą i w najodpowiedniejszym momencie wypuściła pocisk. Nie odrywała wzroku od celu – płaskiego kamienia za niedużym słoikiem z wodą.

Pocisk przemknął przez jaskinię ze świstem, który urwał się szybko, zastąpiony trzaskiem, gdy ołów uderzył w spłaszczony kamień. Oba te odgłosy zwróciły uwagę demona i czarownicy, którzy odwrócili się, aby spojrzeć na stos kamieni pod ścianą.

W tym momencie zdarzyło się nieszczęście.

Strzał został perfekcyjnie wymierzony, ale niestety kamień nie był idealnie płaski. Tuż obok jego środka znajdował się fragment innego rodzaju skały, starszej i twardszej, tworzący niemal niezauważalne wybrzuszenie na powierzchni. Właśnie tam uderzył ołowiany pocisk i odbił się rykoszetem w stronę Maddie, ale pod niewłaściwym kątem. Ominął słoik z wodą dosłownie o centymetr, uderzył z trzaskiem w kamienne dno jaskini, odbił się i zawirował.

– Kto tam jest?! – wrzasnęła ponownie Arazan, a Krakotomal odpowiedział rykiem wściekłości.

Maddie zamarła. Peleryna sprawiała, że nie mogli jej jeszcze dostrzec, a zioła na szyi pozwalały zmylić zmysły Arazan. Teraz jednak zarówno demon, jak i czarownica wiedzieli, że ktoś lub coś znajduje się wraz z nimi w jaskini.

Arazan otrząsnęła się jako pierwsza. Odwróciła się szybko i wbiła wzrok w rumowisko, w którym ukrywał się Will. Czarownica usłyszała go, gdy wydawał rozkaz Maddie. Pochyliła się do przodu, mrużąc oczy, aby lepiej widzieć w słabym świetle, wśród cieni i smug zielonego dymu nadal unoszących się we wnętrzu.

Wydawało jej się, że dostrzega... coś... w połowie wysokości skalnej ściany. Krakotomal także spojrział w tę stronę. Miał lepszy wzrok i potrafił przeniknąć maskujące barwy peleryny Willa, więc zobaczył niewyraźnie sylwetkę wśród głązów, ale nie wiedział, co to jest.

Maddie myślała gorączkowo. Nie mogła już użyć procy. Impet pierwszego strzału przesunął płaski kamień na kompletnie niekorzystną pozycję. Miała tylko jedną szansę na wykonanie swojego zadania i musiała zrobić to szybko, inaczej demon i Arazan zauważą Willa.

Upuściła procę i sięgnęła po łuk, który stał oparty o skały w zasięgu ręki. Gdy tylko go pochwyciła, drugą ręką wyciągnęła strzałę z kołczana ze zręcznością płynącą z długotrwałych ćwiczeń. Nałożyła ją płynnym ruchem na cięciwę, uniosła łuk i napięła go, aż lotka strzały dotknęła kącika jej ust.

Maddie doskonale strzelała z procy, ale łuk stanowił lepszy wybór, gdy potrzeba było tak precyzyjnej celności. Dziewczyna oparła się pokusie wstrzymania się ze strzałem i upewnienia, czy dobrze wymierzyła. Nie tak uczono ją strzelać. Miała napiąć łuk, wycelować i wypuścić strzałę niemal jednym ruchem. Odwlekanie tego w czasie mogło tylko pogorszyć celność.

Wypuściła strzałę, celując tuż poniżej słoika z wodą.

Grot uderzył w stosik kamieni podtrzymujących słoik i wślizgnął się pomiędzy nie ze zgrzytem metalu ocierającego się o skałę. Słoik pozostał nienaruszony, ale rozrzucone kamienie wysunęły się spod niego i sprawiły, że przechylił się do przodu, poleciał w stronę pentagramu i rozbił się, a jego zawartość wylała się na skałę opadającą skosem do kredowej linii. Woda szybko po niej spłynęła, dotarła do symbolu i splukowała kredę.

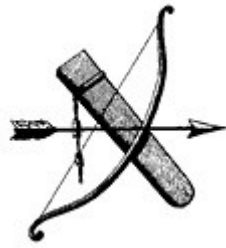
Powstała luka była bardzo niewielka, niespełna dwucentymetrowa, ale Krakotomal, który odwrócił się w odpowiednią stronę, gdy usłyszał brzęk strzały uderzającej w skałę, dostrzegł to natychmiast. Rzucił się biegiem w kierunku pentagramu.

Arazan zobaczyła to kilka sekund później i ze zgrozą uświadomiła sobie, że jej bariera ochronna została przerwana.

– Niiieeeee! – wrzasnęła i także skoczyła do maleńkiej luki w linii z kredy. Było już jednak za późno.

Krakotomal dotarł do wyrwy, a Maddie z pełną lęku fascynacją zobaczyła, że jego ogromne ciało jakby się kurczy i przepływa jak dym przez szczelinę, a potem materializuje się po drugiej stronie linii – we wnętrzu pentagramu, wraz z czarownicą.

Potwór uniósł się na potężnych tylnych łapach, zatrzepotał skrzydłami i ryknął triumfalnie.





Arazan wrzasnęła z przerażenia. Cofnęła się, ale nie miała dokąd uciec. Krakotomal jednym susem znalazł się przy niej, pochwycił ją łuskowatymi skrzydłami i zaczął szarpać potężnymi szponami na silnych nogach.

Czarownica bezskutecznie tłukła go pięściami, ponieważ jej siła fizyczna była niczym w porównaniu z jego mocą. Maddie zobaczyła, że szata Arazan rwie się na strzępy. Z głębokich ran na nogach kobiety spływała krew. Wnętrze jaskini rozbrzmiewało echem ryków demona i bezsilnych, przerażonych krzyków Arazan.

Spróbowała wydać mu rozkaz słabym, drżącym głosem.

– Wypuść mnie! Wypuść mnie! Musisz mnie słuchać! – krzyknęła.

Demon odchylił tylko głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

– Nie możesz mi już rozkazywać! Pentagram został przerwany i teraz to ja mam władzę!

Maddie stała jak skamieniała, obserwując tę przerażającą scenę. Nie współczuła Arazan, która udowodniła, że jest na wskroś zła, ale nikt nie zasługiwał na tak straszliwy los.

Nagle dziewczyna dostrzegła poruszenie wśród skał po przeciwnej stronie jaskini. Will wyłonił się ze swojej kryjówki i zbiegł na dół po kamieniach, przytrzymując coś w stulonych dłoniach.

Arazan także go zauważyła.

– Pomóż mi! – wrzasnęła błagalnie. – Proszę, pomóż mi!

Krakotomal był zwrócony do Willa tyłem, ale zrozumiał, że Arazan zwraca się do kogoś innego, więc odwrócił głowę i zobaczył zwiadowcę klęczącego przy luce w kredowej linii. Demon poniewczasie uświadomił sobie, co się zaraz stanie.

– Neeee! – ryknął. Przeciągnięte słowo odbiło się echem od skał w jaskini. Krakotomal wypuścił Arazan, która upadła na kamienne podłoże, krwawiąc i jęcząc z bólu. Spiął się do skoku na drugą stronę pentagramu przez lukę w kredowej linii.

Zanim jednak zdążył się poruszyć, Will rozchylił dłonie i rozsypał garść kredowego pyłu na przerwę w pentagramie, ponownie go zamykając.

Krakotomal próbował przeskoczyć przez naprawione miejsce o ułamek sekundy za późno. Zanim zdołał dosięgnąć Willa, coś zatrzymało go w połowie ruchu – niewidzialna tarcza utworzona ponad kredowym zarysem pentagramu. Demon przez chwilę wisiał w powietrzu, a potem odbił się od bariery i upadł ze zgrzytem łuskowatych skrzydeł na kamienną podłogę we wnętrzu symbolu.

Maddie odetchnęła z ulgą. Wraz z Willem zakładali, że jeśli linia zostanie naprawiona, Krakotomal nie będzie mógł jej przekroczyć. Nie mieli jednak co do tego pewności. Teraz widzieli już, że ich założenia były słuszne. Demon został uwięziony we wnętrzu pentagramu wraz z Arazan, ciężko ranną i niezdolną do ucieczki.

Demon zawarczał i rzucił się na niewidzialną barierę, próbując dosięgnąć Willa i wciągnąć go do środka. Jednakże bezskutecznie.

Kilka metrów od niego Arazan kuliła się na kamiennej podłodze, poobijana i zakrwawiona. Jęczała ze strachu, wiedząc, że demon ma teraz nad nią władzę, a nie na odwrót. W tym momencie jednak Krakotomal zapomniał o niej. Ryczał i przeklinał z nienawiścią mężczyznę w szarej pelerynie, stojącego w niewielkiej odległości.

To było tylko kilka metrów, ale zapewniało bezpieczeństwo, ponieważ demon nie mógł przekroczyć linii pentagramu.

Krakotomal raz za razem napierał potężnym ciałem na niewidoczną barierę i raz za razem był przez nią odpychany. Jaskinię wypełniły jego okropne wrzaski, pełne wściekłości.

W końcu uświadomił sobie, że jego próby ucieczki z pentagramu są skazane na porażkę. Uspokoił się i stanął na tylnych nogach, składając na plecach skrzydła. W jego trójkątnych oczach pojawił się chytry błysk. Gdy odezwał się ponownie, jego głos był spokojny i z nutą perswazji.

– Powiedz mi, śmiertelniku, czego pragniesz? Mogę dać ci bogactwa. Mogę dać ci władzę. Mogę dać ci wszystko, co tylko sobie wymarzysz. Wypuść mnie jedynie z tego więzienia, a spełnię każde twoje życzenie.

Arazan podniosła się chwiejnie na czworaki i przyklęka, machając rozpaczliwie do Willa, żeby zwrócić jego uwagę.

– Nie! – krzyknęła słabym, łamiącym się głosem. – Nie słuchaj go!

Krakotomal odwrócił się do niej, a jego twarz wykrzywiła furia. Zapomniał o udawaniu przyjaznego.

– Milcz! – warknął. Gdy tylko odwrócił się z powrotem do Willa, jego głos znowu był spokojny. – Ona jest zła. Nie można jej ufać. Powiedz mi, czego pragniesz najbardziej na świecie, a ja ci to ofiaruję.

Demon nie był przyzwyczajony do kontaktów ze śmiertelnikami. Najwyraźniej nie rozumiał, że jego wściekłe ryki na Arazan kompletnie nie pasowały do prób przekonania Willa i podważały tylko jego wiarygodność.

– Chcę, żebyś wrócił tam, skąd przyszedłeś – powiedział spokojnie Will.

Krakotomal się roześmiał. W odróżnieniu od wcześniejszego triumfalnego ryku ten śmiech był pełen ciepła, przyjazny i wyrozumiały.

– Nie, nie, nie – odparł. – Na to już za późno. Teraz jestem tutaj i tutaj zostanę. Powiedz mi, czego pragniesz najbardziej na świecie, a ja ci to dam. Masz na to moje słowo.

Jego miękki, pełen słodczy głos ostro kontrastował z przerażającym wyglądem. Było w nim jednak coś hipnotyzującego, a Maddie uświadomiła sobie, że sama pochyła się do przodu i kiwa głową, w myślach zachęcając Willa, żeby zastanowił się nad propozycją demona. Szybko potrząsnęła głową, żeby pozbyć się tego uczucia. Will nie odpowiedział, sięgnął tylko za pazuchę i wyjął pojedynczą kartę pergaminu. Rozłożył ją i zaczął czytać na głos.

– Atimal shiban jakuru. Jakuru nutre shiban. Atimal Krakotomal.

Demon w pierwszej chwili cofnął się o pół kroku, a jego oczy rozjarzyły się czerwienią z wściekłości. Szybko jednak ukrył swój gniew i się roześmiał.

– Zakłęcie wypędzające? Kto cię tego nauczył?

Maddie uświadomiła sobie, że Will trzyma kartkę z zaklęciem wypędzającym, które otrzymał od Eveningstar. Wydawało się jednak, że inkantacja nie działa.

– Głupcze – odezwał się Krakotomal. – Zakłęcie wypędzające samo w sobie jest bezużyteczne. Musi mu towarzyszyć księżycowy...

Urwał szybko, ponieważ uświadomił sobie, że zdradza Willowi informacje, jakich nie zamierzał mu przekazywać. Maddie zrozumiała jednak, o co mu chodziło, i dotknęła palcami pierzastych lotek w kołczanie.

– Srebro, Willu! – zawołała. – Zakłęciu musi towarzyszyć srebro!

Wyjęła strzałę z kołczanu i sprawdziła szybko, czy to na pewno jedna z tych ze srebrnym grotem. Will spojrzał na uczennicę i skinął głową, po czym znowu zaczął recytować zakłęcie.

– Atimal shiban jakuru. Jakuru nutre shiban. Atimal Krakotomal.

Maddie nałożyła strzałę na cięciwę i napięła łuk. Krakotomal, który spojrzał na nią, gdy się odezwała, zawarczał wyzywająco, rozłożył szeroko skrzydła i wyprostował się na tylnych nogach – przez co stał się jeszcze łatwiejszym celem.

Dziewczyna wypuściła strzałę, która śmignęła przez jaskinię, po czym zatrzymała się w powietrzu.

Niewiarygodne, ale gdy strzała dotarła do niewidzialnej bariery otaczającej pentagram, wydawało się, że coś ją pochwyciło i zawiesiło nieruchomą w powietrzu.

Jednak strzała powoli znowu się poruszyła i przesunęła do przodu, przenikając niewidoczną tarczę.

– Atimal shiban jakuru. Jakuru nutre shiban. Atimal Krakotomal – powtarzał Will.

Strzała nagle znalazła się po drugiej stronie bariery i natychmiast zaczęła się poruszać z początkową prędkością. W ułamku sekundy pokonała kilka metrów dzielących ją od Krakotomala i wbiła się w górną część ciała demona, przeszrywając chroniące je łuski. Srebrny grot utkwiał głęboko w ciele.

– Atimal shiban jakuru. Jakuru nutre shiban. Atimal Krakotomal.

Will kontynuował inkantację, a Maddie zobaczyła, że Krakotomal zaczyna się rozmywać wśród wirującego wokół niego zielonego dymu. Wyraźne linie jego ciała zacierały się i gdy demon uświadomił sobie, co się dzieje, wrzasnął w proteście.

W końcu ostatnim desperackim skokiem rzucił się na skuloną Arazan, owinał wokół niej potężne skrzydła i przyciągnął ją do siebie, zamykając w śmiertelnościm uścisku.

– Niiiii! – wrzasnęła czarownica, gdy zrozumiała, co się zaraz stanie.

Zielona mgła zawirowała wokół niej i Arazan także zaczęła blednąć i rozwiewać się w kłębach dymu, aż zlała się z potężniejszą sylwetką demona i oboje rozplynęli się w nicłość.

W końcu zniknęli, zostawiając tylko smugi zielonego dymu i zapach palonej siarki.





Will zachwiał się i opadł ciężko na spory kamień, całkowicie wyczerpany wydarzeniami ostatnich minut. Przygarbił się, pochylił głowę i otarł czoło grzbietem dłoni.

Zaniepokojona Maddie wyskoczyła ze swojej kryjówki i podbiegła do mentora. Bez wahania przyklękła obok niego, żeby objąć go ramieniem.

– Coś ci się stało? – zapytała niespokojnie. – Wszystko w porządku?

Will popatrzył na nią i potrząsnął głową ze znużonym uśmiechem.

– W porządku – zapewnił ją. – Jestem tylko bardzo, bardzo zmęczony.

Maddie uściskała go, czując falę ulgi, gdy upewniła się, że Will nie został ranny.

– Nic dziwnego – powiedziała.

Odsunęła się od Willa i odwróciła głowę, żeby przyjrzeć się pentagramowi.

Oprócz pozostałości zielonego siarkowego dymu zobaczyła na kamieniach jeszcze jeden wypalony ślad – w miejscu, z którego Arazan i Krakotomal przenieśli się do innego świata.

– To było naprawdę straszne! – powiedziała. – Nigdy, przenigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– A ja nie mam ochoty nigdy więcej czegoś podobnego oglądać – odparł Will i potrząsnął głową na myśl o ostatnich przerażających dziesięciu minutach. – Przynajmniej mieliśmy rację, że pentagram uwięzi Krakotomala, gdy uszkodzenie zostanie naprawione – dodał ponuro.

Maddie wzdrygnęła się na wspomnienie demona rzucającego się we wnętrzu niewidzialnej bariery.

– Naprawdę dużo ryzykowaliśmy – powiedziała. – A przynajmniej ty.

– To wydawało się logiczne – stwierdził Will.

Maddie potrząsnęła głową.

– Może i tak, ale następnym razem wolałabym wiedzieć na pewno, a nie tylko zakładać, że „to się wydaje logiczne”.

– Następnym razem? – powtórzył Will. – Planujesz jakiś następny raz?

Maddie skrzywiła się na samą myśl o tym.

– W życiu, nawet za milion lat – odparła z głębokim przekonaniem. – Raz mi wystarczy. I tak to o jeden raz za dużo. – Wskazała na pentagram. – Co z tym zrobimy? Zostawimy tutaj?

Will potrząsnął głową.

– Zniszczymy to. Nie chcę, by ktoś uznał, że może użyć pentagramu, aby ponownie przyzwać Krakotomala... albo sprowadzić z powrotem Arazan, żeby było jasne.

Podniósł się ciężko z kamienia, na którym siedział, i podszedł do wytyczonych kredą linii pentagramu. Zaczął je zacierać podeszwą buta, zamazując i niszcząc kształt pięcioramiennej gwiazdy i otaczającego ją kręgu. Maddie dołączyła do mentora, więc po kilku minutach z pentagramu zostały tylko nieregularne smugi kredowego pyłu na dnie jaskini.

Will odsunął się, żeby przyjrzeć się efektom ich działania.

– To powinno wystarczyć – orzekł.

Maddie spojrzała na niego zaciekawiona.

– Jak myślisz, kto mógłby tego użyć?

Will wzruszył ramionami.

– Nie miałem na myśli nikogo konkretnego. Po prostu lepiej się czuję, gdy to zniknęło.

Maddie zapytała:

– Co teraz zrobimy?

Will milczał przez chwilę. Szczerze mówiąc, nie zastanawiał się nad tym, co będzie, gdy powstrzymają Arazan i odeślą Krakotomala tam, skąd przybył. Teraz zwiadowca uświadomił sobie, że pozostało jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Musimy się pozbyć ostatniego wilka olbrzymiego – oznajmił. – Jest zbyt niebezpieczny, by pozwolić mu swobodnie grasować.

Maddie skinęła głową. Pomyślała, że to dziwne – wilki olbrzymie były głównym powodem, dla którego przyjechali do Celtii, ale gdy odkryli przerażające zamiary Arazan, groźne bestie zeszyły na drugi plan.

– A co z wargalami? – zapytała.

Will potrząsnął głową.

– Nie powinni sprawiać problemów. Pamiętam, że po śmierci Morgaratha jego władza nad ich umysłami zniknęła, a oni powrócili do swojego naturalnego zachowania. Pozostawieni samym sobie wargalowie są w zasadzie niegroźnymi, spokojnymi istotami. Podejrzewam, że tak samo będzie w przypadku plemienia Arazan. Skoro ona zniknęła, nie będą nam zawadzać.

– To prawdziwa ulga. Przyznam, że...

Słowa Maddie przerwał dźwięk dobiegający od wejścia do tunelu – niskie, przerażające warczenie.

Dwójka zwiadowców odwróciła się szybko. Zobaczyli przygarbioną ciemną sylwetkę, oświetloną od tyłu migoczącymi pochodniami, które rozjaśniały tunel.

Marko, przywódca wargalów Arazan, stał naprzeciwko nich z obnażonymi kłami, trzymając w gotowości ciężką żelazną włócznię, będącą ulubioną bronią tych stworzeń.

– Wy zabili panią! – warknął niewyraźnym głosem.

Tak jak zauważyli wcześniej, Marko był anomalią wśród wargalów. Miał znacznie bardziej rozwiniętą inteligencję i potrafił mówić prostymi zdaniami, chociaż słowa były zniekształcone z powodu nieludzkiej budowy ust i szczęki.

Najwyraźniej ten wyższy poziom inteligencji sprawiał, że Marko zachował dotychczasową świadomość i wrogość nawet bez panującej nad jego umysłem Arazan.

Wszedł do jaskini, nie odrywając wzroku od Willa. Powoli i złowrogo zbliżał się do dwójki zwiadowców.

Maddie rozejrzała się za swoim łukiem, ale zostawiła go wśród skał, kiedy podbiegła do Willa. Odruchowo sięgnęła po procę, lecz przypomniała sobie, że rzuciła tę broń na ziemię po pechowym strzale w płaski kamień za słoikiem z wodą. Will także zostawił łuk wśród głazów, kiedy zbiegł na bok, by uzupełnić lukę w linii pentagramu.

Zwiadowca stanął pomiędzy Maddie a zbliżającym się przywódcą wargalów. Położył dłoń na rękocyfeli saksy i wyciągnął nóż z pochwy z metalicznym zgrzytem.

Marko zatrzymał się na ten dźwięk i zmrużył oczy na widok lśniącego stalowego ostrza w ręce Willa. Potem przyjrzał się mu uważniej i zrozumiał, że to nie jest miecz, tylko duży nóż. Z nową pewnością siebie wargal skoczył na Willa i zadał pchnięcie krótką, ciężką włócznią.

Nieprzyjemny szcęk metalu o metal odbił się echem po jaskini, gdy saksa Willa zatrzymała włócznię. Zwiadowca nie próbował bezpośrednio zablokować pchnięcia – nóż nie był dostatecznie masywny do obrony, nawet dwa nie wystarczyłyby do zatrzymania ciężkiej, żelaznej broni. Zamiast tego Will odbił cios na bok, tak że

Marko zrobił chwiejny krok do przodu, gdy jego broń świsnęła w powietrzu, nie natrafiając na żaden opór.

Rozwścieczony wargal zamachnął się włócznią, celując w głowę Willa. Zwiadowca z łatwością zrobił unik, zanurkował pod przeciwnika i ciął ostrą jak brzytwa saksą po odsłoniętym lewym ramieniu wargala.

Maddie z opóźnieniem wyjęła własną saksę i zrobiła krok do przodu, ale głos Willa ją zatrzymał.

– Nie wtrącaj się, Maddie – polecił.

Dziewczyna cofnęła się, ponieważ zrozumiała, że jakiegokolwiek działania z jej strony tylko rozpraszałyby Willa, który wydawał się mieć sytuację pod całkowitą kontrolą.

I rzeczywiście tak było. Marko był silny i szybki, a także przepełniony determinacją i bezwzględnością, które czyniły z wargalów tak niebezpiecznych przeciwników. Nie należał jednak do szczególnie dobrze wyszkolonych wojowników. Morgarath trenował swoich wargalów przez całe lata, uczył ich posługiwania się bronią i taktyki w walce. Jednakże Morgarath sam był wojownikiem, do tego wyjątkowo dobrym. Arazan wykorzystywała naturalną siłę wargalów i ich absolutne posłuszeństwo wobec wydanych im rozkazów, ale nie potrafiła przekazać im żadnej wiedzy dotyczącej posługiwania się bronią. W większości przypadków naturalne predyspozycje tych istot wystarczały w starciach z górnikiem i farmerami.

W efekcie Marko był niezdarnym i pozbawionym wyobraźni wojownikiem, polegającym na czystej sile i brutalności, które dotąd wystarczały, żeby pokonać rywala.

Teraz jednak miał do czynienia z przeciwnikiem, który nie tylko był znacznie lepiej wyszkolony od niego, ale także niezwykle doświadczony.

Marko zadał pozorowane pchnięcie włócznią, lecz Will zorientował się w jego zamiarach i nie zareagował. Nadal trzymał śmiertelnie ostrą saksę wysuniętą do przodu, nie pozwalając wargalowi się zbliżyć. Marko powtórzył manewr z nadzieją, że zmusi zwiadowcę do cofnięcia się o krok. Will ponownie domyślił się tego i nie ruszył się z miejsca.

Teraz Marka ogarnęła fala wściekłości.

Z nieartykułowanym wrzaskiem rzucił się całym ciałem do przodu, wysuwając włócznię jak najdalej przed siebie i tracąc przy tym równowagę. Will zrobił krok w bok, tak że grot go ominął, a Marko poleciał przed siebie.

W tym momencie zwiadowca z szybkością błyskawicy uniósł saksę i zadał w pełni kontrolowany cios w górną część tułowia wargala. Ostrze uderzyło o skórzaną tunikę i wślizgnęło się pomiędzy dwie metalowe płytki ochronne, którymi była naszywana.

Ostry jak brzytwa i dodatkowo utwardzony nóż przebił z łatwością twardą skórę, a potem znajdujące się pod nią ciało.

Marko poczuł agonálny ból, gdy saksa dosięgła celu. Przez moment on i Will stali tuż naprzeciwko siebie. Wargal próbował zrozumieć, co się właśnie stało, ale nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

Jego palce rozchyliły się, a żelazna włócznia wylądowała z donośnym brzękiem na kamiennym podłożu. Wargal próbował coś powiedzieć, lecz zamiast słów wyrwał mu się tylko głośny jęk bólu. Twarz Willa była oddalona od niego o zaledwie pół metra, ale zaczęła się rozmazywać Markowi przed oczami, jakby pogrążyła się we mgle. Potem, gdy zwiadowca się cofnął, wszystko pociemniało, Marko zaś nadal się zastanawiał, co mu się przydarzyło.

Nie było jednak odpowiedzi... Nie było już niczego.





Will odsunął się od nieruchomego ciała wargala rozciągniętego na dnie jaskini. Potrząsnął głową ze smutkiem. Zabijanie zawsze było dla niego przykre, nawet gdy chodziło o istotę tak brutalną jak Marko.

– Nie musiał tego robić – powiedział cicho Will. – To także wina Arazan. – Odwrócił się do Maddie. – Chodźmy stąd – dodał.

Zabrali swoje łuki i proce, a potem skierowali się do tunelu. Przy wejściu do niego Maddie odwróciła się i po raz ostatni przyjrzała jaskini. Smród siarki nadal unosił się w powietrzu, ale poza tym nic nie świadczyło o tym, co się tutaj wydarzyło. Will szturchnął dziewczynę łokciem.

– Idziemy – powiedział. – Trzymaj strzałę na cięciwie, na wypadek gdybym się pomylił co do reszty wargalów.

Bezgłośnie ruszyli do wyjścia wąskim korytarzem, w którym pochodnie na ścianach niemal się już wypaliły. Dwie z nich zgasły z cichym sykiem, kiedy zwiadowcy je mijali. To, że nie zostały wymienione, wskazywało, że wraz ze śmiercią Arazan wargalowie zapomnieli o dyscyplinie i swoich obowiązkach.

Zwiadowcy zatrzymali się przy wejściu do kompleksu jaskiń, żeby rozejrzeć się wokoło. Nie było widać żadnego z wargalów, nikt nie stał na warcie. Will skinął na Maddie, by szła za nim, i przebiegł lekko przez otwartą przestrzeń do skał, za którymi chowali się w ciągu dnia.

Nikt nie krzyknął na ich widok ani nie wszczął alarmu. Nic nie wskazywało na to, aby zostali dostrzeżeni. Zauważyli teraz jednego czy dwóch wargalów, skulonych na

ziemi przed swoimi szafasami i pogrążonych we śnie.

Nie było też śladu ostatniego wilka olbrzymiego. Will zmarszczył brwi, pochylił się do Maddie i powiedział cicho:

– Jest za ciemno, żeby cokolwiek wypatrzyć. Prześpij się, a rano ruszymy na polowanie.

Maddie oparła się o skałę, owinęła się ciasno peleryną i skuliła, by skorzystać z jej ciepła.

– Po tym, co przeszliśmy, wątpię, żebym zdołała zasnąć – powiedziała.

Will z uśmiechem poklepał ją po ramieniu.

– Obudzę cię godzinę przed świtem – zapowiedział.

Mimo swoich protestów i zapewnień Maddie uświadomiła sobie, że jest wykończona. Napięcie psychiczne towarzyszące wydarzeniom tej nocy stanowiło odpowiednik wielogodzinnej, ciężkiej pracy fizycznej. Dziewczyna poczuła, że jej powieki stają się ciężkie. Peleryna była ciepła i kojąca, więc po kilku minutach Maddie oddychała spokojnie, pogrążona w głębokim śnie.

Will obudził ją godzinę przed pierwszą zorzą i położył się, żeby także trochę odpocząć. Wstał świt, ale wargalowie jeszcze się nie ruszali, więc Maddie pozwoliła swojemu mentorowi spać. Dopiero gdy słońce znalazło się całkiem wysoko nad wschodnim horyzontem, w obozie wargalów coś się zaczęło dziać.

Maddie obserwowała ze swojej kryjówki wśród skał, jak dziwaczne istoty zaczynają się budzić. W ich zachowaniu zaszła zauważalna zmiana. Podczas gdy wcześniej krążyli nerwowo po obozowisku, oglądając się z niepokojem na Marka i natychmiast wykonując jego rozkazy, teraz siedzieli spokojnie między skałami lub poruszali się na czworakach w poszukiwaniu jadalnych roślin. Wydawali się bardziej odprężeni i mniej groźni. Dziewczyna zauważyła także, że ściągnęli zbroje, a broń leżała tam, gdzie zostawili ją poprzedniego wieczoru.

Maddie dotknęła lekko ramienia Willa, który obudził się natychmiast. Spojrzał na nią pytająco, jednocześnie nasłuchując ewentualnych odgłosów zagrożenia. Dziewczyna uspokoiła go machnięciem ręki i wskazała na wargalów.

– Wygląda na to, że miałeś rację – powiedziała cicho.

Will przykląkł na jedno kolano i obserwował wargalów przez kilka minut.

– Tak – odparł w końcu. – Wrócili do swojego naturalnego zachowania. Widziałas może wilka olbrzymiego?

Maddie potrząsnęła głową.

– Do tej pory nie. Wydaje mi się, że mógł stąd odejść.

Will przygryzł z namysłem wargę.

– W takim razie przekąśmy coś szybko i rozejrzyjmy się po okolicy. Może uda nam się wpaść na jego trop – zdecydował. – Nie podoba mi się myśl, że mielibyśmy go tutaj zostawić. Narobił już dość problemów.

– Czy możemy rozpalić ognisko? – zapytała Maddie.

Will znowu spojrzął na wargalów. Teraz nie spało już czterech z nich; przemieszczali się i węszyli po obozowisku. Wydawali się całkowicie niegroźni.

– Tak, możemy – oznajmił. – Za dużo czasu minęło od ostatniego kubka kawy. Tylko nie zbliżaj się do nich, kiedy będziesz zbierać drewno na ognisko.

Jego ostrzeżenie okazało się dmuchaniem na zimne. Gdy Maddie wyszła na otwartą przestrzeń, żeby zebrać patyki i suche gałęzie, wargalowie przyjrzeni jej się z zaciekawieniem, po czym przestali zwracać na nią uwagę.

Dwójka zwiadowców rozpaliła nieduże ognisko i zagotowała wodę z bukłaków. Rozkoszowali się aromatycznym smakiem gorącej kawy i przypiekali podpłomyki nad żarem.

– Od razu lepiej – stwierdził Will, gdy osuszył drugi kubek. Wstał, przeciągnął się i zasypał ognisko piaskiem, żeby je zgasić. – A teraz rozejrzyjmy się za tym wilkiem.

Wyruszyli na poszukiwania, początkowo kierując się w głąb płaskowyżu. Szli w odległości kilku metrów od siebie i wpatrywali się w ziemię w poszukiwaniu tropów.

– Nie koncentruj się za bardzo na tym, co masz pod nogami – ostrzegł Will. – Nie chciałybyś podnieść głowy i przekonać się, że stoisz oko w oko z tym paskudnym stworem.

Maddie doceniła sens jego instrukcji. Z poczuciem winy uświadomiła sobie, że skupiła całą uwagę na grubym piasku i żwirze na podłożu, rozglądając się za jakimikolwiek śladami mogącymi świadczyć, że wilk tędy przechodził. Teraz zaczęła pilnować się i co kilka metrów podnosiła głowę, żeby rozejrzeć się po najbliższej okolicy za ogromną bestią.

Zatoczyli szeroki półokrąg, ale nie znaleźli żadnych śladów drapieznika. W końcu wrócili do punktu wyjścia. Will wskazał ścieżkę, którą przyszli wcześniej na szczyt płaskowyżu, łączącą się z wąską dróżką biegnącą w dół urwiska do Rozpadliny.

– Może skierował się z powrotem do Celtii – powiedział, więc ruszyli w stronę Rozpadliny.

Poszukiwania stały się łatwiejsze, ponieważ otwarty teren się skończył, a droga pomiędzy skałami i głazami stała się węższa. Po kilku minutach Maddie zatrzymała się i podniosła rękę.

– Tutaj – zawołała cicho.

Will podszedł i stanął obok niej. Na żwirze i piasku, które stanowiły podłoże ścieżki, widać było wyraźny odcisk wielkiej łapy psowatego drapieznika. Jakiś metr dalej

znajdował się drugi, a po następnych kilku metrach – trzeci.

– Tak, to na pewno on. Idzie w stronę Rozpadliny. Ja będę wypatrywał tropów, a ty się rozglądaj, czy nie postanowił zawrócić i zacząć się na nas. Miej strzałę w pogotowiu.

Maddie oblizała wargi, które wyschły nagle, gdy uświadomiła sobie, że wilk olbrzymi jest gdzieś przed nimi, w labiryncie głazów i skał, który pokrywał tę część płaskowyżu. Wyjęła strzałę z kołczana i nałożyła ją na cięciwę, przytrzymując ją palcem wskazującym lewej dłoni zaciśniętej na ramieniu łuku. Potem ruszyła dalej, kilka metrów za Willem, który wypatrywał odcisków łap na żwirze i piasku. Informował ją przyciszonym głosem, gdy dostrzegał kolejny trop. Maddie cały czas rozglądała się na boki i do góry, a także do przodu, wypatrując wśród skał zmierzwionego futra wilka olbrzymiego.

– Oglądaj się także za siebie – upomniał ją Will.

Maddie odpowiedziała potwierdzającym pomrukiem, ponieważ uświadomiła sobie, że zapomniała o tym kierunku. Od tej pory co trzy lub cztery kroki odwracała się za siebie i szła kawałek tyłem, żeby upewnić się, że niczego za nimi nie ma.

Nie było jednak ani śladu wilka.

W końcu dotarli na krawędź płaskowyżu i zatrzymali się na szczycie wąskiej, stromej ścieżki, która prowadziła do mostu daleko w dole. Will uznał, że trzeba zrobić postój, więc Maddie opuściła łuk. Uświadomiła sobie, że przez ostatnie kilometry spinała mięśnie ramion, cały czas mając się na baczności przed ewentualnym atakiem z zaskoczenia. Niepewność i świadomość, że ogromny wilk może w każdej chwili wyskoczyć spomiędzy skał i rzucić się na nich, sprawiały, że nerwy dziewczyny były napięte do granic wytrzymałości.

Will przyjrzał się ziemi z każdej strony w promieniu kilku metrów, aby się upewnić, że wilk nie zawrócił, by znaleźć się za ich plecami. Jednakże ślady łap ciągnęły się konsekwentnie wzdłuż ścieżki i nic nie wskazywało na to, że bestia zmieniła zdanie.

– Poszedł dalej – oznajmił Will po kilku minutach. – Chyba że nauczył się chodzić do tyłu po własnych śladach.

– Czyli zmierza w stronę Celtii? – upewniła się Maddie.

Will pokiwał głową.

– Na to wygląda – odparł. – Weź pod uwagę, że to logiczne. Wie, że to doskonałe tereny do polowań, z mnóstwem łatwej zdobyczy.

– Skoro Arazan zniknęła, nic nie trzyma go na płaskowyżu – dodała Maddie.

– To prawda. – Will jeszcze raz rozejrzał się po bezludnym płaskowyżu i otaczających ich szarych skałach i kamieniach. Uświadomił sobie, że z przyjemnością

opuści to miejsce. Z największą przyjemnością. – Ruszajmy za nim – zdecydował i wskazał kciukiem ścieżkę. – Zanim zdąży zniknąć w głębi Celtii.

Nałożył strzałę na cięciwę i jako pierwszy ruszył w dół stromą i wąską dróżką, która prowadziła do mostu nad Rozpadliną.





S chodzili stromą, krętą ścieżką. Droga była wąska, a po lewej stronie otwierała się przepaść. Maddie zajrzała w nią raz i zobaczyła daleko w dole szczątki spalonego mostu oraz lichą kładkę linową, po której dostali się na płaskowyż. Jeszcze niżej znajdowała się przyprawiająca o zawrót głowy Rozpadlina, której ukrytego w ciemności dna nie dało się dostrzec. Jedna chwila wystarczyła, żeby Maddie zakręciło się w głowie i prawie straciła równowagę. Dziewczyna szybko cofnęła się od krawędzi, przycisnęła plecami do skały i zaczekała, aż świat przestanie jej wirować przed oczami.

Will zauważył jej reakcję.

– Nie patrz w dół – ostrzegł ją poniewczasie.

Maddie się otrząsnęła.

– Nie zrobię tego po raz drugi – obiecała. Gdy ruszyli dalej w dół, postarała się cały czas dotykać lekko prawym ramieniem skalnej ściany, żeby znajdować się jak najdalej od krawędzi.

Will, na którym wysokość nie robiła takiego wrażenia, wydawał się nie przejmować ziejącą przepaścią odległą od niego zaledwie o metr. Szedł szybko w dół ścieżki, cały czas rozglądając się za poprzedzającym ich wilkiem olbrzymim.

Droga była w większości wykuta w litej skale, ale w niektórych miejscach zgromadziły się na niej gruby piasek i drobny żwir, na których widać było tropy zwierzęcia. Przed każdym zakrętem Will zwalniał i unosił łuk, na wypadek gdyby

nieoczekiwanie natknęli się na drapieżnika. Jednak za każdym razem zwiadowca rozluźniał się, kiedy po minięciu zakrętu stwierdzał, że szlak przed nimi jest pusty.

Przemieszczali się ostrożnie i wypatrywali tropów wilka, aż dotarli na sam dół ścieżki i zeszli na szeroką skalną półkę, na której oparto oba mosty.

– Był tutaj – powiedział Will, wskazując kolejne ślady na piasku, prowadzące do mostu linowego zawieszzonego nad przerażającą otchłanią Rozpadliny.

Zwiadowca zatrzymał się przed wejściem na most. Delikatna konstrukcja chwiała się lekko na nieustannie wiejącym wietrze. Will wiedział, że to kołysanie stanie się silniejsze pod jego ciężarem. Zmarszczył brwi. Aby pokonać kładkę, musiał się przytrzymywać co najmniej jedną ręką linowych poręczy, a to oznaczało, że nie mógł mieć łuku w gotowości.

Skinął na Maddie, żeby podeszła do miejsca, z którego miała dobry widok na most i drugą stronę Rozpadliny.

– Zaczekaj tutaj – powiedział. – Wypatruj wilka. Nie chciałbym, żeby na mnie skoczył, kiedy będę w połowie drogi.

Maddie bez słowa skinęła głową i oblizała wargi, które wyschły w trakcie niebezpiecznej wędrówki po wąskim i stromym szlaku, gdzie za każdym zakrętem mógł czaić się wilk olbrzymi. Miała już strzałę nałożoną na cięciwę. Stała bokiem do mostu i częściowo napięła łuk. Widziała pięć lub sześć metrów drogi po drugiej stronie, ale dalej skały i głazy zasłaniały wszystko, stanowiąc doskonałą potencjalną kryjówkę. Gdyby wilk się pojawił, Maddie miałaby kilka sekund, żeby zareagować i strzelić. Widziała już, jak błyskawicznie potrafi się przemieszczać ta potężna bestia.

– Jestem gotowa – powiedziała cicho. Celowała strzałą w ziemię na kilka metrów przed sobą.

Will skinął głową, odłożył swoją strzałę do kołczana i wszedł na kładkę, uginając kolana, aby zrównoważyć gwałtowne szarpnięcia konstrukcji pod jego ciężarem. Z łukiem w lewej ręce położył prawą dłoń na linowej poręczy i rozpoczął przeprawę. Im bardziej oddalał się od krawędzi przepaści, tym bardziej most pod nim chwiał się i kołysał. Zwiadowca przykucnął lekko, żeby zachować równowagę, i przesunął stopy po nierównych deskach, sprawdzając siłę i wytrzymałość każdej z nich, zanim oparł się na niej całą masą ciała. Poruszał się ostrożnie do przodu, przenosząc ciężar z jednej nogi na drugą, przez cały czas świadomy ryzyka natrafienia na przegniłą deskę lub wystrzępiony kawałek liny.

Gdy znalazł się w połowie mostu, kołysanie stało się gwałtowniejsze. Wydawało się, że konstrukcja żyje własnym życiem, a jej ruchy są pozbawione jakiegokolwiek rytmu. Falowała w górę i w dół, a także huśtała się na boki pod wpływem obciążenia. Obie te

rzeczy składały się na rozkołysany, niebezpieczny ruch, którego praktycznie nie dawało się przewidzieć.

Will zastanawiał się, jak ciężcy i niezdarni wargalowie pokonywali ten most. Wzruszył ramionami – może na ich korzyść przemawiał brak wyobraźni. Nie zdawali sobie sprawy, jak niebezpieczna jest ta przeprawa.

Kiedy zaczął się zbliżać do przeciwległego brzegu, a most zrobił się bardziej stromy, Will skrócił krok. W końcu, z westchnieniem ulgi, zszedł na solidny grunt po drugiej stronie Rozpadliny.

Zwiadowca przystanął na chwilę, zaczekał, aż jego puls się uspokoi, a potem wyjął strzałę z kołczana i nałożył ją na cięciwę. Przyjrzał się skałom przed sobą. Nie widać było ani śladu wilka olbrzymiego, chociaż wyraźne tropy zwierzęcia oddalały się od mostu i znikwały wśród labiryntu głazów i kamieni po bokach drogi prowadzącej z powrotem do Celtii.

Kiedy Will upewnił się, że w pobliżu nie ma wilka, odwrócił się i dał znak Maddie, żeby przeszła na drugą stronę.

Trzymając łuk w gotowości, oddalił się o kilka metrów od mostu i przez cały czas rozglądał się wokoło. Usłyszał skrzypienie lin, kiedy Maddie zaczęła ostrożnie pokonywać kładkę, ale oparł się pokusie obserwowania swojej uczennicy. Nie odrywał wzroku od drogi i skał, wśród których mógł ukrywać się wilk, gdyby postanowił zawrócić i zapolować na swoich tropicieli.

Po kilku minutach Will usłyszał za plecami chrzęst kroków na żwirze, gdy Maddie zeszła z mostu.

– Cieszę się, że mam to za sobą – oznajmiła. Podeszła do Willa i także nałożyła strzałę na cięciwę łuku, rozglądając się na lewo i prawo, gotowa do działania na widok ogromnego wilka.

Nic się jednak nie pojawiło.

– Bierzmy konie i zabierajmy się stąd – powiedział Will.

Wyrwij i Zderzak powitały radośnie swoich właścicieli. Wyrwij potrząsał grzywą, gwałtownie kołysząc głową na boki. Zderzak potraktował Maddie charakterystycznym dla niego szturchnięciem łbem, gdy gładziła jego miękki pysk. Ziarno, które Will zostawił, zniknęło, więc otworzył worek z paszą i wysypał jeszcze trochę na ziemię. Zwierzęta schrupały posiłek z zadowoleniem, a potem podeszły do niedużego skalnego zagłębienia, żeby się napić.

Zwiadowcy osiodłali konie, ale kiedy Maddie chciała dosiąść Zderzaka, Will uniósł rękę, żeby ją powstrzymać.

– Pójdziemy pieszo – zdecydował. – Konie mogą iść za nami. – Maddie spojrzała na niego pytająco, więc wyjaśnił: – Jeśli napotkamy wilka, będziemy musieli szybko

strzelać. Nasze łuki są zbyt długie, żeby ich użyć z końskiego grzbietu.

Maddie skinęła głową, a Will wskazał wąską drogę wśród skał.

– Chodźmy – powiedział. – Oglądaj się za siebie.

Ruszyli traktem, który miał ich doprowadzić z powrotem do Tenruath i Poddranyth. Will szedł przodem, przez cały czas wypatrując na ziemi śladów wskazujących na to, że mógł się tędy przemieszczać wilk olbrzymi. Nie brakowało im – bestia nie przejmowała się najwidoczniej maskowaniem swoich tropów. Wielkie odciski wilczych łap widać było na każdym skrawku miękkiego gruntu na wąskiej drodze wijącej się pomiędzy głazami i grupami skał.

Maddie znowu pełniła funkcję tylnej straży i obracała się co jakieś pięć metrów, żeby obserwować szlak za sobą. Szła kilka kroków tyłem, po czym ponownie się odwracała. Konie potulnie stąpały za nią i od czasu do czasu rżały ostrzegawczo.

– Wyczuwają zapach wilka – powiedział Will.

Maddie skinęła głową i starała się uspokoić konie. Im dłużej nie natrafiali na wilka, tym bardziej się denerwowała. Z jakiegoś powodu umiała wyczuć, że ogromna bestia nie pozwoli im tak po prostu iść swoim śladem. Wcześniej czy później zatrzyma się i zaczai na nich.

Dziewczyna prawie życzyła sobie, żeby zwierzę ich zaatakowało. Każdy zakręt drogi, każdy ślepy zaułek był potencjalnym miejscem zasadzki. Mijali poszczególne skrzyżowania z uniesionymi, częściowo napiętymi łukami, spodziewając się nagłego ataku, a potem czuli gwałtowne rozluźnienie, gdy odkrywali, że trasa przed nimi jest pusta.

Wyczekiwanie oraz nagłe skoki i odpływy napięcia były wyczerpujące. Raz za razem przygotowywali się na konfrontację z wilkiem, po czym stwierdzali, że trakt jest bezpieczny. Ciągłe rozczarowania zużywały ich zasoby energii i zaczynały osłabiać wyczuloną gotowość do działania.

– Może uciekł – powiedziała Maddie, gdy po raz dwudziesty przygotowali się do walki z bestią i zastali przed sobą tylko pustą drogę.

Will potrząsnął głową.

– Będzie tutaj – zapewnił. – Nie rozpraszaaj się. Bądź cały czas w gotowości. Miej oczy otwarte.

Maddie z poczuciem winy uświadomiła sobie, że minęło kilka minut, od kiedy ostatni raz obejrzała się za siebie, a i tak zrobiła to bardzo pobieżnie. Odwróciła się, wypatrując oznak zagrożenia, ale droga za nimi pozostawała pusta. Dziewczyna cieszyła się, że to Will idzie przodem i jako pierwszy natknie się na bestię. Jego potężny łuk wypuszczał strzały z o wiele większą siłą niż jej łuk, a lata doświadczenia sprawiały, że Will był od niej lepszym i bardziej opanowanym strzelcem. Maddie ufała swoim umiejętnościom i swojej celności nawet pod presją, ale bardziej wierzyła

w swojego mentora. To był Will Treaty, którego wielu ludzi nazywało najlepszym ze wszystkich zwiadowców, może z wyjątkiem Halta. Był szybki, świetnie wyszkolony, opanowany w każdej sytuacji i wydawał się niezwyciężony. Kiedy o tym myślała, żałowała każdego marnego wilka olbrzymiego, który miałby się z nim zmierzyć.

Trasa się ciągnęła: ślady łap ogromnej bestii, szycowanie się na najgorsze przed każdym zakrętem i natykanie się na... pustą drogę. Ciągłe przystawanie i przygotowywanie się przed każdym martwym polem kosztowało ich sporo czasu. Maddie podniosła głowę i zobaczyła, że słońce zniża się już w kierunku gór na zachodzie. Za godzinę zaczną zachodzić i będą musieli wędrować w ciemności.

W miarę upływu godzin dziewczyna stawała się coraz bardziej przekonana, że ścigają błędne ogniki. Wilk olbrzymi nie zawróci, żeby ich zaatakować. Widział, jak poradzili sobie z jego pobratymcami. Jeśli był tak przebiegły, jak podejrzewała Maddie, to ucieknie ile sił w łapach w celtyjską dzicz – pomiędzy pola, skały i kopalnie, gdzie będzie mógł się ukrywać aż do ich wyjazdu.

Ostatecznie mógł tam zapolować na łatwiejszą zdobycz – celtyjskich górników i farmerów, którzy nie byli uzbrojeni w potężne łuki i strzały o zębatach grotach.

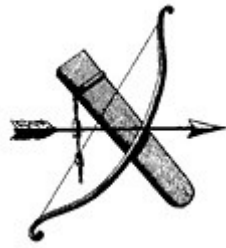
Dotarli do kolejnego zakrętu. Will zatrzymał się, dał znak Maddie, żeby zrobiła to samo, i uniósł broń w gotowości. Potem przebiegł szybko za zakręt, podnosząc łuk i naciągając go częściowo. Ugiął kolana, gotowy na śmiertelnie niebezpieczny atak wilka.

Niczego jednak nie zobaczył. To był kolejny fałszywy alarm, a Maddie wyrwało się głębokie westchnienie ulgi pomieszanej z frustracją. Podobnie jak Will, miała naciągniętą częściowo cięciwę, więc teraz ją zwolniła i wyprostowała kolana, ugięte w pozycji do strzału.

Droga przed nimi pozostawała pusta, ale kolejny zakręt, za którym nie było niczego widać, znajdował się w odległości zaledwie piętnastu kroków. Maddie rzuciła szybko okiem za siebie i poszła za Willem, przeświadczona, że marnują tylko czas.

Gdy Will zatrzymał się i zaczął przygotowywać do minięcia zakrętu, Maddie podziwiała jego cierpliwość i wytrwałość. Po raz kolejny był gotowy do działania i spięty. Dziewczyna potrząsnęła głową – uważała, że to strata energii i czasu. Ten zakręt na drodze będzie taki sam jak trzydzieści albo czterdzieści poprzednich. Fałszywy alarm, nagły przypływ adrenaliny i towarzyszące mu niemal natychmiast rozczarowanie.

Bez przekonania stanęła obok Willa, obejrzała się pobieżnie na trakt za nimi, napięła częściowo łuk i unosząc go w gotowości, wyskoczyła za swoim mentorem za zakręt.





I znowu nic. Ani śladu wilka, żadnego nagłego zgrzytu pazurów na kamienistym gruncie, żadnych potężnych, obnażonych kłów. Tylko pusty trakt i mdlące uczucie ulgi narastające w żołądku Maddie.

Dziewczyna rozluźniła się, opuściła łuk i poczekała, aż Will pokona powolnym krokiem widoczny odcinek drogi przed nimi. Następny zakręt, gdzie znowu będą musieli powtórzyć cały proces, znajdował się dwadzieścia metrów dalej.

Znowu Maddie była pewna, że niczego nie napotkają.

Niskie, groźne warczenie wydawało się dobiegać ze wszystkich stron, a dziewczyna poczuła, jak włoski jeźą jej się na karku, a skórę pokrywa gęsia skórka ze strachu. Will zatrzymał się i podniósł łuk. Maddie pospiesznie przyjrzała się drodze przed nimi.

Zobaczyła wilka.

Siedział na wielkiej skale kilka metrów przed następnym zakrętem traktu. W końcu zawrócił, by policzyć się z irytującymi wrogami, którzy go uparcie ścigali. Jego żółte ślepia lśniły w słabnym świetle, a kły były obnażone w bezgłośnej groźbie.

Oba konie natychmiast zarżały ostrzegawczo, ale Maddie uciszyła je machnięciem ręki. Nie odrywała wzroku od przyczajonego przed nimi potwora.

Will zrobił krok naprzód i uniósł łuk.

– Nie zbliżaj się – ostrzegł, więc Maddie wycofała się za niego. Była zadowolona, że potężny łuk mentora oddziela ją od przerażającej bestii. Patrzyła zza pleców Willa, jak wilk olbrzymi przysiada, podciągając pod siebie tylne łapy, a potem wybija się ze skały wielkim susem z otwartą szeroko paszczą, w której zaśniły ogromne kły.

Will płynnym ruchem, pozornie bez pośpiechu, napiął łuk, wpatrując się przez cały czas w pierś zwierzęcia. Palce zwiadowcy wypuściły cięciwę, aby oddać strzał...

Lecz cięciwa pękła z głośnym trzaskiem.

Łuk, nagle uwolniony z napięcia, szarpnął się gwałtownie. W ułamku sekundy jego elegancka krzywizna zamieniła się w intensywnie wibrującą linię prostą, co sprawiło, że Will omal nie wypuścił broni z ręki.

Strzała, uwolniona z cięciwy, spadła nieszkodliwie na ziemię i uderzyła z brzękiem o kamień. W następnej chwili wilk doskoczył do Willa, przewracając go impetem potężnego skoku z góry, warcząc i kłapiąc z furią zębami.

Zwiadowca przewrócił się na ziemię i w ostatniej chwili odchylił głowę, żeby uniknąć masywnych szczęk zwierzęcia. Zdążył chwycić łuk oburącz, unieść przed siebie i wepchnąć go w poprzek w zaślinioną paszczę potwora, który zacisnął zęby na owiniętym skórą drewnie.

Maddie wyczuła, że oba konie zamierzają ruszyć Willowi na ratunek. Wiedziała, że gdyby to zrobiły, prawdopodobnie uniemożliwiłyby jej oddanie strzału.

– Stać! – rozkazała, a konie znieruchomiały. Nadal rżały przeraźliwie, ale posłuchały jej polecenia.

Will, wykorzystując siłę obu rąk, odpychał od siebie paszczę wilka. Rozwścieczone zwierzę potrząsnęło masywnym łbem i puściło łuk. Uniosło się na łapach, zadarło pysk i zawyło przeraźliwie z wściekłości.

To sprawiło, że Maddie miała niemal idealne warunki do oddania strzału.

Jednym ruchem napięła łuk, wycelowała i wypuściła strzałę. Ta śmignęła w powietrzu i wbiła się prosto w szeroko otwartą paszczę wilka, przechodząc przez podniebienie, aż dosięgła rdzenia kręgowego u nasady czaszki i zabiła zwierzę na miejscu.

Pełen furii ryk urwał się w zdławionym pomruku, gdy potężna bestia zwała się martwa na Willa. Zwiadowca bezskutecznie próbował się uwolnić od ciężaru ogromnego wilka.

– Pomóż mi się stąd wydostać – poprosił, więc Maddie podeszła, żeby go wyciągnąć.



Następnego dnia, późnym popołudniem, przekroczyli most i dotarli do Poddranyth. Niespiesznym kłusem przejechali główną drogą przez wieś, zmierzając na drugi jej koniec. Wieści o ich powrocie rozeszły się po niewielkiej osadzie, więc ludzie wychodzili z domów, żeby na nich popatrzeć.

Dwójka zwiadowców pojechała na północ, kierując się do domu Eveningstar. Kiedy dotarli do ścieżki, która wspinała się zakosami do chaty zielarki, Maddie zobaczyła, że mgła, która kilka dni temu zasłaniała drogę, całkowicie się rozwiała.

Wjechali pod górę i minęli ostatni zakręt. Drobna kobieta czekała na nich przed swoim domem, uśmiechając się na powitanie.

– Dobrze was znowu widzieć – powiedziała, gdy zsiadli z koni. Potem szybko ich uściskała.

– Arazan już nie ma – oznajmił Will. – Podobnie jak jej demona.

– Wiem – odparła spokojnie Eveningstar. – Widziałam waszą konfrontację. – Spojrzała na Willa z podziwem. – Doskonale sobie poradziłeś jak na kogoś, kto nie był kształcony w czarnej magii.

Poprowadziła ich do środka i zaprosiła do stołu przy trzaskającym w palenisku ogniu.

– Zaparzę herbatę – powiedziała. – To bardzo zimne popołudnie na podróż.

Will sięgnął do torby i wyjął woreczek zawierający resztkę ich zapasu kawy.

– Wolelibyśmy kawę – przyznał.

Eveningstar się uśmiechnęła.

– Oczywiście. – Zajęła się parzeniem kawy, po czym nalała im po dużym kubku i ustawiła na stole przed nimi miseczkę z miodem. – Przestałam was widzieć, kiedy dotarliście do mostu linowego – oznajmiła. – Zakładam, że pozbyliście się wilków olbrzymich, podobnie jak Arazan i jej zielonego przyjaciela?

Will przytaknął.

– Tak. Ostatni z wilków przekroczył Rozpadlinę i zaczął się na nas. – Skinął głową na swoją uczennicę. – Maddie go zastrzeliła. Wilki olbrzymie nie pojawią się już w Celtii.

– Ludzie ucieszą się na tę wiadomość – odparła Eveningstar. Popatrzyła na Maddie. – Ty go zastrzeliłaś?

Maddie pokiwała głową. Domyślała się, że Will nie ma ochoty opowiadać szczegółowo o ich spotkaniu z wilkiem.

– Byłam w lepszej pozycji do strzału – odparła po prostu.

Eveningstar spojrzała na nich na przemian. Domyślała się, że to nie wszystko, co należałoby wiedzieć o śmierci wilka, ale wyczuwała także, że jej goście nie zamierzają niczego wyjaśniać. Will wstał nagle i wyszedł do koni czekających za drzwiami. Chwilę później wrócił z dużym pakunkiem na ramionach. Położył go na podłodze, a Eveningstar przyjrzała mu się z ciekawością.

– To skóra wilka olbrzymiego – powiedział Will. – Pomyśleliśmy, że powinnaś ją dostać.

Eveningstar przyklękła i przesunęła dłonią po gęstym futrze. Pokiwała kilka razy głową.

– Jestem zaszczycona – oznajmiła. Wstała i wskazała posłania przy palenisku. – Czy zostaniecie znowu na noc? – zapytała.

Will potrząsnął głową.

– Pojedziemy dalej, ale dziękujemy za tę propozycję. – Skinął na Maddie, która dopiła kawę i podeszła wraz z nim do drzwi.

Eveningstar wyszła za nimi na zewnątrz.

– Jeśli jeszcze kiedyś będziecie w Celtii, przyjdźcie mnie odwiedzić – zaprosiła.

Will się uśmiechnął.

– Tak zrobię, chociaż pewnie rozumiesz, że nie będzie mi się spieszyło, żeby tutaj wrócić.

Wskoczył na siodło. Maddie miała zrobić to samo, ale Eveningstar ją zatrzymała. Wyciągnęła rękę i dotknęła gałązek rozmarynu, które Maddie miała na szyi.

– Jak widzę, nadal to nosisz – powiedziała.

Maddie wzruszyła ramionami.

– Przyzwyczaiałam się do tego. Zapomniałam, że wciąż to mam.

Eveningstar skinęła głową.

– Rozmaryn – powiedziała. – Pomaga zapamiętać.

Maddie ostrożnie zdjęła rzemyk z szyi i położyła wiązkę wyschniętych ziół na parapecie okna.

– Zostawię to tutaj – stwierdziła. – W ciągu ostatnich dni wydarzyło się wiele rzeczy, o których wolałabym zapomnieć.

PASJONUJĄCE PRZYGODY,
PRZYJAŃ I ODWAGA W NOWEJ
SERII JOHNA FLANAGANA!

